BJ 1

Kamoty starego Dziwna

Seria druga.

Powieści z dziejów ojczystych

Tom pierwszy

Zawarte w tym tomie

1. Synowie Władysława Hermana części 2.
2. Dobiesław.

Jasnie Wielmożney Annie Hrabinie

Branickiey.

Ośmielony pobłażliwém zdaniem JW. Pani o moich ramotach, poważyłem się wziąść znowu pióro do ręki. Dzieie narodowe podaty myśl moiey, wyobraźnia skreśliła obrazy. Mało one mają z sobą, ale zaszczycone Twoiém dostoyném Imieniem nabiorą ważności i ozdoby. Upiny w tyle łaskawych względów onaszmych sierocie, smiem spodziewać się, że JW. Pani raczysz niecodzienne łaskawego przyjęcia pracom pod dobrowolną Waszey Strzechą wykonanym iako hołd naymilszy wdzięczności i nayuszczey czci

Autora.

pisałem
w Stanisławach
1806. Roku.

Przedmowa.

Zarzucano Dumasowi że w powieściach swoich często mijał się z prawdą historyczną, „Bydź może, odpowiedział, iż nawet z mo„ich powieści, Francuzi więcéj się nauczą Dziejów swojego kra„ju, niż z wielu klassycznie poważnych dzieł naszych historyków.„ Podobnéj mianaby zapewnie zrobić zarzut i Walter Scotowi, i podobną iak Dumasa otrzymać odpowiedź. Co do mnie, nie mam ia żadnéj zarozumiałości, równać romanty moie ze wzorowemi utworami Francuzkiego i Angielskiego powieściopisarzow, do tego ani zdolności ani usposobienia nie dostaie, szczęśliwy, że choć po ścieżce śladami ich ubitéj iść zdołam.

Dzieie nasze mało przedstawiaią z ceu krwawych iakiemi napełniona iest Historya Francyi i Anglii, nierzadko nam przeto na ważnych faktach dziejowych zdolnych dać powabu osnowę do powieści, potrzeba tylko rozwinąć ie i stosownem dorzecznem zmysłem dopełnić. W mowie Autorska w utworzeniu powieści ma za prawidło przedstawić, to co było istotnie, co bydź mogło, i co nastąpić byłoby powinno. Rzadsza niepewność iakiéy okoliczności, pozwala zamienić się na prawdę. Obcisłe wyrażenia powiadano, wieść chodziła, posądzono i t.p. zostawiły w pismach nayistotniejszych naszych Dziejopisów próżnie, lub wątpliwości faktu, a nayczęściey pewnie wewnętrzne życzenie ażeby posądzenie o przestępstwo, iako i wieść chodząca były fałszywe.

Bez dowodow iawnych Historya gdzie się wydać sąd stanowczy, powieść iako zmyślenia powiada sobie bronić lub potępiać podług woli serca i natchnień umysłu. Rozczytuiąc się w Dziiach Narodowych natrafiało się wiele takich zdarzeń wątpliwych, a takowe wypadki zdawały mi się zawsze potrzebowieć iakiegoś wyiaśnienia faktu, na czem by Historya z powagi swoiey nietraciła. Ale w wystąpnych wątpliwych o pomoc zdawało mi się powinnością trzymać się Historyi i oznaczać występek w całey iego szpetności.
Namiętniemy w długim szeregu Królow naszych może ani iednego wstawionego okrucieństwem, ale nie iedno może nadużyć surowości praw lub umieszczenia się gniewu. Rzadkie to i nadzwyczaiowe były wypadki, a i te nayczęściey miały zwrot to w pobudzeniu od zausznych. O naszych dziiowych bohatyrach, cóż można powiedzieć? Rozczytuiąc się w dziiach narodowych, ztąd nie przyzna ziemy mieli mężów znanych z mądrości i daru słowa, Woiowników wodzów takim równych Europa nie wiele liczyła. Że mężowie ziemi ogarnięty wzniosłością do nayświętszych posunięć, że prawodawcy nasi pod strzechą szlacheckę przechowywali patryarchalne prostoty obyczaiu i cnoty. Na byli iednak bez namiętności i wyrzutów bo byli ludźmi!.
Nawiązuiąc nasze chlubę za narodu. Jeżeli były złe Królowe, to były cudzoziemki, iżli błądziły obywatelki, to albo były także cudzoziemki, albo przez cudzoziemców wyzkowane, lub w obczyźnie

w obszyrnie obyczajami tamecznemi popsute, wniosły narowy na ziemi ojczystéy nieznane. Z wewnętrznem zadowolnieniem, dostrzegamy w dziiach ojczystych, matki, żony, córki obywatelki nawet Monarchinie znakomite cnotami domowemi i publicznemi, wzorowe niewiasty! Czemuż takiemi nie zdobić naszych powieści? a ikibi i otoczałaby się iaśnią wtorności tę powagę lub obcym wpływom przypisać i dobrą tylko stronę charakteru ozdabiać.

Przedziwnie oddał hołd naszym młodym rodaczkom nasz nieporownany Artysta w mistrzowskim obrazie swoim Młodość Zygmunta Augusta. Pomimo doskonałości kompozycyi, rysunku, charakterystycznych fizyognomii osób, gładkości pędzla kolorytu, wyrożnienie, iedno wspomnę. Zygmunta otacza roy dziewic starannych się zabawiać iedynaca swoiey wszechwładney Pani, iedne alszą, drugie siedzą w około młodzieńca, grają, spiewaią, a na wszystkich obliczu wyryta namiętność właściwego rodu. Czemuż ta iedna wpośrod nich stoi? Pogląda na Królewicza, może nawet w tem wejrzeniu, sercu przemawia, ale szlachetna duma narodowa niedozwala iey uniżyć się aż do niewłaściwego nadskakiwania młodzieńcowi, chociaż ten synem iest Króla i uznany zrodem iey Ojczyzny, bo ta dziewica, iest Polka.

Natakich rzeczywistych wzorach można było tworzyć sobie

bohaterów powieściowych, którzyby byli wymysłem ale wymysłem opartym na wzorach rzeczywistych, tak ich potworzyłem sobie i obok istotnie dziejowych powieściłem. Pisałem co podała Historya i co wymarzyła wyobraźnia, ciągnąc dalej wywiązałem się ze śmiałego przedsięwzięcia, niech o tem sądzą rodacy. W zamiarze nie dla publiczności a dla rozrywki lat zmroku starych pisałem, bez pretensyi do pochlebienia gustowi czytelnika Autora.

Synowie Władysława Hermana

Powieść
z dziejów Polskich z XII wieku.

Rozdział I.

Czarnoksiężnik.

Noc ciemna rozciągała się po nad murami Krakowa, ulice opustoszały, na ustroniu tylko na spadzistości nad Wisłą, żywe światło biło na drogę z trzech okien niewielkiego, ale schludnego murowanego domu, znacznie nad poziom ulicy podniesionego, tak, że dwóch ludzi szerokiemi otrytych oponiczami, niemogli dogadzanię swéy ciekawości zajrzeć do wnętrza ~~xxxxxxx~~ tam mocno oświeconych komnat i przekonać się, czy to iest istotnie mieszkanie doktórego dążyli. Dwóch tych mężczyzn, ile można było rozeznać po słabém odbiciu światła na podobiemy ścianie, różnili się wzrostem i wiekiem. Twarz dłuższego okazywała około lat trzydziestu rysów kształtnych, ale bezradnego wyrazu. Drugi niższy, zdawał się o tyleż lat starszy, wejrzenia surowego i brody siwéy, bo tyle tylko ze staraniem ukrywanego oblicza dostrzedz się dało. Opodal od nich pod murem stała trzecia postać ludzka, niska zgarbiona, brodata, lichym odziana płaszczem i kapeluszem o szerokich szrzydłach nakryta. Dwaj pod domem stojący zdawali się niezważać na trzeciego, ale ten śledził każde ich ruszenie, iakby oczekiwał, ażeby go zawołano.

Cóż zrobimy? zapytał młodszy.

Potrzeba wcyścić, odpowiedział starszy i postąpiwszy ~~i postąpiwszy~~ szy naxilna stopni kamiennych, do drzwi zapukał.

Wejdź! odezwał się z domu głos poważno-ponury i część światła

światła widzianego z okien przeniosła się do sieni.

Nim wyjdziemy z przychodniami, rozejrzymy się nieco z wnętrza domu i z jego mieszkańcami. Z sieni na prawo wchodziło się do niewielkiej izby czysto wybielonej, o jednem okienku na ulicę. Wokoło ścian rzucone z prostego drzewa, także stół pod oknem i obok drzwi wchodowych duża zamknięta szafa. Wszystko tak czyste i świeże, jakby dopiero z pod ręki stolarza wyszło. Druga izba w tymże samym do ulicy co i pierwsza kierunku, a dwa razy od niej większa, o dwóch oknach na ulicę dalszego wychodu mieniała. Ubranie tej komnaty dziwne. W środku duży stół czarnem suknem nakryty, na nim Globus, klepsydra, księgi, cerkle, liniie, węgielnica, obcęgi, rurki szklanne, rozmaite narzędzia i machiny metallowe i drewniane, naczynia gliniane i szklanne, a wprzodzie piękny duży kalamarz srebrny otoczony licznemi z nieznanych mas i metalów fantastycznemi figurkami. Pod ścianami szafy z księgami, szkieletami człowieka i różnych zwierząt, tudzież same zwierzęta wypychane z nieprzyrodzonemi zachowaniami charakterami żywych, stoi pełne jakiegoś płynu z zanurzonemi w nim jakiemiś zwierzętami lub ich częściami, a w kątach izby stały rozmaite nieznanych zwierząt zęby i rogi. W jednym końcu stołu siedział krwawe z tak iskrawemi szklanemi oczami, że tego wyrzenia trudno było wytrzymać. Pod stołem leżał pięknie zanurzony krokodyl, a po podłodze pełzały sobie swobodnie dwa oswojone domowe węże.

Między oknami wisiało duże lustro, a przeciwną mu ścianę zasłaniała z ciemnéj materyi kotara. Między kotarą a stołem szerokie z porzeczami krzesło i ziółna pomniejszych rozstawiono po obszernéj komnacie. Wszystko, oświecały setki pełnych lamp miedzianych.

W krześle wielkiém siedział starzec szlachetnych rysów twarzy; wzniosłe i otwarte czoło, wskazywało wyższe zdolności, umysł dzielny i rozum głęboką nauką bogaty; w oczach czarnych lubo nieco wzgłowę zasmuconych, odbijała się dusza kłóskami i trudami nieustawania, ale razem jakiś smutek towarzyszący religijnéj wpośród utrapień rezygnacyi; na świeżych ustach grał uśmiech niezmiętego namiętnościami serca, uśmiech miłości bliźniego. Niewiele siwych włosów oplatało jak promieniami tę uroczystą głowę, a długa jedwabista siwa broda, patryarchalną starcowi nadawała postawę. Szeroka czarna toga, spięta mistycznym rzędem na stosownéj szyi ozdobnemi guzami, stanowiła strój starca. Głęboko zamyślony, ze wzrokiem to w kulę ziemską, to w klepsydrę wlepionym jakby przedziwiającą myśl, złożywszy ręce, zawołał.

Mądrości! mądrości! i gdzież jest ta mądrość? — „Mędrce Grecyi? oni Boga nieznali. A jakże mądrość bez Boga! Któż tey mądrości dosięgnął? Wielki Hermesie! tyś się do niéj wzniósł naywyżéj. Trismegistos, trzykroć wielki! ta ci nazwa przystała! Przeszłe duchem twoich pism, oddałem się cały badaniu tajemnic

stworzenia, bytu, istnienia i zgonu wszch rzeczy. Uczyłem się
i duszę chwytałem nauką. W tajemnicach wyższych hieroglifów, iscze się więcej pogłębiłem, uczułem się zyjącym o wiele wieków
przed moim na świat przyjściem i zdawało mi się że obok ciebie
żyję. Pół stolecia uczyłem się, pracowałem umysłem, czytałem
we wszystkich językach, czytałem chciwie, badałem siebie i otaczające mię przedmioty, sięgałem myślą sfer wyższych, ku
gabinetu tajemniczego świata otworzyła się oczom duszy mojéj i
zmieniałem, że podwoje świątyni mędrcóv stały otworem przedemną. O! Hydrastis! Hydrastis! na cóżem się poznał! ----

Puknienie do drzwi wyprowadziło starca z głębokiego myślenia.
Wejdź! odpowiedział i zwróciwszy ze stołu jedną lampę i zamknąwszy drwi za sobą, wyszedł do pierwszéj izby. Przychodnie
byli dwaj widziani na ulicy, niedawnemi opowiedzi wieści.
Czy trafiliśmy do Doktora Wita?
Ja jestem Witt, witam was! a nim racyjcie oznajmić cel waszych odwiedzin chciejcie się rozgościć.
Krotką tylko chwilę możemy zabawić, rzekł starszy, pozwolicie
wiąc że opończ naszych zrzucać nie będziemy.
Jak się Waszym Miłościom podoba! chciejcież usiąść! rzekł
starzec ze znaczącym uśmiechem, wskazując na stołki i na jednym z nich siadając. Przychodnie zauważyli, że to nie jest komnata z któréj odbiegli na ulicy, poznał to starzec i odgadł myśl
swoich gości, ale z obliczem zimno spokojném zapytał:
Jakiejże okoliczności, nikomu nieznany, przypisać mam odwiedziny tak znakomitych gości?

Jesteśmy podróżni przeiżdżający przez Kraków, idziemy z Wrocławia gdzie wasza sława szeroko słynie i postanowiliśmy sobie osobiście poznać znanego w świecie mędrca i proroka.
Proroka? omyliłeś się Księże, potrzeba być wielce godnym łaski Naywyższego, ażeby dar czytania w przyszłości otrzymać. I mędrcem nie jestem, bo mądrość prawdziwa, jest znać siebie, a iam siły swoie nieprzedsięgnął, bo to trzeba nauki lekarskiey, iakie Indowni i mozoły nabyłem, ulgę tylko cierpieniom ludzkości przynieść mogę, ale wyższych sfer mądrości swoiey nieprzedsięgaię.
Nowiną jednak że przegrana Cesarzowi Henrykowi przepowiedziałeś.
Jowę przegrom i nieboy właściwie, tego nieprzewidziałem. Chcieycie jednak wiedzieć, że, gdzie nie duch Bohaterski i prawe męstwo działa, ale duma, chciwość i zazdrość, zdrowy rozsądek ustąpić musi, a zburzone namiętności zdrowey rady dać nie zdołaią. Bolesławowi łatwiey otrzymać zwycięstwo, bo nie mści się za urazę idzie, ale idzie w imię Boga, w swiętey sprawie
Cyczyny.
Jakąż Bolesław mógłby mieć urazę do Cesarza?
Chcecie wiedzieć?
My inteśmy obcy i obcemych w Polsce okoliczności nie świadomi, to chcycie nas w tém oświecić.
Spoyrzał na mówiącego Doctor, ale w tem spoyrzeniu taki był wyraz, że oba przychodnie spuścili oczy. Starzec daley mówił:
To krótka historya. Syn pobocany Króla Hermana, zawiszny cnót, męstwa, sławy i potęgi brata swoiego prawego Króla, radby go zgu-

bić

zgubić i oyczowiznę iego zagarnąć. Burzy przeciwko Bolestawowi szczodrie narody, też i Henryka vtudzić potrafił, a tim go do woyny i ciężkich strat doprowadził.

To fałsz! to potwarz!

Książe! bez gniewu! Niepodzuba bydź ani mędrcem, ani Prorokiem, ażeby w wasze myśli, a ztąd i wasza przyszłości wyczytać.

Czytay! zawołał zapalczywy młodzy przychodzień.

Ażebyśmy swobodniey rozmawiać mogli, przeydźmy do moiey pracowni„ To powiedziawszy otworzył drzwi; rzęsiste światło wielu lamp i dziwne przybranie xomnaty, silnie na przychodniach sprawiło wrażenie.. Nie wiele to uwagi starca, zasłonił okna i wskazawszy gościom siedzenia, sam zaiął w swoiém krześle; a w tém krew niewiście się dał słyszeć trzy razy niemiłym swoim zrażeniem. Zmięszali się goście, starszy się wstał od stołu, a starzec dotknął ptaka i ptak się ucieszył.

Nie trwożcie się Panowie, to moy wychowaniec, lubi gości, i choć niejednakowym zawsze głosem, witać ich umie. Nato niema co zważać. Przystąpmy do rzeczy. Wasza Miłość iesteście Zbigniew Książe Mazowieckie!

Gdzież mię znasz?

Pierwszy raz W.M.ć i towarzysza iego widzę.

Zkądże wiesz kto iesteśmy?

Są oczy ciała i są oczy duszy. Jniedy tamte widzą tylko materyalną powłokę, dusza właściwym sobie wzrokiem widzi duszę, widzi głęboko i wszystkie iey tayniki przenika. Bóg udarował mię tym

wzrokiem duszy, dlatego poznałem was Książę i widzę wszystkie myśli wasze. Książę! wam zamiar spełnić się nie może! Bo iest, iest wyżsy nad nami, wszystko widzący, który na szali sprawiedliwości waży zamysły i sprawy nasze. Im czuwa nad całem waszéy nienawiści. Jeszcze czas, cofnij się Książę, bo nadzieia się zawiedzie, i okrutny twóy zamiar życiem opłacić możesz.

To nie iest przepowiednia, to iest groźba. Niezapominay z kim mówisz.

Ja, ani iego, ani waszych pogróżek się nie lękam. Jestem swobodny. Cyzyzną moią świat cały. Oni iest kto, coby mię słuchać rachmanu ze słow moich, myśli i spraw miał prawo. Uspokóy się więc Woiwodo Krakowski! Na iednéy z książęcem stoiące drodze, i dumą twoią nierozważną, rozdrażniasz iszcze więcéy i tak iuż obciążonego niepraworściami młodzieńca. Działanie w cieniach taiemnicy, ale i mury mają uszy i drzewa odezwać się mogą, a sumienie wasze iuszo głośniéy przemowia. Biada wam! biada!

Tu zamilkł wydał znowu trzystowiszcze wrzaskania, a Woiwoda umiał szmer iakiś w około nogi, zerwał się i wyrzał w około nogi obwiiaiącego się węża, zbladł i upadł na krzesło. Doktor swiągł, wąż po iego ręku wypełzł na stół i zwinąwszy się w kołko spokoynie się ułożył. Przyiaciele przychodnie uszyli z miast swoich, a Woiewoda dobywszy sporą kiesę rzucił ią na stół:

Oto nagroda wróżby twoiéy i milczenia.

Rozśmiał się wzgardliwie Doktor, a otwierając bocznę szufla-
dę stołu pełną złotych i srebrnych pieniędzy rzekł:
Wojewodo! schowaj twój worek! Widzim to bogactwo? Mnie
zapłacić nie zdołasz. Posłuchaj mię. Tyś nie był złym, w głębi two-
jego serca iskrzyło się zarod prawości narodowej. Tyś w boju
i w radzie był mężem słowa i czynu, ale duma zgubiła
te świetne zalety. Dostatki, powodzenia pomyślne w boiach,
wysokie dostojeństwa, podniosły cię w pychę i żądzę więcej
i więcej, a niedoścignąwszy wymarzonego celu, wzbudziłeś w ser-
cu twoim uczucia urazy i zemsty. Przeciw komu? — Wojewodo
Krakowski! Wejrzyj w siebie! Duma twoja nie zadowala się
szczerze wśród nieprzeliczonych skarbów kruszcem napełnionych. Ko-
chasz bogactwa nie jako twoją pamiętną namiętność! Duma opa-
nowała wszystkie twoje władze, i wyniosła pod tobą przepaść,
wroga jeden, a ta przepaść pochłonie twoje wysokie w Ojczyźnie
zasługi i piękne imię twoje okryje hańbą i wzgardą.
Żaden z przychodniów ani co przemówić, ani mowiącemu
w oczy spojrzeć, pomięszani, jeszcze starannie oblicza opon-
czami spiesznie się oddalili, gospodarz do drzwi sieni
odprowadził. Ledwo wyszli z domu pozostały na ulicy pódróż
ku Wojewodzie i szepnął mu jakieś słowa.
Idź! choćby do czarta a pieniądze jutro przynoś! Po tych słowach
śpiesznie odeszli, pozostały popatrzał za nimi potrząsał głową
i do drzwi Doktora zapukał.
Któż tam znowu?

To ja pokorny sługa WMci, ja Aaron.
Czy przynosisz mi nałożone ci materyały na moje kwartyra?
Nu! co to materyały, to małe rzecz, tu o co większego chodzi, fajne interess. WMci ratował mię i wspierał ubogiego, a teraz ja mogę Panu odsłużyć.
Coż to tak fajnego? zapyta Doktor z pogardliwym uśmiechem otwierając drzwi.
Fajn, superfajn! Jeden wielki Pan, bardzo wielki Pan potrzebuje pożyczyć 200 grzywien, potrzebuje pilno na intro.
Czy nie ten co tu mnie dopiero odwiedzał?
A kto tu był?
A ty niewiesz? Ten od którego pod moimi drzwiami odebrałeś roshaz dostać choćby u czarta piwiszky.
Nu! albo to się co na świecie wierzyć przed waszą mądrością! Tak. W. Pan możesz zrobić wielkiego interessu, możesz mu dać tę summę, i pożyczyć na grubego procentu.
Co tobie zydzie do głowy przyszło? Widziałżeś ty nigdy, żebym ja się tem brudnem rzemiosłem zajmował?
Niech Pan Bóg broni! ja tego niepowiedział, ja tylko myślił prozić.
Pro niezawodnie ty masz w tem twoją spekulacyą.
Nu! a żeby i tak było?
To nie nie dam.
Ajwej! a ja biedny żydek, u mnie dzieciów wiele, mnie potrzeba żyć z przemysłu i moje drobne familie żywić
Czemu ty się nie wemiesz do jakiego rzemiosła?

Herste! rzemiosła? albo to nas niemcy dopuszczą? Kupcy, to niemcy, rzemieślnicy to niemcy, majstry to niemcy, a my biedne Mojżeszowe syny, ledwią nędzny kawałek chleba, nie zawsze prostą drogą zarobić możemy!

Doktor na te słowa potrząsał głową i pomyślawszy mówił: No może ci dopomogę, ale potrzeba moje warunki. Sam wiesz że się prędzej nic nie robi.

Nu! jakie nie wiem.

Dam ci tę wielką summę: ale naprzód, mojego zdania do tego interesu nie wmieszasz. Powtóre: język twój dla mnie zupełnie rozwiązany, a moje uszy słyszeć powinno przez ciebie wszystko co się w Krakowie dzieje. Potrzebuję procentu żadnego od ciebie nie potrzebuję, a całą summę oddasz mi jak będziesz w możności, póki mi tylko zastaw odpowiedniej wartości. Przyjmujesz te kondycye?

Przyjmuję! z całego serca przyjmuję.

I przysięgasz dotrzymać. „ Doktor powiedziawszy dobył z szuflady blachę piękną na pargaminie po Hebrajsku pisaną: „ Potrzeba tu rękę prawą i mów za mną, „ Żyd posłuszny powtarzał za starcem hebrajskie słowa uroczystej przysięgi.

No! teraz idź, o mnie ani wspomnienia, a jutro o tej porze stawisz się niezawodnie.

Po czém Starzec odliczył 200 grzywien. Chciwem i pełném dziwu radości spoglądał żyd na pieniądze, a zebrawszy je w worek skórzany i schowawszy wzamán, u nóg Doktora padłszy, dziękował za wszystkie Ozyasz, Ramen, Abrahamem i Salomonem. Że wzgardłszy litością spoglądał Starzec na odpłacającego się u nóg żyda i wyprowadzony go na ulicę drzwi zaryglował i wróciwszy oczy ku niebu, udał się na spoczynek.

Rozdział II

Cudzoziemka

Kiedy w domu nadwiślańskim tanowe odbywały się czynności, na jednym z głównych Grodzkiej ulicy w pięknej narożnej kamienicy, przy oknie pierwszego piętra rzęsistem oświeceniem jaśniały. Dobre mieszczania zaymowały ubiory zupełnie od godzin xiążęcych nie zamożnie. Nad niemi okazałe potrzebie, osobne znaczenie odpowiednim owczesnym obyczaiom wyższego towarzystwa. W głównej komnacie, obiągnionej jedwabnemi obiciami i strojnej sutą rzeźbą na szeniatym dębinie, na wyższym obliczonem srebrzystą materyą siedziała matrona, której lat piędziesiąt nie zatarło jeszcze zupełnie wdzięków młodości. Rysy twarzy kształtne, nieco wschodnie, oczy czarne pełne oprawne, ale w wejrzeniu, jakoś się słodkie uczucie niewiście nie malowało. Kształtne ale zacisnięte usta, oznaczały dumę i chytrość, wcałem obliczu zimne, ogół był jednak piękny, a dotąd bogaty strój swoim niemieckim wyższego stopnia, zawsze, nazymnik, mnogie pierścienia złote drogiemi kamieniami błyszczące, dodawały wspaniałości stroiowi i razem całej osobie. Ale sztuka nietylko w ubiorze ale i na twarzy najwięcej działała. Na smagławém i bladém obliczu, bielidło i sztuczny rumieniec, zacierały ślady lat i zwiędnia. Dama ta pod nazwiskiem Baronowey Wanderer niemki, jakoby od niedawna owdowiały w Bamberga, przeniosła się na mieszkanie do Krakowa. Wewszystkiém co się okazało widać było zamożność, ale kto ona była istotnie, nikt pewnie nie wiedział i nikt się nie nad, jednemu tylko Wojewodzie krakowskiemu widać nie obcą była.

Dama ta niespokojna, to wstawała, to siadała i znowu chodziła po komnacie pogladając coraz na kryształowy klepsydry w których przesypujący się złocisty piasek leniwie wyznaczał godziny.
Photyno! zawołała Baronowa, na to wezwanie wyszła małego wzrostu niemłoda i niemiły twarzy kobieta. Rysy jéj wyjęty wschodnie, twarz ciemna pomarszczona, oczy czarne dzikie i złośliwe, w całej fizognomii chytrości i poniżenie moralne. Wyszedłszy złożyła rąk na piersi i z nachyloną głową czekała rozkazów Pani.
Fotyno! iuż dziewięć razy od południa przewracałam klepsydry, a oczekiwanych gości niewidać.
Oni przyjdą.
Tak oni przyjdą. Ale oni niegrzeczni, i czas im szybko uchodzi. A ieszcze drzwi od Ulicy zamknięte?
Zamknięte. Siedzi tam stary Fritz i czeka, ażeby przychodzącym drzwi otworzył i tu ich wprowadził.
A na wschodach widno?
Na każdym zakręcie gorzie lampa.
Skoro przyjdą, zastaw nam stół i iedzenie podawaj.
Muszą to być ważni goście, bo cierpienia dla nich prawdziwie książęca.
A ty niezgadniesz ktoby to był?
Ten cośmy go tak w Płocku przyjmowali, od dawna iuż nie żyje, a młody, od wielu lat ani wiadomo gdzie się obraca. Więcéj niczego tu nieznam. Czy może ktoś z Kiiowa?
Był! niewspominaj Kiiowa, niewymieniaj tych ostatnich których dawno zapomniałam.
Albo których ziemia dawno pokryła. Paolo!

cicho! zawołała z przestrachem Baronowa „tyle razy już ci zapowiadałam, abyś mi tego strasznego imienia nie wspominała. Cudnowe i tobie Pani i mnie, nigdy ono z pamięci nie wyjdzie! O! straszna bo to była chwila, noc, zabójstwo, ucieczka!„ dodała Fatyma ze smutnem i dzikiem na Panią swoją wejrzeniem.

Baronowa zbladła, a szkarny rumieniec dziwnie się od cery odróżniał i twarz przez chwilę potworną się wydawała. Padła na wezgłowie i przemówić nie mogąc, ręką dała znak służce aby odeszła. Uprzawszy się sama, po krótkim namyśle wstała i poczerwieniawszy cała jakby z niego chciała zetrzeć przykre jakieś wspomnienie „Paolo!„ mruknęła, i ze strachem obejrzała się po całej komnacie.

„Ale czego się trwożę? to już tak dawno, o tem już i świat zapomniał. Cóż to za plamy na moim ręku jak krew? krzyknie z przerażeniem, a po chwili roześmiała się szyderczo: „mówna jestem, to cień od moich pierścieni. — Precz odemnie przeszłość! Dziś inny stan rzeczy. Wyższenie a moje i tron, a pod tronem i przeszłość i teraźniejszość zagrzebana. — A przyszłość? — śmierć? — Nie, długie lata szczęścia i potęgi!„ — To powiedziawszy poprawiła na sobie ubranie, roztarła barwy twarzy i przewróciła wypróżnioną górną bańkę klepsydry. „To już dziwiska! On niepodziela mojéj tęsknoty, on niewie nawet kto jestem. — Ale jakież moje uczucia dla niego? Kocham go? — Tak! bo jego przyszłość świetna, wielka, bo wyższenie jego, opłaci tysiącznie poniżenie moje i troski. Ale czy jego mała dusza podoła tak dostojnemu brzemieniu? Czy znajdzie w sobie potrzebne męstwo i wytrwałość? — Niestety! nie! Ale ja, ja

mam ie w sobie i moia wola, iego wolą bydź musi — Ow. Ludwi. niewolnikiem bydź może, a niepanuiącym. A tamten? nienawidzi go, a iednak, czi mu nalezinéy odmowić niesdołam. O Hermanie! twóy słaby umysł nie mógł podołać silniyszym wpływom, twoia miłość widokom politycznym vstąpiła, a w twym dziecięciu niechciałeś widzieć męża! Dałeś mu życie i twóy słaby charakter i — i nic więcéy.

Szelest stąpaiących po wschodach, przerwał głośne myślenie Baronowéy i vśmiech zadowolnienia na twarz iéy wywołał. Oczekiwani goście, byli ci sami, których dopiero widzieliśmy u tamtego Doktora, Zbigniew Książe na Mazowszu brat Króla Bolesława i Woiewoda Krakowski Swarbimir. W progu głównéy komnaty, gospodyni ceremonialnie ich powitawszy, wprowadziwszy i wskazała im wyższe miesca. Nawołała potym Sługy, która po cichu słowach Baronowéy w niezrozumiałym dla gości języku, polecenie iéy wykła. Książe i Woiewoda, nadto iuż pod wpływem zdziwienia, iakie na nich odwiedziny u Doktora wywarły nie byli zdolni iakąkolwiek rozpocząć rozmowę. Baronowa nie przymuiąc tego pomięszania i przybierając dworną przymowę i miły vśmiech pierwsza przerwała milczenie.

Coż to ást Waszym Miłościom? tak cicho zafrasowani i zadumani?

Pod dziwnym iakimś wpływem „rzekł Swarbimir „iuż dziwniyszego człowieka. Przychodzimy wprost od Doktora Wita.

Tom I.

Cóż to za zaraz tam Doktor?
Dziwne stworzenie! Doktor, Mędrzec, może nawet Czarownik. Więc rozciągnął na was urok i ulisiście pod wpływem ciemny jego nauki?
Nie warcie Libice Baronowo tej okolicności, ani się z nas nieprzyjaciół nie uchwiała mojej odwagi. Wzrosłem i zestarzałem się wśród wojny i boju szanowany ~~szanowany~~ to mężtwo; ale dziś, pierwszy raz w życiu, przed bezbronnym starcem, pięknego oblicza i wspaniałej, nadziemskiej postaci, zadrżałem!
Cóż było powodem tej trwogi? cóżście u tego dziwnego człowieka robili?
Ja chciałem mieć moich przyszłości, rzecz Zbigniew.
I badałeś go Książę?
Zbigniew milczał, Wojewoda tam dalej rzecz prowadził:
Tajemnica jakaś mroczysta okrywa tego człowieka. Dotąd ma go tylko pospolstwo, szuka jego pomocy w słabościach, otrzymuje pomyślny skutek ludzi i wsparcie pieniężne. To mu zresztą biednych zjednało, i lud, nawet jego i dobroć pod niebiosa wynosi. Nikt go jednak nie widział, ani go zna i ja przypadkiem o nim dowiedziałem się od mego Kantora Clarona, którego Wit z choroby uleczył i datkiem zapomógł. Dziwne rzeczy o przepowiedniach Wita przez Clarona opowiadane, zaostrzyły moją ciekawość. Czarownica w nim nie dopatrzałem się. Ale myśl mi przychodziła, czy to nie szpieg jakiej na stolicę naszą od nieprzyjaciół nastany. Poszliśmy więc dziś do niego z Książęciem.

Opowiedział wam całą waszą historyą.
Nie. W niewielu słowach wspomniał przeszłość i ostrzegł o następstwach.
Czy poprzednio wywoływał duchy jakie? czy warzył zioła, palił amulety jakie?
Nic z tego wszystkiego; chociaż w komnacie jego pełno naczyń i rozmaitych narzędzi dających myśl że może jakie przyprawy czarodziejskie i leki tajemne gotuje. Ale zastał poważnie w swoim wozie, i tak jak my tu teraz, spokojnie z nami rozmawiał.
Czy prócz was nikogo w komnacie niebyło?
Nikogo. – W końcu stołu siedział wąż ze straszliwym wzrokiem, zawołał na nasze powitanie, i kiedy starzec nayuprzeymszey przyszłości naszey obwieścił słowa, wtenczas znowu niewiadomo głową trzykrotnie zakiwał, a w około nogi mojey wąż się obwinął.
Żywy wąż? żywy?
Żywy, którego Doktor świśnieniem dziwował.
O! to iest niebezpieczna ozdoba! Cóż potem nastąpiło?
Kiedym staremu rzekł pieniądzy, on się wzgardliwie rozśmiał i otworzył szufladę od stołu, gdzie pewnie złota tyle było, ile w mojey kieszeni.
Więc do tego jeszcze i bogaty?
Bogaty! widzę że musiał dopiero niedawno robienia złota.
Wiecie co wiele takiego cudownego wartoby może na naszą stronę przyciągnęło
Ja ia myślę, że to niebyłoby bez korzyści. Ale czym go przyciągnąć?
Trzeba próbować.

Na te słowa Swarbimir potrząsł głową, a w tym wesoła Wolyna oznajmiła że podano wieczerzę. Baronowa uprowadziła go ku do pierwszéj komnaty, gdzie stół obficie zastawiony i dwóch strojnych pachołków, na biesiadników oczekiwało. Wyborna niemieckim gustem wieczerza smakowała gościom, a przy pucharach z kryształowéj flaszy łomego tokaju, zwolna wzburzone umysła uspokajały się, obudziła się wesołość, a Dr Wolf ze swoim wrodzonem, uprzejmém i przystojnem poszli na chwilę w zapomnienie. Zbigniew nie mógł się oprzeć działaniu silnemu starego węgrzyna, Baronowa postrzegłszy to, w niezrozumiałym języku parę słów rzuciła do Fotyny, ta wziąwszy jednego pachołka podchmielonego Księcia odprowadziła do bocznéj komnaty i tam go na wszystkowiu ułożyli. Pozostali, tym czasem poufałe prowadzili rozmowę.

Wiąc rzekła nastraszyłeś się doktora Wojnwodo!

Niepodobna było oprzeć się wrażeniu, jakie postać, przybranie jego mieszkania i jego groźne a bezgłośne słowa na nas wywarły. Jakież on widział nie ustrzeżenie!

To jest właśnie zagadka, którą rozwikłać trudno.

Może on was lub Zbigniewa gdzie wprzódy widywał.

Nie, twarz jego i postać zupełnie mi obce. Bez wątpienia on posiada wielki dar odgadywania, albo może przy czary dochodzi.

Pozostawcie! zbiorę się i odwiedzę go, a ja wam pewnie wyświęcę jego tajemnicę. Ale tym czasem mówmy o czém innem. Jakież wieści z pod Wrocławia?

Od Sławnowskiego. Niemcy trzymają dobrze i Bolesław także się trzyma,

ale Skarbimir nieprzyjdzie mu na pomoc i nieprzeważy szali na stronę niewdzięcznego króla.
A gdybyś tu ze Zbigniewem razem przyniósł mu wsparcie, wygrana pewna, a sława znowu by przy Skarbimirze została.
Nie. Hetmaństwo oddał zgrzybiałemu Sieciechowi wróconemu z wygnania i może wypadnie zasługi pomnożyć. Niech się wspiera na ramieniu starca u którego serce z trwogą zastygła, a ramię drżącą miecza nie zdoła. Nigdy Skarbimir Bolesławowi złej nie poda, i niewiadomo jeszcze jak ten młodzieniaszek długo panować będzie.
Można by się go pozbyć zupełnie.
Co przez to rozumiesz?
Żelazo, lub puhar przygotowanego napoju.
O! nie! Polak niepodniesie ręki na swojego króla życie, ani się zgodzi zadaniem mu trucizny. Namaszczenie Pańskie, święta jest dla nas osoby. Naród może króla strącić z tronu, ale nastawać na życie jego to zbrodnia! Strona moja silna i niebrzegę ręki zamachu króla, mogę koronę Piastów przenieść na głowę Zbigniewa.
A z nim i twoją Eudoxyę na tronie Piastów osadzić. Ale Eudoxyę obiecałeś mi, że dziś cały dzień u mnie przepędzi.
Od jasnego czasu nieprzymnie mojego dziecka, modli się pokłonie i nieraz tę naszą obu widziałem; jako pierwsza w orszaku królowéj, przy niczyby nieodstępna być powinna, rzadko jednak i na zamek wszedła. Mimo zajęcia moje, są chwile w których jestem tylko ojcem i oprzeć się tomu błogiemu uczuciu nie mogę i niechcę. Dziś nawet niemogłem jéj odmówić odwiedzenia przełożonéj Benedyktynek, która biednéj sierocie po wychowawcy matkę zastąpiła.

Przełożony Benedyktynek? wzrok to siostra Siwiecka.
Jakiż stąd? Ani Siwiecki, ani siostra jego moich zamiarów nie znają, żadne więź słowami z Siwieckim nie wiążą, ale przełożona Benedyktynek jest wielką osobą przed którą ugiąć kolano.
Ale ona jest ciotką Uszebora.
Ale nie jest zwalną. Ona tylko czasami myśli natchnąć Eudoxyi mogła i wolałaby raczej widzieć w klasztorze zakonnicą niż w ślubnym wianku.
Ja zdaje się jego się obawiam. Eudoxya niewolnica Zbigniewa.
Nie wolna! Porzućcie te niemieckich obyczajów wyobrażenia! Córka moja Polka, a jako Polka, Ojczyznę i Króla nadewszystko miłuje i dla nich wam że się chętnie poświęci. Powiedz o co wam chodzi macie moje szlacheckie słowo.
I to mię spokojności wraca. Ale już późno. Czuwam was jutro z dobrą nowinami.
Gdzież mój towarzysz?
Zbigniew tu noc przepędzi, bądźcie o niego spokojni.
Podali sobie rękę, Jaxa Bimbirowica wyprowadził ze światłem pachołek aż na ulicę, przywołana Fotyna wtoczyła do łóżka Baronowę, Zbigniew w pobocznym pokoiu dobrze już chrapał, pogasły światła i milczenie spoczęło rozciągnięte na wspaniałe komnaty.

Rozdział III Eudoxya

Pamiętny w dziejach naszych rok 1109 stawnem Bolesława III nad Niemcami zwycięstwem na polach Wrocławia. Cesarz Henryk pod obcym stroiem ledwie z placu boiu uszedłszy, odezwał się natychmiast do zwycięzcy z chęcią zawarcia pokoiu, składając winę na Zbigniewa, który podszczeniem swoiem pobudził Cesarza do tey niepomyślney wojny. Uspieniył Król z odpowiedzią, zawarł zdrade tymczasowy ~~pokoi~~ rozejm, a ubezpieczony tale ciężką klęską Niemiec, wracał do Krakowa ażeby wojsku wypłacić i nowe na berszcze się Pomorzany przygotować wyprawę. Nie zdarzało iuż w Krakowie o tém co zaszło pod Wrocławiem niewiedzieć. Potężni Krajowi i Monarsze, cieszyli się nadzieią zwycięstwa. Stronnicy Skarbimierza podzielali zdanie i uczucia swoiey partyi, i słusznie mu się w tym względzie Woiewoda wyrzekał.

Skarbimir miał serce czułe, zasady szlachetne, ale był drażliwy i w pamiętaniu urazy zawzięty i nieubłagany. Jako Woiewoda Krakowski naystarszym był Senatorem i pierwszym Państwa Dostoynikiem. Nazwyć czasu o Hetmanskiey buławie do której wieloletnie iego w boiach zasługi zdawały się nadawać mu prawo, ale nikdy ta omingwszy go, dostała się zasłużeńszemu iuż od niego Sieciechowi, który zamienił się wzawziętą nienawiść, i dla Sieciecha i zemstę na Króla, przeciw któremu Woiewoda podnieść rokosz postanowił (x).

Skarbimir był wdowcem i iedno miał tylko córkę. Kochał ią nadewszystko, oceniał iey wyższość umysłu, szanował uczucia, choć te niezawsze uczuciom iego odpowiadały. Eudoxya nie podzielała ani pogrzebała niechęci Bycana Krolowi, a oyciec zamiast usposobienia moralne córki, miłował wzniosłość podług

z dom

(x) Historyczne Nar. T. Ks. str.

Domia swoiego o krolu rozmowy, za to znowu starał się ile możności Zbigniewa z dobrey strony wystawić, chociaż iuż na ten czas niepłynął, iak na Xięcia, za iego tylowrotne przeniewierzenia Królowi i Oyczyznie srodze publicznie nastawał. Nie obce bowiem były Polakom brzydkie Xięcia postępki i nieprzyiaźń dla Króla brata i Eudoxya o wszystkiem widziała, brzydziła się nieczystemi Xięcia charakterami, a nawet ~~pięk~~ urodziwa powierzchowność Zbigniewa, nieznacała iey uwagi. Czy była nieczułą? czy iey serce zamknięte było miłości? w dalszym ciągu powieści obaczymy.

Eudoxya wychowaną była w klasztorze Benedyktynek, a przywiązany Oyciec nieżałował kosztów i żądał aziby corka iego w talentach nieustępowała corkom naypierwszych Książąt, i nieawiodły się oycowskie nadzieie. Mayna ulubioną iey była i w niey postąpiła tak wysoko iak na ow czas można było postąpić. Cnigodna Przełożona Klasztoru zaszczepiła w iey sercu wiarę, nieustraszoną powołania do zakonnego życia, rozwinęła ze siły wszelkie cnoty domowe i obywatelskie i wyrobiła dzielność i stałość charakteru. Do tych świetnych przymiotów duszy, niemniey świetne zalety powierzchowne łączyła dziewica. Wzrost wzięty niż mierny, kibić kształtna, rysy twarzy iakby z iakiego posągu mistrzowskiego dłuta zdiętę, anielskie błękitnych oczu wyrzenie mięszana białość lica i szyi, loczki rumieniec rozlany po twarzy, usmiech niewinności, włos płowy w długich splotach spadaiący na kształtne ramiona, słowem przyznać, iaka tylko natchnienie artystowskiego ogienia w obrazie oddać by mogło. Ale w tych anielskich rysach przebiiał się cień iakiegoś zadumania, iakaś chmurka zdawała się zaciemniać iasne wyrzenie i nie zbyt łuka iak rosy kropelka, z pod długich ciemnych rzęs się wymykała.

Ale Eudoxya niebyła smutnego z natury charakteru, wczołóż nietłożeniczego wieku, igrała swobodnie naśród nadobnym obliczu. Wszołóż ta rozpędzała smutki oyca i tayne iego ostadzała trozki. Słuchaiąc słodkiego śpiewu przy zmieśnym dźwięku arfy, szczęśliwy oyciec o wszystkim zapominał.

Iwarbimir wróciwszy do domu zastał corkę od dawna iuż śpiącą i nie może pierwszy nie uczmokwszy lubéy igrzaczki nadat się na spoczynek. Niedługo też dzień zawitał i pogodne słońce rozlało tagodne swe promienie po wspaniałym Krakowa grodzie. Przy pałacu Woiewody był nie wielki ogrodek, tam nadobna Eudoxya uprawiała kwiaty takie tylko zamożnéy oyca z obcych krajów dostarczyć mogła. Nawykła do rannego wstawania, wchodząc słońce w ogrodku swoim powitała. Obeszłszy wszystkie grządeczki i wyrwawszy chwast gdzie się iaki okazał, usiadła na ławeczce pod rozłożystym Jaworem i modlić się zaczęła. Osłoniony od ulicy murami pałacu ogrodek, cichość wkoczyła powszywała, czasem tylko wietrzyk pomiędzy liśćmi głucho zaszeleścił, niekiedy gwar swawolnych ptaszęt milczenie to przerywał. I modlitwa Eudoxyi cicha była, bo to było rzewne wzniesienie ducha do swego Stworzyciela przez oczy tylko przemawiała. Ukończywszy modlitwę Eudoxya zbierała się wracać do pałacu, gdy z téy strony dało się słyszeć luźne stąpanie. Dziewica spodziewaiąc się nadeyścia Woiewody rozpieszczała to stronę słyszanego stąpania, ażeby cudnym uśmiechem powitał nadobny dzień ukochanego Oyca, ale zamiast Woiewody pokazała się przed nią postać wyrośla, obryta stalową zbroią w hełmie ze spuszczoną przyłbicą. Lękła się dziewica i niemiało spytała:

Kogo Rycerzu żądacie widzieć?

Was samych nadobna Eudoxyo!

Głos ten niebył ektym piękny dziewicy, zaczem uśmiechnęła i z bijącém silnie

sercem, zapytała.
Czy nie możecie się dać poznać?
Czyroam serce nie nie mówi?
Wzbor! zawołała z cicha dziewica, która nigdy wzbroi Wzbora nie widziała.
Wzbor! Wzbor zawsze wam wierny!„ i podniosł przyłbicę.
Grawsze serdecznie przyjęty„ odpowie dziewica podaje rękę, którą młodzieniec do twardą stalą obrytą piersi przyciągnął i gorąco ucałował, Eudoxya patrzała na Rycerza z całym uczuciem niewinnéy pierwszéy miłości. Piękny to był młodzieniec. Rysy regularne owalnéy pełnéy twarzy nie były rysami zniewieściałéy piękności Antinousa, był to typ prawdziwéy polskiéy męzkiéy piękności. Oczy piękne błękitne ciemną rzęsą nieco przyćmione iaśniały męstwem i miłością, włos ciemny z odcieniem spuszczał się na koralowe usta, cerę miał i iasne wilgotnie rad zdrowy i prawdziwy rumieńca, a ciemne włosy w bujnych kędzierach wyborne otaczały nadobne w boiach ogorzałe oblicze.
Wracacie z pola bitwy, wracacie zdrowi! iakiż powodzenia woienne?
Wyborne! Ostatnia bitwa i zwycięstwo wszystkie nasze były na potach Wrocławskich. Nasiadła siły były przeważniejsze, nasze zagrzewało męstwo urodzone i przykład waleczności bohatera naszego Króla. Jemu wiecey brakło przewagi, ale mądrość naszego Wodza potrafiła rozerwać siły nieprzyiacielskie woiennym podstępem; nasze zaczęli się mierzać, nasi napierali, padł poplech na nieprzyiaciół, w nieporządku nieładzie ustępowali się. Cesarz ledwie się ucieczką ratował. Dzielny Wibrot Hrabia Groźcem po wiłka krotnie nad nami obrzymał przewagę. Król nasz godnego w nim uznał przeciwnika, ale Hrabia widząc rozgromione Woysko Niemcu nie, dzielnie się przeciw nacierającym broniąc cofał się i uszedł. Byłby go może Król dostał, ale pod Królem woiena ubito i to ułatwiło umknienie

Wiborta. Nasi gnali nieprzyiaciół i więcéj na ~~nie~~ mil pola Wrocławskie trupami pokryte. Wielu, o! wielu i naszych poległo, Król ich wtoku uszło wiu pogrzebać nakazał.

Wyż o sobie Wszborze! niemasz nic do powiedzenia? czy skryrwaliś się od boiu poza obozem?

Walczyłem obok Króla.„ rzekł skromnie młody woiownik.

Co? Król mówił nato że moy Oyciec na odsiecz mu nie przybył?

Zasmucił się.

Król. stracił serce do mojego Oyca.

Król? kogoż ten dobry Monarcha od serca swego odtrącił?

A przynaymniéj mogło iuż zagoiwany.

Że ani iedno, ani drugie, to pomnij luba moia z tego co ci opowiem.

Na radzie woiennéj, ścierdzi się z Woiewoda swoich pułkow nie przystał „I nie przyszło„ ozwał się Król„ Stary Woiwoda nadszedł się trochę na mnie za Hetmaństwo„ Który się iednak zasługom iego należało„ odpowiedział Hetman„ z którego ciebie iszcze zasłużonszego miałem obdarzyć „Dosyć pokoy! On mój syn, mój dobry przyiaciel, podaią się trochę, a za „zobaczeniem, poiednamy się bez żadnych wzmowek i będziem z za- „by znowu iak dawniéj.„

O! dobry! wspaniały nasz Monarcha!

I Eudoxya go znowu kocha?

Jam go ~~nigdy~~ iakoobywatelka nigdy zkochać niemogła, ale gdybym ~~ciebie~~ was nieznała, Bolesław iden byłby może zdolnym zatlić we mnie uczucie, iakiem to serce dla ~~ciebie~~ was tylko bie.

To mówiąc oparła piękną głowę swoią o zbroiące ramie Rycerza, Wszebor objął ią wtedy ~~ciebie~~ przycisnął do piersi, oczy ich mówiły, zbliżone usta, niewinnem pierwszy się miłości pocałowaniem skleiły. Chwilę trwała milczenie, przerwał ie Wszebor.

Czy Książe Zbigniew iest w Krakowie?
Dla czego pytasz?
Bo na początku woyny znaydował się w obozie Cesarzkim, potem nagle zniknął, o czim Henryka donosząc Królowi naszemu, ostrzegł, aziby ieżeli zbieg iu wobozie naszym poiawi w wiecim mu niedowierzał.
Zbigniew bawi tu od dni kilku bywa u nas codziennie i obiada mnie swoimi uczciwościami, dla uniknienia niemiłey dla mnie rozmowy udaię się do zamku dla pełnienia służby moiey przy N. Królowey
A iednak Zbigniew piękny iest mężczyzna.
Nad to piękności litować się tylko można, bo zaiąć się nią niepodobna.
Hetman przecie niezmiernie zauważał że Wojewoda iest bardzo za tem aziby rękę twoią bratu Królewskiemu oddać. Czy to prawda?
Moią rękę Zbigniewowi? oto nigdy nie nastąpi! Słuchay mey luby! widzę wszystkie zasadzki na mnie, ale mnie wiara moia obroni, nadzieia utwierdzi, miłość cierpienia zagoi. Zbigniew niedostępny Oycu memu i wzorowy rycerz stąd wyszli, Oyca powrotu do domu niestyszałam.
Więc muszą mieć iakiś dóm, gdzie w iakimś celu uczęszczają.
Zaraz ci powiem. Od niedawnego czasu zachata tu do Krakowa iakaś Baronowa Niemka, zamieszkała na głównéy ulicy i dom trzyma na stopie pańskiéy.
I ty ią znasz? Oyca mego znaiomości z nią zdaie się dawniyszą i za z sobą, iakby w przyiaźni, dla tego i mnie tam oyciec parę razy zaprowadził. Zbigniew u niéy gościem codziennym i wielki ma wpływ na wolą Baronowéy. Baronowa niby niezmiernie stara się Księcia zbliżyć do mnie, a Oyciec często mi mówi o iego prawach do połowy Królestwa. Ale cóż mi o Zbigniewie dobrego powiedzieć może? Czyż krwa-

całej niwie o jego przeniewierczym charakterze o jego zamachach na wydarcie bratu tronu i na zakłócanie pokoiu w całej Polsce?
Czyż Wojewoda tak wiele sprzyja Zbigniewowi że mógłby działać dla niego z uszczerbkiem prawego Monarchy?
Zgłębić zamiarów Ojca mego nie umiem, ale inaczej dla mnie wylany, to nigdy to bym zdradziłby myśl swoią i z ciężkością bym się wymówił.
Droga Eudoksyo! ~~Ty~~ Wy nie posiadacie całego zaufania ~~twego~~ waszego Ojca, on się przed ~~tobą~~ wami otwiera.
Tem lepiéj, gdyżby mi bolesno było dostrzedz w Rodzicu moim nawet cień nieszlachetności i w zerwaniu temu poświęconym nowe potrzebę pogardy. Niechaj nie słyszę przeciw mojemu Ojcu, nawet od ciebie Wzlubora ani co podobnego usłyszysz. Gdyby Skarbimir był nawet zbrodniarzem Wzlubor zawsze winien czcić będzie Ojca drogiéj mówi Eudoxyi.
Czuły niemiał był całą odpowiedzią zacnéj dziewicy. Nie potrzeba było rozstać się, bo ruch usługi obiawił się w domu, a młodzi nieżyczyli sobie ażeby Wojewoda tak rano zastał ich razem.
Do widzenia jutro na polowaniu Królewskiém, rzekła żegnając Rycerza Eudoxya
Do widzenia dziś jeszcze na zamku, gdzie idę dla dodania listu Królowéj od Najjaśniejszego Jéj małżonka.

— ark 2,

Rozdział IV Zbigniew

Już słońce było wyszło, kiedy się Zbigniew obudził. Noc jego nie była dobra, sen miał cięzki i przerywany. I niewyraźnemi wyobrażeniami mięszały się widziane w czarnej ciemności i wyjęte z snu dziwny starzec i te straszne słowa „zamiar twój życiem przypłacić możesz" nadewszystko napełniały głowę Księcia, ale żadna myśl, żadne się następstwo nie wyjmowało. Zbigniewowi niebywało na pamięci, ale była to pamięć materyalna niemysłowa. Myśleć i rozwinąć myśl w słowach lub czynach było dla niego ciężkim trudem i niepodobnem do rozwiązania zadaniem. Może był w nim rozwinięty się macierzy władze umysłowe, gdyby Władysław Herman niemiał inne prawego potomka, nieuchodził Zbigniewa aż do stabości. Zbawienny był pomysł Wdy Sieciecha w zamianie go od Oycowskich pieszot i oddaniu na wychowanie do Klasztoru, gdzie i w tajemnicach wiary J. mogłby się owszyć i naukami umysł i zdolności przyrodzone rozwinąć. Ale Król wolał go przynać i mieć przy sobie, czém i wychowanie się zwichnęło i rozwinęły się namiętności, tak zgubne w następstwach swoich dla samego oyca, później dla brata i dla zrain. Księżna krwi otoczeni zawsze podchlebcami i Zbigniew miał swoich, którzy wystawiając jego wyższość rodu, przeciwko wszelkiej władzy podburzyć go potrafili i z pięknych może skłonności wrodzonych, wyrobili w nim, zarozumiałość, dumę, chciwość i zawziętość, i zupełne obyczajów rozprzężenie. Jak ta Księżna był współzawodnikiem do tronu Piastów z wielkomyślnym, mądrym, walecznym, i dobrym Bolesławem III Krzywoustym zwanym.

Skoro się Książe obudził, strożny pachołek podał mu wszystko co do ubrania potrzebném było. Odziany zupełnie Książe udał się do głównéy komnaty, gdzie Baronowa ubrana oczekiwała miłego gościa. Twarz iéy była spokoyna, na ustach uprzeymy pokazał się uśmiech. Niewygodny nocleg miałá Książe, ale nad twoim mem przyjazd zapewne.

O! wiem, odrzekł Zbigniew całując rękę Baronowéy, nowina ta nie mi okazywać raczyła, ostatnia siorostwo moie i wygnaniu Książe nie iestá wygnaniem, acioby przybywasz w Stolicy i pod opieką pierwszego i tak zasłużonego w Oyczyznie Dostoynika ćwa Wda Krakowskiego.

Cieszy ia cała ważność takowéy protekcyi i czas przyszły, że się za nią wypłacić potrafię.

Pewnie tego byłam bo znam twoie Książe wzniosłe uczucia. Ale Książe że i sierotą nie iestá, wszakże podobno masz iuż oze matkę?

Tak... Matkę... mam. Ale iuż od lat kilku tułaiąc się po świecie, matki niewidziałem.

Gdzież matka Książęca przebywa?

Mieszkała dawniéy w Płocku, bo tam i Oyciec moy nayczęściéy bywać przebywać i na wieczném iéy niebycie, od zgonu Króla Hermana nikt o niéy nie pamięta.

A czyż iéy, Książe na Mazowszu niemogłżeby przysłać matce przyiacielu?

Ale bo... bo takie były okoliczności, takie przeszkody, że...

Żeś się wstydził twéy ubogiéy matki? Niewdzięczne dziecko! Dowiedz się wiec, że ta co ci życie dała iest Księżniczką z rodu Cesarzów Bizantyńskich i ciężkiemi cierpieniami poniżenia swoie opłaciła.

Czemuż matka wdała się z tem przedmiotem?
Najprzyiaciele otaczali ią zewsząd. Herman nieodważył się odkryć ci tey tayemnicy nikomu nieznaney. Mnie tylko wiadome stosunki tego Króla z twoią matką.
Dla czego ia niewychowywałem się przy matce?
W tem była intryga Siwucha. Widział on przywiązanie Ojcowskie w sercu Króla ku tobie i lękał się aby to nieprzewyższyło przywiązania do spodziewanego potomstwa Czeszki i uszedł ~~odbić~~ dziedzictwo twoie od przezrost matki i oyca. Pozory były za nim, Judyta była prawą małżonką Króla.
A matka moia niebyła ślubną?
Ślub Hermana z matką twoią był tayemny, dany przez Kapłana wschodniego wyznania.
Jakże tedy mój oyciec miał dwie żony?
Nie. Krzym uznał za nieważny pierwszy związek i rozwód uwolnił Króla i powtorne małżeństwo dozwolił.
Czemuż matka moia niewypowiedziała się o swoie prawa?
Brak przyiaciół, niedostatek dowodów.--- Wreszcie po zgonie ze świata Czeszki była pora uznania mnie, ale utrudna miłość Hermana pociągnęła za sobą nadzieią, zwłoczyła i odwiodła czynności do czasu, a śmierć iego wszelką nadzieią zniszczyła.
O! biedna matko!„ zawołał Zbigniew wzruszony zaburzaiące oczy, na rękach Baronowey przemógł się usmiech zadowolnienia!
Widzisz przeto Książę! iak wielkie, iak święte, ciężą na tobie obowiązki. Upomnij matkę twoią i twoie urodzenie, pomnij iuż trzydziestoletnich cierpień i odzyskaj to, co ci z prawa starszeństwa należy, co ci wydarł niewdzięczny Syn Czeszki Bolesław!
O! matko! czemuż ia z obcych ust słyszę to, co tymi czasy powinna była obiawić!

Nie obca i ia dla ciebie iestem. Matka twoia była moią przyiaciołką
mnie wszystko powierzyła i całe lat twoich zupełnych, ażeby ci to
obiawić. Czemuż o niey zapomniał? Czemuż przez tyle lat oddalony, nie zatęsknił do macierzyńskiego uścisku!
Przewinił em! i przysięgam przed Wami, że nie umrę, nieostrodziwszy
ciepłą matki, nieumrę, aż odzyskam prawną mą własność
Takim ią widzieć pragnąłem i takim ią znayduię. Poydź niech uściskam macierzyńskie, przyiaciołkę twoiey matki, obiawi ci całą radość mego serca.
Zbigniew szczerze rozczulony rzucił się w obięcia Baronowey
a na ten raz i usta i ney były prawdziwe i szczere. Po krótkiey
chwili Baronowa znowu mowiła.
Matka twoia przykremnie o wszystkiem wiedzieć będzie, ty Książe
udaysz się teraz do Woiewody Krakowskiego, iemu się zupełnie oddaysz,
iego słuchaysz, z nim się naradzaysz co i iak działać ci wypadnie. On
iest nam i dymy a potężny przyiaciel, ufay mu. Pamiętay, że twóy
los i ~~mey~~ matki od niego zależy i że rękа Ludoxyi i ięy ogromna fortuna, bę-
dą twoią nagrodą.
Uściskała iszcze raz Zbigniewa na pożegnanie, Zbigniew sta-
rannie oponczą otulony, po chwili zniknął z oczu na zawrocie
ulicy. Baronowa odprowadziwszy Xięcia, pełna zadowolnienia
wróciwszy do swoiey komnaty w błogiem zamyśleniu się marze-
niu.

Rozdział I.
Żydzi

Jeremiasz odziany purpurowem złotogłowiem w tatarskie czapiece siedział przed stołem pokrytym purpurowem dywanem; na stole mnóstwo rozrzuconych papierów, ale ich Wojewoda nie czytał, zadumany i niespokojny ponuro spoglądał po całej komnacie. Ogromna była postać tego magnata, rysy też same co dobroczyńcy i to piękne oko, lecz to wszystko lata, trudy wojenne i burzliwe namiętności bardzo zmieniły. Piękny to jeszcze był starzec, kiedy żadna troska serca nieczułego, ale w silnej przez namiętności, rysy tak srogość przybierały, że patrzący prawie zadrżeć musieli. Tego roma mimo wczorajszego mocno wzruszenia Wojewoda nie był pod wpływem gniewu, oblicze jego było nieco zachmurzone i w oczach przebijał wyraz jakiejś wewnętrznej walki. Pachołek oznajmił Żydka roma.

Wydź stary lizie! a nie stam!

Ni! Jasny Panie! przed tatim Wielmożą, ja biedny żydek mogę fałszywie gadać.

No! no! ty najpocciwszy z synów Izraela! jakeś się sprawił? pieniądze są?

Jest pieniądzmo, ale nie wszystkich.

Jak to nie wszystkie?

Ni! teraz woyna, o grosz bardzo trudno.

Wszakże ci wszakżem gdzie ich masz szukać.

Horzte u tego Pogamina? Żydowina? aywey! i pieniędzów nidat i wypędził, a krzyk, a gadzina! aywey! aywey!

Dobrze widomy przestrach żyda, wywołał na Wojewodzie wczorajsze wrażenia, zmięszał się, ale opomniawszy przędło rzucał do żyda.

To potrzeba było szukać gdzie indziey.
Nu! to ia szukat i coś znalazł.
Ale wiszący.
Nu! wiszący, może wiszący, ale potrzeba procent i zastaw.
Wiem, że ty mię chcesz ze skory obedrzeć rozboyniku!
Nu! to niech Jasny Pan niebierze! czyto u Pana niema i tak dwie pieniędzy?
Nie bierze. Dobrze tobie mówić ale mnie potrzeba.
A iaka to potrzeba, żeby na tę potrzeba dać się żydowi zarznąć?
To powiedziałeś sumiennie. Tyś wistocie poczciwy żydzina, słuszna mi dawno, możeś mię niewaz oszukał, ale pomiętam na to za w potrzebie zawsześ mi pomógł.
I Jasny Pan za to ni płacił?
A tak płaciłem ci.
Obietnicami. P. Woiewodo! między nami się iuż rachunki.
To się obrachuiemy.
Obrachuiem się, a do tego od 200 grzywien procent.
Kiedy ty iuż tyle nadałeś.
Nu! to ia dam z tego worek.
Dobrze, to tobie będzie należało.
Nie będzie należało, ale należy. Zdawnych rachunków iak Jan Pan woli 10 grzywien, procentu od 200 po 12 to 24, a 10 to 34 grzywny.
Co ty gadasz 12, ia i 10 niedam.
To czarom pieniędze swoie zabierz i idźże sobie precz! P. Woiewodo! kto ma pieniędze, ma wszystko, a kto bez pieniędzy nawet nie miarę mierzy, ten chaty na lodzie budzie.
Niech cię piekło porwie szatanie! trzymasz mi iak w kleszczach. O! gdyby nie taka ważna potrzeba, poszedłbyś ty do czarta i z twoiemi pieniędzy.

Nie! a oto takiego za potrzeba żeby Aaron nie mógł wiedzieć? iak Aaron daie pieniądze, to Aaron musi wiedzieć, na iaki interes pożyczą.
Ale, bo widzisz, to wielki sekret.
A pożyczyć taki wielki summa na Pan Bóg wie iak długo i na co, to nie wielkiego sekretu, ażywey! iak wielkiemu Panu chodzi o iaki widzi speculacya to sekret, iak pożyczyć ~~nato~~ musi ~~na~~ to gruby grosz, to sekret, a iak biedny Żydek na ten speculacya ostatni krwawo zarobiony grosz oddaie, to on tego sekret znać nie powinien. Całuię stopy Jasnego Pana. Jasny Pan może że swoich użyie na ten interes, a moia summa znaydzie pewnego lichatora, co nie będzie miał sekret dla biednego Aarona.
Co ty szalejesz? Ja nie mam tobie tyle gotowego. O cóż ci chodzi.
Ażywey! co to tego za sekret wielkiego, że Aaron iego wiedzieć niemoże? czy w tego sekrecie i Aaron ią nieda?
Uspokoy się Żydzie! Ale słuchay! iżeli gdzie słowo pisnisz o tem co tu usłyszysz, to głową twoią odpowiesz. Rozumiesz?
Nie! iakto nie rozumiem? Nie bóy się Jasny Pan, Aaron umie milczeć gdzie tego potrzeba.
Potrzeba żebyś wiedział, że niboszczyk Król Herman za życia iszcze swego rozdzielił Państwo na dwoch synów Zbigniewa i Bolesława, ale po tego śmierci króla, nieprzyiaciele potrafili tak intrygi prowadzić że Bolesław tron odziedziczył, a biednego Księcia od wszystkiego usunięto i Mazowsze mu tylko zostawiono. Otoż ten Książe Zbigniew chce koniecznie prawa swoich ~~mieć~~ dochodzić z mieczem w ręku i na to zaciąg wielki robi na Pomorzu zołnierzy za pieniądze. Rozumiesz?
Nie! czemu nie rozumiem. To Książe idzie za swoie, nu, a co Jasnemu Panu do tego?

32. Ja iestem przyiacielem Zbigniewa.
Hurte! przyiaciel! a co Jasny Pan przed pół rokiem sam mowił
mnie za tego Panicza?
A! bo widzisz, Książe od tego czasu bardzo się ustatkował i domowy
cortii bardzo się przywiązał.
Nu! Panna Eudoxya, hübsches Mädchen, iam Królowa iama.
Cbożby Królową bydź nie mogła?
A niedy Król ma żonę.
Czyż to Bolesław sam tylko Królem, czy i Zbigniew Królem bydź
niemoże?
A, a, to u nas za waszym pozwoleniem dwa Króle będzie?
Gdzie zaś, nie—. A tam, tam owa, czyż polska niedość obszerna
acżby dwóch Królów pomieścić mogła?
Gorcht! Bolesław i Zbignes, to iuż druga Królowa, to chyba
Panna Eudoxya?
A cóż myślisz? nie może bydź Królową?
Nu! czemu nie. A co wtedy będzie z Aaronem?
Będzie Aaron.
I nic więcy? Bądź Pan zdrów! niech Bóg dopomaga! Naymłod-
szy, naypokorniejszy sługa — to rzekłszy zabierał worki ze stołu, za-
bierał się wyjść i ukłaniał się nisko i uśmiechał się z afektowanem
uśmiechem.
Stóy! zawołał zrywaiąc się z krzesła Woiewoda, ty z tąd żywy nie
wyidziesz!
I umarły nie wyidę. Nu. P. Woiewodo! na co nam się kłócić? ia
wam potrzebny, i ia coś u Was utargować sobie muszę i koniec,
a iak P. Eudoxya będzie Królową, to Aaron będzie Królewskim pan-
ten. czy zgoda?

Niech ciebie piekło pochłonie przeklęty żydzie! zgoda! dawaj pieniądze.
Na zgodę daj Pan rękę, a na pieniądze zastaw.
Zgoda na chwilkę!" rzecze Wojewoda podając rękę Aaronowi, potem wyszedł do bocznéj komnaty i słychać było jak zamki otwierał, żyd tymczasem liczył pieniądze uśmiechał się i na drzwi poglądał.
No ja żyd," rzekł," kapcan, a co wam?
Wojewoda wyniósł pęsny tanuch złoty drogiemi kamieniami suto nasadzony i położywszy go przed żydem zapytał:
A co, dobry zastaw, pewny?
Fein! superfein!" zawołał żyd uradowany." No a procent?
Czy koniecznie z góry?
No! a jakże? wam tak chce koniecznie, wam na to dał pieniędzy.
Masz połowę, reszta przy oddaniu summy. A to twoy rachunek.
A jaka pewność?
Ten tanuch i moie słowo.
Hmm!" rzekł Żyd, a schowawszy zanadrze tanuch i odliczone z rachunku i z procentu pieniądze nisko kłaniając się wyszedł. Wojewoda zebrał worki i w drugiéj komnacie pod Kluczem schował.
Potém, wszedł duchowny wzywając w imieniu Biskupa P. Wojewodę na nadzwyczajną radę Senatorską i spełniwszy swoie posłuszeństwo skłonił się i niezwłocznie odpowiedzi wyszedł.

Rozdział VI.

Zwycięstwo pod Wrocławiem

U Baldwina Biskupa Krakowskiego zbierali się dostojnicy Państwa. powagą rodem i zasługą mężowie zasiadali swoje miejsca rozmawiając o niespodzianem wezwaniu, na które Biskup Krakowski, pierwszy Senator, pod nieobecność Króla i Arcybiskupa Gnieźnieńskiego trzymający ster rządu miał prawo ~~rozkaz~~ zebrać. Senatorowie nie wiedzieli o ostatnich wypadkach wojny niewiedzieli. Zasiedli wojny, zresztą Hetmana i Wojewody Krakowskiego nie zaiste. Hetman Kościół wojował obok Króla, Skarbimir był tylko oczekiwany. Szanowny Pastor wszedł na czele starszego duchowieństwa, poważne i miłe oblicze jaśniało nie ziemskiem weselem. Pogląda na zgromadzenie około ojca cnotliwego się zebraniem licznego swego potomstwa i wprowadził za sobą mnogich z miasta, aby uczestniczyli wprowadzeniem weselu. Na ostatku przybył Skarbimir bogato odziany, pokłonił się Biskupowi, pozdrowił współtowarzyszów i zabrał swoje miejsce. Powstał Pastor, wszyscy się uciszyli, czcigodny Kapłan wzniósłszy ręce to te słowa przemówił:

Pan zastępów z nami! Błogosławione miejsce, albowiem wyrzekł na utrapienie ludu swojego i nad nieprzyjaciołmi Ojczyzny naszej Pomazańcowi swemu dał zwycięstwo. Nasz Monarcha ulubiony, nasz Bohater, Mąż wybrany od Boga, Król Bolesław, pobił nagłowę Niemców na Wrocławskich równinach i wraca w tryumfie do Ziemi swojej. Złożyć Najwyższemu u stopni Jego ołtarzów dzięki za otrzymane zwycięstwo. Radujmy się braci wielkiem weselem. Synowie i Córy Polskie przywdziejcie szaty godowe, albowiem Pan zastępów z nami i uporczywych nieprzyjaciołów nasze.

Śmiech radosny rozległ się pośrzód radnéy, na wielu licach błysnęła zaradości. Skarbimir siedział cały gromem rażony, po chwili jednak zebrawszy się z duchem, podszedł do Biskupa i z uszanowaniem zapytał:

Żnądź Wasza Pasterska Mość nasz wiadomość o tey wygranéy?
z pola bitwy, z pola zwycięstwa. N. Pan raczył mi o tem donieść, a Poznańskie Wzbor w imieniu Królewskiém w obu zgromadzonych stanów publicznéy, ze szczegółami, tę pomyślną nowinę ogłosi.
Skarbimir pomięszany wrócił na swoie miesce, otworzyły się podwoie wszedł młody rycerz w świetnéy zbroi, jaśniejący wodą męstwem i szlachetną dumą narodową. Powstali oycowie, powstał Pasterz na powitanie Królewskiego posłannika. Wzbor ucałował rękę Biskupa, pozdrowił uniżonem szanowne zgromadzenie, a gdy wszyscy zasiedli, tak rzec swoią prowadził.
Czcigodni Oycowie Oyczyzny! Wiadomo Wam iakie były powody obrzucy wojny. Cesarz Henryk zawiązny stawie nieprzyiacielskiego naszego Monarchy, a przez nieprzyiaznych nam podszczepny, w zarozumiałości swoiéy mniemał, że silną dłonią swoią zgniecie nasze zastępy i Oyczyznę naszą wiecznemi. Król nasz wojny nie pragnął. Wysłany do Cesarza Woiewoda Siradzki Skarbek, przedkładał dumnemu Monarsze, wszelkie rozrzy-
si pokoiu. Cesarz położył za warunek, ażeby Polska iak hołdownicze Państwo daninę mu płaciła. Nie przyiął warunku godny Poseł, Cesarz groził i dla okazania swéy potęgi, wprowadził posła do Skarbu gdzie mnogie sążnie złotem i srebrem napełnione stały i wskazuiąc na te rzekł
Tem wszystkiem hardość waszą i zwalczę naród Polski. (x)
Złota do złota rzucił nieobliczony bogactwy Skarbek i zdiąwszy sygnet z palca, rzucił do nayblizszéy sążni i z powagą od skarbow się odwrócił. Podobała się Cesarzowi szlachetna śmiałość naszego posła, uszanował go, ale rozpoczęty pokoiu dalcy nie postąpiły. Wszczęła się wojna, iaka szła potém, wiadomo wszystkim. Zostaie mi tylko opowiedzieć ostatnie wypadki. Wojska z obustron zebrały się na równinach pod Wrocławiem. Kilka

(x) Całe to opowiadanie prawie co do słowa wyjęte z Hist. Nar. Pol. Naruszewicza

Kilka dni w małych ulareckach, korzyść iuż to przy nas była, iuż to przy Niemcach. Cesarzowi przychodziły swoie pozitki, my nisząd niemieliśmy pomocy, i z niechęcią w wojsku szerzyć się zaczęło. Nastrwożony niczem bawiony na wszystko Król pobrał złemu zapobiedz, z wszystem obliczem do woyska przemówił:

„Dzieci moie! długa woyna z różną bronią pomyślnością bez stanowczey walki zmużyła nas i radzibyśmy czas iakiś po tylu trudach, pod strzechą oyczystą wypocząć. Żądałem pokoiu, ale Cesarz przełożeń pokoiu inaczey słuchać niechciał, iak żeby Polska opłaciła mu daniną iak Naród hołdowniczy. Chcielibyście okupić tarą hańbą domowy spokoynie i przyiaźń, albo bez stanowczey walki wrócić do domów, iakby zromotną z placu bitwy ucieczką? Widzę z ocz waszych że się nie zhańbicie! W imie Boże! w imie wolney oyczyzny naszey poydziem walczyć, a wpośród szczęku orża, wpośród srogiego boiu pogromu, albo polegnieniem za wiarę i Oyczyznę stawę, albo urwie nasza, dostąpiemy tą zwycięstwa i błogiego po zwycięstwie pokoiu.„

Że tromi Rycerskiego zapału przyięło woysko odezwę Króla:

„Poydziemy!„ wołali „poydziemy za naszym ukochanym Wodzem bytu- kroć iuż tryumfuiącym z nieprzyiaciół, poydziem w imie Boże, a Bóg i na ten raz nam dopomoże i naszemu orężowi błogosławić będzie, bo na czele naszém pomarańcza Boska idzie z wiarą, nadzieią i miłością.„

Skoro się uciszyło Król sprawił hufce swoie, nowu po cichu poczęliśmy się na przod. Z dniem po modlitwie polecaiąc Bogu i nas i los woyny, rozpoczęły się czątkowe utarczki. Cesarz ani się spodziewał tak blis- kiego naszego sąsiedztwa, a tymy wiczane i po ozsi dzielne swoie szarc- Jiac, bracowaiąc i nas i woysko nasze. Ale wódz nasz wszystko przewi- dział, wszystko obrachował i rozdrobiwszy hufce swoie, rozkazał Szlza-

ubra

Szlązaków zrzenie i ostrożnie, cichym pochodem wieźli tył nieprzyiacielowi, co się najgodniey spełniło. Tym rozerwał siły woyska Cesarskiego, które wyrzawszy prawie w środku swoim obrugo zołnierza mięszać się i tworzyć zawsty, a gromami z obu stron uderzali z placu, a nasi ścigali dalay i dalay. Tym obrotem wyrachowanym przeważył na stronę naszą dotąd wątpliwe zwycięstwo. Jeden tylko dzielny Hrabia Groiczi Wibort długo i z nie małą stratą naszą mężnie dotrzymywał placu, ale potym Niemców i tego odwagą zachwiał, cofał się, ale się dzielnie bronił, nasi pod przywodztwem samego Króla tego uchodzących nacierali i gdyby pod Królem konia nie ubito, Wibert byłby może naszym woiennym ięńcem. Przypadek Królewski zbawił Hrabiego, ale Niemcy ponli w rozsypce, a nasi grali za nimi i cała równina pod Wrodawiem wiązky na miłę pokryta trupami i rannemi. I my niemało straciliśmy walecznych dowodzców i żołnierzy. Król poległym swoim uczciwy sprawił pogrzeb; rannym równie Polakom iak Niemcom potrzebny niosł ratunek. Wiślna godzin wystanie Cesarzki iawił się przed Królem z prozbą, aby woiennych zwrotów zaprzestał, że gotów iest na dogodnieyszych dla Polski warunkach zawrzeć pokoy. Król odpowiedział, że wprawdzie mężów do stanych i Cesarskiego uważania godnych, na rozprawy traktatowe i pewny że Cesarz zecha po tredach woiennych czas iakiś wypoczął, ze swoiem woyskiem wróci do Kraiu. Bóg pobłogosławił orężowi naszemu! Król Bolesław w tryumfie z wygrzey nad potężnym mocarzem wraca spocząć na wrocie swoich skropionych krwawymi nawałnych i odtąd swobodnie wposrod kochanego swego Narodu.

Amen! „zawołał z uniesieniem radości Biskup.

Niech żyje król nasz Bolesław! Oyciec Ogczyzny! Zwycięzca wrogow naszych! Cześć mu i długie szczęśliwe Panowanie! Wzniosły się nieprzeliczone głosy radosney izby.

Toraz zacigodni wzpolltowarzysze, pòjdźmy do Krolowéy Pani naszéy zwiastò
tę pomyślną nowinę i powinszowaí triumfu uroczonowanego małżonka.
Wziąwszy towarzysz nam!
Mam do złożenia Jey Krolewskiéy Mości list od Króla.
Więc idąc wàtmy postanowie przewodniczyć będziesz. Potym oczekiwać będzie
powrotu N. Pana i przygotować mu serdeczne narodu powitanie. Tym czasem
wzięci Dostojnicy świeckich i duchownych wraz ze mną, pospieszymy spot-
kać Króla na granicy Państwa.
A ktoż powita Monarchę w bramie Stolicy. Gdyby Arcypasterz był zdrów,
pewnie by tu zechciał, ale chorego Wasza Pasterska Miłość zastąpicie
i niechcemy abyś nas opuszczał. Może wtem ustąpi Przewielebny Xiądz
Archidiakon.
Zobaczemy!„ rzekł Biskup i dawszy rękę znak pożegnania Senatorom
zatrzymał Skarbimira i z nim do bocznéy udał się komnaty, tam tak
rzecz rozpoczął z powagą.
Woiewodo! nieuszło uwagi mojéy, że ci nie w smak to opowiadanie na-
szego młodego Rycerza. Czy prawdziwie pomyślne wrażenie niepowinno na-
pełnić wszelkim prawego syna Ojczyzny? Skarbimierzu! nà pozwòl na woy-
nę z Krolem, aniż mu pozwol woyska będącego pod twoim przywodztwem. Da-
wò przytułku wiarołomnemu Zbigniewowi, ktorego niedawno sam wzywa-
wał na wygnanie. Cóż to wszystko oznacza?
Obecnéy moia na téy woynie nie byłà potrzebna, ani moie hufce. Ma Król o-
boie siebie zutarzałego w boiach i obrytego laurami Hetmana. Skarbimir
pod niczyiemi rozkazami walczyć nie będzie. Przed moim orężem nie
iden raz drżały zbroyne szeregi Niemców, Pomorzan i Czechów.
Nie przeczę temu, Zasługi twoie znakomite w Ojczyznie, te wyniosły cię na dostoiń-
stwo pierwszego Senatora Państwa.
Ale zgrzybiały i ostygły sieciech brutawę obrymał.(+)
Rozumiem! więc chciałbyś w osobie twoiey najwyższą cywilną i wojenną, władzę

(+) Historyczne

zidnocyć? Iuoda zić iszcze i wtadzy Prymasa niedotszyt. Sluchay słow
starca, ktory cię iszcze zadna nieczystością nie splamił. Nie mowię do
ciebie iako Kaptan, niemowię iako wyższy Dygnitarz, ale cię odzywam
do serca twoiego iako wierny, prawdziwy od lat trzydziestu przyiaciel.
Bóg ci dał wszystkie przymioty zdobiące prawego męża. Dzielny woiow-
nik, mądry i prawy urzędnik, dla czego chcesz tak się imienić, azeby nie
prawa namiętność, nagarna duma sercem twoim i umysłem zawła-
dnęła? - Pycha iest iednym z naygłowniieyszych grzechow człowieka.
Iey dotąd w tobie niedostrzegałem, dziś z bolescią serca widzę że iey pod-
dał wszystkie inne uczucia. Pycha wzbudziła w tobie zawiść ku
mężowi, pod ktorego ramieniem wynosziłeś się walecznie i zwy-
cząi, ktory cię miłował, ktory pilnym przymiotom twoim nay
życzliwiey sprawiedliwość oddawał. Duma, wszczepiła w ser-
ce twoie wrzą do Krola, ktory cię iako dzielnego rycerza uważał.
iako brata kochał. Jakiż twoy cel? czegoż iszcze dosięgnąć pra-
gniesz? Krayrzą na ciebie zwrócone oczy, i z twoich postęp-
kow sądzą. Tyś nowaszkow w zdrayctwie przeciw Krolowi.
To fałsz! To potwarz!
Dary Boże! azebyto co mowię prawdą nie było. ale dla cze-
go tyloxrotnie przekonanemu o wiarołomstwo i zdrady wy-
gnańcowi w domu twoim daiesz przytułek?
Miałżem odtrącić niemaiącego przytułku syna Krolewskiego
potomka Piastów?
Nie był bo przytułku Zbigniew, kiedy mu Bolesław prze-
baczył i przy Mazowszu zostawił. Zbigniew, w zorem brata
znalazł potężnie obronę od kary, na ktorą prawa nasze

osądziły. Do dzisiejszej wojny z Cesarzem, ato był powodem?
czytay list Henryka, i przekonay się o niecnym charakte-
rze twego protegowanego i cofnij się. Jeszcze czas.
Opuszczonego od wszystkich, nie opuści Skarbimir.
Jakie są twoie zamiary nieznam, i zgłębiać ich nie chcę, a-
le z mojego stanowiska zapowiadam ci. Pozory są
a ieżeli sprawdzą się dowodami, ia stanę u stopni tronu
i brzydziłoletni przyiaciel, oskarzycielem twoim będę.
To wyrzekłszy Biskup, dał rękę znak pożegnania Woie-
wodzie, Woiewoda wyszedł mocno poniszany.

Rozdział VII.

Doktor Wit.

Wieść o zwycięstwie nad Niemcami, w mgnieniu oko po ca-
łym rozeszła się Krakowie. Uradowane miasto wzięło odgło-
sami wieść i uwielbieniem króla Bohatera. Wieczor dnia
tego pięknego pogodny, mnóstwo ludu przechodziło się po mieś-
cie. Niemiecka kareta wtoczyła się po ulicach iakby szukaiąc nogo
albo iakiegoś miesca i popędziła za miasto. Na obce były dla
Krakowian owczesne powozy, bubo ich prócz wyższych z duchow-
ieństwa i poważnych matron, mało kto z Dygnitarzy na-
wet używał. Zwyczajnie używano leciya i koni wierzcho-
wych, sami wdowi sędziwi mężowie woleli nosić się z mie-
sca na miesce przenosić. Poiazd ów niemiecki zwrócił uwagę
przechodzących, ale nikt w nim nikogo nie dostrzegł bo nikogo

zniknął. Tym czasem przed pałacem Xięcia chowskim, zebrał się tłum ludu i gwarem swoim pustą niwo przedtém ulicę ożywiał. Łatwo się było domyślić przyczyny zgiełku, wiadomości rozsianą o zwycięstwie nad Niemcami i zwiastowany przyjazd Hetmana poprzedzającego przybycie Królewskie do Stolicy, mitą niespodzianką napełniły mieszkańców. Jawor nim zwrot rozciągnął się po nad miastem, pokazał się w zbroi burtą przez pleczy zarzuconą na dziwnym rumaku szarowny wiekiem, otoczony postawą i mity obliczem starzec, otoczony licznym zgrzebnych i młodych rycerzy orszakiem.

Niech żyje Zwycięzca pod Wrocławiem! Niech żyje nasz cnotliwy waleczny Hetman!„ wzniósł się powszechny głos ludu.

Niech żyje nasz wielki Król!„ zawołał Hetman.

Niech żyje nasz nasz Król! niech żyje!„ zagrzmiały tysiączne głosy. niech żyje! niech żyje powtórzyło Echo po całey okolicy.

Podbiegł Wszebor i zsiadającemu z konia Hetmanowi podał rękę. Hetman z uśmiechem wesołem obracając się do ludu, Dobrowolne dzieci!„ powiedział i dawszy od nich znak pożegnania odszedł do swego pałacu. Lud upojony radością rozchodził się po domach marząc o powitaniu wracającego po zwycięstwie wielkiem Ojca Ojczyzny.

Pod murem przeciwległego Hetmańskiemu Pałacowi Domu, stało dwóch ludzi okrytych oponczami, miał na nich uwagi nieuważał, oni po cichu, ale z żywością rozmawiali. Po cichemu zgiełku

te słowa iszcze pochwycić się daty.
Trzeba czasowi zastawić książę, co się przewlecze mówiąc, to niemiecze.
Ale Bolestaw może iuchro nadiechać.
To go wraz z drugiemi witać będziemy.
Wojewodo!
Jak wtobie gra wrew młoda! Wiedz że o tim, że pierwszym stopniem
Tatwiyszego dopięcia zamiarów iest dyssymulacya. Rozważaymy przy
patrzmy się wszystkiemu, układaymy powiozchowności stosownie do
okoliczności, mato mówmy a wiele słuchaymy, oto są stopnie po to-
rych dostąpić celu możemy.
Ot! to i rok czasu nato zamało.
Jeślić niestaie cierpliwości, to na tim czas zamienii się albo rono-
wiy, ona się pogadaway swoią rozewrze, a ja, ia tym czasem swobo-
nie po moiey myśli działać będę.
Jak chcesz! Ulice opustoszały, pozno iuż, idźmy!„ i poszli.
Po oznamotnioney ulicy chodził zwolna, po cichu inny przychodzień, o-
wrytey schludnym czarnym płaszczem w czapce czarney czamutney
z sobolami, z trzaną, o srebrney głowce. Stąpał cicho, rozpatrywał się
po okolicach, nastawiał ucha na wszystkie strony, strzegł się zwiastu
z ołiem Hetmańskiech. Słyszał on i rozmowę drugą wyżey wspom-
nionych, ale się do nich nie zbliżył. W całey postaci było coś lizie-
go, a chód nocy. Gdy iuż żaden głos ucha iego nie dochodził, a na
ulicy głucho było i ciemno, obeyrzał się raz iszcze wokoło, ma-
chnął ręką i w ciemnie ulicy zniknął. Niemiecka kareta pozna-
ła się znowu, zwolna minęła Pałac Hetmańskiey, popędziła spiesznie
nad Wisłę i w ciemnie ulicy zniknęła. O tim się dowiedzieliśmy, zaszliśmy
nieco do naszego tajemniczego Doktora, dowiedzieliśmy się żywo oświadczone

ozna ciekawości nasze wzywało.

Lód zajęty przygotowaniem lekarstw dla swoich chorych. Dzwi
nie flaszeczki pełne rozmaitych płynów, pozatykane i poznaczone,
mnóstwo zwitków napełnionych suchemi ziołami, zawiązane na
zdawnym przy nich wiązkiem i mniejsze zdaki świadczyły o zatrudnieniu
Doktora. Kończył ich uporządkowanie przygotowanych lekarstw
kiedy do drzwi lekko zapukano: „Wejdź", wszedł znajomy już
nam Aaron, ale odzienie jego oznaczało już dostatniego i prawie
zamożnego Izraelitę. Podłonił się nisko Doktorowi i na twarzy Żyda
malowało się wypoczęcie zadowolnienie.
Cóż to za święto u ciebie Aaronie, bo nie zdaje, że tak świątecznie przy-
stroiłeś się?
Jasny Doktorze! dla wszystkich Mieszkańców Krakowa, dla wszyst-
kich dzieci Polski, od dziś dnia rozpoczyna się święto rocznego święta
naszego wyjścia z Egiptu.
Czy masz jakie wiadomości z placu wojny?
Bóg Abrahama i Jakuba pobłogosławił ludowi wybranemu
swemu i dał mu zwycięstwo nad Amalekitami.
Co mówisz? nasz Król!
Poraził na głowę Niemców na równinach Wrocławskich!
ogłosił ~~x~~ zwycięstwo wobec zebranego u Biskupa Senatu, przytomny
z tą radosną nowiną od Króla młody Rycerz Wszebor. Hetman
Saskich poprzedzając powrót Zwycięzcy, wśród radosnych okrzy-
ków Narodu zaiechał do swego pałacu. Co moje uszy słyszały, na co
patrzały oczy, wiernie wam odmówię. Mówią iż że ten Wszebor
uratował Króla na swoim Koniu.

Chwała tobie Panie nayzyższéy! Zawołał Starzec padaiąc na kolana z wzniesionym ku Niebu wyprzeźrzeniem i wyciągniętymi dłońmi. Żydzina nieuląkł, ale wkorney postawie ze złożonemi na piersi rękami cichą szeptał modlitwę. Po chwili rzecze Doktor.
Opowiaday wszystko! opowiaday.
Jam wam wiadomo, ranniem przed ia z pieniędzmi do P. Woie wody, ale ia z nim długo gadał, nim iemu pieniędzy oddał.
I pewnie, nie bez dobrego barysu?
Nu! abo to o barysz chodziło? Ja zapytał na co tych pieniędzów? Woiewoda powieda że to ważna potrzeba, Nu, a iaka potrzeba?, to że wrzet. Jam dla Aarona rzekł, to Aaron swoie pieniądze zabierze. Niepodobało się to Jasnemu Panu.
I zabrawszy pieniądze poszedłś?
Niech Pan Bog broni! i pieniądze oddał i 12 procentow zaliczył i z dawnych się obrachował i tego zastawu wziął i wielkiego interesu się dowiedział.
Winszuię ci. Ale czegoś się dowiedział?
Czyny! wielkie rzeczy! a wiecie dlaczego było tych pieniędzów?
Rozumie się, że dla Woiewody.
Gdzietam, abo to iemu potrzeba? To dla tego Krolewskiego Panicza dla Xięcia.
Dla Zbigniewa?
Nu! a iakże! Um ma swoie naięte woysko pomorskie, i trzeba iemu płacić, bo woono będzie go prowadzić nabron Polszcz.
A król Bolesław?
Um sobie król, a tamtem sobie król. nu, a iak P. Woiewoda mowi, to Polska tak szeroka, że dwa Króle pomieścić może.

I to ci Jwarbimir mówił?
Nu! a iaże, mówił, sam mowił. A wiecie kto będzie drugą Kro
lową?
Niezgadnię.
Aywey! Fame Macochan! Panna Eudoxya.
Cotka Jwarbimira?
Nie! abo co? a wona niewarta bydź Krolowa?
Ostopnie! I ty pewny iestś tego co mowisz?
Jakto niepewny, toż to wszystko sam P. Woiewoda mówił.
A cóż ty nato?
Nu! co ia nato? Rebe Aaron będzie nadwornym factorem Kro-
lewskim i P. Aaron będzie z góry patrzał na Niemce, i niemce niżu
kłaniać będą P. Aaronowi.
Słuchay Aaronie! to cóś mi powiedział ważne. Dziękuię ci, a ie-
żeli i daley służyć mi będziesz, to wielka cię czeka nagroda, ale iżli
zdradzisz, to pewnie patrzeć będziesz z góry, dotąd ci potrone nie
podniosą. Rozumiesz?
Nu iakże nierozumieć? Jasny Doktorze! ia żyd, ia nie wasza
wiara, ale ia żyd Polski, a Król Polski, mój król! Czy rozu-
miecie że ia nie wiem kto Zbigniew?
Syn Krola Hermana.
Oy! a iego mamunia? wona iomu nie była żona. Prawda?
A tyż io znałeś?
Czemu nie. Jak stary Król żył, to wonn lubił mieszkać w Plocku, choć
Płock nie Krakow, a czemu wonn lubił mieszkać w Plocku? bo tam
żyła iego faworyta, a kto był syn tey faworyty? ten co z naszym
prawym Monarchą chce się Polskę podzielić! aywey! aywey!
Jak widzę ty bardzo oznaiomiony iestś z Historyą naszego Dworu.

Tego żydzi niewidzą!
To ty i co więcéj wiesz iżeś?
Słyszałem! A słyszeliśmy co, o bardzo niemiłym na-
głym śmierci Ks. Mieczysława i jego żony?
Słyszałem! pozdrawiam o to Króla Hermana.
At! Dajcie jemu pokój! on by się na takiego wichrzyciela
nie nigdy nie porwał.
W tem przed wejściem do domu dał się słyszeć turkot powozu
potem tuż do drzwi zajechano. Pozniczył Starzec ze światłem
do sieni, żyd za nim cichutko z komnaty się wysunął. Przybyłe
osoby, były dwie Kobiety. Wyższa w bogatym niemieckim
stroju z twarzą czarnym welonem osłoniona, niższa stara i brzyd-
ka w wschodnim obyczaju ubrana. Gdy Doktor gości uprzedzał,
Aaron tym czasem zbliżył się pomiędzy niemi wyjrzał na ulicę. W pierwszéj zaraz izbie Dama temi słowy od-
zwała się do Gospodarza.
Słyszałe wiele o wyższości Naszego szanownego Doktora, niemo-
głam się oprzeć chęci poznania Go i osobistéj z nim znajo-
mości dostąpienia.
Na ten głos wzdrygnął się Wit, ale nieodmieniając swego pomiesz-
nia, głosem nieco cichym ale pewnym głosem odrzekł.
Odwiedziny matrony tak dystyngowanéj wiele mi zaszczytu
przynoszą, ale nie wiem, kto mógł zaszczycać moją.
Jestem Niemka Baronowa Wanderer
W czemże mogę bydź Jéj użytecznym?
Wstyd mi powiedzieć, ale jestem kobietą, a ciekawość jest wadą
płci naszéj urodzonéj.

Cóżeś wróżki zawiedziona może się na złe obrócić. Ale o co chodzi?
Chciałabym znać przyszłość moją.
W tym Wam usłużyć nie mogę, potrafię. Rzemiosło może, jest, niższe pomoc cierpiącym i oto widzicie tu leki przygotowane dla chorych.
A jednak niektórym przepowiadałaś.
Przepowiedziałam, to prawda i nieco z tajemniczych rzeczy; jeśli żądacie, i Wam to samo powiedzieć mogę.
No! zobaczmy.
Ale potrzeba zasłonić twarz waszą, odkryli.
Baronowa odrzuciła rękę i długo wzajemnie na siebie patrzali.
Wy Baronowo Wanderer, nie pod waszem własnem imieniem jesteście. Budzicie nadzieje na blisko was dotyczącej osobie, ale przyszłość niewiadoma. Co do przeszłości, spojrzyjcie na rysy wasze, czem splamione?
Straszno wam obejrzeć się za siebie.
Jak to zwykle wróżbitom sposoby„ mówiła niepewnym głosem Baronowa„ ażeby wyciągnąć jakieś słowo, a potem słowa, jak Ktoś po nich dowyrzeczy, albo ze zmienionego oblicza, rozsić o wewnętrznem poruszeniu. na mnie te wszystkie słowa, żadnego wzruszenia nie wywierają.
To może wspomnienie Kijowa podziała. Może tam znim jakie stosunki wiązały
Kijowa nie znam, a potem, to straszne dawne rzeczy.
Pamięć jednak może zachowała rysy osób na tam czas znanych.
Żadne rysy nie zostawiły w mojej pamięci„ rzekła drżącym głosem Baronowa.
A gdybym ja tę osobę Wam pokazał.
W konterfekcie?
Nie, to istotę, w żywej osobie!
To byłoby prawdziwe czarodziejstwo.

Chcesz moiey służeć dowiadczyć?
Dobrze! czy trzeba iszcze iść do innéy komnaty?
Nie. Siądzie tu naprzeciw lustra i niech oglądaycie się.
Ale moia sługa niech tu obok mnie stoi.
Jowszem. Stań tu koło Pani Fotyno.
Fotyno? Cóż to wisz Doktorze że tak się nazywa? Zaniechaycie ia dopiero tak nazwali.
Bydź może! „mowiła wzdłuż Baronowa, tak ustem poniżana i drżąca, że się lękam abym przytomności zupełnie nie straciła.
Uciekaymy Pani! ia się boię.
Co ma bydź, niechay będzie. Czekaymy do końca.
Tymczasem Wit obrócił krzesło do lustra, posadził nanim Baronowę Fotynę, obie nisko postawił, po obu stronach umieścił dwie iasno gorzące lampy, sam z cicha skrył się za ołtarz. Krwie brzegowy zawarował. Fotyna na przeciwko usiadła, Baronowéy słuchu zrażanie niedoszło.
Gdyby kto obcy zupełnie obcy tym scenie i pilnie rozpatrywał się w aktorach, dostrzegłby że Baronowa całey mocy używała nad sobą, aby uwrzeć pomięszanie i trwogę, ale oczy iéy wyiawiały uwarowany przestrach, a gdy usiadła przeciw lustra wszystkim ciałem drżeć zaczęła. Fotyny twarz bladości ochronę boiaźń obiawiała. Ale i Wit nie był spokoyny, piękne oblicze powlókł głęboki smutek i cieniu nieznikła srogość, serce mu patało, drżały ręce, usta drżeć zaczęły, ale panował nad sobą. Baronowa oparta się na małym stoliku, twarz wprzód ukryła, Fotyna oczu ze źwierciadła nieodwracała. Jednym razem dał się słyszeć ięk iakby z za lustra, Baronowa ~~skrzywiła się~~ zadrżała, a wtem ozwie się głos łagodny tkliwy: Hydrastis! ozwała Baronowa, spoyrzała na stół: „kto mię woła?" drżąc zapyta. Hydrastis! powtórzył ten sam głos Baronowa spoyrzała w lustro: Paolo! boleśnie krzyknęła i padła bez życia na ziemię, pokazaniem się twarzy wyśnionéy Fotyny.

+ akt 4

Rozdział VIII.

Wzbór przed Królową.

Królowa Zbisława od urodzenia syna ciągle cierpiąca nie mogła wrocić do pierwszego zdrowia, nieprodawała się żadnej chorobie i umiała, tagodnością i przybrania wrodzoną, połowę niedoziała żił, które zwolna ią opuszczały. Zbisławę kochał cała małżonka, kochał ią naród cały, a naywięcéj kochali ią biedni ubodzy, których aniołem opiekuńczym była. Mimo słaby stan zdrowia Królowéy, zbierali się na powiecie Dygnitarze Państwa i pod okiem tey małżi Narodu, niebyło żadnych partyi, wszystkich jedno uczucie ożywiało, jedna myśl wiązała i wszyscy jednaczém sercem starali się rozweselać dobrą Panią swoią. Obyczaiem obych dworów, Zbisława miała swóy dwór żeński. Żony i córki znakomitych domów dworkę składały, a córka Wdy Krakowskiego pierwszeństwo prawie nad wszystkiemi trzymała. Pomyślnego tego poranku Królowa wcześnie ią przyzwała, bo wcały świtności swego małżi stanu oczekiwała zapowiedzionego postrzyżyn z listem N. małżonka. Ledwo weszła dziewica w całey świtności wdzięków i stroiu, wrot dopełnia zaraz Królowa i z uśmiechem wesołym podała rękę dziewicy, którą Eudoxya przycisnąwszy do serca ucałowała, a Królowa składa ią pocałowanie na iéy pogodnem czole rzecze:

Corko moia! bóg i przez chrzest! moią córką, wobliczu Rozkoła i świata, Radośnie mam zwiastować nowiny maią od Króla, Pana i małżonka naszego, chcę, ażebyś słuchała tego uroczystego doniesienia wcale serca mego podzielała.

Królowo! Matko! przeczuwam duchem wieszczym że nayspomyślniey sze.

Ten duch wieszczy, to ten sam posłaniec który ciebie nayprzód dowiedział, wszystka iéy do ucha Królową. Eudoxya zaplonita się spuściła o-

oczy i tajemnie cichym głosem odrzekła.
Córka niema tajemnic dla matki i matki matki.
Królowa uściskała dziewicę z czułością prawdziwie macierzyńską.
Obóz Królestwo widzieli owzajemnych uczuciach Wzibora i córki
Skarbimira i obóz szczerze byli z upodobaniem tych dwoga młodych
stanu dla siebie stworzonych. Czekali tylko sposobnéy pory.
Giermkowie oznaymili Wzibora. Za nim wszedł Biskup z Senatorami. Wzibor ugiął kolano przed Królową i na chwilę podał jéy list
Królewski prawie w tych słowach „Bolesław Król Polski N. Królowéy
Polskiéy naymilszéy matce swoiéy zdrowia życzy. Bóg pobłogosła-
wił orężowi naszemu. Niemcy zupełnie porażeni. Trupami ich równi-
ny Wrocławia szeroko zasłane. Ale i my niemało z bratu ponieśliśmy
przez męstwo i waleczność Wiborta Hrabiego na Groycu. Ustępując na-
wet przed nami bił się mężnie i długo czoła naszym dobrzymywał.
Byłbym może go dognał i z nim się poprobował, może by i ja nim
im został, gdyby mię jego żołnierze nie otoczyli i konia podemną nie-
zabili. Nim Wzibor nadbiegł, obronił mię i na koniu swego wysadził
Wibort nie był daleko i swoi chciwie go z ostandali. Bujże się i nie
ramnym i zdrowym chciałem się puścić w pogoń za Hrabią, ale mię
Wzibor nie puścił i ulżającemu przed czasem nie mitemu naszemu
mu Rycerowi odmówić nie zdołałem. Wracam zdrów i wszół do
naszego poczciwego Grodu, do nóg N. Królowéy naszéy, w uściśnieniu
uchanéy Matki naszéy. Bolesław Król.„ Królowa z uszanowa-
niem ucałowała pismo Królewskie, a podawszy rzekł Wzziborowi rzecz.
Młody rycerzu! Waleczności twoiéy dałeś dowody walcząc obok nieodstą-
pnego się od ciosów boiu Wodza, to ci cześć i wdzięczność całego chrześ-
cijańskiego Rycerowi zjednało, ale to, żeś życie Króla ratował, iest więcéy niż

męstwo, iest miłość i poważanie się dla Monarchy. Za to winna ci wdzięczność Oyczyzna, a ia iako Matrona ocalonego przez Ciebie Króla, iako matka Oyczyzny, tem serdecznem uściśnieniem, oddaię ci pierwsza hołd wdzięczności Narodu Polskiego.,

To wyrzekła i obięwszy głowę klęczącego przed nią młodego Rycerza, na szlachetnim czole iego macierzyńskie pocałowanie złożyła. Na zoranim czole Siwicha iaśniała radość, w oczach Biskupa za pomocą błysnęła. Skarbimir mimo swoie dumne zamiary wzgłosu cnit pięknemu młodzieńca przymiotu i z niemałą radością winszował mu tryumfu. Ale w tem zdarzeniu była iedna osoba, która radość przemyślała to wszystko co mówiła Królowa i dostojni Mężowie. Usmiech był na iey ustach, a łza błyszczała w niewypowiedzianie wdzięcznem wejrzeniu Dziewicy.

Kiedyż Król, najmiłościwszy Pan Matronie naszey wróci pod strzechy oyczyste?

N. Pan wysyłaiąc mię razem oświadczył, iż będzie pospieszał z powrotem i zatrzymał się tylko dla rozesłania listów do sąsiednich Xiążąt z wezwaniem na turnieie, które chce wyprawić na pamiątkę wrocznego tak świetnego zwycięstwa.

Gdy na tych turnieiach dać pole popisania się naszym młodym Rycerzom. A Waszeńska nie zabronisz tych walk widowiska?

Byłeby tylko zdrowi przeżyli niebyło. Mnie bardzo miło widzieć zręczność i odwagę naszych dzielnych młodych rodaków i z radością patrzeć będę na ich gonitwy, zwycięstwa i tryumfy., dodała z czułością pogładzaiąc na Wszebora. Długo ieszcze ciągnęła rozmowa. Wszebor mniemał opowiadać szczegóły działań woiennych, ale oczy iego często zwracały się w stronę, gdzie ią zorze wabiło i często w opowiadaniu

musiał się nazad zawracać w opowiadaniu, którego wątku przerwało wejrzenie Wojewodzianki. Królowa zauważała to roztargnienie, naprowadzała opowiadającego na dalszy ciąg, a nikiedy szorze się zamiała. Biskup i Sieciech nie śmieli się, ale i nigmiewało ich to roztargnienie miłego ich serców Rycerza. Szarbimirowi opowiadanie Wzeborza, przypomniało i jego wyprawy, zapuścił myśl daleko w świetną swoją przeszłość, i w tem błogiem marzeniu nie wiedział i dopiero nikdy Królowa dała znak pożegnania, Wojewoda ocucił się ze słodkiego zachwycenia.

Sieciech zaprosił Biskupa do siebie na obiad i razem udali się do Hetmańskiego Pałacu. Hetman wróciwszy z wygnania nie przywiózł dat takich dostatków jakie miał dawniéy, ani tych ziem które po wygnaniu odebrał mu był Król Herman po wywołaniu z Kraiu, był Fiedman iszcze zamożnym Panem, a niemiał potomstwa uszywał dochodów swoich na obszerne życie, na pomoc Ojczyźnie w czasie wojny i na wsparcie biednych. Jedynym spadkobiercą Hetmana był Syn uwchaniy siostry Wzebor i z ogrowiany swoiéy bogaty. Przy wjeździe do Pałacu Hetmańskiego oczekiwał pilnie powitania w czarnym pielgrzymiem odzieniu.

Wasza Miłość iestześ z aprowie Hetman Sieciech?

Gotow powolne służby moie złożyć Wam Wielmy Oycze.

Pozwólcie mi W. Hetmanie chwilę pomowienia z wami.

Czy na osobności?

Nie, w obec naydostoyniyszego Pasterza.

Proszę! raczcie wejść.

Wszedł Biskup, po nim Sieciech pierwszeństwo przed sobą dał Pielgrzymowi

Pielgrzymowi. Oba Senatorowie nie mogli odorwać oczu od wspaniałej postawy i pięknego szlachetnego oblicza gościa. Gdy usiedli Pielgrzym zabrał głos w te słowa.

Mało znany światu i nie nam nieznajomy Waszmościo moie Doktor Wit, nie mogło dojść waszych uszu, czém iestem i dawniéy i co cięższemi bitwami i długą mozołą wyuczyłem się, może nie bez iakiéyś korzyści bydź dla waszego i moiego kraiu. Ale nim wam dzieie zywota mego opowiem, raz Hetmanie nieodmowiłi mi obiaśnień w wielu okolicznościach. Wasza Miłość iako towarzysz broni Króla Hermana i naydawniejszy sługa, znasz dokładnie zycie tego Monarchy.— Z waszych mądrych i życzliwych słów z waszego czcigodnego oblicza, poznaię, że niezadna plocha ciekawość was powodzi, i chętnie do pełnię waszego żądania. Ale pierwéy chciałbym przyjść pozdrowić w domu moim i towarzyszyć nam do obiadu, potém iestem gotów na wasze usługi.

Nadszedł i Wszebor i nie nieoczekiwano niczego. Stary Pielgrzym i młody rycerz, iednym rzutem oka obieli się, poznali i pokochali.

To moy siostrzan wracaiący z wojny Wszebor.

Młody rycerz, który w ostatniéy potrzebie Królowi na swoim koniu życie uratował.

Czyto wam iuż wiadomo?

Widzieć Króla wpośród tylu walk i ciebie młodzywoiownika obu Króla widziałem.

Jakto? byliście obecni w czasie bitwy?

Nie. Siedziałem w moim zamku i tylko oczy dumy i śledziły każdy krok walecznego naszego Monarchy.

Dla czegoż Oycze! tak trwożliwie poglądaliście za każdym wozem Króla?
Hetmanie! czyż tylko Wam otrzymym dostoieństwami wolno zochać wielkiego naszego Bolestawa? czyż każdy Polak nie iest dzieciem tego Oyca Polaków? Los mną tak rządzi, że choć Polak, nie zdołałem niżéj poświęcenia się mojego Krolowi i Oyczyznie. Ale teraz, ostatnie dni moich poświęcę ich uczuciu i powieści o którą prosiłem, skieruie działania moie i wskażę mi drogę do mnie tylko wiadomego celu, bo to iest moie postanowienie.
Jeżli natury chwalebnych zamiarów waszych drodze ramie moie może będź Wam iako ustrugą, rozrządzaycie mną, podług waszey woli.
Młodzieńcze! naywaźniyszą postanowienie twoie spełnione, uratowałeś życia twoiego Króla, i twoia zasługa dwoia w czystém i świętém poświęceniu się nagrodę znalazła. Na tém dziś przestań! Postępuy zawsze tą prawością drogą a przyszłość obszerniyszy ci do zasług otworzy pole i zasługi twoie uwieńczy.
Wszyscy z uniżeniem całowali rękę starca, Biskup i Sieciech z rozrzewnieniem patrzali na te dwa wieki tak odległe od siebie latami, a tak zbliżone uczuciami. Dano znać do obiadu, uprzejmy gospodarz raczył uczciwie swych gości niezrzędzoną winem naywyborniyszych, ale Wit iden tylko puhar spełniwszy, od wszystkiego się wymawiał się tém że od lat 30 żadnego mocnego trunku nieużywa, Hetman nieśmiał nalegać. Po obiedzie Sieciech wprowadził gości do swoiéy komnaty i usadowiwszy się między Biskupem i Dobrotkiem, tak swoie opowiadanie rozpoczął.

Rozdział IX. Powieść o Hermanie

Ucieczka Bolesława Śmiałego z 12letnim synem Mieczysławem do Węgier i zniknięcie jego stamtąd, stanowi rok cały niezupełnego bezkrólewia i ten rok oznaczył się wszystkiemi klęskami i niepomyślnościami ~~bezkrólewia~~ Anarchii. Potrzeba zapobieżenia szkodliwemu bezrządowi, zniewoliła Polaków do wezwania na tron Władysława Hermana młodszego syna Kr. Kazimierza, naturalnego po braciu następcy.

Z upoważnieniem waszém, darujcie że mniem przerywać, ale jeżeli cokolwiek dawniejsze okoliczności tu wam jeszcze w waszej pamięci, to raczcie mię w tém oświecić. Czy Herman podzielał wojenne wyprawy Bolesława?

W sprawie Kijowskiéy mogę? był i działał o ile jego niezbyt wojowniczy duch pozwalał i nieby zdobywca Kijowa wylał się na wszelkie bezwstydne bezprawia w pośród nadobnych Rusinek i Greczynek, nie mógł namiętny Herman, niemógł się oddawać niemym rozkoszom. Ale przyszedł czas jego niestałości. Córka jakiegoś z najbogatszych Greka w Kijowie wpadła w oczy Księcia, ujęła silnie serce i całą moc miłosnéy intrygi przyjęła go do siebie. Piękna była w istocie Greczynka i przebiegła. Śmiała poznać się na słabym umyśle Hermana i udała czy może i prawdziwą miłością panowała nad zakochanym. Nie byłem na owczas w Kijowie, pozostałem z załogą Królewską w Przemyślu. Hetman ojciec obecnego biskupa Wszeborа, dla podeszłego wieku i ran na polu bitwy podczas dobywania Kijowa od-

odniesionych

odmiennych wrócił do kraiu, gdzie wnetrze potym chwalebnego żywota dokonał. Ani Król, ani Książe niemieli żadnego poczciwego przykładu porzadnia, bo wstydem potrzeba, że Starszy Monarchy nie tylko młodzi, ale i męży młodzi, obyczaie swoie w niezrzydłych rozkoszach zatopili!. Chytra grzeczna, lubo niewidziała kto był w istocie iey kochanek, uważaiąc go iednak iako godnego Potężnego Pana, postanowiła wziąść swoy rod zaślubieniem szlachetnego Kochanka. Ale czy to z rozsądnego namysłu, czy chwilszego zá we wszystkim z natury charakteru, czyż iakich innych tylko widomych przyczyn, Herman niedał się tak uśpić i rzecz tę do powrotu do Polski odłożył, a tym czasem zyli z sobą iak małżeństwo. Cóż wiem, ani mogłem się wywiedzieć iakiey powod skłonił Hermana, ale dość o wiele czasu przed Krolem, mowiąc faworyte wrócił z Kiiowa do kraiu i w Płocku zamieszkał. Ledwie w rok po powrocie do Polski, Marzanna (bo tak Herman nazywał) urodziła syna, którego nazwali Zbigniewem. Niat ze znamonitości krajowych niebyt numer nowonarodzonego, o przyiściu iego na świat mało kto wiedział. Tym czasem wrócił Król Bolesław. Niechcę powtarzać okropnych iego czasu wypadków. Niepełna sześć trzylata, Król zmieniony w charakterze, brnął w nieprawościach i ani błagania zasłużonych w oyczyźnie mężów, ani oycowskie upominania świątobliwego Pasterza, naprowadzić Bolesława na drogę nawrocenia nie zdołały. Następstwem tych bezprawiów, były, męczeńska śmierć Biskupa Stanisława, wygnanie i ucieczka Króla z synem, rozprzężenie woyni i myśli Narodu pod czas Bezkrolewia i wybranie na tron ozdrowiony Władysława

Hermana. Nowy Król, bez wielkiey wyprawy umysłu, bez stałości charakteru, bez przyiaciół, musiał oparcia o silną iakąś stronę. Już natenczas zbliżyłem obu Króla i zawsze iego pozdatem. Widząc niefortunne Xięcia położenie i potrzeby Kraiu, radziłem wąpi wstrzymuie z którym z potężnych sąsiednich monarchów i przez związki małżeńskie zapewnić sobie ściśle z sąsiadami, wzięłoć u nowich i spokoyny Oycyzmie. Przypadła do myśli Xięcia zdrowa rada, ale się spóźnił faworytki. Potrzeba iednak przemogła. Siostra Królewska, żona Władysława Czeskiego Króla, zwabiła mu państwie swoią Judytę a Xięcie słysząc o pięknych iey przymiotach ozwiadczył się i strzyżowie Xięcia Morawscy przywieźli ią do Krakowa i uroczyście odbyło się wesele z uradowaniem całey Polski. Dla powrycia poprzednich nie prawych z Grzymisławem związków, dano Anastazyi nieznaczne z uczciwem utrzymaniem wdowie, gdzie iednak Herman odwiedzać ią zwykł nikiedy niemieszkiwał, a małego Zbigniewa wysłałszy do znaiomego Klasztoru w Saxonii wzamian oblecenia go w szaty zakonne. Nie dziwiła się też tak silnie Grzymisława na stały umysł Władysława, wybić się iednak zupełnie z pod władzy faworytki nie zdołał. W przeciągu tego czasu, Niezapomniany Król nasz Bolesław zmiarł z Węgier zostawiwszy syna pod opieką Króla Węgierskiego. Piękna postać młodzieńca, a iesze piękniejsze serca i umysłu przymioty zyskały mu życzliwość, a mistrzo Oycowskie w młodocianych obawiające się latach powszechnemu mu szacunek zjednały. Król Węgierski iak syna go miłował. Czy szacunek dla zalet młodzieńca, czy współczucie dla iego sieroctwa, czy może bojaźń, ażeby z pomocą przychylnych mu Węgrów, oprawa swoie do Oycowszczyzny ią korony nieupomniał

niał

niepomniał, Herman wymógł na Królu Węgierskim, że Księcia Mieczysława z wielą współwygnańcami nayuczciwiey odesłał. Nie płonna była sława młodzieńca, skoro się tylko na ziemi ojczystey okazał, wnetkich serca do siebie pociągnął. Po dwoch leciech oczekiwania, ofiar i modłow dał Bóg Krolowi syna, a radość z urodzenia Krolewicza zachmurzył zgon Judyty, ktora zaledwie dziecie swoie uprzeymy, sierotę syna i caly narod Polski żałobą okryła. Rożałoby dał powod Krolowi powrotu do Francyi. Pod pozorem smutnych wspomnień w Krolowie Herman nie siedział w Płocku i obok Anastazyi zapominał że był Monarchą. Senat świadomy przyczyn nieobecności Krola w Krolewie, zebrał się i wydał do Płocka z przedstawieniem, że po upłynionej żałobie i Krola i Narodu interes wymaga, ażeby wszedł w powtorne małżeństwo związki. Czyto że Król nosił dyplomatyczną potrzebę małżonki z Monarchicznego domu, czy może wtoży dla Anastazyi stygła i tylko nałog przy niey utrzymywał, dość że Herman nayochotniey przystał na nasze przedstawienia i poiął w małżeństwo Judytę siostrę Cesarza Henryka wdowę po Królu Węgierskim. Z weselem Krolewskiem, odbyło się razem i wesele Mieczysława z siostrzenicą Ruską Eudoxyą przeyscie iey Księcia Jarosława z Bolesławem ułożone. Nalegał Herman zezwolił na rozwiązanie z Płocka Anastazyi, a tym czasem nagła śmierć Mieczysława i jego małżonki nieutulonym żalem całą Polskę do lamenta. Padło podejrzenie na Krola, iakoby obawiał się utraty tronu dla syna, Księcia ze świata zgładzić rozkazał.

Nigdy to iednak niewywieciło się!„ Tu Siecieh otoczy tę dały mowił. W tym samym czasie zniknęła z Płonia Arnastowya i nikt niewiedział gdzie się obrociła. Później iednak okazało się że Krolowi niemo było iey schronienie, że ią niekiedy tayemnie odwiedzał i wymogła na nim ze Zbigniewa przynaymnieyszego z Klasztoru wydobył i do dworu swego przywołał.

Dość natem!„ przerwał Wit„ to co ty słyszeć mi opowiedzieć, z tym co iuż mi dawniey wiadomo wystarcza mi, aby dayść do końca. Słowa nie dzielmy.— Chrystus nauczał nas odpuszczać winy bliźnim naszym ale za zbrodnie nie niemaiące przebaczenia, wołaiące o pomstę, na których miarami zsyła Bóg ludzki czynu maiących spełnić nayświętszą iego wolą.— Ręka moia, nieczyścią krwią się nie zbroczyła i niezbrocny, ani krzywdy czyiey bądź nie mam sobie do wyrzucenia, ale postanowienie zemsty za nayokropnieysze zbrodnie moim iest dziełem. Darmo że was opuścić muszę nieopowiedziawszy wam przygód moiego życia. Czas wyzwolenia wielu tayemnic niedaleki, wtedy wtemnaczu ich i mnie poznacie., to zadrży sklonnik się i wyszedł.

To opowiedział i powaga z iaką mówił, wzbudziły w pozostałych zadziwienie i uszanowanie, a walka uczuć iaką zauważał Wzbornie spuszczone oka ze Starca, zdradziły mu współczucie słuchaiących. Wit, lub nie wiadomie on iest pod tym imieniem, ważną iest osobą w całey Zbigniewa historyi, i to co on więc iedno tylko może, odkryte nie bez ważnych korzyści bydź może dla Kraiu i dla Polski.— Wzięt Biskup żegnaiąc Siecieha.

L

L Ostrok 5

Rozdział X

Skarbimir

Skarbimir wróciwszy od Królowéy, siedział w swéy Kamnacie i w myśli rozbierał wypadki niewielu dni upłynionych od bytności u Doktora, i myślał głośno i słuchał iakby swego z nim rozmawiającego i coraz wątpliwie zadumanie wpadał.

Któż iest ten Doktor?„ mówił„ Zkąd czerpie wszystkie wiadomości o krwiach i osobach w rzeczypospolitéy? Któż mu wyświecił mógł zamiary moie i Zbigniewa. Jak przepowiedzieć mógł zwycięstwo Wrocławow? Mżałby być istotą nadludzką?„ Mięszały go te myśli, ale nieuchwiały Jakież będzie spotkanie moie z Królem?--- Jakiemkolwiek będzie trzeba dyssymulować. Zapowiedzianą Tromnie będą mi narzeczoną Gniewomir pewnie będzie zaproszony, z nim o pomoc Pomorzan sprawić się po trzeba. Zbigniewowi niemiłemy, bo mu dziś winny? Tak! Zbigniew iest iednością, bo i czemże by mógł bydź z Ojca ze słabym umysłem i z matki chytréy, a tak niskiéy rodem, nieumiejętnie wychowaniem! O! czemuż Zbigniew nie ma zalet iakiemi Wzbór ią miłe?--- Tak! ia z Gniewomirem mowić będę, wskażę mu iedyne Państwo Pomorskie, zrobię go Księciem, a przyidzie z całą siłą swoich walecznych pod moiém dowództwem. Zbigniew będzie zawsze celem wyprawy, a czy w niéy udział mieć będzie, czy nie, to rzecz mała. Zostanie zięciem moim, wyniosę go na tron Piastow i pod iego imieniem sam panować będę. Zobaczymy na ten czas Królu Bolestawie, czy przed utrzymanym przez ciebie Skarbimirem nieuchylisz głowy..... Nie mażemże to obłudne?--Mżeż to się ziścić?--- Tak, z tą siłą woli, z tą statecznią wprzedsięwzięciu, wszystko iest możliwem„ To mowiąc oparł głowę na ręku i głęboko się zadumał, ani słyszał co się w około niego dzieie.

Przez drzwi od drugiéj Komnaty zaśpiewała Eudoxya, a widząc Ojca w tém głębokiém zadumaniu, po cichu wniosła arfę i usiadłszy z nią blisko ~~Ojca~~ Woiewody uderzyła w struny dziwnym akordem. Ocucił się Jarbimir, a widząc obok siebie uroczą istotę uśmiechnął się do niéj i czarna trwoga usunęła się z jego oblicza. Dziewica ulubiony ojca psalm przygodnim i poważnim brzmieniu strun spiewała. Z wzniesieniem ducha i wzruszeniem serca ostatnią zwrotkę psalmu odśpiewawszy zamilkła i tylko ostatni brzmienia strun głucho się odzywały, Jarbimir wyciągnął ręce do córki.

Dziecino moia luba! Jarbie mój drogi, jedyna pociecho ~~troskami~~ uśmierconego serca! ty wlewasz balsam życia w obumarłe uczucia, uścisk twój jest ostodą gorzkich dni moich.

Eudoxya odstawiła arfę i obiąwszy szyję ojca, łzami uradowaniem okryta oczy i twarz Ojca łzami zrosiła.

Ojcze kochany! ty cierpisz? nie może twoia Eudoxya cierpień twoich podzielać? W dniu tak uroczystym wesela całego narodu, kiedy wszystko radością oddycha, tyż jeden tylko z zasmuconem stanie obliczem? Czyż hymn naszych walecznych rodaków, tryumf naszego Króla Bohatera nie jest i twoim tryumfem? Nieumarły w tobie męstwo Rycerza i cnoty prawego syna Ojczyzny, a jednak ty się ze szczęścia twój matki nieradujesz?

Król mię zmuszawidział.

O! nie wierz temu! W czasie ognia bitwy, gdy ścięcia dziwił się że nieprzybywasz na odsiecz, którą się spodziewał, Król wczoła odpowiedział, „I nie przyjedzie. Stary Woiewoda nadszedł się na mnie za Hetmaństwo, ale on mój kum, mój dobry przyiaciel, pojednamy się bez żadnych wymówek i będziem znowu, iak od lat tylu.

Bitawę iednak oddał innemu.

Oyce! cóż bitawa dodać by mogła do zaszytu twoiego imienia do wiekności zasług twoich w radzie i w boiu? Swarbimir czynoty żołnierz zawrzeć ust Skarbimirem, ktorego mieć tępił się na zarłach nie przyiaciół, a dziwny wodz i Rycerz Krola swoiego woiować i zwyciężać nauczył.

Tak! i ten uczeń, iakże mu się wyrodzieczył?

Niechcę i niepowinnam zgłębiać pobudek urazy twoiey do Krola, ktore się nawet uprzedzenia twoie, ale ich nieodzielam. Mając z dzieciństwa przez ciebie wpoione przywiązanie do naszego Monarchy, kocham go iak prawdziwa Polka oyca Oyczyzny kochać powinna.

Ja twoiego przywiązania do Krola nienaganiam, ani uzbraniam, ani do podziwienia uprzedzeń moich nie zmuszam i mimo różny sposob widzenia rzeczy, uznaię w tobie tę stałość charakteru, tę szlachetną dumę rodową, ta słodycz uczucia właściwe płci twoiey, iszcze więcey cię kocham. Ale powiedz mi zaczęd ci wiadome te szczegoły o Krolu z placu bitwy.

Nayprościey. Wzbor mnie się zawsze o Biskupa i o Krolowey, był u nas, był spoczywał iszcze. Wzbor wszystko mi opowiedział.

I Wzbor zawsze miłym dla ciebie gościem?

I nader miłym. Czyż nato niezasługuie? czyż nie ty sam Oyce upowaznił nas do tey uczci wzaiemności? Pomnisz, po twoim swiebu powodzeniu w Pomeranii, kiedy Zbigniew obiecanego pozitku nie dostawił, a ty z nieliczney hufcami, mim Król nadciągnął zgnębił Pomoran i ci pod Koźlin zapędził; wtedyśmy odwiedzali Siciecha naszego wygnaniu w Sieciechowie, wtedyś mu przedstawiał Wzbora iako towarzysza broni, iako młodzieńca wielkich nadziei, cóżeś powiedział?

W tym względzie spodziewam się że twoja mtoda panienka lepiej ode
mnie słowa moie dochowała. Cóżim powiedział?
Że z czasem dzielnym będzie Rycerzem, a nagroda, pozwolenia się spra
wie oręszytéy i świetnego oznaczenia się na polu chwały, będzie nia——
Moia? Nieprawdaż?„ rzekł wesoło Woiewoda.
Nie! gdzie tam——„ wymówiła niemiała dziewica.
Może Woiewodzianki Krakowczuiby?
Endocisya zaczął odpowiedź mieiła się w obliczu Oyca i wotem uwie-
nieniu oboie chwilę milczeli.
Nigdy się nieuciom twoim nieprzeiwiałem i Wszibora wysoko ceni-
ale tu iedwi się drugi prelendent do twoiey ręki zalotnym wiele mowi
Zbigniew? ktory tyluroć zdradził woiy swoiy i Króla?
Ale iest synem Króla i zatemiego uznany.
A matka iego?
Matka? Księżniczka z rodu Cesarzow Bizantyiskich.
Czemuż nie była naszą Królową
Zagadniony Woiewoda niespodziewanym zapytaniem, zmięszał się
i przygotowanéy niemiał opowiedzi, po chwili iednak, tak mówił do
corki:
Widzisz moie dziecię, że są pewne okoliczności, wyjątkowych względów na stanowisku, na którym Opatrzności Monarchow postawiła. Zwiążki z chwiejącym się tronem Cesarzow wschodu żadnych nam korzyści nie rokowały, widy małżeństwo z Judy-tą przeciwnie, wskazywało nam Sojusz z bliskim i potężnym Monarchą.
To król Herman miał razem dwie żony?
Od pierwszéy Rzym go uwolnił.

Gdzie się obraca ta biedna?
Żyje, iest tu w Krakowie, i tyle znam.
Któż ona iest?
Baronowa Wanderer.
Baronowa? i to ona iest matką Zbigniewa?
Istotnie! niemożliwa matka księcia niemającego żadnej przytułku przed sobą.
Dla czego nadużył wysokiego położenia na którym go Bóg, a później brat postawił?
Szał młodości, złe towarzystwo, obałamuciły młodzieńca, dziś Zbigniew iest iuż tym iakim był dawniéy.
Wiem o wszystkiem. Zbigniew i dziś iest ten sam Zbigniew osadzony przez ciebie Ojcze na wygnaniu; Czyż iest do mówy z tak prelendent?
A iżli od tego zawisły los twóiego Ojca i twoie wyniesienie się?
Jestem córką pierwszego Senatora Polskiego, córką wstawiennego rady i orędzia w Ojczyźnie mojéy i wszędy wszędzie się nie godzę.
Nienawidzę Baronowy, pogardzam Zbigniewem, kocham Wszebora, ale iżeli idzie o ciebie Ojcze, o twóią spokoyność nie masz poświęcenia, na które nie byłaby gotową córka twoia.,,
Te słowa przez łzami tłumione wymówiwszy, do swoiéy komnaty odeszła. Swarbimir umiał całą ważność słów córki, ona go zabolało i wyrzucał sobie że to idące mroczne dzieie, tam może umarłwił. Silna burza powstała w sercu Wojewody, umiał wprzód zmierzyć, stanął w obrazie swóiéy przeszłości i przyszłe wątpliwa i cała siła woli i tęgość umysłu odbiegły. Swarbimir zadumał się, chwil wiele tak przeszło. Zerwał się nagle z siedzenia,,
Nie! zawołał,, nie ma sposobu cofnienia się!

Rozdział XI
Powrót z wojny Króla

Spiżny gonic doniosł o zbliżaniu się wracającego z wyprawy Króla. Zawrzał Kraków i wstrząsł się radości głosami. Lenat, Władysław, cały, lud cały, przedtem nawet, wyszli za Bramę na spotkanie Zwycięzcy. Biskup w licznym orszaku duchowieństwa, w świątecznym obłoczeniu z krzyżem wyszedł, oczekiwał przybycia Pana. Droga cała usypana liśćmi i kwieciem, dobór dzieci obywateli miasta biało przybranych z gałęziami dębowemi wyszło poprzedzał Pasterza. Cichość uroczysta panowała w całym zebraniu, oczy wszystkich zwrócone były na drogę, serca bite wesołem i miłością. Okazał się pochód wojenny. Rycerstwo stopniowo od najniższych, aż do naczelników i wodzów postępowało w porządku, na końcu jechał Bolesław pomiędzy Księciem i Wojewodą. Za ukazaniem się pochodu huknęły dzwony wszystkich Kościołów Krakowskich, zabrzmiały wojenne surmy, trąby i nuty, wzniósł się okrzyk ludu, „Niech żyje Król nasz Bolesław", wzniósł się pod obłoki i rozległ się daleko po okolicach Krakowa. Za zbliżeniem się ku oczekującym, rozstąpili się Rycerze na dwie strony, Król zwolna postępował, a zrównawszy się prawie z Lenatem, zsiadł z Konia zdjął hełm, postąpił ku Pasterzowi, uklęknął przed nim, przyjął pokropienie wodą święconą, a wtedy Biskup zaintonował z Psalmu. Attollite principes portas vestras, et elevamini portæ æternales, et introibit Rex gloriæ. chór odpowiedział: Quis iste Rex gloriæ? Całe duchowieństwo odśpiewało: Dominus magnus

Podnieście Książęta bramy wasze, niech się otworzą bramy wieczyste, i wejdzie Król chwały. Któż jest ten Król chwały? Pan wielki i potężny, Król silny w wojnie.

Dominus magnus et potens, rex fortis in prelio, Pater Patriæ Bolislaus tertius. dzieci śpiewały Benedictus qui venit in nomine domini. W samey bramie Królowa spotkała swego Małżonka, a ledwo przed Królem uyęła kolano, i rękę Królewską całowała. Bolesław i Baldwin podnieśli ukochaną i Król serdecznem uściśnieniem małżonkę powitał. Nie zsiadł do przygotowanego triumfalnego woziu, ale stojąc na nim Chorągiew Cesarza Henryka w ostatniey utarczce zdobytą, umieścił na mały wozyku z ręki Biskupa wiezerunek Zbawiciela na krzyżu, ktory w koczigno vici. Król zsiadł koło wozu z odkrytą głową i z dobytym mieczem, aż do Katedralnego Kościoła. Tam Pastor zaintonował hymn dziękczynny a lud cały wemieszaniu radości śpiewał chwałę Bogu i chwałę swoiego Króla.

Po nabożeństwie udał się Król z Królową na Zamek, a za niemi cały Senat, Hetman i wielu wyższego stopnia Rycerzy. Królowa zajęta była na przygotowaniu uczty, otoczyły ią Matrony i Dziewice tey Dworu. Król przechodząc się po sali witał Senatorów. El. Kmicic rzuciwszy podaiąc rękę Jaxbimirowi „Dasz się? pod Wrocławiem przyszedłbyś, gdzie godnemu ciebie mieliśmy zabawę, mógłbym powiedzieć że mam z tobą na piąstki, ale przed wielkimi zasługami twoimi, to małe uchybienie zmazuję, a w dzień tak dla nas uroczysty wraz nawet zabawę powinniśmy. –

Za dobroć Bolesława poniżyła Jaxbimira we własnych iego oczach oddał uścisk zaraz i czekał dalszych następstw.

Powiedzcie mi co się stało ze Zbigniewem, gdzie się obraca?

Oycze Oyczyzny, Bolesław trzeci. – Błogosławiony który przychodzi w imię Pana — W tym znaku zwyciężysz.

Książe iest w Krakowie, ale nie mie iawić się przed Oblicznem Krolewskiem
polisie Cesarza Henrykа.
Ale bo mu Henryk pisany wyciął panegiryk.
Czy WKM zupełną wiarę do tego pisma przykładasz?
Interesem iest Henryka, bić na nas wszelką bronią, a nayzbrasniey
sza iest intryga, bo ta nie w otwartém polu walczy. Cesarz poznał sła-
bość charakteru mocnego brata i iego niestałość, a ludzie go widokami
świetnéy przyszłości, przywiązał go sobie. Przyiaźń trwała, poki się Hen-
rykowi dobrze powodziło, ale iak się JMci w boiu noga powinęła,
zaraz wina niepowodzeń swoich i niezgody pomiędzy nami złożywszy
na Zbigniewa pozbył się go z obozu i do mnie ten list napisał.
Więc WKMć nieschowasz wzoru urazy do Księcia? rzekła się Krolowa.
Słabości iego charakteru wiele wybaczyć potrzeba, a do tego niewstrzymy
iednego Oyca synowie? Powiedzcie mu, że go po bratersku oczekuię.
Skarbimir dał znać, Książe wszedł miasto. Zbigniew piękny był
postawy i oblicza, ale te piękne rysy nieumiarkowany mu zadrego sercu
przebiiała się w nich duma, zarozumiałość i mało rozwinięte umy-
słowe zdolności.
A! witam Księcia na Mazowszu, rzucił zwesołym uśmiechem Bole
sław podaiąc rękę bratu, coś tam niebardzo się nadaia przyiaźń Nie-
miecka, coś nie mogliście trafić z sobą do taktu. Bracie, mowił dalay
głosem wzruszonym, porzuć te wszystkie zdrożnie przyiaźnie, zyi
z nami, bratem, znaydziesz tu wszystko co ci życie vprzyiemnić może
a obszerne Xięstwo Mazowieckie, dostarczy ci zaięcia myśleć i
działać dla dobra twoich poddanych.
Zbigniew nic nieodpowiedział, ale na twarzy iego widać było że bra-
terskie wyrazy, chwilowo dumę zachwiały.

WKMć iuż wie że chcąc uwieńczyć obchód naszego nad Niemcami zwycięstwa ogłosiłem turnieie. Na wezwanie takowe, ustaią wszelkie niezgody, a najzacięższych skromnictwo otomanowi, w zbroiach witaią się iako bracia. Wybrałem więc z pomiędzy Sąsiadów, Alberta Saskiego, Kolomana Węgierskiego, Władysława Czeskiego, Wincesława Kijowskiego, Waldemara Obotrytow i dzielnego Hrabi na Groyu Wiborta. Wszyscy Xiężęta młodzi i waleczni Rycerze. Z naszych Zbigniew, Wszebor, Poray, Sobiesław i młodzi Skarbimir Zelisławowie. Nie zawiodą moiey na nich nadziei, zawsze powiodą.

Na to ostatnie, pozwolisz WKMć ią się niezgody, „rzekła się Królowa.

Ani ia, „podchwycił Baldwin.

Cóż to macie mię za babę?

Kto dał tak świetne dowody męstwa na polu chwały, rzekł Skarbek, kto wśród najzaciętszey walki obrazał odwagę Rycerską i umysł niugięty, ten niepotrzebuie probować waleczności wskrzeszeniu kopii. Do wy sędziwi ojcowie odradzacie. Wszebor! a ty chcesz żebym z wami dzielił walki?

Przeciwnie mężnieiącemu Ojczyzny, tak na turniiach, iak.

Ale, bo widzisz, mnie by się chciało sprobować choćby i na ostrze z tym dzielnym Hrabią Groyskim, o tey myśli go wezwałem.

Zostaw to WKMć młodym rycerzom, „rzekł się Baldwin, „zmeżniegym dopiero tey stawy, która potykanie iuż wawrzynem skroniu wieńczy. WKMć bądź sędzią turniiów!

W towarzystwie Skarbimira i Siciecha, abędziem sędzić sprawiedliwie bo żaden z nas nie będzie miał tam syna, za którymby może nie tyle słuszności, ile ojcowskie sentymenta przemawiały. A.V. matrona nasza wieńczyć będzie zwycięzców.

dłoie słabe zdrowie wymawia mię od tego bydź,, tu wszyscy chorzy
zwrócili się na Krolowę, Zbisława mowiła dalej. ,, Mam się nim wy-
rzucić,, tu wszystkie oczy zwrócili się na Eudoxę.
Któż by to był? mruknął. rzecze Bolesław z uśmiechem.
Raymondowa widzicie, nauczona dostoieństwem mojego dworu,
nasza córka chrześna.
Część pierwszy między pierwszymi,, rzekł Król obracaiąc się do Eudo-
xyi z uprzeymym ukłonem. Zarumieniła się nadobna Dziewica, Ka-
zimira to wyrzucenie dostoieństwa córki ubodło wzrok.
Tu dopiero nasi młodzi Rycerze walczyć będą z zapałem, i nie iden
z nas szczęśliwych, pozatem że nie iest młodym,, rzecze Sieciech.
Z wyboru walczących naszych, iestliście zadowolnieni?
Zupełnie!
A z obcych?
Nawet. Ci Ruscy którzy w szeregach idą się nad naszym rzeką
przewagę, to na placu boiu, mozemy ią powetować,, rzekł Skarbn-
Słusznie mowisz Kmicie, twoie doświadczenie, twoia sława, mogą
tu bydź wyrocznią,, Tozkazuy dał Król ręką znak pożegnania
i wszyscy się rozeszli.

Rozdział XII

znowu Aaron

Po odejściu króla na Łamecz, bodajże dzień ten uroczysty napełniał ulice do wieczora. Wiele beczek miodu kosztem Królewskim wystawionych, dostarczało nielada a zdrowego napitku pospolstwu. Kostaw iaden z Kazimierza miasta częstował trunkiem, ale częstował umiarkowanie, ażeby za przebraną miarą nieporządek się jakiś nie wdarł. Pospolstwo na ten raz zapomniało swoich chrześciańskich uprzedzeń i Żydzi w szabasowym ubraniu, zarówno z nimi podzielali narodowy uroczystości wszelkie. Znajomy nam Aaron, mało bardzo pijący, przechadzał się to z tym to z owym rozmawiając przybliżył się do czerwonej Kamienicy. W wejściu stała podrzuta już kobieta i rozpatrywała się po ulicy. Twarz jej nie obca wydawała się Aaronowi i chcąc się w swoich domysłach upewnić przybliżył się i wdał w rozmowę.

Musiałe nie być tutejsza, kiedy tak samotnie tułacie się pod tymi drzwiami i niepodzielacie wesołości całego miasta.

W samej rzeczy, niedawno jestem w Kwatowie i nikogo nie znam. Pani moja nigdzie nie bywa i mało kto się odwiedza o mnie wie.

Ale! nigdy się, żebyście się w takie święto nie powesielili się tacy.

Jakiż tu u was święto?

Nasz Pan Król pod Wrocławiem pobił wszystkie Niemce i het daleko za góry zajechał. Ale! to im wróci i wszyscy naród jego witał,

i coraz wszyscy Naród się wzeli. Może i wy nudmowicie tamci
rusztu naszego miodu.
Dziękuie. Pani moia zakazała mi ażeby od Żydów nic nie przyj-
mować, a wypić nie mam za co.
To miód Krolewski i nikt za niego nie płaci. Nu chodźcie no,
chodźcie!
I Fotyna, bo zapewnie czytelnicy moi poznali iż, poszła za Ha-
ronem. Rostaw nalał Izraelicie spory kufel, Haron podał precyne
która wstrzymiaige się, coraz z kufelka pociągała. Haron rozma-
wiaige, cofał się niemacznie na stronie placu naymniey zabud-
niony, Fotyna popiiaige i zmaczaige nie znacznie za nim postępo-
wała, a tym czasem trzmiel potrzebe działał na głowę i ięzyk roz-
więzywał.
To, mowiliście, że mato kto u waxey Pani bywa.
Jeden tylko Woiewoda Krakowski i Książe Zbigniew.
Coż to oni tam za interessów maią?
Interessów, to ia nie wiem, a wiem że Zbigniew to iey syn, a
Woiewoda to iey przyiaciel i on nas tu sprowadził.
Jakiż się twoia Pani nazywa.
Teraz, nazywa się Baronowa Wandrow.
To ona dawniey inaczey się nazywała?
Ona, iona my w Płocku mieszkali, to ona nazywała się Amastazya.
To wy dawniey w Płocku mieszkali?
Pan i stary Krol żył, bo on choć i żonzmiał, to bywało tamci i Amastazyą

niezapomn

niewspomina. Ciału nam w Płocku było dobrze, a jadła bogactwa były
u Onastazyi i teraz iuż iest otrzymała zamych drogich manelów.
To twoia Pani rodem z Płocka?
Jdźcie tam. Nas wywieźli zdaleka. Herman bardzo kochał Onastazyi,
i miał z niey tego syna Zbigniewa, ale iak się z Niemcy ozenił, to nas
też daleko wysłał, a syna do iakiegoś monastyru oddali, i my byli w
Przemyślu, póki Król nie owdowiał i znowu do Płocka wrócili,
ale iuż mieszkali daleko za miastem w lesie, Król iuż nie tak często
i to tylko wieczorem przychodził, ale nam i tam dobrze było.
Rozpowiadaycie dalcy, hoście, to bardzo ciekawa historya.
Kiedy nie ma czasu, trzeba iść do domu, Pani sama, bo i pachołcy
poszli na miasto.
Jeszcze romo. Nu, ot ieszcze idźm kusteleu.
Oy nie można, w głowie się zawróci.
Nu, niebożęcie się miod do głowy nie idzie, a trzmiu dobry.
Prawda że dobry, a iaki słodki! niby nasze wino z Kipru.
Słowa ostatnie uderzyły myśl Aarona. Nie był on z rzydów prosta-
nowo, miał nawet iakie takie wyobrażenie krajów, a Cypr był mu
znany, iako źrodło wyborniego wina, iako stanya rycerzow i pul-
grzymow wielkiego wyznania wędrujących morzem do Ziemi J.
Pożegnał więc do Rostawa i napełniwszy mysl nieco mniemy ot pier-
wszego poniózł go Fotynia, ktora bardzo powoli spuszczała do domu.
Wspomnieliście o winie z Cypru, może to wasza rodzinna strona?
O ie! Pani moia iestesmy Grecynai, ale rodem z Kiiowa. Musieli-
ście słyszeć iakie to wielkie i bogate miasto.
Słyszał, słyszał, nu i co?

To oyciec moiéy Pani był bardzo bogaty nie[mie]c nazywał się Skorda i ona u niego była ochmanna i bardzo tadna i ia u niéy służyła. Starali się oniz bogate Niemce Greczie i Ruskie, ale ona wybrała sobie iednego doktora bardzo mądrego, ale tak mądrego, że wszyscy mowili że on czarownik.

Jakoż się ten doktor nazywał?

Paolo, Italiomicz, i iuzec tam iakoś „rukta oglądaiąc się trwożnie.

Może Wit?

Oh! nie wspominaycie tego starego, on z Szatanem na zmowy. Straszny straszny! czarownik.

Dla czegoż was takiego stracha nabawia?

On Pani moiéy i mnie Paola pokazał.

Coż złego? rozsądek to był mąż.

Mąż! mąż! a gdzie on się podział? a z kim Anastazya z Kiiowa póy chała? „ Potym zamyta się myślą i batamucić, czyto, że iuż trumna się rozbrał, czy że iakieś okropne wspomnienia mięszały się w iéy umyśle, czaron chcąc odwrócić myśl iéy od obrazów tamtey okropności, zauważywszy że wspomnienie pobytu w Płocku miłe na Grecynce robi wrażenie, że lubi o nim mowić, zwrocił mowę, na ten błogi pobyt i dodał się.

I czy żałuie za Płockiem?

Oho! iuż nam nigdzie tak dobrze nie będzie! Pani moia marzy, że iak syn iéy będzie Krolem; ale to na wierzbie gruszki.

Zapewnie gdzie Zbigniew może będź Krol, kiedy Krol iest Bolesław.

Cóż to i iego niemożna się pozbyć iak tamtego?

Jakiego tamtego?

Wy może pamiętacie, był Kiiąże, syn tego Krola bannity co Biskupa zabił?

Książe Mieczysław.

Do, iak było wiele Króla z drugą Niemcą, to wtedy Mieczysław że nił się z Ruską i razem wzdy było. Ale Królowi niepotrzebny był syn brata, syn własny był iszcze mały, a Zbigniew dorastał. Pani moiey bardzo o to chodziło, żeby iey synowi przyznanemu iuż za syna Królewskiego przez Ojca, choć połowę Królestwa dostało się, a Król lubił Zbigniewa, bo to było ładne dziecko i rozmnieysze niż dzieci całowiek trzeba było co radzić.

I cóż?

Spiznili i Księcia i iego żonę.

Któż? Król?

Nie. Anastazya, ona sama. Lekarstwo przygotowała cyrulicha czarownica, a Pani moia resztę zrobiła." Ledwie tych słów domówiła Fotyna, przerażliwie wrzysnęła, upuściła kubek niedopitego miodu i oczy rękami zakryła. Wit uderzył z łokcia Aarona po ramieniu i dalay pokój, Przestraszoną Fotynę Aaron do drzwi iey mieszania odprowadził. Przebiegły żyd w tych dniach niewiele wiedzieć się dowiedział, poznawał że tu ostrożna zachodzi tajemnica, ale mu do wyjaśnienia iey wiele iszcze niedostawało. To się z myślą Anastazyi zrobiło, z kim do Polski przybyła, gdzie iey Król poznał? Aaron zły był na siebie że tych zapytań niezrobił, a pora tak po temu była. Mało jednak, czy wiele dowiedział się, pospieszył i z tem do Doktora. Wit wiedział iuż o wszystkiem, słyszał całą rozmowę żyda z Przezymą. Podziękował mu łaskawie i na znak zadowolnienia z iego usług darował dla iego wnuczki zawsznie dyamenciakami ozdobne. Żyd nie posiadał się z radości, całował ręce Doktora i swoiey go wiernośći upewniał.

Rozdział XIII

Matka objawia się synowi

Baronowa po przestrachu i omdleniu u Doktora, ocuciła się dopiero w Powozu, ale to nie było życie, była to męczarnia wywołana wspomnieniem okropnéy przeszłości. Dziwata się oczy otworzyła, mieniała że jest jeszcze pod Czarnodziejskiem zwierciadłem, rozwiała się od Fotyny bo się dotknęła przerażającego swym narodzeniem widma. Przed mieszaniem oczu jéj pachodziły ze światłem, co wyrzuciwszy ochnęła nieco i mimo mdłości osłabione ciało spiesznie po wszystkich pobiegła, w Kommacie padła na wzgłowie i oczy zawarła. Fotyna stała nad swoją Panią blada i nieruchoma.

Fotyno! zawołała Baronowa nie odkrywając oczu.

Ja tu jestem przy was.

Czy widziałaś?

Widziałam, odrzuła z jękiem sługa.

A ten straszny Czarownik jest tu?

Pani! wy jesteście w sobie i przez nas dwóch nie ma tu nikogo.

Powiedz mi! rzecze Baronowa oglądając się wokoło z bojaźnią, powiedz, on to był istotnie?

Paolo! w całéy swojéy postaci!

O! piekło! otwórz się przedemną! Kiedy on żyje, nie masz dla mnie spokoyności i bezpieczeństwa na ziemi! Ale jeżeli to duch jego! gdzież się skryć przed straszniejszą od śmierci zemstą!

Pani! wróćmy do Płocka, tam spokoyniéy nam było.

A Zbigniew?

Zostanie pod opieką Woiwody.

Bezemnie?

Coż mu pomożecie? czy chcecie odkryć mu wszystko?

Nigdy! nigdy! On tylko powinien się dowiedzieć kto jego matka.
Wszystkie mu powiedzieli, i uwierzył temu.
Ale nie wie, że to ja jestem ta matka.
Na to jeszcze będzie dość czasu. Usłuchajcie waszej sługi, wybierzmy się zaraz do Płocka.
A ten straszny Doktor?
I od niego uciekniemy.
A widmo?
Widmo tam tylko gdzie ten czarownik. Uspokójcie się i we śnie zupełnie zapomnijcie przestrachu i wzmocnijcie siły waszych.
Usłuchała Baronowa, ale sen nie przyszedł na zawołanie. Smutny się przed nią mary z groźnem wejrzeniem i szyderczym uśmiechem. Widziała przed sobą Hilow i znowu widmo w lustrze widziane i stykała się ze strachem w około i dopiero poznawszy swoją komnatę uspokoiła się, i sen gorączkowy skleił się nadzieniem ciężko utrudzonej powieki. Następny dzień przepędziła w łożu, wieczór i noc nie przyniosły ulgi, nie ją nie odwiedził, niewidziała nawet co się dzieje ze Zbigniewem i Jaxbimirem, bała się ich odwiedzin, a zarazem ich się więcej drżała. Przemogła jednak na siebie ich woli, zapanowała nad trwogą i trzeciego dnia po odwiedzinach u Wita wstała, przystrojeniem się i wymalowaniem oblicza zamaskowała to, co ją najbardziej drżeniu. Widziała tłumy ludu biegące ku bramie miasta, słyszała radośne jego okrzyki, domyślała się przyczyny nieodwiedzenia jednak wyszła sołtysa na zwiady i widziała ich w towarzystwie Aarona. Nareszcie i oczekiwani przyszli.

B.J.

Skarbimir chociaż mocno strapiony umarłwieniem córki, myślał iż blask korony ułoży, marzył na głowie Zbigniewa, wemnie przewagę nad niemi zorza i że powoli Eudoxya, czuwi się z otoczeniem tym ludem. Dobrotliwe powitanie Królewskie tłumiło wiego umysłe i wzbudzało w wnętrzną walkę, ale to wszystko cichło przed nieutłumioną niczem dumą, i niemógł ułożać w głowie sposobów dalszego postępowania w rozpoczętem dziele. Baronowa tak umiała ułożyć twarz swoją, że przychodnie żadnéy odmiany w niéy nie dostrzegli.
Wielkie nowiny w Stolicy? zapytała.
Bolesław nowe nad Niemcami odniósł zwycięstwo, a powracającego, Senat, Duchowieństwo i lud przeprowadzali od bram miasta w triumfie.
I wyszłowaliście mu?
Jako Senatora, moim to było obowiązkiem.
Dziwuję się temu. Jakiemże okiem Bolesław patrzał na was?
Okiem przyjaźni, a słowem i uściskiem braterskim powitał.
A Zbigniewa?
I Księcia tak gdyby między niemi nigdy nie nieprzyjaźnego nie zaszło.
Więc nadzieja stracona i wszystkie nasze zamiary upadły?
O! nie. Na wieczerzy zwycięstwa, król wzniósł kielich za zgodnych, naturnie i pominął Gniewomira Pomorzanina, i to jest właśnie na nasz młyn woda.
Cóż za wpływ na nasze interesa może Gniewomir?
Najsilniejszy. Pomorzanin obrażony takiem uchybieniem, niezaniedba zemsty i pomoc jego rozstrzygnie naszą sprawę. Bolesław zechce po wojnie wypocząć, wojsko na leże rozpuszczone, mała garstka przy

przy Krolu została moiemu oddziałowi złączonemu z Pomorzanami oprzeć się nie zdoła, a nim ktо przyjdzie na odsiecz, my Bolesławowi prawa dyktować będziemy.
To plon godny przewodników Bolesława, wszystko obmyślane i obrachowane. Jużem trafia nadzieję i teraz nawet mimo waszą Woiewodo zapewnienie, iedna okoliczność wiele mię niepokoi.
Coż tam zatrważaiącego?
Byłam u Drzewita.
Jużże was nastraszyły?
Nie. wzrok niewidziałam. Ale Wit, któremu nic nie iest Tayném, pokazał mi w lustrze okropny widok moiey przeszłości.
~~Coż to było tak okropnego~~?
Byłbyś pewnie tego lepiey pokazał.
Niemiałam sił dłużey badać. Ledwie żywa do domu mię przywiezli, i tu dopiero przyszłam do siebie.
Coż to było tak okropnego?
Nie pytaycie mnie o to! ta Tayemnica w sercu moim zawarta, ze mną i do grobu zstąpi. -- Nie traćmy czasu, potrzeba Zbigniewowi pokazać iego matkę.
Gdzież ona iest?
Iuż Krzywe iey nie poznaiesz?
Zbigniew poglądał po całey komnacie, Baronowey nie było, mieszkali oba, a wtém z bocznych drzwi ukazała się niewiasta blada, wiekowa ale ieszcze pięknych rysów u brzmia z grecka po polsku, bez żadnych bogactw.
Matka! „zawołał Zbigniew rzucaiąc się w obięcia Anastazyi.
Matka, która w bogatym stroiu Baronowey nie poznałaś, chociaż

chociaż ich do tego prowadziła, bo matkę inny stróż przodkiwał.
Niewdzięczne dziecko! czyż twoje serce nie ci nie mówiło?
Ostatnim razem gdyś mi o matce rozpowiadała, czułem jakiś pociąg i pragnąłem aby ta bogata Baronowa, była ta która mi życie dała.
Teraz widzę się poznałeś i masz obok siebie, winieneś działać tak, ażebyś twoim wywyższeniem podniósł matkę, i długie lata cierpień i poniżenia wynagrodził szczęśliwą przyszłością. Przysięgnij mi się poświęcić twéj matce.
Zbigniew spojrzał na zasmucone oblicie Wojewody jakby w nim rady szukał, uklękł przed matką, i z uniesieniem wymówił.
Przysięgam! — Anastazya uściskała syna i obok siebie posadziła. Nie było to jednak tej czułości jaką, postrzegamy w wylaniu się uczuć tkliwych dzieci z Rodzicami. W oczach Anastazyi był egoizm i chciwość, w oczach Zbigniewa po chwilowém uniesieniu był chłód i dziwność. Przypomniał sobie Skarbimir bezinteresowność swojego dziecka, jego żywe uczucia i pierwszy raz przemknął się w umyśle cień pogardy dla rodziny, która, powagę swoją okrywała, i różne myśli snuły się w głowie, a ostatnia zawsze przychodziła o lubéj jedynaczce. Ale kłamma zapadła. Tak dalece zabrnął że już wycofać się nie podobna. Jedyna nadzieja, że się powiedzie uwiezienie Gniewomira jednego z najmężniejszych Polskich rycerzów. Potrzeba było chciwie nieboszczyka. Wróciwszy więc do domu posłał po Aarona, napisał list do Ks. Gniewomira, i rozkazał żydowi, ażeby tenże samej nocy wyprawił posłańca pewnego i tam przemieniającego konie po drodze, aby to nieustawało, list jutro rano był w Wolinie. Żyd zlękniony się i wyszedł, ale przeczuwając coś niedobrego w tym liście, ale nie śmiejąc przeciwić się woli, mogącego

szodzić i innu i jego współwyznawcom, myślał że trzeba rady. Niebyło innej
pozno, u Doktora świeciło się, pukał znanym sobie sposobem i na otwarcie
wchodzi
Jamy Doktorze Panie mój! Dał mi Wojewoda list, co ja mam z nim robić?
Doktor obejrzał list, przeczytał podpis i oddaje Żydowi
Kazano ci to pismo zaraz wyczytać?
Nu! a jakże.
To wyczytaj!
A Jamy Pan niechce go przeczytać?
Nawiszę wiarę pieczęci! gdyby nawet niebyt zapieczętowany, oddałbym
ci niewczytając.
Mowidźcie im odgadnąć o co chodzi jemu.
Może się domyślam. Ale idź! przygotuj posłańca, ale z wyjściem zatrzy-
maj się godzinę.
Gorącht! odpowiedział żyd, pocałował rękę tego Doktora i wyszedł. Niebo-
rząc i Wit pogasiwszy światło i zamaskowawszy na klucz swoją pracownię
wziąwszy laskę, udał się także na jakąś nocną wycieczkę.

Rozdział XIV
Paweł Gryf.

Siedział siedział w swojéj komnacie, z wesołym uśmiechem pogladał
na drzwi którymi tylko co wyszedł Wrzebor. Wrzebor jedyny cel jego przy-
wiązania jedyna pociecha na ziemi. Myśląc o tym ulubionem dziecku
swojego serca, przebiegał myślą odbyte wyprawy, powrót do rodzinie, tryumf
zwycięztwa, do broć Króla, zapowiedziane turnieje i wszędzie spotykał swe-
go ulubieńca i uśmiech szczęścia nieschodził z pooranego laty i bitwami ale
zawsze pogodnego oblicza. Nachylił się zwiastował Dr. Vita.
Wejdź przyjacielu! w każdéj życia porządany, miły gościu!
godzinie

Hetmanie! rzecze Wit.„ nim w dalszy rozmowie, wyiawię ci skrytości moiego żywota, potrzeba ci widzieć, że Kazimir wysłał gońca pilno do Xięcia Pomorskiego. Wczoray Król na turnieiu przypomniał widno walecznego Gniewomira, lękam się ażeby W^da^ niezrecznie nie zaczął rozpytać o tey omyłce.

To się natychmiast poprawimy.„ i zaraz siadł Sieciech napisał list, zapieczętował i oddaiąc iednemu ze swych przybocznych.„ bez zwłoki, pilno„ powiedział. Gdy ten list był wyprawiony, Wit z miną powagą tak zaczął: Przyszedł czas; obecne okoliczności wymagaią, ażebym w twoiem łonie złożył moie trwogi i zdał ci sprawę ze wszystkich czynności moiego życia. Dla czego tobie idynie? zaraz się dowiesz. Nazwisko moie Wit, przybrane. właściwe rodowe Paweł Gryf!

Bracie! zawołał Sieciech rzucaiąc się na szyię Pawła.

Bracie! o iakiż to dziwnie miły i upragniony, odczytałemu przez lat niezdarzył od tych słodkich wyrazów rodzinnéy miłości. Twoia powitanie, wraca mię samemu sobie. Tam, było nas dwoie u Rodziców, poczciwa matczenka twoia i ia. Pomnisz Pawełku sędziwego z tobą w szkole naiudniy sławę? rozpytuie nas tęsknota uczucia charakteru, z dobroci, los nas miał nadtego rozdzielić. W tobie okazały się skłonności Rycerskie, ia pałałem żądzą nauki, i to czego nas uczono zdawało mi się mało zdawało się niczém. Marzyłem iakiéś wyższy stopień nauki, i z tego marzenia sprawy sobie zdać niemiałem. W 15 latach opuściłem szkoły, poszedłem w świat i miał nie widział gdzie się podziałem. Przebiegłem Niemcy, Francyą, Włochy, Grecyą, wszędzie czerpałem nauki, pozwałem ie i było dla mnie za mało. W Afryce wydoskonaliłem się w Arabskim języku. W Ziemi S. nabyłem hebrayskiego, w Egipcie wtaiemniczyłem się w nieznany światu język hieroglifów. O bracie! tu dopiero czerpałem prawdziwe Nauki, Astronomią Astrologią, Magią, z pomocniczemi do nich naukami. Utraciłem sobie za to-

Alchimią

za Rzemiosło do życia sztukę lekarską, a dzieła Hermesa, Arystotelesa Hipokrata i Arabów poznałem mi naturę bogactwo cudownych środków ulżenia cierpień ludzkości. Leczyłem i leczyłem szczęśliwie i dostałem płynęły do rąk moich. Ale duża część była jeszcze wyższej mądrości. Zwiedziłem Indye, czytałem księgi ich Magów i wzbogacał się magazyn moiéy wiedzy i poiąłem sekrety nauki, w których wszystko tam było naturalne! przywiodłem je w działanie i uchodziłem za czarnoksiężnika. Dwadzieścia lat przepracowawszy w moich wędrowkach, zyskawszy stopień doktora w Bononii, postanowiłem wrócić do kraiu, wrócić pod ojczyste strzechy, do złotéy tyszanoty nieraz się w zdrowiu moim odzywała. Przybyłem do Byzantium, tam ogromna praktyka i szczęście jakie mi zawsze wstawiły sztukę moią i napełniły bogactwem skrzynie moie. Lecz nie wtedy do Ojczyzny nie wróciłem! — Nienasycona żądza wiedzy kazała jeszcze wędrować po świecie. W Byzantium wystawiano mi bogactwa Chanod i oświecenie Kijowa. W działalności moiém słyszałem o zamożności tego grodu w czasie zawojowania go przez Chrobrego. Dla dopełnienia mego wykształcenia udałem się jeszcze i do tego tak sławnego Miasta. Późno była żegluga nasza po Euxynie i po Dnieprze, po nad progami tych rzek silnemi piechotą, przeciwko Kozłowey arypy wiedliśmy znowu na statki i szczęśliwie dostaliśmy się do Kijowa. Zamożne to i ogromne miasto, dzieli się na stary gród, rezydencya Książąt, opasany wałami ze złotą bramą, i miasto dolne, rozleglejsze od górnego, handlowne i napełnione ludem rozmaitych narodów. Przybyłem do Kijowa wkrótce po wejściu tam Króla Bolesława. Nieobiawszy się mu, pod imieniem Włocha Dra Paolo, znany ze sztuki tylko moiéy, skrzętnie przypytywałem się o ciebie, ale ty walczyłeś w innéy stronie, oniś miał udziału w tryumfie i wyniesieniu moralném współrodaków naszych w Kijowie. Mając rekomendacye z Bizancyum, zamieszkałem u jednego z najbogatszych mężów greckich, Tu Pawet (?) aby mu tylko zabronić, zawanego Joe Skorda

Tak 7

zatrzymał się w opowiadaniu zamyślił twarz rękoma i po chwili ciężko westchnąwszy, tak dalej rzecz swoją prowadził. Zoe miał jedyną córkę, typ grecko-orientalnej piękności, wzrost olbrzymi, kibić kształtna, rysy formy, włosy czarne i oczy pełne życia i wyrazu. Serce moje dotąd wolne było. Oddany Naukom i badaniom wyższym nie zauważałem w sobie rozwijającego się popędu płciowego, w trzydziestu pięciu latach byłem młody ciałem i duszą. Pobyt pod jedną strzechą z dziewicą młodą, piękną, swobodną i zalotną, nie mógł nie podziałać na moje dziewicze serce, i stworzył we mnie nie pojętą zmianę. Zapomniałem prawie wszystko, czegom się uczył, Czytałem nie pojmując i litery zsiąkły mi stawiły przed oczy jeden wyraz, imię piękny Greczynki. Praktyka ustawiczna i nowszystna, utrzymała jedynie w pamięci naukę lekarską. Z początku unikałem sposobności częstego widywania się, ale już zmiatoż i mnie osmiliła. Odtąd rozwinęła się zupełnie miłość moja, nie zużyte serce poddało się całkiem lubej namiętności. Hydrastes, bo to było imię mojej oblubienicy, nie była obojętną i wkrótce poznałem i przekonałem się, jak wzajemności jej serca pozyskał. W pogawędkach naszych, obiecała mi że Zoe miał dla mnie wyższe zamiary i że dał się z tem słyszeć, że chętnie by mi oddał za mąż swoją córkę. Ośmielony tem zapewnieniem, oświadczyłem się i nader mile przyjęty zostałem i w kilka dni potem zaprzysięgliśmy sobie wiarę i miłość przed ołtarzem. Zdawało mi się że szczęścia doszedłem, i spokojności wróciła i znowu pracować i uczyć się mogłem i tak rok cały szczęśliwie upłynął, ale jeszcze nie było nadziei potomstwa —

W tym samym czasie na Króla Bolesława i jego rycerzy nanto
niszczące rozprzężenie obyczajów i wiary. Polacy i młodzi i dojrzali
tonęli w rozkoszach obóz pięknych Kijowianek, a szczególny grzech
czynił. Widziałem że i moi żołnierze do smaku przypadło obcowa-
nie z Polakami. Uchodziłem za Włocha i żadnych z niemi stosunków
nie miałem i niechciałem dać się poznać tak poniżonym współ-
ziomkom moim. Gdyby nie to nagannie uczucie dumy i zarozu-
miałości, mógłbym może być wpłynąć na ich obyczaje, i uszczu-
pienia ciała, mogłbym być łzy i zgrzechów obłokanie! – Ale du-
ma moja wkrótce srodze marzną została. Lubili nasi młodzi
odwiedzać dom nasz uprzejmy, jeden z nich nawet wiszący do nas
uczuwał, i Hydrastis nader mile go przyjmowała. Bolałem to,
ale nadzieja, że Polacy nie długo już w Kijowie gościć będą i że poz-
domy przyjemnie odjazd wkrótce nastąpi, uspokoiła wypluwającą
się w sercu mém zazdrość. – Już niektórzy z Rycerzów opuścili Ru-
ską Stolicę i nasz gość wybierał się także. Mimo przyjaźń całą
dla niego miała żona moja, nie widziałem na ćy twarzy nay-
mniejszéy zmiany, była nawet wesołą, co mię zupełnie uspokoi-
ło. W wigilią wyjazdu, gość nasz winszował, Hydrastis była uprzy-
ma i ja się rozweseliłem. Puhar po puharze Cyprzydziego wina
zamroczył moią nieuwyczajoną do trunków głowę. Żona moia
więcéy piła, ale tylko była wesołą. Zamroczenie moie, było jednak
różne od upojenia trunkiem. Nie wiem skąd myśl mi się prze-
mknęła żem wypił jakąś truciznę, ale strach moi zabezpieczony
od wszelkich zwyczajnych trucizn, miałem niewstrzymożé wy-
dać się z tem jawnie. Wziął jednak przewagę napój, padłem

padłem bezwładny i zimny, jakby martwy, widziałem jeszcze i słyszałem wokoło mnie wrzaski! — „Znowu Paweł zastanowił się, ciągnął, zerwał się z siedzenia, chodził tamige rzekł. „niepoznałeś otoczenia jakiejś bytności opiarz. Rycerz, rzucił do swojej żony, „zdaje się. „Rozpuszcz natychmiast, odpowiedziała opiekunka. Rycerz wyszedł. Hydrastis zbliżyła się do mnie, wzięła za rękę, stuchała oddechu, a potem obróciwszy do swojej niewolnicy: On żyje, tylko jest w mocnym uśpieniu, trucizna na nim nic działać nie może, potrzeba raz skończyć „to powiedziawszy, silnie w piersi moją uderzyła tym sztyletem i natychmiast z niewolnicą swoją wyszła. Potem nie już niepamiętam nic! — — —

O! przeklęci! zawołał Siciech do łez wzruszony. Słuchał Pawła milczącego i prawie ostupiałego i współczuł:

Jakiż się ten Rycerz nazywał?

Nie miałem przytomności wypytać się, a oni widać starannie ukrywali przedemną istotne nazwisko.

Siciech dostrzegłszy na twarzy i w oczach brata silny napływ krwi, bojąc się silniejszego uderzenia, wyniósł Pawła do obszerniejszej izdebki, ażeby w chłodniejszem powietrzu ochłonął i wolniej mógł oddychać i podał mu wody zimnej, abyi uczuł to silne wzruszenie ustąpiło. Na ścianach wisiały obrazy rodzinne i wizerunki wodzów pędzla mistrzów bizantyńskich. Chodząc po sali Paweł bezmyślnie wodząc wzrokiem po ścianach mimowolnie zwrócił oczy na portrety. „To on! „krzyknął rozpaczliwie, to on!

Który? „zapytał Siciech, Paweł wskazał ręką na obraz.

To, król Władysław Herman! „Paweł zakrył twarz i padł na krzesło,

Słuchał ze zgrozą odwrócił się od portretu. Chwil kilka obadwaj milczeli. Co mogli sobie powiedzieć. Kiedy Paweł, jako Dr. Wit był u Hetmana na obiedzie, tego portretu iż nie w sali niebyło! Nazajutrz Paweł przerwał milczenie.

Bracie! ini wszystko wiem! chwila uroczysta, chwila prawdy zemsty i dokonania mego postannictwa nadeszła. Resztę opowiadania moich wypadków zostawiam na dal. Lecz nagli! opuścić się musze, działać potrzeba.

Jeśli można, wstrzymaj się jeszcze, niech się odbędą zapowiedziane przez Króla turnieje.

Ta zwłoka i mnie potrzebna. Może i Król i naród nasz dowiedzą się tajemnych zbrodni skrytych. Zemsta stygmatego życia mego, mocą śmierci, zemsta prawna a bezwarunkowa, wymaga działania natychmiastowego. I odetchnąć mi nie potrzeba. Tam obszernem opowiadaniem wyczerpię wszystkie żywotne siły moie!

Słuchał Hetmana za rękę i wyszedł. Radość z odzyskania tak długo niewidzianego brata, i oburzenie z jakiem słuchał smutnej jego powieści, na całą noc odjęły spokojność Słuchowi.

Część II
Rozdział I.
Turnieje

Z przygotowaniem do zapowiedzianych turniejów nieociągano się, robiły się żywo. Bolesław sam zarządzał, zasięgając rady Siececha i Skarbira iako dobrze oznaiomionych z tym rodzaiem igrzyska, ktore mu tylko iako działaiącemu znane były. Plac na to wybrano obszerny po olimy, zrami otoczono wysokimi i barierami, w końcu wyższym wnętrzu ogrodzenia do ktorego ze strony placu wiodło kilka stopni, po obu stronach wzdłuż rozciągały się siedzenia trzystopniowe dla widzów, aż do drugiego końca gdzie na podwyższeniu stały krzesła dla szlachty i siedzenie dla Biskupa. W około wzniesiono umocowane obszerne galerye, dla pospolstwa, nad krzyżowaniem inych tylko niedostawało. Stopnie od placu Gonitw do krzyżowania polerzyto pięknemi kobiercami, a nad krzyżowaniem rozciągnięto purpurowy baldachim. Dwoie wrót po dwoch bokach zrami, służyły do wchodzenia i wychodu walczących. Krzyżowanie był miscem naznaczonym dla Królowey i inych osobach znaczniejszych. Po za siedzeniem Sędziów przygotowano wino i chłodne napoie dla zmordowanych utarczką, a obok siedzenia zapaskopii i patasów. Przy wschodowych wrotach stał zaszczytny kommendant, przy nim wielu gromadzkich w potrzebie usługi

W wigilią uroczystości zjechali się cudzoziemcy wezwani cudzoziemcy, Albert Saski wymówił się słabością. Przykro to było Królowi i radzeł ze starszemi i ze swoich iednym Rycerzem zmniejszyć ale łzami na oczach błagali żeby żadnego z nich nie wystawiał. Przyiezdnych Książąt, Bolesław na Zamku umieścił i uczcił

A gdzie Królowie Polscy nazaiutrz po koronacyi zasiadszy na wzniesionym tronie hołd domowych Książąt i przysięgę wierności narodu odbierali.

niale

wspaniale podymowali. Nazaintrz po Nabożeństwie i kazaniu
miádaniu zbiorono się na widowisko. Pospolstwo zaięło Galeryą
pierwszy i drugi stopień zasiedli dostoyniyszi miasta obywatele
płci obóyéy, mniéy dostoyni i Szlachcici na naywyższym się u-
mieścili. Biskupi, Król pomiędzy Skarbimirem i Siemiem szłow-
skie zasiedli wzusta. Zabrzmiały trąby i zotty, na krzyk powsta-
ła się Królowa w gronie Matron i Dziewic swoiego orszaku, wszyscy
powstali, Król postąpił na stopnie rozrzgamuie na powitanie nay-
dostoyniyszéy matrony. Królowa za pozwoleniem męża wystąpiła
w bogatym stroiu swoim Oyczystym, co nader mile uderzyło w oczy
iéy brata ma Księcia Kiiowskiego, z białowąsy, mimo schorzałe oblicze
pięknąsię iuż ze wychowała, wesoła opierając się na ramieniu
młodéy, hożéy dziewicy, ktorey żadna wdzięcznem urody nie dorownała.
Eudoxya odziana była w biały srebrem szyty sukni, powierzch zło-
téy granatowy axamitny karmazynowym atłasem podszyty i bo-
gato srebrnym szurkiem misternéy woneiéy roboty tańcuszkiem
obramowany Kontusik, zgrabnie przystawał do iéy wzrostu kształtnéy zi-
obieci; na głowie, rogata, niska amarantowa czapeczka takimże srebr
nym tańcuszkiem obiodona z bokiem dyamentowy klamrą i cza-
plą białą ozdobna, z pod czapeczki wymykały się pięknie uczesane
włosy i dwa warkocze po ramionach aż do kolan spadaiące.
Woiewodzina Skarbkowa, podobnież była ubrana, ale stroy swy
dostoyna Matrona do swych lat zędznych zastosowała i głowę
kapturkiem ze złotogłowu koronką koronową obszytym okryła.
Inne Matrony i Dziewice, iuż z Polski, iuż z Niemiec, a bogato

a bogato przystroione, iako moda owczesna, (bo i w XVII stuleciu mody iuż istniały) zamożności i wrzystoźi wymagały. Bo coż iest moda? mode, modus, sposob, vstall, zwyczay. A że i zwyczaie i vstalty stroiów, i sposoby ubierania się zmieniać się musiały, to widzieć iuż pewna, bo mistaloźi ludzka, lubi przemieniać i szaty i zwyczaie i mieszkania i nawet miesce pobytu, chociaż zawsze do strzechy oyczystey wzdycha i tęskni.

Gdyższ Krolowa zasiadła i orszak iey zabrał miesce, Sobiestaw Starosta Poznański iako gospodarz i protektor Turniiów dał znak otwarcia szranek. Poważnie wiedzieli Rycerze w zbroiach i ze zpuszczonemi przyłbicami. Xiążęta Węgierski Czeski i Ruski na tarczach mieli herby Państw swoich. Pierwszy w stalowey zmielcowaney zbroi z czerwonemi na hełmie piorami miał godło na tarczy, Miecz z palmową gałęzią z napisem „mścii się szlachetnie". Szosty Rycerz czarną zbroią obdyty, takież hełm bez piór, na tarczy miecz do połowy dobyty bez napisu. Zdziwił się Król ugrzawszy szostego Rycerza cudzoziemca, w oczach Sieciecha i Skarbimira radość błysnęła. Rycerze pozdrowiwszy Krolowę, obiechali wokoło szranki, pokłonili się szlachcie i u wrót drugich stanęli. Otworzono wrota wiechali parami Polscy Rycerze. W pierwszey parze po prawey stronie postępował Rycerz w czarney zbroi w takimże hełmie z czerwonemi piorami, na złocistey tarczy miecz z nawleczoną koroną z napisem „moie prawo". Obok niego iadący miał iasną stalową zbroią, takież hełm z białemi piorami, takaż tarcza z mie-

z misternie na niéy ze złota wyrobionem godłem, orzyż sokoła i
sokolicia bez napisu. Król ciekawy był poznać maiących walczyć
i swoich i obcych i swoich, a nayprzód Rycerza w hełmie czarnym
bez piór, ale iakaś nieznana przychylność pociągała go, do Rycerza
z palmowy gałązki z obcych i do Rycerza w iasnéy zbroi ze swo-
ich. Rycerze nasi przed Królowy zsiadłszy z koni, koło ich winny
głębokim ukłonem oddali. Dosiadłszy rumaków obiegali w o-
koło szranki i przed królem zatrzymać się chcieli ale Bolesław
niedopuścił i pozdrowieniu szablami, tego od nich odpowiedział
Zabrzmiały trąby na znak rozpoczęcia gonitw. Pierwsze było zdeymowanie
piórami, po 12 ich mieli Rycerz Palmy i Rycerz biały, po jednym mieli
czarni, inni ledwie dodziesięciu ich mieli. Nastąpiły inne gonitwy z roz-
maitém szczęściem. Książęta Węgierscy i Ruscy, nad ostatnią nasze
mieli przewagę, skarb de tylac mężnie się oparł Ruśmocy. Czescy nie-
wiele wiele sprawili, skarb de go zwyciężył. Ks. Waldemar długo się
trzymał, ale Zbigniewowi udało się nad nim wziąść górę, ale gdzie się po-
ważał Rycerz Palmy, pomścił się za tych rodaków, a biały mścił się za
swoich. Przyszło do starcia ostatniego, nikt się nie zdołał oprzeć Rycerzo
Palmy i cudzoziemcy i nasi, wszyscy ustąpić musieli. Zostawało jed-
nie dwóch współzawodników. Rycerz czarny z miłym wdzięcznie pomo-
czył pierwszy, długo toczyła się niezwykła walka, nakoniec Rycerz
Palmy tak silnie natarł na przeciwnika że go z siodła wysadził, ale
waśny na wszystko i przytomny Rycerz biały przypadł spiesznie i
wyparłego z siodła na ziemię utrzymał. Słynęły się huczne oklaski,
Rycerz czarny niedawszy nawet znaku pochyłego zdania, odwrócił się
i do zwycięzcych odjechał. Rycerz Palmy z uszanowaniem pogladał
na białego, ten wzrok z uprzejmie.
Teraz na nas kolej.

Rycerz Palmy skłonił się, odstąpił i natarli na siebie godni współzawodniey, oba równi zręcznością i siłą, żaden niemiał nad przeciwnikiem przewagi i obu przyznano pierwszeństwo.

Teraz na ostrze, kto raczy," ozwał się Rycerz Palmy dobywaiąc szabli. Pomknął się Rycerz czarny bez piór na hełmie, Kijowski także się pomknął, biały stał na boku daiąc pierwszeństwo cudzoziemcowi. Długo trwała zacięta walka dzielnych Przeciwników, ale palasz czarnego nie podobał razom szabli palmowego, pchł przy samey rękoieści, a chcąc mu gwałtownie podać drugi, Rycerz uznał się zwyciężonym i z placu ustąpił. Niedpiły los usłużył i Kijowskiemu. Inni Rycerze, rycerskim skłonem dali znać odmowienia.

Teraz z wami dostoyny Rycerzu, dzielny współzawodniku! Otrzymane nad ~~tobą~~ wami zwycięstwo uznaię na zawsze moią wieńcem zalety.

Dwa powody, rzekł biały, zachęcaią mię do walki z wami; pomnieć się za zwycięstwo nad rycerzem czarnym moim współziomkiem, i zaszczycić się rozprawą z naywaleczniyszym i naydzielniyszymi ~~naywaleczniyszym~~ z niemieckich Rycerzy. Rycerz Palmy skłonił się i boy ~~za~~ zawiązał. Na Rycerzu Palmy niemać było utrudzenia pozwalaiącey walkę. Lecz tyszko zręczność ruchu i biegłość wrobieniu bronią sposobów pojedynkowego spotkania posiadał, wszystko użytem, wszystko wykonanem było. Iskry stalowych mieczów bijąc o stal zbroyów iskry szpady, pióra z hełmów porąbane w walce latały po powietrzu. Cała uwaga widzów zwrócona była na zapasnikach, dech się w piersiach zatrzymywał, podziwiali się uszypey myśliwu, zręczności i przytomności walczących i życzenie zwycięztwa na żadną nie przechylało się stronę, Bolesław nawet niewiedział komu z życzeniem swoiem dać pierwszeństwo. Ale na obliczu dwoch Rycerzów

rozmaite i różne obiawiły się uczuć wyrazy. Młodszy sędziat smutny i zwątpiały, w oczach Starszego zaśniała radość i umożył się na sędzi-
nu, iakby chcąc ucieć, czy to na pomoc, czy dla uśmierzenia białego Ry-
cerza. Tym czasem długą walkę z niecierpliwiony Rycer Palmy, na-
tarł silnie zonem na przeciwnika, ale Rycerz biały zręcznie uchyliw-
szy się, uderzył od spodu silnie pataszem i wytrącił oręż z ręki przeciwnika,
lecz wtym samym momencie dla zwinności z konia podiął szablę i podał ią Ryce-
rzowi mówiąc „Dzielny Rycerzu walka nie ukończona!"
Skończona!" rzekł z powagą Rycer Palmy, podnosząc przyłbicę.
Od tego, który w najrozmaitszym boiu mężnie walczę, i Królowi memu ży-
cie ratował, miło mi iest uznać się zwyciężonym. Po zręczności twoiey,
przytomności i tym dzielnym cięciu szabli, poznałem cię iuż. Miłości-
wy Królu i wy dostoyni mężowie! pozwolcie, że imieniem ogłoszę iedynie z
pośród nas walczących godnym uwieńczenia, waszego dzielnego Rycer-
za młodego Wzrebora." i wziąwszy pod rękę Zwycięzcę poprowadził do
Króla, który obu serdecznie uściskał. Sędziowie potwierdzili wyrok Hrabi
Groźnego czyli Rycerza Palmy, nazwano Wzreborowi podnieśli przyłbicę
a całe zgromadzenie głośnym oklaskiem i nayżywszym okrzykiem
pozdrowiło tryumfuiącego współzawodnika. Skłoniony przed Królową mło
dy Rycerz ugiął kolano, Elżbieta pocałowała wieniec nadobnego mło
dzieńca, skinęła na Eudoksyę i ustąpiła iey miesca. Uradowana do głębi
serca piękna dziewica, drżącą ręką uwiesiła mu złoty łańcuch z krzyżem
na piersi, a przez ramię przepasała szyk przez zbroię złotem i srebrem bły-
szczącą iedwabną szarfą i przyiętym w prawach turniiów obyczaiem
na czole młodego Bohatera niezwłocznie złożyła pocałowanie. Któż opisać
zdoła, co się w tych dwoch młodych sercach działo! Kochali się i wzaiemnie
siebie mogli byli szczęśliwi.

Wibort na ktorego ramieniu przyiaźnie wzyiwał się Król, rzpmł:
Słuszna nagroda naywaleczniyszemu z rąk naypiękniyszey, zazdrościł
bym mu gdybym nie był żonaty.
Tatę, tatę, od naypiękniyszey waywaleczniyszemu!„ odrzuł Król głośno.
Upatrzyłeś się mię godzien Rycerzu!„ rzekł Wzibor mieysce się do Wiberta.
Żądasz zadość uczynienia? O! nie, zachoway to dziełu ramię i tym mierz
nalezy ci prawom zwycięstwa, na łzyzą sprawy, sprawę świętą w obronie
Ojczyzny twoiey przeciw iey wrogom„ dodał spoglądaiąc na zwyciężone Księżęta i od-
daiąc Wzborowi swoy bogato oprawny pałasz.
A wy Hrabio! przyimicie ten znak na pamiątkę Rycerza, ktorego cie go-
dnym was uznali.
I zamienili oręż i po bratersku się uścisnęli.
Tym czasem kiedy to się odbywało przed Królową, na przeciwney stronie
dway Rycerze czarni i Skarbimir rozmawiali po cichu.
Widzicie Księżę Król obraził Was niemiłosiernie siedząc tamtego na turnieiu
Owszem! przed samym odebraniem waszego listu, obrzymałem Królewskie
wezwanie. Czyż inaczey bybym się stawił?
A iednak wzpomnij nasz interes wcale by stawić się w Krakowie.
Ale nie na turnieiu. Wciwodo! mamże wam szczerą prawdę powiedzieć,
Bolesław tatę iest prawy tatę szlachetny! i ia Zbigniewowi nie wierzę.
Ale mnie zawarcie! Skoro tylko Zbigniew na tronie Piastów, Gniewomir
Księciem udzielnym Pomorza.
Zapewnie! iest zgoła smaczny i tytuł udzielnego Księcia, miło gtaszcze
me ucho, ale czy powodzeniu zamiarom odpowie? Przystoymiey może
że mi będzie, na granicach moich szczęścia probować:

Nieodrzucaycie Książę Tatwiyszych wodzów! Siły wam z naszemi połączone wystarczą, bo wojsko Bolesława ostatnią wojną zmurzone, pobrzeżu spoczynku, działać nieruchu, a mała garstka otaczająca Króla oprzeć się nam niezdoła.

Wojewodo!„ rzekł Król uderzając Swarbimira po ramieniu wzrostu Tyszatem!

Wojewoda obejrzał się postrzegł Ziemowita i zadrżał. Gniewomir i Zbigniew odskoczyli. W tem Król z Siwiechem przybliżył się do Pomorzy

Książę!„ rzekł„ W pierwszej chwili wybierając Rycerzy, przypomniałem walecznego Pomorzan Wodza, ale za chwilę przyszło mi na myśl i Hetmon w imieniu moiém was zaprosił. Witam więc Was uprzejmém braterskiem uczuciem.„

To rzekłszy rzucił uściskał Gniewomira i tem z równą, rzewnością uścisk oddał za uścisk.

Rozdział II

Bankiet na Zamku.

Królowa muzama długo przeciągnionemi igrzyskami, pożegnała zgromadzenie i zaprosiła Rycerzy i Dostojników Królestwa do Zamku na bankiet. Wychodząc ze zgromadzenia Król dał pierwszeństwo przed sobą dwom najdzielniejszym na Turniejach. Gdy wrócili na zamek, stoły już były zastawione. Królowa prosiła Biskupa ażeby przodował wszystkim, a że wszystkie w tym dniu pierwszeństwa należały zwycięzcom na turniejach Zbisława zawahała się komu podać rękę, spoglądała na Wzebora, bo za rodzicem, a imię tak miłym, i życzliwości ku niemu i jego prawo w tym dniu przemawiały, ale Wzebor znalazł wyrzenie na Hrabię Groicciego, Królowa zrozumiała i podała rękę Wiborowi. Hrabia na

na Dworu do pilnuiey postawy i znaiomego rzystwa, tęcyt wyżey
owrzane wykształcenie, niż obce mu były owrzane pierwsze Dwory Eu-
ropeyskie, nawet czerpał w Borowii sławney naowczas Academii, *
iżeli nie to rodu więc, z zalet serca i umysłu i z wyższego wychowania, o wiele był
wyżey od Książąt obcych. Z porządku, naypierwsza z orszaku Krolowey
prowadzić powinna była Zwycięzcę i rzka Eudoxyi dostała się Wzuborowi.
Dalcy szli Książęta i Zbigniew. Król zaraz drugi za nim stołu pomiędzy
Hetmanem i Woiewodą Krakowskim naprzeciw Krolowey. Bolesław
nielubił ceremonialney etykiety obcych Dworów i przez postuchania
posłow, i zebrania Senatu, gdzie całą powagę Maiestatu utrzymał
i zachował umiał, na pokoiach swoich był mito uprzeymym
Szlachcicom i podeymował gości swoich z tą szczerą otwartością, Pol-
ską cechuiącą zawsze rodakow naszych. W czasie obiadu ochotna
toczyła się pogadanka. Król uprzeymy, wzroty, ozmiłał wszystkich
i do poufałey rozmowy zachęcał, a między innemi rzeczami i o
powiedaniu z ostatniey woyny wtrącił.
Bo to „mowił „iuż tylko, iż iuż wodz dzielnie się nam opierał
i niemało z nas gorsza za skórą i gdyby Niemcy mieli więcey
takich wodzów dzielnych i tak bitnego woyska, to niewiem czyby-
my dziś wyprawiali turnieie.
Ale i ten wodz i bitne woysko „ - - - ozwał się Wibert.
A cóż dziwnego? odstąpiony od przychaiaczych Niemców, musiał o-
chronnieiąc walczących swych woiskow z placu ustąpić.
To iest poprostu fugam dedit „ a obracaiąc mowę do Baldwina „ fu-
gą triumphat „ rzekł on, „ prawdaż przedostoyny Pasterzu?

Prawda, Hrabio Groiecki! bo Wy nawet i ustępuiąc z pola bitwy iestes tryumfuiecie.
Wibort podniozł się na te słowa Pastora i uchylił głowę. Król mowę zaczął.
Mnie bo się chciało, i bardzo chciało z wami Hrabio paprobować, ale oni niepozwolili, rzuć niby smutne wzkazanie na Krolowę, Biskupai Siciecha.
A iabym walki z WKM nieprzyiął.
Dla czego? czyiem niewart spotkać się z Wami?
Z takim Rycerzem iake Bolesław III i naywaleczniyszemu w świecie spotkać się na ostre, wyrokim byłoby zaszczytem. Ale nie tylko na turniiach, ale i na polu bitwy z Krolem Polskim Hrabia na Groyen walczyć nie będzie. Drogie dni tak wielkiego Monarchy i nieprzyiaciela szanować powinni.
Król z czułością pokłonił się Hrabiemu i dalej rzecz wprowadził: Cześć ci nieyzyczliwszy nieprzyiacielu! — W tych tedy walkach zbrojnych z ustępów, w naygorszeyszem działaniu, w obrazie sobie biednej Krolewny Mojej, kiedy w nawiększym zapale tuż, tuż prawie doganiał dostoynego przeciwnika, ni z tego, ni z owego, razem widzi się pod nieboszczykiem swoim koniem, to było wcale pocżucie.
Miłosciwy Krolu! WKM ani iednej chwili nieustawałeś w tem niefortunnem położeniu i chciałeś się pozbyć za [illegible] dzonym
A dopuściłeś mi tego uparty młodzieńcze? Ja siedzę tuż na koniu, rozumie się na iego koniu, nie na moim nieboszczyku, oczy moie i dusza sięgaią nieprzyiaciela, myśl doyrzała i widzę go moim wo-

wdziemym ieńcem, a tu przedemną młody, mężny, waleczny rycerz, nieruszona i iak baba płacze.
A WKM. rozwie się Krolowa, z tych tu babskich smieliście się?
Ot, gdzietam! rzekł Król, ocierając rękę z potwarzy spływającą.
A możnaż mu było odmówić?
Wzbór zerwał się z miesca, rzucił się do nóg Krola, Bolestaw z rozrzewnieniem uściskał młodzieńca, który wróciwszy na miesce, podobnym upominkiem i od Krolowéy był zaszczycony.
Krolu Bolestawie! wszystko to przemine się stało, niechże choć zastanego Ojcowskiego uściśnienia i na mnie spadnie.
Tobie Hrabio cześć i dozgonna przyiaźń Bolestawa!
Pod Koniec obiadu wniesiono rostrzechem złoty mistrzowskiey rzźby czoban, Król obróciwszy się do Biskupa rzekł:
Przedoztojny Pasterzu! Oto iest puhar naddziada mojego, wiernego stawy Bolestawa Chrobrego, chowany wraz ze szczerbem, iako szacowne pamiątki po tym wielkim Bohaterze. Rzadko on widzianą na stole naszym, ale dziś szczerym przyzwoitem, spełnić nim zdrowie zwycięzców szranków i przezacnych Xiążąt szwiadków mojich, którzy mi zaszczytu ~~odmówili~~ widzenia nas niewdzięczni Od. W Past. Mu niech się to zdrowie rozpocznie toczącem po tym wielkim Krolu w piwniey naszéy dobrowonych.
Biskup przyiął puhar, Podczaszy Krolewski napełnił go winem powstał Pasterz i podniosłszy puhar zawołał.
Cześć Zwycięzcom natrzeciach, Wibertowi Hrabi na Groyen i Wzborowi

Omylił się dostojny Pasterz „rzymął Hrabia do Krolowéy „Wzibor pierwéy, a po nim zwyciężony Wibort.
Ale Hrabia nasz gości, a gość miły. odrzuta Krolowa.
Gdy Kolej obeszła Wibort wniósł zdrowie Krolestwa JMC. Król po nim
Zdrowie przezacnych braci moich Cesarza Henryka Krolow Węgierskiego i Czeskiego, Xiążąt Kijowskiego, Pomorskiego i Obotrytów.
W znak podziękowania powstali synowie wspomnianych Monarchów
i wymienieni Xiążęta —
Pozwól mi WKM „czwa się Hrabia „wniść jedno minutkie zdrowie, wiem
że od Wszystkich, nie wymnias i przedostojnego Pasterza chętnie spełnionem
będzie. Zdrowie naypiękniejszey ~~naypiękniejszemi~~ naypiękniejszemi! „A stanąwszy przed Krolową i dworznie się pokłoniwszy, jednym tchem puhar wychylił. Z powszechnym oklaskiem przyjęto toast, a Biskup powstawszy wyrzekł:
Zdrowie i błogosławieństwo Boskie naypiękniejszey cnotliwey dziewicy! *
Król wniósł zdrowie Pasterza, Biskup Senatu i rycerstwa. Wzibor powstawszy prosił o spełnienie iuzoe jednego zdrowia przezacnego Dworu K. Krolowéy Polskiéy. Zgodą zawołali wszyscy i spełniono to zdrowie. Poważne i młode matrony, rozmaitym ukłonem dziękowały. Z kolei mianowana piękna Wołodzianka, głębokiem uchyleniem głowy, na wszystkie strony dziękowała.
Długo przeciągała się uczta, może na nudy i to nasze staropolskie „Kochajmy się spełniano, nareszcie na znak dany od Krolowéy, powstali wszyscy i tymże samym co do stołu i do gościnnéy komnaty wrócili. Krolowa zapowiedziała tańce. Zbigniew, Jaxbimir i Gniewomir niezwłocznie wymknęli się. Król rozmawiał z poważniejszymi, młodzi wymknęli się, dla zmienienia zbroi na lżejsze ubranie. Niespełna w godzinę zebrało się młodzieńcze towarzystwo. Krolewicze oba z Hiszpańska, Xiążę Kijowski w pięknym i bogatym stroiu narodowym. Waldemara ubiór zbliżał się do ruskiego ale mniéy bogaty. Wibort dla przyjaźni swego Zwycięzcy po polsku był u-

brany.

ubrany. Oba mieli kontusze granatowe amarantową materyą podszyte srebrem bogato szamerowane, pasy lita, buty ze złoconemi podkowkami, czapeczki amarantowe z kosztownym siwym barankiem i z czaplą z kitą na boku. Twarz Wiberta mimo regularna iak Wzibora i wzrost nieco niższy, ale oblicze otwarte szlachetne i oczy pełne życia wszystkich dla niego uymowały. Tanie pierwszy rozpoczęła Krolowa z Hrabią, Król z Eudoxyą, potem Krolowa z Wziborem, z Xiążętami obcemi, z Senatorami. Nastąpiły tańce swoie niemieckie i Polskie i młodzi Rycerze puszali się ochotnie, wszak Bolestaw nawet uczestniczył w tey uczcotosci długo i długo zapotrzebowanie. Przychodzenia się Eudoxya dostrzegła dopiero nieobecność oyca. Król także zrobił uwagę, szepnął coś Wzieborowi, ten wyszedł i na bowiem wrócił, król mu znowu coś szepnął wesoło. Eudoxya udała się za Krolową.

Rozdział III Xięgini

Baronowa siedziała w swoiey komnacie smutna i zagniewana, milczała i czasami tylko ścisnąwszy pięści zwracała się w stronę zamku, i wtedy wyrzenie iey straszne było. Jednakże bogate ubranie świadczyło, że albo przygotowaną była na wieczorek turniiow, albo że się na niem znaydowała. Wstała, przeszła się po komnacie i stanąwszy przed lustrem i z zadowolnieniem przyglądaiąc się i bogactwu stroiu i wdzięcznym wdziękom oblicza, mówiła do siebie.

I czem nad to obrazaley stroynego na tych łaskach widziała? a jednak pozadano ią wyżey, a matka syna Hermanowego musiała ta miłość się pomiędzy mieszczanami. O Hermanie! Tyś mi niedopłacił mojego dla ciebie poświęcenia! Mój syn, twoie własne

dziecko

Tyś był wrolem, czemuż syn mój nie królewicz, a tylko iakby z litości przyznany, iakimś księstwem nianować się musi. O! nie. Zbigniew musi być królem, a syn tej nienawistnéj Czeszki, albo z tronu dla syna mego ustąpi, albo--- Przyś Bolesławie! - Zbigniew tak pięknéj, hoży, a iednak--- tak -- żadnego pierwszeństwa na turnieiach nieprzyznał i gdyby nie ten lach młody, za którym wszystkich wnosiły się życzenia, Zbigniew okryty wstydem, musiałby z hańbą ze szranek się oddalić. Zbigniew nie iest Rycérzem!... I cóż złego? - Królem być może. Jakimże bohaterskiem czynem oznaczył się ogniec iego, a przecież lat dwadzieścia panował.--- - Ale cóż to iest że dotąd ani Zbigniewa ani Swarbimira nie widać?

Uciadła znowu, zadumała się, a po chwili wzdrygnęła się i niespokojnie poglądaiąc po komnacie „Paolo!„ iękneła, istotnie Dr Wit pokazał się we drzwiach i milczał nieporuszony.

Zbigniew wyszedł z ucałty królewskiéj rozdrażniony, twarz iego patała, a iednak w umyśle, do gniewu żadnego pozornego powodu nie znaydował. Jawna wzaiemności Eudoxyi i Wszebora nie wzbudzała w nim zawiści. On nie uczuł piękny dziewicy w iego zmysłach serca zatlić się mogła chwilowa tylko zmysłowa namiętność, ale prawdziwéy, czystéy miłości, ani czuć, ani pojmować był zdolnym. A iednak zawiść paliła piérś iego. On syn królewski, prawie wzgardzony od wszystkich, Wszebór, szlachcic był tylko, ale urody, męstwem, szlachetnością uczuć, wyższością umysłową, otwartością i prawością charakteru o tyle go przewyższał i wszystkich sobie życzliwość i szacunek ziednał. Ta wyższość bodła Zbigniewa

i upoważnia tém więcéj ze tronu nienawistnemu Rycerowi winien był uratowanie od hańby na turniejach. Dobroć Króla nie zdolną była obudzić prawe uczucia w zepsutem sercu, owszem niewzgrę mu się stawała i zamiast wzniecić przywiązanie, rodziła niechęć jeszcze silniéj naprzeciwniejsze uczucia, ani nawet jedna łza w oku Zbigniewa za bratem nieprzemawiała. Przeklęty umysł, serce z prawych uczuć wyrzuciło, zniweczone obyczaje, wypędzona pycha, to były sprężyny, działające ruch tej piekielnej na wszystkie machiny. Burzliwa a bujna wyobraźnia przedstawiała przed nim obrazy, wynurzone władzy, lubi z zgonu Bolesława, wyniesienie się własne i na gruzach piękne urastającéj monarchii panowanie, ze zniszczeniem dostojnych mężów obcego światu, a nawet Kazimira, którego uważał jako ojca przyrodzonéj, szanował z powinności, a nienawidził, jako wzniosłego wyniku zasługą u Króla i w Kraju. Zbigniew nieprzestając knować występne swe zamiary we wspólnie z Wojewodą Krakowskim, miał wcześnie i swéj osobnej gromadę młodych namiętnych rozpustników, gotowych wydać się na najpodlejsze bezprawia i zbrodnie, z odwagą godną szlachetniejszego celu. W odległej ustronnéj ulicy dzisiejszym na Kleparzu w odosobnionym domku lichego pozoru, odbywały się schadzki. Sam Zbigniew przewodniczył, tam radził z niemi pomyślne o przyszłém wymarzoném wywyższeniu swoiém, o walnych i ważnych stanąć mieli i z tych mężów tworzył swój nowy senat i naczelników wojska, budując ich wyniesienie na zwaliskach obecnéj Rady Stanu, tam i wyprzedzał z Królewskiego bankietu, wzrok swe zmierzał. Ledwie zbocył wznaioméj sobie ulicy, aliści droga zastąpiła mu wysoka czarno odziana postać ludzka; spojrzał na nię

i zadrżał, przed nim Doktór Wit.
Wróć się Książę!
Któż ty iest, że mi śmiesz bronić przyjścia!
Wszak mię znasz.
Ustąp!
Nie, Książę! nie pozwolę daléy!
Czy może ty mi niedopuścisz?
Ja! chcę cię iuż ratować, zbawić od hańby i zguby nieochybnéy.
Nie potrzebuię twoiéy opieki. Ustąp!
Ani kroku.
Tym sobie drogę otworzę!„ rzucił Zbigniew dobywaiąc szabli.
Uderz! czy myślisz że się lękam twego oręża? Zbigniewie! czy iuż z tego twardego głazu żadnéy szlachetnéy iskry wydobyć nie można? Czy potrzeba abyś iuż zbroczył krwią dłoń skalaną iuż potykaniem się z tłomstwem?
Precz!„ zawołał ze wzgardą Zbigniew i uderzył pałaszem, ale podchmielonego nieco i wrzącego gniewem zawiodła ręka i żelazo ostrzem się potłukło Starca i w tymże chwili z twarzy iego błysnął ~~z twarzy iego~~ tam raz czy dwa porfirowy blask, że Zbigniew cofnął tylko i chwycił się za oczy. Wit korzystaiąc z chwilowego oślepienia, osłonił potém tegi głowę Księcia, podał mu rękę i znaiomym sobie krótkim przechodem wyprowadził go na Groblę ulicę i nim tam oczy otworzył, Starca znikł.

Baronowa mimo całą siłę woli niemogła iuż przyjść do siebie po pożegnaniu się z cudzoziemcy ią mary, kiedy wpadł Zbigniew blady z odkrytą głową i obnażonym pałaszem. Ani matka, ani syn z razu przemówić nie mogli, ale wprawniejsza do wszelkiego udawania w iednéy chwili potrafiła zapanować nad sobą i przybieraiąc pozor spokoyności, zapytała:

Synu! co ci to ust? co za przestrach?
Wit!
Jezus! ten przeklęty Wit! coż on ci zrobił, czy powiedział?
Tchnął na mnie ogniem.
Opamiętaj się Zbigniewie! opamiętaj się!
Zbigniew tarł ręką czoło, na twarzy wystąpił zimny rumieniec.
Daj mi wody!
Baronowa podała mu kufel pełny, Zbigniew jednym tchem wypił.
Jeszcze wody!
W Baronowéy ozwało się macierzyńskie uczucie, zatrwożył ją taki stan syna, cała drżąca podała mu kufel wody, Zbigniew podobnież wypił i głęboko odetchnął.
To ty matuo?
Ja moje dziecię.
A on?
Jego tu niema i niebyło. Gdzieś go zostawił?
Słuchaj Matuo!! Szedłem do moich, drogę mi zastąpił ten czarownik i upierał się ze mną niepuszczając dalej, rozgniewany uderzyłem go pałaszem, jednak nie raniwszy odskoczył, a on tchnął na mnie ogniem i oślepionego porwał, długo niósł po powietrzu, nakoniec znalazłem się przed twoimi drzwiami.
Jaskółwica przestraszona i niedorzeczne było to opowiadanie matka jednak uwierzyła mu zupełnie, bo i sama była w przekonaniu że Wit takie dziwy sprawiać był zdolny. Patrzała na syna niezupełnie jeszcze oprzytomnionego i sama silnie przerażona słowa przemówić niemogła. Kiedy taka scena przestrachu trzymała w oponurem milczeniu Zbigniewa i jego matkę, wszedł Jaxa Bimir z wesołą twarzą.

Dobra nasza! „zawołał wchodzący, ale mu nikt nieodpowiadał„ Cóż to za trwoga? co za strapienie was opanowało?
Podniosła się Baronowa i biorąc Jaromira za rękę: „Przyjacielu! rzucz ten Czarownicę!
Tak! Czarownicę! odparł Wojewoda przypominając sobą pozawinione życia na turniejach. „On jest wszędzie! Gdzie go kiedyż widziałeś?
Zbigniew powtorzył całą swoją powieść, Jaromir poznał co w niéj było prawdą, a co utworom przestraszonéj wyobraźni, zmięszał się jednak ale niepatrząc po sobie pomięszania, głosem spokojnym mówił.
Porzućmy te marne bojaźnie. O wiele pomyślmy aby nam nie stał na zawadzie. Teraz rzecz ważniejsza przed nami. Szlachta Księ ze życia z nami nie poszli.
Cóż ważnego zato?
Gniewomir po zimnych moich upomnieniach na wszystko się zgadza. Sam stanął ze swoimi w naznaczonem miescu. A wasi gotowi?
Gotowi. Ale dziś niemogłem ich odwiedzić przez tego przeklętego Czarownika.
Jutro do dnia potrzeba aby wyszli za miasto, moi na nich czekać będą. Powiedz panowcami niby na Kaliszowi, niech ich nie zatrzyma, bo idą jakoby w imieniu Królewskim. Pomorczycy czekają na granicy, skoro Gniewomir przybędzie do nich, zawrócą się z nim i może nim zmrok zapadnie jutro połączy się z naszemi i jutro przy dziennym zmroku opanujemy Kraków bezbronny, zapewnimy sobie schronienie Bolesława i rzecz pojdzie snadnie.
Czy nie lepiéj by było zaraz nocą i nam wypuszczać?
To pospiech niepotrzebny, czekajmy cierpliwie, bo może i Gniewomir się opóźnić. Obecność nasza w mieście odemnie wszelkie podejrzenie,

a nagły wyjazd naprowadziły na jakiś domysły, wszystko odmyślałem i rozrzdziłem.

Przyszła więc ta pożądana chwila, ani mię co nadróżne moiéy nie wstrzyma, ani z niéy zwróci. Woiewodo! wymi będziesz wszystkiem, wymnie prowadzić będziesz, ja się wszystkich pomszczę.

Jmości razem!, zawołała Amastazya z zaistrzonemi zemsty oczyma, syn brzuchu, ustąpić musi memu synowi.

Hydrastis!, idącej jakby z pod ziemi głos grobowy, „Hydrastis!

Pasło! wszystka matka Zbigniewa i padła na wzgłowie.

Czarownica!„ zawołał przestraszony Zbigniew. Zdziwiony i nieco zalękły Woiewoda, wyszedł do jadalni z lampą, przywołano Fotyny, Pacholików i Frica, ale nikt z nich nie niesłyszał, ani widział.

Stworzył się jeszcze więcéy Skarbimir, ten tajemniczy Doktor był wszędzie i zdawał się niedostępnie słodzić Woiewodzie, Zbigniewa i jego matkę, i Woiewoda zachwiał się w swoiém męstwie. Starał się jednak uspokoić matkę i syna, a uspokoiwszyich udał się do swego Pałacu, Zbigniew został u matki.

Rozdział IV
Życie i Córka.

Wojewoda wczśniey wstał ze snu, dzień tak ważny ~~ze mu~~ rano go zbudził chociaż i noc spokojnie przespaną niebyła. Przechadzał się po swoiey Komnacie, to prędzey, to powolniey, nawet widać było myśl; w oczach chwilowe, to zachwianie się w przedsięwzięciu, to rezygnacya, a z ruchow ust i zmarszczenia czoła, widać przemiany ciężkie ale nie miłe uczucia. W rysach tak rozmaite poruszenia ciała i zmiany oblicza, obiawiały silną walkę wewnętrzną z którey Swarbimir nawet przed sobą samym niesmiał się wyspowiadać. Bo iest, iest mowa wewnętrzna przed którą nie się nie ukryie, która widzi i słyszi i szyfrem, ale wyraźnie, dobitnie odzywa się do sumienia i spokoiu mu nie daie. Sumienie przywodzi na myśl błogiey przeszłości obrazy i o przyszłości wątpić każe. Ale duma wyobraźnia przyszłość w nayzwiętszym blasku w nayudatniyszych barwach i zaślepia, zagłusza sumienie! Jedno tchnienie Wiary, a ta bańka mydlana pychy, przeszłość staie uzbroiona sumieniem, a przyszłość, czemże iest wtedy przyszłość! zrzodłem goryczy życia i za życiem! Czyż ze Swarbimirem tak się dzieie? mocne ale wiara nie wyciąga dłoni mocnieyszey dłoni. Szatan pychy opętał go i na wszystko ozlepił. Mimowolnie jednak wracały się w myśl przytłumione ale niezapomniane przeszłości obrazy i Wojewoda zamykał oczy, tarł czoło, miotał się i głośne westchnienia jak ulgi wyrywały z uciśnionéy piersi.

Cóż to iest?„ mówił„ czyż ma w samém działaniu odstąpić mię odwaga? Już nie czas ani się namyślać, ani się cofnąć. Upaść, lub wznieść się!— Niech tak będzie!— — Ale ten Wit! któż on iest? dla czego wyszedł się

mozesz się na nas? Jeśli słyszał ostatnią naszą rozmowę, wszystko zginione!--- Ale nie, płonna iest moia trwoga, on słyszał tylko ostatnie słowa Anastazyi.--- Cóż znaczy to słowo Hydrustis tak przerażaiące, iestże to iakie zaklęcie zamęży tylko matce z bigniewa zrozumiałe? A iednak on wie i znawszystko! i przytoż nasza może wiego ręka! Gubię się w myślach moich, wspomnienie na wstępliwą przyszłość niepokoiem mię nabawia i swobodnemu działaniu stawi tamę. Działać iednak potrzeba! I znowu Woiwoda zadumał się

~~Eudoxya przybiła moc wkommacie mocny na zamku, ale pomna na zmiarkowanie~~ Oyca z bomitu, niezapłata i odziawszy się na prędce pospieszyła do Oyczystego pałacu. Szczęśliwa dniem turniiów, orzeźwiona spokoynym snem niewinności, w całym blasku wdzięków nieprzystronnym ich dnia wczorainiością stroiu, wesoło wpada do Oyczowskiey kommaty i odwroconego odezwawi się do Woiwody obiela za szyię i uściskała. Czyrodziyski vplyw wywarło to uściśnienie, Jaxarbimir o przeszłości i o zamiarach swoich nadwiłą zapomniał, widział tylko przed sobą iedynaczkę, iedyny skarb swóy, iedyne szczęście na ziemi.
Ileż tkliwości! Ileż pociechy! O iak błogiem uczuciem uściski Twóy napełnia serce moie!
Bo tymię Oyca kochasz, bardzo kochasz, tak iak ia ciebie kocham. Ja z tobą tak szczęśliwa! o iednim tylko mi niemów, boto serce moie napełnia Jakbyś mię nieuchan?
O! nie. Jaciebie zawsze kocham i iakieby niebyło twoie położenie pomyślności, czy niedola, przywiązanie moie nigdy w niczem się nieodmieni. I gdyby intrygi nieprzyiaciół strąciły mię z dostoieństwa mego, i gdybym był wzięty na wygnanie?

Postałbym wszędzie za tobą, podzielałabym los twoy, służyłabym ci i pocieszała w niedoli, zdała obiegłszy syn Oyca.

A. Wzbor?

Powinienie się moie, iżeby silniysze w sercu iego dla mnie wzbudziło przywiązanie, bo oparte na czci należnéy, mocniy prawdziwéy niż Oyca miłości.

Ty tak iesteś przekonana o iego charakterze?

Czyż nie mam na to dowodów? Na twarzach postępuie iego względem Zbigniewa i względem Hrabi Drożanskiego, nieobiawiał w nim nayszlachetniyszych uczuć. Poznał ie i ocenił zawczasu, a wspotrodze.... Ale ten współtrodak, to Zbigniew, i ktoż w nim kiedy co podobnie szlachetnego zauważał?

Tymczasem surowa iesteś względem Księcia.

Oycze! wyrzyi w sercu twoim, co w niém dla Zbigniewa czuiesz?

Coż ty pozwalasz?

Pogardę! — Przebiegniy myślą cały bieg życia tego nieszczęśliwego młodzieńca, czy znaydziesz choć ieden czyn godnieyszy mu szacunku współziomków. Wszyscy go nienawidzą i nim gardzą.

Bolesław godnale iszcze go miłuie?

Bo Bolesława wielka dusza sobie tylko samey równa, nieprzyiaciół nawet kocha.

Ale Zbigniew iest nieszczęśliwy!

O! takie nieszczęście nie litości, ale oburzenie wzbudza. Czegoż mu do iego szczęścia brakowało? Czyż nieposiadał obszernego Państwa? czyż brat nieotworzył mu swego serca?

Miałże przyiaciół?

Umiałże sobie na przyiaźń zasłużyć? Oycze! tyś był bezstronnym sędzią postępków iego i nieczułość twoiey (niechęć) nawet pogardy. Czyż dzisieysze prowadzenie się zatarło pamięć przeszłych występków? — Nie... Dla czegoż tylu

twéy iedynaczki chcesz mu oddać? Czémże się tyle zasłużył? Czém-liś tak wiele pobraził?

Dziecie moie drogie! Słowa twoie piękne prawdy: Boleś sam na tę myśl ale związkiem się słowom szlacheckiém, słowem ważném iak przysięga. Słowo twoie Ojcze nie ma wagi, kiedy miém związkiem się z wrogiem Króla i Ojczyzny. Nie ie cię od tego słowa uwolnić nie zdoła?

Nie! Nie!

Ani przyrzekł iedynego twoiego dziecia?

Śmierć iedna tylko!

Eudoxya załamała ręce. Woiewoda gorzko płakał. Duma zwyciężyła naturę, wesół w całéy sile miłości ojcowskiéy, poznał nicość zamiarów i działań swoich. Szlachetne uczucia córki, iéy zdrowe widzenie rzeczy, iéy bezinteressowność, otworzyły oczy Woiewody. Stanęły w myśli upomnienia Wita, pamięć wywołała braterskie z nim Króla postępowanie, Zbigniew przedstawił się w całéy swoiéy nicości. Jaxarmir trzymał w obięciu lubo zwodniczém gęste łzy spadały na czyste czoło dziewicy, i Eudoxya płakała, bolesne położenie Ojca, iakiéś tajemne smutne przeczucie uściskały niewinne iéy serce; milczeli oboie. Nato wszedł Woźny Senatu i podał W^dzi pismo Królewskie wzywaiące na narady względem traktatów z Cesarzem domagaiącego się zawrzéć między Dworami Polskim i Niemieckim traktatu. Woiewoda podpisał, woźny skłonił się i wyszedł. Król wczoray rzekł ci ojcze, i mnie polecił abyś ci o tém wezwaniu naprzód, z tém szłam do ciebie.

Trzeba więc spieszyć. Czy i ty zbierasz się także nazamek?

Nie. Królowa uprosiła mię do wieczora. będę ci czekiwać, a ieżeli się pożegnanie twoie długo się przeciągnie, to się u Królowéy zobaczemy.

Uściśnęli się czule długo i niespokojnie, iakby się na długo żegnali. Eudoxya oddaliła się do swoich Komnat. Woiewoda ubrawszy się przystoynie i przypasawszy pałasz udał się na zamek.

Rozdział V. Odwiedziny Rycerza

Eudoxya usiadła w swojéj komnacie i zadumała się, jakaś nie owładła niespokojności, myśli jéj rozbiegły się w rozmowie z ojcem i rozbierała całą rozmowę i w duszy błysnął promyk nadziei. Ojciec związany słowem o moją rękę, słowo ważne jak przysięga, a jednak, żadnego właściwie życzliwego uczucia nie ma dla Księcia i dawnego słowa żałuje. Ale ojciec nie otworzył mi zupełnie swojego serca, jakaś tajemnica zryła się tam głęboko i całe przywiązanie moje tej zasłony przedrzeć nie zdoła. Chciałabym zgłębić tę tajemnicę i czegoś lękam się i słowiczek przeczucie niedaje mi pokoju — i wzbiła i duch wzniesiony niósł przed oblicze Boże gorącą modlitwę dziewicy. A we drzwiach stał nadobny młodzian zachwycony widokiem czystéj, prawdziwéj modlitwy i zgadywał słowa i myśli je z modłami się powtarzał. Eudoxya witała spokojnie, wiara orzeźwiła ją i w serce wlała nadzieję. Postrzegły przychodnia z uśmiechem podała mu rękę i czułem powitała wyrzeniem.

Przyjacielu! podsłuchałeś moich modlitw.

Myśli, i myśli powtarzałem ją z wami.

A wy tomborę czytanie myśli się modlić?

I myśli i słowem. Bo jakże nie dziękować Bogu, za tyle łask, jakie zlewać na niegodnego raczy. Ot i na tydzień turnieiału, nie Opatrzność że prowadziła ręce moją!

Żywa serce! Ale cóż się stało z Rycerzami turnieiów?

Obdarowani uprzejmością naszych Królestwa i rozdrożu udarowani jednak równo z dniem krakowa opuścili.

Wszyscy?

Któżby nadobna córa Krakowskiego Wojewody chciała aby jéj ze pozostał?

Tego, który ze zwycięzcą swoim orężem zawinął.

Hrabiego na Grocyu? Nieznaydywaliście tam Królewiców, naszych
ów Krolu Państw obszernych?
Ale czyńtory z nich umiał ocenić naszego Rycerza?
I was lubał Eudoxya. W istocie Wibert godnym iest i życzliwości i czci
naszey. Na polu bitwy naymężniejszy ale wspaniały, w pozycie miły
wesoły, a w ~~go~~dostojności swoiey zawsze Książe.
To też on tylko sam w oczach moich prawdziwym był rycerzem.
A z naszych?
Eudoxya cale spoyrzała na Rycerza, oparta głowią na iego ramie-
niu i cichym ale wymowny głosem wyrzekła.
Wzrok, iden tylko wzrok!
Pany waszego serca dla mnie i moie wam oddawszy, wyście
u mnie nadewszystko. Wasza troska i moie serce uciszą. Powiedzcie
dla czego zastałam tzy na waszych oczach i tem smutku oblicza?
Po wczorayszi turniciów i Królewskiego bankietu, dzisiayszą z ogem
rozmowa, chociaż prawdziwie rodzinna, rozmowa otwarta na ykla-
szych uczuć, naciągnęła na serce moie iakiś strapienie, iakieś
smutne przeczucie. Oyciec mówił ze mną otwarcie, o mnie, o Was,
o Zbigniewie, zgd iego ze zdaniem moim zgodny, rozrzewnienie ie-
go było szczere, było prawdziwe; a iednak---
A iednak zostawił w sobie czym, czy myśl moie tylko, z ktora wy-
dał się przed wami nieśmie.
Wyż go o co posądzacie?
Nadzwyczayna życzliwość dla Zbigniewa niepokoi mię.
Życzliwość? Nie, oyciec zna Zbigniewa, żadney dotąd charakte-
ru nie przywiązuie cny, ale iest iakiś niezwykły związek mię-
dzy nimi, słowem słuchaczem Wojewody stworzony.
Tem gorzey. Wasz dostojny oyciec dał się oplątać w sidła intryg

tego wiarołomnego niewczmika.
Czyny domniemywacie się iakiéy zgubnéy z mowy między niemi?
Lękam się myśléć nawet o tém, a iedna wyraźnie sama, że zapozory. Na turnieiach rozmowa ze Zbigniewem i Gniewomirem podeyrzana.
O! mój biédny Oyce! zawołała zatamuiąc rzęe Eudoxya.
Nie podawaycie się zalowi! nasze domysły mogą bydź nayprawdziwszemi. Pozory, nie są iednak dowody. A cokolwiek bądź na zayśćie, obowiązkiem moim stawie wszelkie zapory iego zamiarom.
Posłuchaycie Woiewody?
Ja? waszego Oyca? Wzbor ostarzycielem Swarbimira? Nie! Wy tamu niewierzycie. Do tey podłości nie zdolny zniżyć się tan, ktorego się darem serca waszego zaszczycili. Woiewoda bronić będzie, a Wy droga Eudoxyo, obacźcie Oyca waszemu podeyrzeniu powszechne i starayćie się odwrócić niebezpieczeństwo. Zbigniewa ani oszczerać ani bronić nie chcę.
Wzbor wiął rękę Eudoxyi, poniosł do ust, dziewica pochyliła się ina ramieniu iego ozdobę bratersku położyła. Rycerz udał się na posiedzenie Panów radnych, pozostała dziewica sama iuż smutniejsza i więcéy zadumana. W słowach ulubionego widziała przestrogę i radaby była przypisuiąc powrót Oyca do domu, i z nim się zupełnie iawnie porozumiéć. Pragnęła by mogła i z swoim Rycerzem dłużéy rozmawiać. Eudoxya wchodzi Wzbora. Miłość ich szczęśliwa, bo wzaiemna i wszystko im sprzyiało. Swarbimir nawet mimo swoie zamiary, mimo zwiększanie się stowarzyszeń, nie bez wspołczucia widział przywiązanie tych dwoyga serc młodych tak dla siebie stworzonych i wahał się. Obaczemy co los dla nich przeznaczył.

Rozdział VI

Matka i syn.

Zbigniew otrzymał wezwanie na radę. Matka sama przystroiła syna, przywiązała mu do boku piękny bogato oprawny pałasz i lubowała się okazałą jego postawą, i Zbigniew lubował się sobą i przeglądał się w lustrze i z góry poglądając na matkę wyobrażał sobie w synu Króla, dumnie przemówił.

Cóż mówisz o tej postawie o tém obliczu?

Widzą w nich Króla.

Sześcin pachołków a raźnych giermków pięknych i bogato przyzbroionych oczekiwali Pana. Gdy już wszystko było gotowe, Anastazya chciała uściskać syna, Zbigniew odstąpił i rzekł dumnie.

Niezapominaj mi Anastazyo, że jestem przed Królem.

To rzekłszy dał im od ust znak poważny i otoczony swoimi giermkami wyszedł. Anastazya osłupiała, wrzuciła palce w oczy zyta „Niewdzięczne dziecko!" „mruczała" „i cóż to Zbigniew syn mój, moja jedyna nadzieja? Jakże ty dla mnie przyszłość gotujesz, kiedy tak już dalko od tronu, a już matkę twoją pomiatasz! Nie, tak nie będzie! Równy tobie duma a wyższy umysłem, uczuć cię będzie panować nad Polską, przed matką, bardziej głowę — „Nie zapominaj że jestem przed Królem" Jak mi Król! Dziecko dwoiaczy zbrodni. O! Paolo! tyś zemszony! Hydrastis wzgardzona, poniżona przez własne dziecko! — Ale nie, Zbigniew tej tajemnicy nie zna, któżby mu ją wyjawił? Doktor? o jemu wszystko wiadome! Któż on jest? Lękam się odgadnąć. W głowie mi się mąci! trwoga mię obymuje. Widma i mary mnożą się przede mną i krew! — Potymo! Potymo!

nie odchodź odemnie! tu tak strasznie, tak ciemno!
Gdzie tu ciemno? Dzień, jasny, pogodny.
Czarne chmury, w oczach moich zakrywają pogodę.
Uspokój się! napijcie się wody, to was orzeźwi i tę ciemnotę rozpędzi.
A co rozpędzi ciemnotę tu rozpostartą?„ i wskazała na piersi.
Uchodźmy z Krakowa. Mamy przytułek w Płocku, gdzie było nam tak dobrze, tak spokojnie!
Dobrze moja wierna Fatymo! udamy się do Płocka, ale nie na dzień jeden.
Dla czego się do jutra ociągać?
Jutro wszystko się rozwiąże.
Jutro, może już nie czas będzie. Do wieczora wszystko przygotuję skoro się ciemni uchodźmy, noc nas ukryje.
Nie, moja Fatymo, nie, do jutra!
Żebyśmy tylko tego spóźnienia nie żałowali.

Tymczasem w domu swoim mniemany Czarnoksiężnik a nam już znajomy Pawet Gryf sam był tylko. W pracowni jego nie było tego co dawniéj porządku, na stole pełno było rozmaitych, kruchliżat przewrotny a z nóg jego stroszyły druty, zwoje fantastyczne papierzi i węzów nie w izbie nie było. Widno gospodarza inne prace zajmowały. Odstoniętą kotarą zasłaniała głęboka alkowę bez okna i bez dalszego wychodu. Po prawéj stronie od wejścia, ale nie przy ścianie, na którym nieznanemi mistrzowskiéj ręki pędzlikiem ze słoniowej kości wyobrażenie Zbawiciela na krzyżu, a po wyżéj obraz Bogarodzicy. Po lewéj stronie wielka szafa z rzeźbą skóry, obita i sztabami żelaznemi okuta, w głębi podziana, zaromme tożi kocem okryte.

Nad łóżkiem, pilnie na perskim kobiercu ułożona rozmaita rozmaitych wrażeń broń, między którą celowała kosztownie w złoto i nami nie drogie oprawna szabla. Nad głową wrzyj prosty bez żadnéy rzeźby w złoto oprawny.

Na klęczniku wkorniéy postawia ubiegał Powiat z wzniesionemi oczyma i rękami i gorąco się modlił, tak modlitwę swoo rozwiązał. Zbawicielu! Boże mój i Panie! Nadeszła chwila ostatecznego działania! Jeżeli zamiar moy iest występny, jeżeli czynności moie żadnéy zasługi dla dobra ludzkości niemieią, jeżeli zamysła moie niesprawiedliwa, Boże wszechmocny! zmiłuy się moią i tłomacz mię! Ale ręka moia czysta, zerwię bliźniego niezbroczona i zamiarze żadnéy mi krzywdy ludzkiéy, żadnéy zdrady nie wyrządzam. Przestworzenie postaci moiéy, dziwaczna tajemniczość stroiu i mieszkania nadużyły może wiary łatwowiernych, ale miały na celu sztukę ludzkości, a chęci i działania do dobrego dążyły. Ale jeżeli niedy myśl zuchwała uniosła się za sprzęt od Ciebie iéy oznaczony, Boże nieograniczonego miłosierdzia! przepuść utrapionemu stworzeniu.„ i padł twarzą do ziemi i łkami zmysł pogrążać zaczęła. Ale podniosł się uradowanym w duchu, oblicze iego nieznanym wdziękiem młodości zaiaśniało i w téy chwili cała postać nieziemskie przedstawiała istotę. Wstał i wziął się czynnie do roboty, zbierał papiery rozglądał, układał w pewny iakiś porządek, zebrał razem obwinął czarną taśmą a na nich z głębokiem westchnieniem położył zdiąwszy ze zbioru broni, bogatą szablę. W ciągu całego zatrudnienia poglądał coraz nadrzwi, iakby czegoś oczekiwał. Usiadł nareszcie

w swém rzecze, zastanowił Kotarz i czekał. Wielką chwilę dało się słyszeć pukanie do drzwi, Starzec wyszedł do sieni odsunął rygle wpuścił Aarona, znowu drzwi zaryglował i wszedł do izby.
Jasny Panie! Senat zbiera się na radę, widziałem zamyślonego tam posła syna Anastazyi. Ale żeby Jasny Pan widzieli iak bogato. Dwa pachołki po przodzie a dwa po zadu a wszystkie od złota i srebra strojne, a on sam bogato ubrany, a głowa do góry, a na twarzy to i niepatrzy. Ojrzeć! Proszę Pana!
A Wojewody nie widziałeś?
Nu iakoto niewidział. Jak on wyszed na ulicę, to cała stała wolenie i gadała do niego, ale do mnie niebyło słychać, a on ziewniał się aż od gęby, a łzy iak groch toczyli się po twarzy, aż mnie czegoś zamim żal było.
Niktoby sumnienie więzić przewagę nad dumą? Boże day! Skarbnik iest Polakiem, Polacy są wrażliwi, łatwi do umiłowania się gniewam z ubliżeniem bliźniemu, ale gniew pogwizy zła chętny i serce skłonne do przebaczenia i zapomnienia urazy. Wysokie dostoieństwo, bogactwa, upoić bez granic Króla podniosły w pychę, pycha natchnęła intrygę, a intryga związała z niewiernem. Tak obowiązkiem moim oskarzyć, wykryć buntownicze zamiary, ale obowiązkiem (współczuciem) iest oskarzonego bronić, obowiązkiem chrześcianina podnieść upadłego.
Tak myślał Paweł, żyd z niego oczu niespuszczał, śledził myśli i może ie zgadywał. Drzemał, Kwat głowy, ale w oczach był wyraz życzliwości i głębokiego uczonowania, i gotowości na wszelkie zlecenia i rozkazy Doktora.

Aaronie! przemie Doktor, idźmy iuscze po tobie wypragam u-
sługi, ata iest arcy ważna.
Czegoż bym ia dla Jasnego Pana nieczynił?
Jdź do izby obrad Senatu i ty poydziesz ze mną.
Nu! a po co ia tam? tam mnie niepuszczą.
Ze mną puszczą cię wszędzie.
Nu! a co ia tam będę robił?
Będziesz rostropnie odpowiadać na to co się ciebie zapytaią.
potrzeba odpowiadać prawdę, ale nie nie dodać coby mogło
będź z uszczerbkiem stawy lub szkodą czyią. Ja tam będę, poznam
fałsz, i biada tobie! rozumiesz?
Nu, a iakże. — Niech tam będzie! to i będę gadał.
Teraz idź! odźmy się prędko i powracamy tu. Ale, ale, iuscze
iedno, ty wiesz gdzie Zbigniew ma swoie zchadzki?
A iakże. wiem. toż to nayprzykrzsza część tych panieńskich moich
dworzanek.
Czy powypłacali się?
Ach! tyłkami i pluwotami.
Potrzeba abyś widział o wszystkim ich wrocie, a w potrzebie, żeby
wszyscy byli razem i abyś zaprowadził tego będzie należało.
Nu! oni wdzień nigdzie się nieroschodzą, oni się boią.
To wszystko. ~~dobrze~~! teraz idź.
Żyd wyszedł ztamtąd się i znowu zawrócił i zapytał.
Nu! a cóż potem z Aaronem będzie?
Ja Aarona niezapomnę, wiesz mi.
To może Aaron niebędzie nie Faworem Królowey?

ark 10.

cum więcéy będzie. Jdź!

Po odyściu Izraelity, Paweł wydobył ze skrzyni pilny powszedni ubiór Polski, przywdział na siebie, przystrzygł coboć wiele brody, i stoiąc przed lustrem głęboko westchnął i rzekł sam do siebie „tym powinienem był być! ale bądźmy iuż dosyć o tem„ i powierch ubrania naciągnął szarotę tegoż, ukrył nie starannie swój ubiór schował papiery w zanadrzu, pozamykał wszystko i odszedł. Niedługo nadszedł Aaron, stróż iego cały był iedwabny, trzewiki nowe ze srebrnemi sprzączkami, srebrna tasma z taliemiż kutasami ubrzymywała na ramionach płaszcz także z iedwabnéy materyi. Przystojny ten ubiór nadał Izraelicie postawy znaczną i gdyby nie wzrost mały, wspaniałą i rysom swoim Aaron umiał nadać przywoitą powagę. Paweł skrył pod tegoż wspomnienia zabłąkł, przeżegnał się, i wyszli.

Rozdział VII

Oskarżenie

W Jębie radney na zamku zbierali się Senatorowie i pierwsi Państwa Dostoyńcy. Baldwin Biskup ze swoim wyższym orszakiem Hetman Sieciech, Wojewodowie Skarbu Pierzchli, Zbistaw Sandomirski Sobiesław Płocki, Janusz Mechtyna Poznański Wojewodowie, tudzież Kasztelani i inni znakomici Panowie wszyscy w świątecznym stroiu. Skarbimir wszedł ostatni, złożył się wszystkim i zasiadł pierwsze po Biskupie zaraz Krzesła. Na twarzy Wojewody Krakowskiego niebyło zwyczajnego dumy wyrazu, i albo zadumanie iakie tępota, iakie trzeba wewnętrzna na wielce siadło. Cicha między Senatorami toczyła się rozmowa, w której Skarbimir mało miał udziału, ale wszystkich zdania zgadzały się, aiżby obstawać przy iak nayściślejszem obostrzeniu warunków dogodnych dla Polski w maiącym się zawrzeć traktacie z Lesznem i z Niemcami. Chodziło także i o to, komu ma być powierzone pozdrowienie w tak ważnéy okoliczności. Gdy tak rozprawiono, Hierarchowie zwiastowali Króla, powstali wszyscy i wchodzącego Monarchę powitanemi powitawszy dworzanie otoczyli. Bolesław każdemu z podest, każdego uprzejmém słowem uraczył, ale na Obliczu Królewskiém niebyło zwykłey wesołości. Pogorszony stan zdrowia Królowéy Zbisławy sprowadził tę chmurę na twarz zawsze wypogodzoną prawdziwie przywiązanego małżonka. Żalił się na swoie zmartwienie, i na obliczu szczególnych mężów szczerego obiawiało się współczucie. Wierny uznał obowiązkom Monarszym ten wielki Król, w ważnym tym interessie Państwa tak rzecz zagaił.

Zapomnijmy na chwilę uciskanie nas oszobiźnie strapienia a przystąpmy do dzieła, którego pomyślne nastąpienie ostatnią może chwilę uleczonemu Królowi naszemu, naszej matce. Jeszcze niezabliźnione rany nasze zekrwawi nieprzyjaciół na wrocławskich równinach, kiedy Cesarz Henryk zagrzał pokoiu na dogodnych dla Polski warunkach. Te warunki, dostojni mężowie wraz ze mną chcecie układać, a że Wam równie iak i nam cała tość, dobry byt i sława naszej Ojczyzny są drogie, pewny iestem że w tym względzie i zdania nasze różnić się nie będą. Nim przystąpimy do spisania punktów zawrzeć się maiących traktatu, chcę z pośród was współpracownicy moi wybrać posłów do Henryka. Wasza Pasterska Mość iako pod nieobecność Arcybiskupa Gnieźnieńskiego naypierwszy Senator, nie obcy sprawom publicznych, świetny wysoce nauką, oznaiomiony z obcemi językami, raczysz przyiąć na siebie nauczycielstwo tego poselstwa, dodaię Wam Przedostoyny Pasterzu za towarzyszów, Wojewodów Inowrocławskiego, Żelistawa i Inowrocławskiego inż brata naszego Cesarzowi, więcéy ozdobów, chcącym dobrać sobie, a z wyborem Waszym mój wybór pewnie się zgodzi.
Czuię sercem całem wielkość zaszczytu iakim mnie WK. Mć udostoić raczysz i z wdzięcznością powierzony mi urząd przyimuię. W czasie tych usiłowań, iakie mi tylko miłość Ojczyzny i nad zasługi moie zaszczytna uprość WKMci nabożnie mogą dołożę, abym godnie odpowiedział wzniosłemu na mnie obowiązkowi i oczekiwaniu mojego Monarchy, Pana mojego. Wybór mężów mających ze mną podzielać trudy poselstwa, uprzedził mo-

moie życzenie. Znam ich wszystkich i zaich wiernośći
przed Bogiem i WKMcią odpowiedzialnośći przyimuie i zaw-
czam. Wzniosę do Naywyższego niegodne modły, azeby tak
iak naroznionaih Wrocławskich orężowi WKMci, i tu w tey
ważnéy wyprawie błogosławił namraczył.
Król zabierał się mowić, ale mocny szlest odedrzwi zatrzymał
otwarte usta. Rozwarły się podwoie, wszto dwóch pacholików
bogato stroynych, a za niemi Zbigniew z podniesioną głową
hardém wyrzeniem poglądaiąc na całe zgromadzenie, za
nim, czterech giermków niśli hełm, tarcz i miecz Książęcy.
Nikt niepowstał, bo nikt nie był przez wchodzącego powitany.
Książe skłonił głowę przed Królem, ale usiąść gdzie nie było, Król
kazał podać krzesło bratu obok tronu i rzekł mu.
Bracie! odprawy twóy orszaku tu niepotrzebny. Spoyrzyi po nas
nikt do Izby rządnéy niewchodzi z powierzchownym oręża otoczeniem.
Gdzie idzie rzecz o sprawy Kraiu, tam wszyscy są równi, a
Król, iest tylko pierwszy między równemi. W ważnéy spra-
wie traktatu z Cesarzem Henrykiem wybraliśmy tu posłow,
może zechcesz Książe ich liczbę pomnożyć i ze znaionymi ci
Cesarzem w moim imieniu traktować.
Słowa Królewskie nie na iednem obliczu szyderczy uśmiech wy
wołały, na Kazimierzu zwątpienie iakie rozczarowanie. Zbi-
gniew zmarszczył się na wspomnienie Królewskie, ale dał znak
giermkom do wyiścia. Szumne to wyiście Zbigniewa nietra-
fiało w myśl Woy Królewskiego i chybiało właściwego sposobu

sposobu postępowania na stanowisku rzeczy obecnych. Wódz
dla chciał i zamiar swój do skutku prowadzić i zachować pozor
przywrócenia niedawnego zachwiania. ~~Nieostrożność~~
~~Zbigniewa~~, Rozmowa z córką, dobroć króla, nowe dostojeństwo,
smutne całkiem przeczucie, zachwiały dumę Wojewody. Nieostrożne
dumne wyjście Zbigniewa jeszcze więcej go upokorzyło. Przebiegł myślą cały zamiar, i cały zamiar okazał mu się, tak zuchwały, tak nierozważny, tak na niczem nieoparty, że się wzdrygnął, zawstydził, i dziwił się sam nad jego utworzeniem i w drugiej złorzeczył chwili powzięcia zamiaru. Ale już się cofnąć nie można, a duma niedopuszczała upokorzenia i wyznania swojej winy i zgryzota na sumieniu działać silnie zaczęła. Zbigniew przeczuwał, tak iż był pewnym swego powodzenia, że się mniemał Królem i nigdy tak hardo nie poglądał na panującego Bolesława i otaczający go Senat. Obecne, lubo delikatnie upomnienie Królewskie upokarzało Księcia i jeszcze silniéj w upojeniu na brata wyrażała się zawiszta nienawiść.
Król zabierał się znowu przystąpić do sprawy dla której się zebrano, ale wszedł woźny oznajmując: że Doktor Wit prosi o posłuchanie bez zwłoki w ważnéj sprawie. Zbladł Jarbimir i Zbigniew zadrżał, Król rzekł „niech wnijdzie.“ Otworzono podwoje, znanym nam starzec wszedł, a stanąwszy w pośród izby, niskim ukłonem powitał Króla, skinieniem głowy Senat pozdrowił i uroczystym prawą ręką poważnie przemówił.
W imię Boga Wszechmogącego! przed obliczem WKMci, w obec zebranych tu dostojnych mężów, oskarżam o zdradę przeciw osobie P. Króla i Ojczyźnie Księcia Zbigniewa syna śp. Króla Władysława Hermana i Wojewodę Królewskiego Jarbimira!

Grom spadły nie wiszący by mroczyć, iżby te słowa powagę i grozę z ust starca, którego wspaniała postawa i miłe oblicze pociągnęły na niemu Króla i całe zgromadzenie. Ale co się działo w duszy Szarbimira, tego opisać trudno. Zbigniew wziął się ze stołu. Kochany szanowny starcze!„ rzekł Bolesław „ale powiedz nam kto jesteście?

Jestem Polak! syn obywatela który piersią swoją Ojczyznę bronił, wiernością, przywiązaniem i zdrową radą dwóm Królom następnie służył. Jestem Paweł Gryf!„ tu zmilkł tegoż i podczas się dostojny mąż wpisanym narodowym strojem. Król skłonił głowę, pomiędzy najstarszemi wielkiem dostojnikami dało się postrzedz zadowolnienie i cześć dla mowiącego, który rzecz swoją tak dalej prowadził.

Życie moje znane Hetmanowi Sieciechowi. Długie lata nauki i wędrowde omijam, tyle tylko powiem, że te daty mi wielką godną uczenia, iżeli jest wrzeć przyjaciela ludzkości, błogosławioną sztukę lekarską. Doczekałem szczęśliwie, Bóg mi dopomagał, rozszerzała się sława moja pod imieniem Doktora Paolo, i mnożyły się bogactwa. Po dwudziestokilkoletnim wędrowaniu po świecie zatęskniłem do Ojczyzny, postanowiłem wrócić i usługi moje Krajowi memu poświęcić. Z Byczanego po drodze wstąpiłem do sławnego zamożnością Kijowa. Podówczas nie fortunny nasz Król Bolesław z rycerstwem swoim, po trudach dobycia Kijowa zamurzony wrzodzach, upadał; duch wiary, męstwo narodowe, dzielność zmysłu, tonęły w bezprawiach odstąpiły. Jam się uderzał przed nimi jakoby wstydzę

się

wstydząc się upadku moich współrodaków i duma moia
[illegible] odniosła nazw. Corka zamożnego Grina kupca Złego Swor-
dy, piękna i chytra Hydrastis opanowała serce moie pierwsze
i czysta miłością, a dostrzegłszy iáy wzaiemność, otrzymałem
iáy rękę i śluby wieczyste przed ołtarzem nas połączyły i roz prawie
żyliśmy szczęśliwie. Prastytka moia [illegible] mnożyła moie
dostatki, a te doztarczały zazdrość na otrzymanie zamożne upry-
mego domu. Wielu i z Polskich Rycerzy uczęszczali na wieczerze u
nas wieczory, żaden z nich szczególniéj nadskakiwał moiéj żo-
nie, ale wiedy postępowanie iéj z nimi żadnéy zmianie nie
legło, żadnego wąt podczrzenia nie miałem. Nareszcie przyro
okoliczności zmusiły Polaków opuścić Kiiow i nasz Rycerz wy-
bierał się także. W dniu naiego wyjazd naznaczony, Hydrastis by-
ła wczoray i zmusiła mię abym tego wieczora na wyjezdnim przyj.
ugościli naszego Rycerza. Częstowała wprzemyśle żona moia i ia ra-
czyłem się obficie wyborném cyprzyńskim winem, poczułem iednak
w małym iednego puhara smak obcy, ale sztuką moią ubezpieczo-
ny od zwyczaynych [illegible] znaiomszych trucizn, nie zatrwożyłem się, i wygadałem
się z moiém bezpieczeństwem. Nieumorzyła mię zadana truciznę
ale wprawiła mię w iakiś sen bezwładny. Widziałem wokoło sie-
bie nieżyczno i słyszałem, ale żadnego znaku życia dać niezdoła-
łem. Dopiero się wszystko odkryło! Wiarołomna żona moia
umowiła się z Rycerzem że z nim do Polski uiedzie i tam z nim
żyć będzie, że po moiéy śmierci nikt iéy poszukiwać nie będzie.
Na ostatniém wyjściu z domu, obawiaiąc się abym nieżył
w puściach moich utopiła to ziarno. Tym możnym Kyca-

Rycerzem, był Władysław Herman, płodem rozwiązłości jego
i zbrodni Hydrastis czyli Anastazyi, iest Zbigniew, a oto iest
orzeł w domu moim przez Hermana odbierany-" tu zamilkł.
Sieciach pozwał pałace Króla Kazimierza dany młodszemu
synowi Hermanowi. Wzdrygnęli się Senatorowie, a wzgląd
nienie zgrozy zlało się w głos ieden, Król opartszy często na rękach
bolesnie się zadumał. Zbigniew ze wzgardliwością poglądał na oskarży-
ciela, Iwarbimir osłabł ciałem i duchem. Po chwili przemówił Biskup:
Oprócz nam obiewiliście wy[illegible]dzi, ale w nich nie ma iszcze oskarże-
nia, chcijcie przystąpić do rzeczy.
Niemarłem. Sztuka moia znalazła środki utrzymania mię przy ży-
ciu, ale powrót do zdrowia był trudny i ledwie w lat trzy mogłem
przyjść do iakiejkolwiek ist ciała i umysłu. Odżyłem i odżyły we mnie
wraz z ciałem i nienawiść. Z razu gorąca zgoda pomsty w sercu mo-
im zawrzała i krwi, krwią zmyć pragnąłem. Ale czas złagodził
to mowi wzburzenie. Długo i daremnie, długo walczyłem się po swie-
cie i dopiero od roku do ziemi ojczystej wróciłem. Wiele czasu i trudów potrzeba mi było dla obeznania się z obecnym stanem i położe-
niem politycznem naszego Kraiu, ze szczegółami panowań przeszłych
i teraźniejszego, ale nauka moia i bogactwa wszystko mi ułatwiały. Przybrałem obcą nazwę, urządziłem na sposób dziwaczny mieszkanie, otoczyłem się tajemniczością wróżbiarza, uwierzono w moie
nadnaturalne działania i moie czary. Z moich szczerze udzielanych bogactwa i za pomocą niesionej w chorobach, miałem w całym
Krakowie, wszędzie oczy, uszy i usta, a wszystkie drzwi zamku się przed
mną otwierały i niemi mię ze sług nie widział. Tymi sposobami

sposobami odkrytem pobyt moiéy wiarołomney żony, tymi sposobami doszedłem spisku Zbigniewa ze Swarbimirem przeciw W.K.Mci, tymi sposobami opatrzyłem się w ustne i piśmienne na to dowody. Korzystali nieprzyiaciele W.K.Mci z turnieiów i wciągnęli do nich Gniewomira i noc dzisieysza naznaczona na wykonanie spisku. Swarbimir chciał poiąć nayprzod wtedy zdradziewcy natronie Zbigniewa, ale nigdy myśl nawet nie targnął się na życie Królewskie. Zbigniew nie wzdrygał się na myśl utopienia zaboyczego zdiazra w oczach brata i Króla, a wystąp na mattca pobudzała go i ośmielała do bratoboystwa. Oto są dowody piśmienne, oto iest odpowiedź Gniewomira obiawiaiąca za na pole bitwy chętnie zmierzy się orężem z Królem Polskim, ale w taiemnicy z drogi Królobóystwa udziału mieć niechce i pomocy swoiéy stanowczo odmawia. Oto iest świadek żywy Izraelita, który zesma nagiała cel pozyskano u niego pieniędzy. Miłościwy Królu! zbrodnia iest wielka i nayszczerszey sprawiedliwości wymaga. Mieysc winowayców, ale pomnij na rodzaiu okrytego zagrożą i stawą i oręża Ojczyźnie męża czynu i czynu.

Żadney taiemnicy! żadney litości! serca moie bolesnie zadrżawszone niewdzięcznością mieszkańców, których do serca tulitem, których dostoieństwami obsypałem! Zapominam żem był bratem, żem był przyiacielem, iestem tylko Królem i iako Król, winienem nayszczerszą sprawiedliwość winowayców, sobie i Polsce. Wszechmocny! Nim wyznaczony Sąd rozbierze sprawę i wyrok swoy ogłosi, Swarbimir i Zbigniew każdy do osobnego więzienia, twoia głowa za nich odpowiada. Prześwietny Pasterzu! waszéy mądrości i prowodzi tę sprawę powierzam, dopiero sobie mężów podług waszego zdania

i zniemi sądzie iak nayzurowiey winowayców. Pawła Gryfia! wy
w grozie sędziów zasięgnięcie.
Miłościwy Królu! Oskarzyciel sędzią być niepowinien.
Słusznie! Sieciechu! wymii się zatwego Króla!
Na polu boiu, ostatnia nawet kropla krwi moiey dla ciebie Królu!
Oycze! – tu iako woiennemu, głosu mi nie nalezy.
Pogrzmij się i uwahniom!. Jutro Przedoztoyny Pasterzu oczekuię nay
surowszego wyroku na Woiewodę i na Księcia, ktorego nakoniec może
przecie pozbędę zupełnie na tym swiecie.
Na rozkaz Krolewski, straż otoczyła winowayców; Scarbimir na
pol martwy zsiadł zwolna opierając się na ramieniu Wszebora.
Zbigniew chciał się wydrzeć z pomiędzy otaczaiących go żołnierzy,
szyst ich i przeklinał, ale sita przemogła wzrost i mrucząc miotał prze
kleństwa na Króla, na Senat, na Pawła nawet na własną matkę.
Król smutny i gniewny odszedł bez pożegnania Senatorów i kiedy
ci zabierali się do opuszczenia Radnéy Izby, zawrócił się i wezwał z so
bą Pawła Gryfa.

Rozdział VIII

Oskarżyciel

Eudoxya spotkawszy o Oyca, bowiedziała iuż wszelkie tamte Narady wiele czasu zabierające, przebierała struny swéy arfy, ale zamiast iakiéś smutne, ponure z niéy wydobywała z niéy dźwięki, oni wesołe śpiewy na pamięć iéy przychodziły. Zebrawszy się w duchu zaśpiewała więcéy tajemnym Psalm, który ozdobiła wiankami później we rodzinny rym wiósł Jan Kochanowski, a który dziś przy modlitwach wieczornych iest w ustach wszystkich Polaków. Kto się wspiérá podo Panu swemu. Śpiewała z uczuciem wiary i tey poniewolne spływały po piérsiach obłoczu. Ale nie sama była Corka Woy Krakowskiego, w drzwi stał za nią starzec wspaniałéy postawy, piękny ale smutny twarzy i słuchał ze wzpomnieniem świętego śpiewu. Gdy ostatnie zwrotki konczyła, usłyszała wtorzący iey głos męzki dźwięczny i miły. Obeyrzała się, a widząc postać zupełnie nieznaioma, zmięszana, zapytała.

Czy do Woiewody Krakowskiego wam potrzeba Oyca?

Nie! do was samych szlachetna dziewico! Kto z Bogiem, Bóg z nim! Modlitwa wasza czysta i rzewna dosięgła do tronu Przedwiecznego. Ten Oyciec całego świata, mnie swoich wybranych, ale ich i nawiedza. Dotyka ich często i bolśnie, ażeby ich wiarę i miłość wypróbował. Błogosławiony kto nieupadnie na duchu i wytrwa w wierze!

Ekscelencie więc Oyca Szarzowny! i powiedzcie co mam wnosić z tego religijnego upomnienia?

Wiara twoia powinna ci natchnąć męstwem; to ci mam zwiastować, bolésném bożu dla twórcy twego.

O! mowcie Oyce! – wzbor? czy Oyca?

Nim ci objawię o co idzie, chciały mi szczerze odpowiedzieć. Znane ci

stosunki Wojewody ze Zbigniewem i z jego matką?
Matki Księcia prawie nieznam i żadne mię z nią stosunki nie łączą, Ojciec zdaje się zna ią oddawna. Co do Zbigniewa, myśl była mojego ojca, oddać mu moią rękę.
W jakim celu?
Zdaje się w ale wyniesienia mię do dostoieństwa Książęcy krwi.
I wyrzekałeś się na to?
Nigdy! Nicobacz mi przestępstwa Zbigniewa, i gardzitom nikczemnikiem.
Jesteś wasze nie miało żadnych stosunków do niego?
Jestem moie oddawna oddane Rycerzowi, którego gdybyście znali nie odmowilibyście mu wysokiego szacunku.
A ten iest?
Na cóż wam ta wiadomość?
Wybor?— Królowa zamyśliła się i oczy spuściła. Starzec mówił.
Wybor wasz godzien iest serca i umysłu dobrej Polki Obywatelki. Z tej strony iestem spokojny. Ale Wojewoda wplątał się w niebezpieczną intrygę. Związał się ze Zbigniewem i układali spisek przeciw Krolowi.
O! Boże! o biedny ojcze mój! Ale to moie iest tylko podejrzenie, może iszcze fałszywe? może iszcze mój wpływ potrafi odwrócić i w zarodzie zniszczyć haniebną zmowę.
Cała intryga odkryta. Senat wie o wszystkiem.
A Król! a Krol?
I Król.
Ktoż to odkrył? ufo biednego ojca mojego oskarżył?
Ja!
Ty odkryłeś, niebodzki Starcze? cóż ci Skarbimir zawinił? co cię do tego oskarżenia powodowało?

Zemsta! sprawiedliwa zemsta.

Zemsta? zemsta na mego Ojca?

Nie. Nigdym nieprzyjacielem Wojewody, kocham go nawet iako
wspólzawodnika, iako moja wyższość wojennych zasługi, ubolewam
nad nim, ostrzegałem go i upominałem. Zemsta moja na Zbigniewa. Nastoiał długo nosi zamiar potwor, który dawno pochłonąć po-
winna była. Znaiomemi mnie samemu drogami doszedłem do
odkrycia spisku, o którym nigdy podejrzenia nawet nie miał. Noc
dzisiejsza naznaczona dla wykonania zbrodniczego dzieła. Niebyło
czasu do stracenia. Otoczałże samego Zbigniewa nieodmiennych
Wojewody. Wciągniony do winy wyrzutami Zbigniewa, wina
Scarbimira, ieszcze wczarniejszych otoczała by się barwach. Czy
poymniesz mię?

Okrutny! ale sprawiedliwy! powinnabym cię nienawidzieć, przeklinać, a widzę w tobie mścicielu, że cię z serca przebaczam. Ale bróń
mego ojca!

Całą mocą umysłu, całą miłością wzpotrodalca.

W ręce twoie polecam los i sławę mojego Ojca.

Ja w ręce Boże! Endorszyo! Użyczyz niedyś powiści mojego życia. Zachowaz nad zbrodniami, iakie ci nawet nieznane, iakich
byłem ofiarą, i Bóg mię wybawił! — Widzę teraz co nam pozostaje potrzeba. Wracay do Królowey i udaj iakobyś o położeniu smutnym
Ojca niewiedziała. Skrupienie twoie przypiszą troskliwości o zdrowie
Ubistawy. Król nie zechce cię widzieć i tym go zmusz. Mnie wezwano do Królowey, iakie wiele sztuka moia pomódz iey może, to w ręku
Boga, ale w tych odwiedzinach, mam sposobność mówienia

z Krolem. Bóg ~~nakłk~~ natchnie mię, co w obronie przyiaciela mowić powinienem. Czy zgadzasz się na to?
Z uspetnie się Wam dodaię. Alebyście się mogła widzieć z Oycem?
Nim zmrok zapadnie powiodę cię. Wzborowi pod utratą życia powierzona straż więzniów, ale on nas wpuści i tyle czasu, ile zechcemy zabawimy w Więzieniu.
W więzieniu! – O móy oyce! móy oyce! Obrońca oyczyzny! maiż wzastugach kraiu oziwiały, tryumfów wrogów zwycięzca, przewodniu i przyiacielu Krola, w więzieniu! o hambo! o boleści! wołała zanoszą się w płaczu. Niewyprzodzony! czerpay rauzy w wierze zachwiane męztwo i w Korney modlitwie ofiarny Bogu twe cierpienia.
Kogoż ia mam biedna prócz niego na swiecie?
Masz Boga i przyiaciół w całey Polsce. Otrzyi tzy i zmuś się do uspokoienia dalszey od syna twoiego ~~nieobecności~~. Zobaczymy się u Krolowey.
Eudoxya ze łzami całowała ręce oskarżyciela ~~tego~~ swego Oyca i starca tzy spadły na czoło strzechami pięknéy dziewicy.

Rozdział IX

Więzienie

Więzienia zamkowe (nie było) takie ponure ciemne i smutne, jakie to bywały zwykle więzienia po owych starych zamkach średniowiecznych. Jżby i tu wprawdzie były podziemne, ale suche, widne i czyste i w sprzęty do życia potrzebne zaopatrzone. Taka była izba Szarbimira. Łóżko wygodne, stół czysty, kilka stołków, umywalnia, czysty ręcznik, konewka cynowa i talia nad wodą na osobnym małym stole, podłoga czysto wyrzuciona, obok łóżka wygodne z poręczami krzesło. Szarbimir siedział w krześle oburącz na stole oparty, twarz rękoma zakrywał. Przy drzwiach stał nawarcie żołnierz w zbroi i hełmie ze spuszczoną przyłbicą. Cichość grobowa w izbie panowała, niekiedy tylko, ciężkie westchnienie od stołu, lub odezwie tą ciszę przerywało. Zmrok już padał, w więzieniu ciemno, a zwieszony od sklepienia żagiew, nie był jeszcze zaświecony.

Pozwolicie Wojewodo żebym poszedł po światło?„ rzekł łagodnie Żołnierz.

Proszę! was„ tamże głosem odpowiedział Wojewoda. Żołnierz wyszedł, za chwilę wrócił z piękną stołową miedzianą lampą zaświeconą i postawił ją na stole.

Dzięki wam dobry Rycerzu! niespodziewane w więzieniu znajduję w was współczucie. Nagrodź wam Boże!„ Żołnierz westchnął, Wojewoda mówił dalej„ Więzienie moje dawne jest dość znośne. Komuż winien jestem te wszystkie wygody jakie tu znajduję?

Wojewodo Krakowski!„ odrzekł z cicha Żołnierz„ jeżeli (prawda) sprawiedliwość skazała was na to cierpienie, to uważała was tylko jako przestępcę, ale nie jako zbrodniarza. Jest inny, właściwy winowajca

winowayca, a tim żadnych względów niedoznaie.
Wiż to Król sam o uwięzionych pamięta?
Czyż nie znacie ojcowskiego serca Bolesława?
Czy Zbigniew tu w tych więzieniach?
Tu, pod wami.
To i tam siedzą więźniowie?
Przemowni o zawną zbrodnię, Zbigniew i jego wspólnicy.
Czyż tych poymano?
40 tylko, ile ich straż ich legowisku zastała.
Ktoż ich odkrył?
Izraelita Aaron. tim wyśledził schadzki z nami Zbigniewa i ich
wrye straży wydał.
Przeklęty żyd! on i moim był oskarzycielem.
A iżnoż to oskarżenie pomaga przyjaciołom waszym wybawić was.
Przyjaciołom? gdzie oni? ktoż za mną przemówi?
W szczęściu miał wam się może przychylnym niekiedy, wasza nie
dola wyrodziła mnóstwo współczuie we współczuciach.
Nie znam nikogo życzliwego.
Nie grzeszże Wojewodo! a Pastorz, Sieciech, Skarbek, Paweł Bryś. . .
Paweł? mój oskarzyciel!
I wasz najbliższy przyjaciel, wasz gorliwy obrońca.
Nic nie pojmuię. Dla czegoż mię oskarzył?
Panie! „zdaniu wrzawy zdumiony, nam stroiom niewolno roz-
mawiać z więźniami, ja i tak nadto się wygadałem.

Rozumiem! powiedzie mi tylko, czy mnie nie wolno widzieć
się ze Zbigniewem?
Nie mnie!
Biedny Zbigniew!
Jak wtych słowach cała Polska dusza!
Z zamianie do drzwi przerwało rozmowę, zobaczył otworzył, wszedł
poważny starzec w schludnym narodowym stroju, Jwarbimir
odwrócił się od drzwi.
Jwarbimirze, ozwie się tajemnie przychodzień.
Wojewoda spojrzał na przychodnia, chciał się odwrócić, ale siła
jakaś niewidoma, niepojęta pociągała ku niemu.
Czegoż chcesz odemnie? czy przyszedłeś zaagrzewać się z tego
ztorzgów potępił i twoim radować się dziełem?
Przyszedłem wzbudzić w sercu twoim wiarę i nadzieję, przy-
szedłem nieść ci pociechę.
Pociechy dlamnie! dla mnie ~~ztąd~~ upadłego ze wszystu dostoiń-
stwa i sławy, skrzesnego w ten przytułku nędzy i zbrodni!
Jwarbimirze! tak mówić, może tylko niewinny. Nie że ci su-
mienie twoie nie mówi? Milcz twe usta, bo wewnętrzne prze-
konanie przemawia. Żal mi ciebie!
Z niewzruszoną hardością wzgardza poniżeniu i zgrozie!
Nie pojęłeś słów moich! Przypomnij sobie! kiedyś potajemnie
odwiedzał zmienionego czarnoksiężnika, kiedy twoie sumienie
niczyste przerażało wszystko w moim dziwacznem tajemni-

mieszkaniu, co ci na ten czas powiedziałem? To, powtorzyłem
w oskarzeniu ciebie, to i dziś znowu ci powtarzam. W sercu
twoim niewygasły prawe, szlachetne, narodowe uczucia. Kryją
się tam iskre zarod cnot wielkich! Duch niepyszny rodo-
wi Sadzkiemu, duch pychy, tchnął jad swój w twoje piersi, a o-
statawszy twoim umysłem na błędnej cię drodze wprowadził, po
niezgłębnie podłej intrygi wzłonni oplątał i w przepaść hańby
i zgnoby potrącił. Zaczerpij do twego serca! i wyznaj szczerze,
nie czujesz postanowień w sobie walki zarodu prawości cnót obywa-
telskich, z szatanem zaślepienia cię dumy?
Miałem w ręku tonie złożyć troski moje i obrzemienić go wy-
wrzeniem tego com w sercu znosił?
Nie miałeś przyjaciół? boś ich mieć nie chciał! boś nigdat
przystępu do siebie, bo w umyśleniu pychy niczego sobie rów-
nym, sobie godnym nie cenił i nierozsądny! mniemałeś że
sam sobie wystarczyć potrafisz! Ale wśród twego zaślepienia,
wśród dumnego odrętwienia, w twoim własnym domu
pod własną strzechą twoją, czuwał nad tobą anioł w postaci nie
wiasty, którego Bóg ubogacił wszystkimi duszy i ciała nay-
świetniejszemi zaletami, którego zesłał dla twego zbawienia,
a tyś go nie znał, tyś mu serca twego nie otworzył!
O! Eudoxyo! dzieci moje! przebacz! przebacz niszczącemu
zaślepieniu, obłąkaniu oyca!
Zamiast otoczyć się ciszą i uprzejmością, zamiast radzić się zaś-

gać

zasługać, ty! dla nieznych widoków twéy dumy, zamierzyłeś oddać rękę niezmiernikowi, którym w przekonaniu twoim sam pogardzałeś, którego ś niedawno sam na wygnanie skazał, i chciałeś twe dziecię idyme, prawdziwe bogactwo twoie powięzić twéy dumie i na wieczne skazać nieszczęście!
Litości! Pawle! litości! Nie zatrważa mię żadna kara, niezasmuca nayszczerszey wyrok, bo wyłorzczyłem przeciwko prawu. Ale wina moia naprzeciw dziecięciu idymemu, odnosi nayszczerszą karę niczém nieukoiony zgryzoty. Biada mi! biada! córka moia Oyca znienawidzi!
Rozpacz mężowi nie przystoi. Zgryzota z wiary, prowadzi do pokuty, a uznaniu winy i żal szczerypo przewinieniu iest iuż pokuty i gładzi winę. Córka twoia wie o wszystkiem, i w twoim upadku i w twoim nieszczęściu iszcze więcéy cię kocha. O! Eudoxyo moia! dziecię moie drogie! wolno ci przynaymniey oyca odwiedzić?
Twóy oskarzyciel przyprowadził cię do ciebie. Żołnierzu wprowadź oskarżonego w przyległy izbie niewiasty!
Szarbinir wzruszony niemiał mocy ruszyć się z miesca, drzwi się otworzyły niewiasta bladą zasłoną cała osłonięta rzuciła się do nog + zanosząc się od płaczu wołała: (Wojewody)
Oyczemóy zniszczyłeś, drogi móy oyce!„ Wydał srodze Szarbinir, po pędzném liście Pawła przeczytawszy, Żołnierz wzruszony za drzwi się schylił i długo trwało milczenie i oyciec wzruszonéy syny wsiadł opuścił na łonie swoim głowę przeklętey idymaczki.

Chwil kilka tatu upłynęło, Wojewoda poznawszy spłakaną twarz córki wpatrywał się w nią z rozterką i bolączką i smutnie mówił:
Ja tego Anioła przeznaczałem jednemu niezemniewi? O. dziecie moie! odpuść niezrzędnemu ojcu! odpuść żem cię ocenił niemiał żim cię zdradził! wychodząc z domu, trudno mi było odewrać się od ciebie, postanowić na ustach było wykrzyć tajemnicy, ale wstyd ciebie, i to przeklęte nierozważnie dane słowo, zamknęły usta wydarły mię z uścisku twego i tu zawiodły! Oczyma naiwcą dotąd tam czyste i jasne imie moie, odrzyłem domu nasz i ciebie najdroższy skarbie mój!
Ach! ja przeczuwałam, bolałam, chciałam cię zawrócić, wydrzeć ci twoią tajemnicę i nie śmiałam!
Wiem co mię czeka! nie się niespodziewam od sprawiedliwie obrażonego króla, ale zniosę mężnie najsroższą karę za moie przestępstwo, ty tylko odpuść twoiemu ojcu. Twoiem przebaczeniem umocniony, ze stałością pójdę choćby choćby na katusze. Przebaczasz mi? „dodał ukochaiąc, Ojcze mój! Ojcze drogi! Tobie się winien przed dziećmi twoiemi? Tobiem winna życie, swiatłe wychowanie, i to uczucie ukochanego dotąd kosztowałam na twoiem łonie. Nie przebaczać ci, ale z tobą cierpieć, twoią winę i twoie nieszczęście podzielać, to twoia Eudoxya powinna, to spełnić i starać się godną bydź córką twoią.
Wojewodo! mowisz żeś bogaty, że mnogie ziemie posiadasz, że twoie skarbnice grzywien zamykaią, to wszystko nie iest bogactwo. Skarb twoy iedyny, skarb najdroższy, iakim cię Bóg wszelki łaskę udarował, oto iest tu przed tobą! Eudoxyo! świat obiegłem, badałem niebo i ziemię i ludzi, poznałem i płeć waszą i zwątpiłem o rodzie ludzkim. W oczywiście poznałem anioła w niewieściey postaci. Cześć Polska dziwiço! Cześć ci dostoyna współrodaczko moia. Szczęść się, poznałem cię!

Ty cierpisz teraz, to chwila! długie lata prawdziwego szczęścia na ziemi bliskie są ciebie! Ale trwaj w wierze, miłuj nadziei w Bogu, a miłość twoja wieńcem szczęśliwości uwieńczy. – Skarbimierze! bądź dobrej myśli, anioł czuwa nad tobą. Ofiarujmy Bogu twe cierpienia i zasypiajmy w pokoju! Jedzmy.

Ja tu z ojcem zostanę!

Nie! to być nie może! Cierpiący Królowi odstąpić nie powinna. sprawa Twojego Ojca nie stoi na złej drodze, nie czyńmy nic czemby jemu stan rzeczy poprawić mogli.

Eudoksya rzuciła się ze łzami w objęcie ojca, ciche, rzewne, ale nie rozpaczliwe było ich pożegnanie; Paweł podał rękę Wojewodzie, a ożenżony i oblubieniec braterskim uściskiem się pożegnali.

Po wyjściu Pawła z Eudoksyą, wrócił żołnierz a za nim dwóch pachołków niśli nadobne stroje i wieczerzę. Żołnierz dopomagał ubiorze alemu rycerzowi, pachołkowie wyszli. Skarbimir pocieszony odwiedzinami córki i umocniony surowem ale przyjaznem upomnieniem Pawła, spełnionym na umyśle wziął potrzebny pożitku i zabierając się do jadła, rzekł do swego strażnika.

Rycerzu! wy od wejścia tu mego, nie odstąpiliście mnie ani na chwilę, musicie także i wy potrzebę posilenia się pokarmem, rozgośćcie się i pożywajcie ze mną, czem nas Bóg opatrzył.

Wojewodo! mnie nie wolno tak się z Wami poufalić.

Ale ja was proszę, a jako niegdyś sługę, mnie rozkazać.

Objęcie tylko tego nie pozwalało, Rycerz podniósł przyłbicę, zdjął hełm, Skarbimir spojrzał i zerwał się.

Wzbór!

Jeśli was Wojewodo widok mój przeraża? ustąpię!
Nie! niegodny młodzieńcu! Nigdy! nawet w najwyższej chwili
uniesienia duszy nie ubliżałem wam, owszem, owszem wysoce
pięlne wasze przymioty ceniłem. Dzisiaj znajduję w was przy-
jaciela, szlachetnością swoją uprzedzającego moie żądania. Nie
tay się, te wszystkie dogodności w więzieniu są twoim dziełem?
Wzbor zarumieniony spuścił oczy i milczał, Jzarbimir obżył go
oburzył i po ojcowsku uścisnął.
Bóg ci zapłać za ony rycerzu! Boże! w pośród niedoli czyniesz mi
nayszczodrzą pociechę! Ja mam przyjaciół!!
Zaszli do wieczerzy, rozmawiali poufale, ale ani Wojewoda, ani Wzbor o tym
co pierwey zaszło nie wspomnieli, i Eudoxyi imie z żadnych ust nie wyszło. Wzbor
za nadto miał szlachetney duszy, ażeby ze smutnego położenia Wojewody po
czytać; Jzarbimir świadomy uczuć Rycerza dla Eudoxyi i może tym uczuciem
wiele sprzyjący, ale w obecnym stanie rzeczy, myśl swoią głęboko ukrył. Gdy
się uścisnęli na dobranoc, Wzbor drzwi za sobą zewnątrz zaryglował. Jzar-
bimir długo i gorąco się modlił.
Zajrzyjmy do innego więzienia. Jtu za staraniem Wzbora, izba we
wszystko opatrzona, lampa zalana słabym blaskiem izbę oświecała. Mło-
dzieniec młody w strojnym ubraniu na łożu leżał, na stole dzban spory i nie
dopita szklenica świadczyły ze sobie niedawno. Twarz i włosy w naywięk-
szym nieładzie, z oczu, jakieś obłąkanie, jakaś dzika wzniosłość patrzały. Ca-
ała ruszała się tylko niezrozumiałem bełkotaniem, czasem tylko wyraź-
niejsze przekleństwo, toż imiona Króla, Jzarbimira, Wita, Wrastawy
rozróżnić można było. Drzwi się otworzyły wszedł powazny starzec w
czarnéy todze, dotknął ramienia leżącego i z cicha wymówił.
Zbigniewie!
Czegoż chcecie? moiéy dopiéro i zerwawszy się z łoża porwał szalenie chciał
go dobić, ale dzban był już próżny, podniósł do ust wychylił co do kropli, stuk-
nął

nął

stanął o złot szkliwica, a potém spojrzał na stawa i krzyknął:
Czarownic! i tu jesce!
Upamiętaj się młodzieńcu! Ty potrzebujesz pociechy, pociechy w nieszczęściu
jest wiara. Nawróć się do Boga, a Bóg cię zbawi!
Idź do szatana z twoimi bogami! Miłość i wino to moi bogi!
Nabyło co robić ze Zbigniewem, wypróżniony dzban, świadczył o stanie i u-
spobieniu umysłowem więźnia. Paweł wzniósł oczy i ręce do nieba, ciężko
westchnął i wyszedł.

Rozdział X

Królowa

Stan zdrowia Królowéy Zbisławy był zatrważający; choroba sama, zdawa-
ło się nie brała przewagi, ale sił ubywało. Od dnia bankietu nie wstawała
z łóżka, nie opuścił, poty obchodziły po całych nocach. Znała swój stan
Zbisława, a lubo żałowała życia było opuszczać małżonka, dzieci i tyle biednych
sierot dla których była matką, z rezygnacyą jednak oczekiwała chwili
uroczystéy przyjścia do lepszego życia, i z całą pogodą oblicza o tem mówiła.
Król niezgadzał się w tych myślach z Królową. Bolesław prawdziwie, czu-
le kochał Zbisławę i chętnie połowę własnego życia oddałby dni tak mu
drogie. Oświadczenie Pawła, że lekarzami wzmi ratuje cierpiących, natchnę-
ło myśl wezwania jego pomocy i widziliśmy że przywiózł z Izby:
radnéy zawezwał doktora na odwiedzenie chorey. Paweł długo patrzał
na cierpiącą, a rozpatrzywszy się w niéy i dostatecznie wybadawszy, przy-
rządził napoy i zalecił, najściślejsze wykonanie w użyciu tych środków
troskliwą pilność wustawie i spokojność. Król cały wieczór nie odstępo-
wał Zbisławy, Eudoksya wróciwszy od Ojca, czuwała także przy niéy,
ale Bolesław ani słowa do niéy nie przemówił, zdawało się nawet
że na niéy obecność wkłopotanie uwagi nie zwracał. Około północy
Król odszedł, dziewica sama została. Ale Królowa spała, spała mem

spokoynym i niepotrzeba, raz tylko obudziwszy się, z miłym uśmiechem z rąk Eudoxyi przyjęła napoy i znowu zasnęła i ten spokoyny długo trwał nadzieie i potem niebyło, i Zbisława obudziła się orzeźwiona i pokrzepiona. Król spiesznie przyszedł i zdziwił się widząc według odmiany. Wezwany Paweł niezwłocznie przybył i spoyrzawszy na Królowę z nie ziemską radością zaiaśniała na zdziwionem obliczu Doktora.
Radujmy się w Bogu! miłościwy Królu! wyrzekł Bóg na ciężkie serca i łzy pomazańca swoiego i zesłał mu pożądane ukrzepienie. Wołanie nadzwyczajne znayduię polepszenie. Bóg może niegodnemu słudze swemu dopomoże, że i do zupełnego wyzdrowienia sposoby nam doprowadzę.
Przyiacielu! Oycze! „zawołała Król„ wracasz mi życie! wracasz szczęście! czemże ci się odwdzięczę?
Sprawiedliwości winnym, litości nad żałuiącemi.
Poymuię cię dzielny mężu! Obym mógł zawsze mieć cię moim doradcą. Mądrość twoia Królu i wielkość duszy naylepszemi są Twoiemi doradcami. Temi się powoduy, a dla świata wielkim, będziesz, dla Boga synem Oycem i w sercu twoim naylepsza, z naydroższe nagrodą.
Amen! „rzekł Król pół wesoło, a pół rozrzewniony.
Panie mój miłościwy! małżonce drogi! Jam zdrowa! czuię w sobie siły, czuię błogość iakiey wypowiedzieć niemogę. Mogę wszystko złutchać, powiedz mi co zaszło na wczorayszey radzie, że z niey tak zbrodniarzy powrócił?
Mogłem, widząc tak ciężkiego, naymocnieyszą małżonkę nie być zbrodniarzem.
Bolesławie, słabość moia nieprzytomnością mi dostrzedz, że oprócz ciężkiego smutku, wrzał w piersi twoiey gniew! Cóż to było?
Król znacząco-badawczym wzrokiem spoyrzał na Pawła, Paweł zaprzeczeniem głowy dał znać potwierdzaiący i sam się oddalił. Skoro

Inoro Królestwo sami zostali, Bolesław z wielką ostrożnością opowiedział o wszystkich niegodziwych intrygach Zbigniewa, o Skarbimirze lubo co nieco nadmienił.

Więc dla występnego brata twego nie ma przebaczenia?!

Zbisławo droga! Tyś go zawsze obroniała, ale potrzeba zbyt raz sprawiedliwości wymierzona została, tego bezpieczeństwo osobiste Króla, tego spokoy noźć Ojczyzny wymagaią.

Niech i tak będzie!„ smutno odrzekła Królowa„ ale Bolesławie! oroz twoich rzech stanie wobronie potępionych.„ i ujęła rękę małżonka i z łzami do ust poniosła, rozrzewniony Król, uściskał serdecznie Zbisławę, mówiąc Będziesz zadowolniona! —

Inoro Król wyszedł, Zbisława przyzwała Eudoxyę.

Corko moia! zaledwie ochłonęwszy się z powrzepiającego mnie, ciebie pierwo wzią przytoin moim postrzegłam, ale twarz twoia zasmucona była, i oczy zapłakane. Chciałam się zapytać, ale Król nadszedł, tyś zniknęła. Przybliż się moie dziecie i tak iak w matki własney, wmoie łono przeley twoie cierpienia.

Krolowo! Matko! Pani! Woiewoda Krakowski wplątał się w intrygi Zbigniewa, oskarżony siedzi w więzieniu i dziś sąd ma wydać wyrok na winowaycow. Biedny moy oyciec obrzydł stawą w Ojczyźnie, dziś iak niegdyś iak wyrokiem sądu z hańbionym będzie!

Musi być winnym, kiedy sam Król pod sąd oddał. Ale ty znasz serce Bolesława, niezapomni on zasłużonych zasług twoiego Oyca. Póydziesz do Izby Radney i błagać będziesz przebaczenia. Widok twoy wzruszy serca sędziów, a ieżeli sprawiedliwości zbyt się surowa oblicze i niewzruszona, rozłożysz zaniesiesz się w łzach przed sąd, a widok chorey błagaiącey o przebaczenie Krolowey, przemówi silnie do serc wspaniałomyślnych.

Eudoxya płacząc całowała ręce Królowéy, Elżbieta tuliła do piersi zalanemi łzami Dziewicę. Wszedł Paweł i zmarszczył się widząc rozczulonę Królowę. Zaleciłem spokojności! Czyżeś spełniała moie zalecenia?
Przebacz! przebacz cnotliwy doktorze! to dziecię ust wczorajszych, nie powinnaś miała podzielać iego cierpienia?
Miała? a tak! Miała całego Narodu Polskiego!
Idź, doktorze! iszcze bliżéy. Eudoxya iest chrzestną corką Króla i moią. Nienależyż iéy odemnie maciernyéy przywiązanie opieka?
Słusznie!
Chciéy zatem przewodniczyć iéy do izby radnéy i przyprowadź mi ią zdrowotniona i spokoyną, na twoim zawsze charakterze polegam.
I niezawidzieć iéy Najmiłościwsza Pani. Poydziemy u nóg Króla błagać łaski. Ociec iest obrażony na winowayców, ale ty corki błagaiąc cóy za oycem, gniew choćby nayszczerszy rozbroi, a nasz Bolesław nie iest nieprzystępny wspaniałey czułości.
Idźcie!" rzekła Królowa przyciskaiąc Eudoxyę do serca, „idzcie Bóg z wami!
Doktor podał iszcze Królowéy kubek lekarstwa uczałował iéy rękę i wyszli. Królowa zmek krzyżo I. zamiemi postała.

Rozdział XI.

~~Rokowania~~ Sąd i król

Onego dziwnego zrana zbierali się sędziowie do izby radnéy z obliczém poważném i smutném, a iszcze smutniyszém sercem. Sądzić bowiem takiego winowaycę iakim był Zbigniew zdrayca króla i Ojczyzny, tymwyroć winowayconego i ciężkie dobrodźcę, brateršku, Króla uwolnionego do kary, nie było tu trudném i wyrok zapaść iednomyślny. Ale dadź wyrok na współobywatela, współrzędnika, bogatego wyrokiem w kraiu zasługą, wstawionego walecznością i zwycięstwami wodza, to wymagało surowości zbyt trudnéy do utrzymania w sercach i umysłach współbiorców maiących stanowić o losie, a może i o życiu obwinionego. Skarbimir w pomyślności, naywięcéy obcięte tylko sobie spotykał towarzysze, w niszczyciele Skarbira obiawiły się dla niego współczucie i braterska życzliwość. Niepodobna było go uniewinnić, potępić, serca zabrakło.

Pierwsza na stół wyszła sprawa Zbigniewa. Oprócz zarzutów przez Pawła Gryfa, okazało się z dowodów authentycznych

1.mo Że na zgubę Króla i kraiu, nietylko słownemi ale i pismennemi nawiązkami nadsyłał nieprzyiaciół, ale z niemi niegodziwe zawierał przymierza, dawał pieniądze i podarunki, kusił obietnicami.

2do Że wrazie zagranicznych woiów, wpadaiących do Polski nieprzyiaciołom dawał rady i pozitki i wdzięczny swoiéy przytułku.

3tio Że wszystkie taiemnice i zamiary Dworu nieprzyiaciołom donosił.

4to Że przeprosiwszy brata i wiarność mu zaprzysiągłszy, Króla w nayniebezpieczniyszą walkę wprowadziwszy, sam ze swoimi zdradliwie z placu bitwy umknął i całe woysko o stratę klęski przyprawił

5to Że podczas wyprawy Króla, bogactwami Kapituły zebranemi z na
dziwaniu woiny dzielił się.
6to Że kiedy Król zaięty był z woyskiem wyprawą w Ruskach, Zbigniew
z innéy strony nieprzyiaciół na kray naprowadzał.
7me Że potrzykroć iuż otrzymawszy przebaczenie Krolewskie i zaprzysiąg-
szy Krolowi wiarołomstwo i przywiązanie, odzienie odprowadzaiąc do stanu
z pomocą Pomorzan uknowany na życie Króla spisek, na dniu
wczorayszym, spisek ten miał być dokonany.
W czytaniu te oskarżenia piśmiennemi dowodami wsparte i własno-
ręcznemi Zbigniewa i nieprzyiaciół listami stwierdzone, żadnéy wątpliwości o winie oskarżonego nie zostawiały i wymagały
nayszczerszego zastrzeżony kary czynu. Po odczytaniu i odczytaniu
dowodów, niebyło deliberacyi, nie było ani iednego głosu za Zbigniewem i iednomyślnie osądzono. Że, Zbigniewowi, iako potrzykroć wia-
rołomnemu krzywoprzysiężcy, iako iawnemu zdrayce nastaiącemu na życie Króla i zaburzenie Oyczyzny, tytuł Xięcia powinien
być odięty, a głowa pod miecz Katowski oddana. Spisany do-
wód, bez wahania Biskup i Sędziowie podpisali. Wspomnień
zaś Zbigniewa iako zdawna podeyrzanych o rozmaite niepra-
wości, do tamte w rozsądzaniu na całe życie skazano.
Wyszła na stół druga sprawa. Skarbimierzowi zarzucano dumę i uraz
o oddane innemu Hetmaństwo, do którego wysokie zasługi zdawały się
nadawać mu prawo, oskarżano o to, że urazę niesprawiedliwie pobu-
dzony połączył się z iawnym buntownikiem i zdrayca, powziął zamiar
podnienia wojny domowéy przeciw Królowi, mogącéy być źródłem nay-
smutniyszych zdarzeń dla Polski. Ale o zamachach na życie Krolewskie

niebyło oskarżenia, ani żadnych ustnych, ni pismiennych zarzutów, dowiedziono mu tylko, że dla siebie z wigilów ze Zbigniewa wyrżnął mu córki swoiéy przeznaczał. Izraelita Aaron zeznał że pożyczył Wojewodzie 200 grzywien dla Zbigniewa, który tymi pieniędzmi, podług słów Wojewody, zatę pieniędzy miał zaciągnąć u Pomorzan pomoc woyskową, i z tąd pomocą wstąpić na tron w Polsce na dwa Królestwa rozdzielony, nienawrzucając ani rządów ani osoby Króla Bolesława. Na to zeznanie Aarona uniknął zadowolnienia przebiegł powstałych sędziów. Po rozważeniu dowodów, przystąpiono do spisania decretu, długie bowiem narady z rozmaitém zdaniem względem kary, toczyły się między Sędziami nim nareszcie postanowiono wyrok w téy prawie treści:"

Ponieważ nie podobna dowieść Skarbimirowi Wojewodzie Krakowskiemu ani oczywistéy zdrady, ani zamachów na życie Króla, a tylko buntownicze zamiary ciężko szkodliwe dla Kraiu i Pomiędzy woyny domowy, oraz zatrwożenie spokoyności i bezpieczeństwo Oyczyzny, Sąd skazuie Skarbimira iako buntownika na utratę urzędu wydalenia i wywołanie na zawsze z kraiu. Wygotowane i podpisane przez Biskupa i sędziów oba decreta złożono na stole obok tronu, dwóch wysłano do Króla z wezwaniem na pozwolenie i odczytanie wygotowanych decretów. Tym czasem mnóstwo ciekawych stłoczyło się do sali rady. Przybyli Siecieh i Skarbek i miesza swoie zaszli. Cichość ponura opanowała całe zgromadzenie, oczekiwano Króla.

i miłym uśmiechem
wszedł Król, wesołą twarzą powitał zebranych sędziów i wiedźców,
podszedł do Biskupa i siedzące mu rękę, uchylił z czułością.
Przedostojny Pasterzu! Bóg nasze modły wysłuchał raczył, Królowa,
najmilsza małżonka nasza polecanie Pawła Gryfa, iest nie
porównanie lepiéy, spała całą noc spokoynie, i posiłona nieco,
rozwinęła, kazała się ubrać, i sama bez pomocy przeszła na swoie
krzesło i zażądała pisania
Bóg w sądach swoich niepoięty, zesłał nam męża, nad którym
Taska Jego rozciągnięta. Powiet nie iedną WKMci oddał usługę.
Tak! ale ta druga iest smutna, a dlamnie uciążliwa. Jakże stoią
te sprawy?
Czytano, i oto są dwa dekreta.
Król odczytał westchnął i położył na stole. Po całym zgromadzeniu
przeleciała myśl poruszaiąca wywołana usposobieniem Królewskiem.
WKMć podpisze?„ zapytał Biskup.
Podpisze! Niech uprowadzą winowayców!
Król zasiadł na tronie, Sędziowie zaięli swoie miesca. Uroczysty
milczenie przerywały tylko niekiedy westchnienia, powazny
smutek przyobiegał wszystkie oblicza. Wesli osądzeni, podług praw
nego obrzędu mieli dwoiy narzędzie. Król wzdrygnął się na brzęk
naydan. Poprzedzał szedł Zbigniew ze spuszczoną głową, ale z
pod nasępionego, chmurnego czoła, błyskało wzgardzenie, straszne zu-
chwalstwo, nienawiść i zemsta. Potrząsał kaydanami iakby
naygrawaiąc się z sądu i kary, iakby urągaiąc Królowi i prawu.
Skarbimir szedł poważnie, z rękami na piersi założonemi, spoglądał
po zgromadzeniu, a wzrok iego okazywał smutek głęboki. Oburzała

wszystkich zuchwałości Zbigniewa, za Skarbimirem wszystkie się serca zatonęły. Król milczał i myślał, niekiedy z piersi jego wydarło się westchnienie, ale oblicze było spokojne. Oczekiwano w milczeniu, Król powstał i podał się Biskupowi oba dekreta, rzekł.

Każ Przedostojny Pasterzu odczytać!

Wszyscy powstali, Biskup zabrał głos, odczytał wyrok sprawy Zbigniewa i zakończył. „Za takowe wszystkie, zdrady, krzywoprzysięstwa, spiski przeciw Królowi i Ojczyźnie, za znoszenie się z nieprzyjaciołmi kraju, za zamierzone podniesienie oręża na osobę i życie Króla, osądziliśmy i skazaliśmy tegoż Zbigniewa na odarcie z Książęcego tytułu i na utratę głowy pod mieczem katowskim.“ Ogłoszenie wyroku nie wywołało na niczyjej twarzy oznaki współczucia, wszyscy milczeli, ani jedno westchnienie słyszeć się niedało. Król wstrętnowszy zabrał głos.

Jako wyłożenie całej sprawy jasne, najprawdziwsze, najrzetelniejszy dowodami stwierdzone, tak i wyrok wydany na winowajcę jest sprawiedliwy, zatwierdzam go! — Zbigniewie! ileż to już razy oskarżony i przekonany o niepryjacielskie na mnie usiłowania, o podstępy, zdrady, zmowy z wrogami, krzywoprzysięstwa, otrzymawszy moje przebaczenie, zaprzysiągałeś wierność, obiecywałeś poprawę, przerzucałeś się do nieprzyjaciół naszych, ze szkodą Ojczyzny i z ciężkiem mojem utrapieniem, i znowu nadzieja nawrócenia się twego rozbrataia sprawiedliwy gniew Króla i brat podawał ci dłoń przyjazną. Ale przebrała się miarka przestępstw twoich! Zawinitéś przed Bogiem i światem. Zdradą Ojczyzny i Panującego, zerwałeś wszelkie związki społeczne z Polską i z Królem, i winien, okryłeś się hańbą, a

a przez współziomków naszych, mężów prawego sumienia, mężów serca i czynu, powziętych nienawiść Ojczyzny, osądzony i na śmierć wyrokiem sprawiedliwości skazany. Jako Król pierwszy stróż prawa ich wykonawca, dekret sądu zatwierdzam i głowę twoją pod miecz katowski podaję.... Ale nie mogę nie rzec tego, że krew Króla Władysława Hermana równie w żyłach moich jak w twoich płynie. Moc krwi silnie działa na serce słabego króla. Przebacz mi do stopni mężowi! Zbigniew o zbrodnię przeciwko mnie, wyrokiem na śmierć skazany, jest jemu synem mojego ojca, jest jemu mym bratem. Jako Król potwierdziłem wyrok, bo sprawiedliwość każdemu wymierzyć jest obowiązkiem króla, a jako Król mam prawo łaski. Zbigniewie przebaczam ci! Zamek Kwidzyński naznaczam na twój pobyt, tam żyć będziesz jak w twojej własności, dobiorę ci przyzwoite towarzystwo, ale tysiąc oczu przed któremi nie uciekniesz, każdy krok twój śledzić będą. Jeżeli po roku twego mieszkania w Kwidzynie, nawrócisz się do Boga, jeżeli pokutowaniem twoiem dowiedziesz żalu za twe przewinienia, z przysięgania i wiarołomstwa Ojczyźnie i Królowi, wrócisz na dwór Królewski, i Bolesław poda ci dłoń bratnią i pobratymstwo do serca swego przyjmie. Idź! — Zbigniew chciał się rzucić do nóg Króla, Król odstąpił i z powagą rzekł. Idź! —

Rozdział XII

Sąd i Król.

Następnie Biskup czytał dekret na Skarbimira. Król słuchał z wagą. Skarbimirze! „ozwał się Król, z surową powagą, Obrany całemu wywodowi sprawy twojéj i oględzinie, czuję iak wszystkobywatele oględnemi byli w ocenieniu przestępstw twoich, za które kara mniéj surowa być powinna. Nie wchodzę w to. Ale iako stróż praw, zatwierdzam dekret sądu wszczynający się na cześć niedział więzienia i na wieczne z Kraiu wywołanie.

Królu! tatku! przebaczenia! iam powodem winy Woiewody Kr. rozległ się głos trzeci, Eudoxya odkryta zasłoną białą osłoniła ukazała z nóg Króla. Wprowadził ią Paweł i na bok się usunął.

Królu! iam tylko winien sam, ia i dziewo moie iedyne dumie moiéj poświęcić chciałam." wołał za nami Skarbimir.

Córko moia! zawołał Bolisław wzruszony, „Słowa twoie odgadły myśl moią. Skarbimirze! Król stróż praw potwierdził wyroki na ciebie wyrokł, ale Bolisław + odzywa się do twoiego serca (wobec narodu). Skarbimirze! tyś mię z dzieciństwa wychował, tyś mię kochać oyczyznę moią nauczył, tyś pierwsze kroki moie wyuczył stąpać po polu chwały, tyś mię woiować i wojować nauczył, tyś może nieraz zapędzonego za nie przyiacielu twego wychowańca pierśią twoią osłonił, ty niebaczne na wyskoki młodzieńca, oyczowskiém sercem mię kochałeś. Skarbimirze! tymoie to zapomniałeś, ia to wżywáy zachowałam pamięci. Mąż wielki zasługuje w oyczyznie zasługuje, przyiaciel swego Monarchy, winien więcéj przewagę nad obłąkanym dumą i nierozsądną urazą Dostoyniku! Skarbimirze! iedź w boiu! Podaymi twą prawicę stwardniałą pod orężem w boiach za Oyczyznę! Bądźmy przyiaciółmi!

Swarbimir we tkach złożał u nóg wspaniałego Monarchy, całował ~~[illegible]~~ nogi Bolesław na czole winowayey, znaki przebaczenia złożył poczatowanie, po czim tak dalej mowił.
Ale wina Woiewody Krakowskiego bezkarnie wyść niepowinna i na wieczną pamiątkę tego przestępstwa, stanowię: że odtąd Kasztelan Krakowski pierwszym będzie Dostoyników Państwa i pierwsze wszystko przed Woiewodą w Senacie zasiędzie. Woiewodo Sieradzki Swarbim! twoie tu bohaterstwo w wojnie i w radzie zasługi, twoia pogarda bogactw i pogroźka potężnego nieprzyiaciela, wskazuią że tobie szczery Senatorze sprawiedliwie to wszystko należy. Pozdrawiam was Swarbim Kasztelanie Krakowski!
Podał Król rękę Starcowi dostoynemu, powstał budowszy po Senatorach i zgromadzeniu, i w oczach wszystkich wyczytał zadowolnienie. Swarbimir tak był uszczęśliwiony powrotem do nóg luby i dymacki, że nie myślał aby mogło być dostoieństwo wyższe i milsze, nad dostoieństwo oyca dobrych dzieci. Król znowu rzucz rozpoczął.
Nie uchodź nam tu. Kumie Swarbimirze! to twoia corka, ktorey wiat moie ci pozazdrościć, twoie iedyne ukochane dziecie! Ale Eudoxya iest i nasza córką. N. Krolowa, naymilsza małzonka nasza i ia trzymaliśmyią do Chrztu S. i wprowadzaiąc ią nowo Chrześciankę do Swiątyni Pańskiey, przyięliśmy na siebie w obliczu Boga i ludzi swięty obowiązek rodzicielskiey pieczołowitości nad naszą pochrzesnicą. Dziś chcemy się choć częścią z tego obowiązku wywiązać, chcemy tedy i rękę Eudoxyi rozsądzić. Zgadzasz się na to Kumie?
Do dziecka mego iest wzrok tu naylepszego Oyca, bo iest w ręku Krola naszego Bolesława.
Dobrze! Wszeborze przybliż się i ugnij Kolano! Waleczny choć tak młody woiowniku! obrońco życia twoiego Krola, wspaniały

zwyciężco przeciw mieczom w boiu, tym orężem pasuję cię na rycerza!„ To mowiąc wydobytą szablą trzy razy uderzył po ramieniu Wzibora i obrządkiem przyjętym w pasowaniu Rycerzy, klęczącego przed sobą obiegwszy za szyję wobapolicznie pocałował i dalej mowił Witamy współtowarzyszu Rycerstwa, „a szczyt którym cię ozdobiłem jest uznaniem zasługi twoiéj, a pierwszą nagrodą, nagrodą w przeniu twoiém i wzorem, mniemam, zacowniejszą nad wszystkie zaszczyty i dostoieństwa, jest ta rzka. Bądźcie szczęśliwi! Zgoda Kumie? Bolesław potrzymał rzez młodych uściskanych się. Skarbimir Ludosza i Wzibor ulżyli u niego wspaniałego Monarchy. W izbie radnéj wzniosł się jednomyślny, szczery okrzyk „Król nasz! Życie nasz!„ Wszyscy się cieszyli do ucałowania ieśli nie ręki, to przynaymniéj choć szaty iego. Rozrzewniony Bolesław ściskał wszystkich, do wszystkich się uśmiechał. Nie zimna radość owiała oblicze pomazańca Bożego, Bolesław dowiódł że dobry Król jest obrazem Bóstwa na ziemi.

Jeszcze chwilkę pozwólcie dzieci moie„ ozwał się Król mowiąc„ Stoi wpośród was mąż nie mniejszéj zasługi. Pawle Gryfie przybliżcie się! Wam winienem odsiecz spisku, a przez to obronę Ojczyzny od wojny domowéj, Króla od utraty życia. Wam winienem polepszenie zdrowia Królowéj uprzychanéj małżonki naszéj, nawoniec wam winienem dzień dzisiejszy, dzień prawdziwie Królewski wymierzenia sprawiedliwości i przebaczenia! Czem że się wam wywdzięczyć potrafię? — Wynieśnieniem Skarbca na dostojność Kasztelana Krakowskiego, opustoszało w Senacie zwłaszcza Wojewody Sieradzkiego, ktoi nad was godniéj zaiść ie może? Chciéj ie zasiąść Pawle Gryfie nowy Wojewodo Sieradzki!

Miłościwy Królu! Panie mój! Zaszczyt ialem mnie WKMć przeznaczaé raczysz, iest nad moie zasługi, nie powiem żem go nie godzien,

byłoby to szyderstwem. Każdy uchaiczy swoią ojczyznę i wiernie
usłudze iey poświęcony Polak w obradach WKMci iest godnym naywyższych
dostoieństw. Za udostoienie mię takiem stopniem, nayuprzeymszey, naypo
nowniyszey WKMci składam dzięki i wdzięczność za tyle łaski do grobu
z sobą poniosę, ale dostoieństwa nie przyimę. Wasz Miłościwy Królu
użyczyć mi łaskawego ucha, a uznasz słuszność moiego odmowienia
Nauka lekarska wprowadziła mię do świątyni mądrości i nauczyła
bać się Boga i miłować ludzi. Nauka lekarska wstawiła mię i
ubogaciła; nauka lekarska wsparła mię śmiercią, przywiodła mię w
ojczyste progi i dopomogła mi usłużyć moiemu Monarsze i moiey
Ojczyznie. Nauka lekarska dozwala mi nieść ulgę cierpiącey ludz-
kości i to nauka Bóg mi pozwolił przynieść polepszenie zdrowia
Matce Ojczyzny, Królowey moiey! Mogę bez grzechu odstąpić te-
go ducha wielkiego który mię lat wiele dzisiaj prowadzi? Mogę gnuśnie
w spokoynym, niedy tylu bliźnim pomagać usłużyć i zbawić ich mogę?
Odmowienia wasze i powody odmowienia, są tak szlachetne, tak wiel-
kie iak dusza wasza. Lubię tobie zbliżony współziomku! Ustępuię ci!
Ale widzę zamiarom twoim iest i nadal nieopuszczać twoiey nauki i
ulgę cierpieniom ludzkości chcesz się poświęcić, zacznij od twego Kro-
la; iego i naydostoyniieyszey Małżonki zdrowie przymuż twoią opiekę. Zgod
Bądź wola twoia Miłościwy Królu! Pomię moy! iam Wasz strzega
do zgonu życia mojego.
Dzięki ci Dostoyny Doktorze! teraz idziemy do Królowey!
Za pozwoleniem WKMci. Kiedym odchodził z Komnat Królowey z
Eudoxyą, obiecałem przyprowadzić ią do Matki spokoyną i zado-
woloną. Rozumie to słuszniey przystoi, iak tamu co ta dobre dziecko

uszczęśliwił. Raz Wkille w tem mnie zastąpić.
A ty przyjacielu mój nie poydziesz z nami?
Darmy Wkilé że na tem raz Pani moiéj nieodwidzę. Stan iéj zdro
wia tata iest zadowalniaiący że moi odwiedziny do wieczora wstrzy
mać mogę. Dozwól więc Wkilé studze swemu, gdzie go nakonie
iego własna sprawa wzywa. Moie postanowienie iuż niezłożone.
To rozpuściwszy nieco pokłonił się i wyszedł. Król popatrzał za odcho
dzącym, obrócił się do Senatorów i rzekł
Oto człowiek! podał rękę Ludwiki, skinął na Wzubora i pożegnawszy
Senatorów, udał się do Królowéj. Biskup, Marbeu i Karbiniw nawe
wania Hetmana udali się do Zielichowskiego Pałacu.
Królowa z macierzyńskiém uczuciem powitała Ludwikę, radowała
się iéj szczęściem i o myślach wszelkich mówiła. Wzubora znała ~~tylko~~
od Turniejów, więc mu sprzyiała i pobłogosławiła oboie i zezwoiła
lekkiego odesłała Ludwikę ~~odesłała~~ do Dyca.

Rozdział XIII

~~Zamek Kiszki~~. Doniesienie Aarona na rady Senatu

Anastazya po wyiściu Zbigniewa ~~z Kiszkowiczem~~, całą myślą zaięta
wyczekaniem spisku, z upragnieniem i niecierpliwością oczekiwała wiecze
ra, ale wieczór nadszedł i przeszedł cichy i spokoyny, a na ulicach ruch
był tylko zwyczayny, i tam ze zdumieniem się nocą ustał zupełnie
i głucho było w mieście.
Jeszcze się nie nieraczej, mówiła do siebie, rozkopnoży nakazała ostrożnie
działać. Widać że może iuż przyiaciół od Pomorzan niemadeszły. Mó
i się późno wschodzi, ciemności będą zapewnię aż dobrze zaświeci. Śpieszę!

ta noc iuż nie wasza! ale iutro, iutro rozwita dzień wcześni! a noc iutrzyszą kto, iaki, i gdzie przepi! Dwunasty iuż raz przewracam klepsydrę, a o nich żadney wiadomości. Może iuż dziś nie są nierozpoczną, ale na cóż ta zwłoka? Czas uchodzi bezczynnie. Ale czegoż ia drżę? czemuż tak mi straszno samey? sama z przerażaiącemi tylko przeszłości wspomnieniami! Fotyno! nieodchodź odemnie! Niech Pachołki kołyno pilnuią wzieni, a ieżeli iakowoś niespokoyności oznaki się w niższe, dawaię mi znać.

Pachołka żadnego niema.

Jakto niema? gdzież się podzieli?

Poszli z Xiążęciem i żaden nie wrócił.

Żaden nie wrócił? To dziwna rzecz. Gdzież ich Zbigniew odesłał? nie mam nawet sposobu wśród nocy wywiedzieć się o nim. Fotyno! masz tu kogo znaiomego w sąsiedztwie?

Nikogo! iedna tylko znaiomość moia, faktor P. Wojewody, dobry żyd, ale nie wiem gdzie mieszka.

Musiemy więc do dnia czuwać. Czuway tu Fotyno. Skoro dzień zaświta będziem szukać faktora.

Pani! Możeby, odrzuciwszy niepotrzebną bojaźń, lepiey było udać się do tego czarownika, on tak wie wszystko!

Do Wita? O! za nic w świecie! wolę drżeć się niepotrzebnie całą noc całą, niż iedną chwilę patrzeć na iego straszne oblicze. O! ten Wit! kto on iest? - tak on wie wszystko, i to czego pragnę, i to czego się lękam. Nie! niechcę go widzieć.

To Pani idźcie spocząć, ia tu czuwać będę

Wyszła Anastazya, Fotyna usiadła warzeli, a Pani, nocną lampę zapaliła

ta

zapalila i długo opędzając się napadom snu, nakoniec na dobre aż do dnia zamyła. Widzieliśmy iak tén dzień pogodnie zaiaśniał, iak smutno był przepędzony, iaką, komu i gdzie noc przeszła. Baronowéy noc żadna inaczéy tak niespokoyną niebyła. Wszystkie uczucia ocknęły się w téy chwili, wiary tam tylko i miłości niebyło. Jéj krew i płoche myśli w myśli i wywoływały najstraszniejsze wspomnienia. Widma i mary i krew, a przy nich iéki rannych i ostatnie chrypienia. Widma stłumienie umierających mamiły się wzdrożonéy niepokoiom myśl napełniały. Późno nadzień obudziła się, a przez tę długą noc, twarz wyżółkła mocniéy niż wczoray marszczki, o dziesięć lat w starości posunęły. Pierwsze iéy odezwanie było zapytaniem Fotyny.

Niewidziałaś niczego?

Nie.

A na ulicach?

Cicho, spokoynie, iak wczoray.

To nie dopięcia. Miałżeby zaspał spodziewaną porę? Miałżeby zmienił zamiar? Niezawiódł ich Gniewomir? Cokolwiek bądź nastąpiło, ia muszę widzieć, powinnam widzieć. Tu o mnie i o Zbigniewa chodzi. Wyjdź Fotyno i wygląday!

Wyszła Fotyna, Anastazya siadła u okna i patrzała na ulicę, a twarz tak zmieniona, że nawet ślad dawnéy piękności nie został. Twarz iéy żółta pomarszczona, w oczach płomień zemsty, rozpaczy a może i zgryzoty. Zaciśnięte usta wstrzymywały wrzask wściekłości i przekleństwa. Milczała, zdawało się nawet że nie myśli. Lecz ten głęboki wydech szedł z piersi, i przestraszona, oglądała się iakby szukaiąc zkąd ten pochodził i szeptała coś w niezrozumiałym języku, zapewne nie modlitwę. Wstała, przeszła się tam i sem i

i znowu uciekła. Wenta Fołyna i uprowadziła poważnego
w stroiu więziennym Jagiełłę. Anastazya spojrzała na wchodzących
cego i całą mocą nad sobą wzięła, aby okazać się spokojną.
Coż mi powiesz żydzie?
A co Mi chcecie żebym wam powiedział?
Co się tam dzieje na mieście?
Nu! pogoda.
A na zamku?
Abo ja wiem, czy ja tam chodzę?
Mów no, mów! oto jest rzecz która ci język rozwiąże.
Jest. Ja wczoray był na zamku.
Po cóż tam był?
A Mé nie widzą?
Nu, nie mówim.
Słuchaj! a matka, a niewiasta co się dzieje z synem.
Coż się dzieje z moim Zbigniewem?
Nic złego. Nu on sobie w więzieniu nocował, a nadobranoc gar
nic wina wypił.
W więzieniu, mówisz, w więzieniu moy syn, brat Królewski?
Nu! a co to szkodzi? toż i Wojewoda Krakowski tam miał nocleg.
Któż ich w więzieniu posadził? za co?
Ot! abo to Mi nie wiecie? czy to oni przed wami skryć chcieli?
Ot, zmówili się, żeby Króla zabić, a Zbigniew żeby był Król, to
nasz monarcha kazał ich sądzić i w więzieniu zamknąć.
Któż to Królowi doniósł? ato ich oskarżył?

Aywey! grosi Pure. Wilui Pan polui Pawet Gryt, coto m
byt doktor Wit, wyiego wiciu?
O! piuto rozstopiu! Coż daley siu zrobito, dziś.
Nu! abo to ia dziś byt na zamku.
Może co styszaliś?
Może ia sobie co i styszat.
Czemuż nie mowisz?
A iak ia powiem to siu nienastraszyie?
Czegoż siu mam nastraszyć?
Poto słuchayie! Mnie dziś wołali na zamek żeby iapowiedziat nacoś nmnie Woiewoda piniądzów pożyczyt, potem nazwi mi pożyć i ia poszeł, i cotam radzili, abo ia wiem.
Coż przeciu uradzili? mowiś choć styszat?
Nu! styszat, ze dworetu wyszło, Żbigniewowi głowę urznąć, a
Swarbimira, bet dalko, za morzyca siwat wyprzeć.
Przyszeta Anastazya z bolesnym przerazaiącym głosem i gwałtownemi miotaniami konwulsyami padła na ziemię. Aaron wyszedł.

Rozdział XIV

Zemsta i Kara

Długo Fotyna ze starym Fryum niemogli otrzeźwić, do przytomności przywrócić i uspokoić Anastazya. Fotyna wymyśliła, iakoby żyd powiedział, że Zbigniewowi pozwolono widzieć się z matką, i że go tu zaraz przyprowadzą, i tém uspokoili nieco matkę, to która może i prawdziwe macierzyńskie na ten raz odezwało się uczucie. Już było około południa, na ulicach było spokojnie, cicho było w komnatach Baronowéy, w któy wreszcie wpadła burza. Blada i drżąca, oczekiwała i słuchała się przybycia syna. Jednym razem rozniosł się od zamku odgłos „Król nasz! oyciec nasz! Długie i szczęśliwe panowanie dobremu „Królowi naszemu Bolesławowi!" odgłos rozległ się i powtórzył po całem mieście. Jeszcze silniéy zadrżała Anastazya, ani odetchnąć, ani przemówić nie mogła, a w tem z wielkim trzaskiem otworzyły się drzwi, wpadł nawiędłym niedbale Zbigniew i rzucił się na wezgłowie.

Zginąłem! i tyś mię zgubiła!

Nie trwoż się, znajdziemy sposób uniknienia śmierci.

Jakiéy śmierci?

Wczoray się skazano na ucięcie głowy.

Tak! sąd skazał, Król darował.

Król? Bolesław?

Tak! ten Bolesław, dla którego nienawiści, z miłości twéy piersi przelałaś we mnie.

Czyż i ty nie byłeś synem Hermana? czyż równych mu praw nie miałeś?

Synem? a iakim synem? A bytaś ty iego żoną?
Abożem ci niemówiła, że ślubów naszych Rzym niepotwierdził!
Kłamstwo! Herman żył z tobą bez ślubu!
I ty śmiesz znieważać twą matkę Księżniczkę z rodu Cezarów?
Cha, cha, cha! Księżniczka z rodu cesarzów greckich wskrzesiła, z przeklętéy krwi żoła skordy!
Zkąd ty to wiesz?
Z ust prawego męża twego, którego ja zgładziłam.
Gdzie? kiedy?
A znałaś ty Doktora Wita? poprosiłam go, a on ci skróconą historyą o-powie o Dr. Paolo i o pewnéy greczynce z Krzowa zwanéy Hydraskę, a potem Anastazya.
Anastazya wzięła prawie z gniewu i wstydu niewiedziała co powiedzieć, co z sobą zrobić. Wszystko wiadome iuż było temu, przed którym wszystko iak nayprędzéy starała się ukrywać. Zbiegła mówił daley czcią z uczuciem, czcią z szyderstwem.
Tyś była natchnieniem moiego i taż iuż bratowniczego umysłu, w tym celu pobłażałaś wszystkim zdrożnościom młodego wieku i prowadziłaś mię od błędu do występku, od występku do zbrodni. A czy ujrzałaś we mnie wiarę? czy wzruszyłaś w sercu moie choć iedno szlachetne uczucie? czy dałaś mi choć iaskrawe-wzięcie cnot wyobrażenie? Zbawienna była myśl Siecińska w odrywaniu mię z rąk twoich, bym tym może wyrósł w czułego brata, wprawnego syna Ojczyzny. Ale chytry twój wpływ na słaby umysł Hermana, potrafił zniweczyć nayszlachetniejsze względem wychowania mego zamiary. Zgromiwszałaś moią istotą, zrobiłaś mię celem nienawiści i pogardy u swoich i u obcych.

i w obuych. Coż otrzymała w nagrodę? syna, bezbożnego, rozpustnika, krzywoprzysięzcę, zdraycę swoiey oyczyzny i o mało co nie bratoboyce! Coż na to odpowiesz Kaźmierzu ze krwi Lizarów?

Dla ciebie tylko żyła, corobiłam, to wszystko dla twego wywyższenia. Nie dla ciebie cam zgładziła ze świata Mieczysława iego żonę.

I tym rzuciłaś plamę czarną napamięć Hermana. Nigdy!

Zapomniałeś że mowisz do Matki?

Matka? taka matka? Żałuię że mi brat życiem darował i bydło na robotę w zamku Kurzbim pod nadzorem osadził.

Ja z tobą zamieszkam i twoie więzienie podzielać będę.

Tyś mną? O! nie. między tobą a mną wszystko związki zerwane i wolałbym poyść pod miecz katowski, niżli żyć z tobą.

Patrz! iam winowayca przed Bogiem i światem, skazany wyrokiem sprawiedliwego sądu na hańbę, ale krwią nie winną nie iestem ręka moia nieruszona. Ty! na twoim ręku krew, wokoło ciebie widzę ofiar twych zbrodni, w twoim wzroku bezbożna wściekłość! Precz odemnie!

Po tylu rzuconych na matkę obelgach, zostaie ci tylko utopić ten nóż w sercu moim.

Ażebym szczerze był tobie podobnym, abym się stał godnym zwać się twym synem. Nie. Ty pociechy nie otrzymasz. Matko boyca nie będę. Żyi! i w nieustannéy męczarni zgryzot sumienia, żyi długo i utrwodze i wrozpaczy umieray bez końca! Przeklinam cię! —

Ha!„ zawołała ze wzgardliwością Anastazya„ Dusza moja już i tak dawno potępiona, jedna ofiara więcej nie ani wymie ani dodaPiekło bierz i tę ofiarę, gin nędzniku!„ to mówiąc silnie uderzyła nożem w pierś Zbigniewa, wyrwała nóż i gdy wymierzała trzeci raz drugi, uczuła silnie nieść rękę i okropny grzmiący głos rozległ się nad jej uchem„ Hydrastis!„ Obejrzała się zaboyczyni wrzasnęła„ Paolo!„ i padła bezwładna i bezwładnia. Paweł rzucił się do Zbigniewa, Zbigniew już nieżył. Stanął nad nim stracee i smutnie wyrzekł:„ tani zgon dziecka zbrodni i rozwiązłości„ Anastazya nie przychodziła do zmysłów ani do ducha Paweł dobył z zanadrza flaszeczki z jakimś płynem, wlał nieco w usta zemdlonej, w małej chwili Anastazya ocuciła się, otworzyła oczy Paweł stał przed nią z groźnym wejrzeniem.

Poznałaś mię? a ten orzeł znasz? rozpoznałaś tę czaszkę nawet niezagładzoną bliznę? Otrułaś mię, ale trucizna tyle ci ustąpiła, że cały twój zbrodniczy zamiar wyleciał się przedemną, ożyłem! Utopiłaś to złoto w piersiach moich, ale ręka twoja zawiodła i zwarzonego niedosięgła. Ożyłem! i poprzysiągłem ci zemstę.

To widzisz! i zniżę to życie już mi i tak obrzydłe!

Mylisz się! ręka Pawła ocierała zawsze z rana, a nie przelewała nawykła. Ja ci powiem jak ten nędznik syn twój powiedział„ żyć będzie długo aż by się ciągle w zgryzocie i rozpaczy mierała.„ Obrachuj się nie powiem z sumieniem, bo go nie masz, ale z pamięcią twoją ile niezgrabnych ofiar z

twoy

z twéy ręki padło? Twóy mąż, to nic. Książe Mścisław
i jego małżonka, to mało; Koniec winien dzieło! Matka
zabita własnego syna, i to dopiero dzieło godne ciebie. Nie
wierzysz? spojrzyj na tego trupa, zapytay tego noża który
w łonie twoiego dziecka utopiła. Potworo! ciałaś tylko piekło
w gniewie Boga na kłykć rodu ludzkiego wyzionąć mogło,
przeklęt ci twóy oycie, przeklęt syn, dodałbym i moie mę-
czeństwo powinien, ale dóli będzie dla ciebie! Zawiedziona
w twoich występnych nadziiach, zhańbiona, wzgardzona
przeklęta, z piętnem synobóystwa na czole, poniewieray się
bez przytułku do późnéy starości!
Ubiasz mię twoimi słowami, czemuż nieodważysz zabić żdla
zemsty twoiey, przezemnie zbroczeniém i pomsty twoiey do-
pełnić?
Niebu zostawiam resztę.
Niebu! Niebo nie ze mnie wypełnego niema, Niebu dawnoż
wyrzekłam. Piekło iest moiem! i Piekło bierz twoię własność!
To rzekłszy, ten sam nóż którym ubita syna, silném dobie-
niem cały wpierzi swéy utopiła, a nim się Paweł opamiętał, a.
nastazya słabym głosem zawołała.
Zemszczonyś Paolo!„ i skonała.
Wszelbor z dwoma żołnierzmi od chwili śmierci Zbigniewa
obecny, wszystko widział i słyszał, ale z przerażenia ostupiał i
ani myśli zebrać, ani słowa przemówić niezdołał. Skoro Ana
stazya skonała, przystąpił do Pawła i wbiwszy go zarzuł z co
wzruszeniem silném, rzucił:

Przyjaciele! wszystko zmienione. Opuść ten przybytek zbrodni śmierci! Przyjaciele nasi czekają nas w ich przyjaznem braterskiem uściśnieniu zapomnisz okropnego końca ich wrogów.

Spełniło się „odrzekł Paweł„ i postanowienie moie skończone! Polecił potym zaiść się Pani, iednego z żołnierzy posłał po sługę Zbigniewa, aby go przywiódł do iego mieszkania nim kogoś uwiadomią o iego śmierci, innemu porucznikowi nie ruszono pilną straż, aby z rzeczy Anastazyi nie ruszono potem Wzibor podał rękę Pawłowi i udali się do Pałacu Siecieha gdzie ich zbroni przyjaciele oczekiwali.

Rozdział XV

w kółku rodzinnem

Zebrani w domu Siecieha przyjaciele, zamiar Pawła odgadli. Scarbimir wskazał im od wycieczki Doktora, a obawiaiąc się iakiey zdradliwey zasadzki w domu mieszkaniu Baronowey, natychmiast Wzibora za nim wysłali. Widzieliśmy iakiego okropnego widowiska był świadkiem, ale w domu Siecieha nikt się nie domyślał tak smutnego rozwiązania. Naradzano się nawet iakie środki radzić w tych sprawach przedsięwziąść i o źrodle wszystkich nim się zapewnić. Nie chciano Anastazyi pod sąd oddawać, gdzieby pewnie głowę siły, wyrok sądu pod mieczem katowskim dodał, ale Biskup postanowił żeby ią zamknąć w iakim ostrey reguły klasztorze, gdzieby w poniżeniu w nay

w naypodleyszych usługach, w nayciężkiey pracy w nayostrzeyszych niewygodach do końca życia pokutowała. Nayzasłużeńsza ostra pokuta, może wreszcie obudzi ~~żal~~ skruchę i choć przynaymniey w ostatnich chwilach życia wzbudzi żal, za tyle i tak ciężkich nieprawości.

Troskliwy o duszy zbawienie Pastorz ciężkiey swoiey dla nawrocenia nadzieje wiary i poprawy obyczaiów Zbigniewa, do przemawiania w duchu wiary do serca zbłąkanego, wyznaczył nadstępnym towarzyszem nanowszego latami powagą i pobożnością Kapitana, i sam postanowił sobie odwiedzać go rzadziey. Wszystkie te zmiane zamiary czcigodnych mężow tchnęły wiarą i miłością i byłyby pewnie skuteczne, ale stały się już niepotrzebne.

Weszli Pawet i Wszebor. Na twarzy Wszebora wydawało się przerażenie i zgroza, oblicze Pawła było smutne ale spokojne. W wejrzeniu badawczem powitałych objawiało się zapytanie, ale żaden zapytać niemiał. Wszebor cichym, smutnym głosem przemówił.

Księże Zbigniew nie żyje!

Któż go ze świata zgładził?

Własna matka.

Któż poznał sądy Boże! Przestępstwa Zbigniewa brat przebaczył, ale sprawiedliwość Boska obmierzłszą nań karę śmierci, rękę matki wymierzyła.

Ale potrzeba było zapewnić się o zabójczyni, otoczyć ją strażą.

Niepotrzeba! dla dopełnienia miary tylu zbrodni, brakło jeszcze zbrodni samobójstwa.

I Anastazya ----

Własną ręką, tym samym nożem, którym syna ze świata zgładziła i sobie życie odjęła.

Potępiona! na wieki potępiona! „zawołał Biskup.
Amen! odzwali drudzy.
Paweł siedział zamyślony, milczał i tylko od chwili do chwili ciężkie z piersi iego dobywały się westchnienie. Gdy Baldwin wyrzekł przeklęstwo, wstał zbliżył się do niego wyciągnął ku niemu rękę i rzekł. Przedstojny Pasterzu! zmazany iestem i postamictwo moie skończone. Pomiędzy przestrzcią moią, stoią zbrodnie i smierć! Niech zasłona zapomnienia spadnie na tę okropną przeszłość. Odtąd nowe rozpoczynam życie, rozrządzenie niém. Nie iestem ani Paolo, ani Wit, iestem wasz rodak Paweł Gryf i tę ostatnią dni, iakie mi Bóg przeżyć pozwoli, cyrzynie moiey i cierpiącey ludzkości pozwięcam.
Baldwin z rozrzewnieniem przycisnął do serca siwą głowę czcigodnego starca, wspólczuiąca, przyiacielc witali go iakby powracaiącego z długiey dalekiey wędrówki, Wzbór całował rękę szanownego starca. Alem iszcze kogoś nieodstaie, kogobym rad widzieć.
Wszyscy poglądali ludzi po drugich, Wzbór zdgadł i zmiarkł, po chwili powstał się wiodąc pod ręke Ludoxę, uszczęśliwieniem swoim ieszcze piękniejszą. Skoro weszła rzucita się całować rękę szlachcica.
Powiedz szlachetna Dziewico! niech widok twego czystego dziewiczego oblicza, zabrze pamięć zbrodniczego stworzenia, niegodnego płci twoiey, niech twoie niewinne uczucie, zabrze pamięć nayokropniyszey przeszłości. Sam iden iestem na swiecie! Żadne uczty krwi z mnim mię nie łączą, a bierze zamie Ludoxę i Wzbora, Wybędzie dziećmi moiemi. W sercu moiém, odtąd was znam ustawnie niemi, prawnie przypozabiam was! Ogromne bogactwo w pieniędzach i klejnotach ze bratem, wyście moimi spadkobiercami, od dziś dnia wszystko wam oddaię. Wiywaycie poczciwie poczciwie zapracowanych dostatków i uży-

waycie

i udzielaycie z serca biednym. Ja niewiele potrzebuię. Domek mój
dla mnie dostateczny a ranka moia daie mi więcey niż wyć mogę. Bę-
dzicie często chwile pod moią strzechą przystrzegać i dziwaczny przybor izb moich prze-
rzucać was nie będzie. A ieżeli starość moią podoba się Bogu, niedołęż-
stwu nowiedzieć, wyna ten czas dzieci moie, daie mi u siebie przytułek.
Wzibor i Dzierzyca rzucili się do nog Pawła, przyiacielo otoczyli go roz-
rzewnieni. Pa kilku chwilach.
Skarbimirze! „rzekł Paweł „tyś moim dłużnikiem!
I całym życiem z długu się nieuyszłoć.
Niegadaiś. Tyś mi winien 200 grzywien i oto ust zastaw!
Tak! „odpowiedział zbladły woiewoda.
Córka twoia oddaniem ręki Wzeborowi dług ten spłaciła i zastaw do
niey należy „i tarczach naszych dziewicy zawiesił „ z nią teraz iedną tylko
masz do czynienia. Aaron lichwiarski procent z ciebie pociągnął, ale w
w działaniach moich, w całey naszey sprawie, Aaron nie maia ma
zastugę, Darmuś mu?
Darmuś! i chętnie iuże przyczynię.
Idźmy! „rzekli się razem młodzi.
Złóżmy mu to grzywien i podźwignijmy go z błędów iego ugo oby-
czaiów, niech przybierze nową postać uczciwego kupca, otrzepnie się
z błędów i przesądów swoiego wyznania. Ja go nawrócę przy pomocy
Bożey.
Kiedy tak w cichym rodzinnem czci godny Paweł czynami swemi i sło-
wy, zajmował, ani się spostrzegli, że nadi iuż iednego niewidome-
go widza. Król Bolesław nielubił otaczać się otaczałością swego Maie-
statu, chyba w ważney potrzebie. Owszem częstokroć w zwykłey odzie-
ży przechadzał się po ulicach i badał własnemi oczami stanu, zatrud-
nień, sposobu życia mieszkańców Krakowa. Na ten raz postanowił od-

wiedzić

Odwiedził Siciucha z nim powtała, pogadawszy poprowadził, ale trafił na
i Eudoxyą
niespodziewane, niespodziane, właśnie wchwili kiedy Paweł Wzrebora za
dzieci swoie przyzwalał, i Król uwidział się za drzwiami od pierwszey
komnaty, których nigdy ani myślał zamykać, wszystko widział i słyszał i na ostatnie słowa Pawła, rozrzewniony stanął w pozrzód zebranych.
Nie mieszajcie się! nie Król stoi między wami, stoi Piast wasz dobry przyiaciel; uweselony dniem dzisieyszym, chce i wasza familiina radości podzielać. Pawle Gryfie, równie iak moimi zwycięstwy, chlubi się poznaniem Ciebie. Każdy wrok twoy szlachetnym oznaczyłeś czynem. Mężа takiego Bóg tylko mógł zesłać. Powodzi ze do uszanowań twoich przyiaciół Bolesław uwieńcz swóy potworzy, szczęśliwy ieśli go wśród miłych tobie zamieszka.

Królu! Bolesławie! Tyś wielki sam sobą i odległa potomność zaliczy cię między naywyższych swoich Monarchów, ale ieszcze większy zniżaiąc się z twego maiestatu. Masz serca Narodu pozwolone tobie miłością, nie bóiaźnią, Paweł Gryf niemiałże czystszą tego narodu, niepodległość i on ziemię całey Polszcy? Paweł Gryf czytaiąc w sercach ludzi, znalazł wypryte w twém sercu, miłuy bliźniego twego, i odpuść nam winy iako i my odpuszczamy bliźnim. Mogłeś być co wzniosłszego, zaszczytniejszego nad takie godło życia! Cześć ci wielki Monarcho! Cześć ci przyiacielu ludzkości! Cześć sercowi którym tacy Król włada nie!
Taką cześć ugięty wolno oddawał Królowi Paweł, Król go podniosł
serdecznie po bratersku uściskał i potem wszoło obrocił się do Eudoxyi
A woiewodzianko Krakowska! Patrzcie Przyiaciele! dostoyna dziewica
zadowolniona swoim uwieńczonym Rycerzem, to i ornatu zapomniała, a o Woiewodzianco! co wy na to?
Na całą noc usługi moie dla N. Pani, naymilszey matki, teraz, teraz, na życie---
I Wzrebor? zgadłem? nazortali tu, zostań, wieczorem obaczymy się u Króla

Ale sercze WKMci zasmuciła jakowa wiadomość?
Żadney smutney wiadomości, a Królowa dzięki Bogu i memu niewinnemu Pawłowi i dziś jest lepiey.
WKMć w uderzeniu swoim słyszałeś całą naszą rozmowę?
To co widziałem i słyszałem rozumiem iż nie było, ale nie smutnem.
Książe Zbigniew....
Cóż? może znowu iakiego figla spłatał?
Książe nie żyje!
Nie żyje!.... Któż śmiał rękę podnieść na Księcia niedy mu przebaczyłem?
własna matka.
O! ja nieszczęśliwy! w iakąż niszczęśliwą chwilę wymówiłem się i mimo woienia serca, winienem śmierć brata.
Nie! miłosierny Królu! Tyle nieprawości woiało o pomstę. Bóg sam rozgniewał uczuciem zbrodni i własny matki rękę uzbroił na syna. Niechże występną wtrącą do więzienia i niech nayprzewrotszy sąd wyznaczy nam odpowiednią odrapność zbrodni -
Zapomniano N.P. Anastazya sama się uczarała nieszczęśliwym z krwi syna żelazem.
Król zasłonił twarz, takiego zmięszania się z zbrodni nigdy nawet niestrzegał, chwilę trwało milczenie, król smutno ie przerwał
Złe życie! ale i zgon straszny! Dostojny Pasterzu! Śmierć moiego brata mego, zgładziła może część iakąś winy, resztę modły Kapłanów u Sędziego nayprzyszłego potężnego łaski i miłosierdzia wybłagaią. Chcę ażeby Zbigniewowi cześć pośmiertna iako synowi Królowi słusznie oddana była i was tu obecnych wzywam, ażebyście razem ze mną tę ostatnią usługę nieszczęsnemu bratu memu oddali. Mogłem

Mogłem się spodziewać, azaby ten dzień tak pięknej dla mnie, tak smutno miał się zakończyć!

N.P. Anastazya posiadała znakomite klejnoty, te iako od Króla Hermana iéy dane, z iéy zgonem iako własność Korony do skarbu Królewskiego wrócić powinny.

Nie! nawzadym z tych kamieni błyszczy kropla krwi Mieczysława i Zbigniewa. Odrzucam się klejnotów, krwią moich braci zbroczonych. Kaz je przyjąć Przedstojny Pasterzu dla naszego Kościoła, niech modły Kapłanów błagają Boga za spokoy dusz zamordowanych Książąt.

Opuścił Król zebranie przyiaciół i nikomu za sobą iéy nie pozwolił, bo smutno było poczciwemu sercu Bolesława i pogodne zawsze czoło ponura pokryła chmurza. Dziwy było na sercu Senatorów, że Król dowiedzieć się o tém, czego żaden by mu osobiście obiawić niśmiał. Kaidy znał Bolesława serce nieużyte namiętnościami i rozbiiające całą moc tego uczucia, widział że przy więzieniu do brata poszło aż do słabości, że potrzeba było aż silnego politycznego wstrząśnienia, aźby w nim wzbudzić sprawiedliwy gniew na kźcia, i zmusić do czynu nagłego. Podziwiano straszenie mocnego Monarchy, ale Zbigniewa nikt nie litował. Mówiono i rozprawiano o zaszłych wypadkach, ale dzisiejszy spokoyności w domu Hetmana one nie poruszały.

Rozdział XVI

Dokończenie

Bolesław oddał ostatnią usługę Zbigniewowi z całą okazałością należną książęciu krwi, królewskiemu bratu. Sam, otoczony dostojnikami Państwa szedł za pogrzebowym pochodem a biskup pochód ten prowadził, ale w grobach królów zwłok osadzonego złożyć nie pozwolił. Pochowano ciało Zbigniewa naiawiem za miastem w starzu, którego położenia miejsca dziejopisowie nie wspominają, ani podania ludu nie dochowały.

Paweł nakazał wynieść wotum Anastazyi daleko za miasto nad Wisłę, tam je pogrzebać, mogiłę nad nim usypać i nad nią położyć nakazał, na którym wtasno rzeźbę wyrzeźbić greckimi głoskami Hydrastis. We trzy stolecia potem Piotr Kochanowski przechodząc się po nad Wisłą z Jasłem w ręku, usiadł na kamieniu i książkę na nim położył i zapuścił się myślą w pisane rymy przeszłości swego narodu. Jerozolimy Wyzwolonej i wreszcie na papierze przelane strofy. Uniesiony zamierzoną pieśń zabierał się odejść, pociągnął po książkę i dostrzegł na kamieniu ledwo już znaczny grecki napis. i zanotował go na swoim pożyciu. Na współczesnem tłumaczowi wydaniu, to odkrycie nieznanego nagrobka wzbudziło czytelnem.

Pomimo całą usilność i biegłość w sztuce lekarskiej Pawła, mimo nadzwyczajne starania, z nadchodzącą zimą stan zdrowia królowej pogorszał się coraz. Pocieszał doktor zatroskanego króla, że powrót wiosny przyniesie polepszenie i poda środki zbawienne dalszego leczenia, ale sam z każdym dniem widział po-

choroby żadney nie miał nadziei. Żmata swoy stan Zbisława
i te niewiele życia całe iasnie iey zostawało, chciała żyć dla tych
których serce iey miłowało. Chcąc błogosławić macierzyństwo,
tylko chrzestna córki (błogosławi na ślubu) nalegała na przyśpieszenie wesela Eudo
xyi z Wrzeborem. Zastosowano się do woli Królowey, w nie-
dzielę po odbytym weselu Królewskim ze zwycięstwa pod Wrocła-
wiem i w tenże sam dzień, młodzi oblubieńcy zaprzysięgli sobie
przed ołtarzem miłość i wiarę dozgonną. Bolesław i Zbisła-
wa błogosławili pięknę parę, Król poprowadził Eudoxyę do ołta-
rza, Biskup przyjął ich przysięgę i śluby pobłogosławił. Królo-
wa cała się radością i siłami, że gody weselne odbyły się na
ziemi wobec Królestwa i Dostojnego Senatu Polskiego.

Nie długo trwała wesołość. Wkrótce zgon cnotliwey Zbisła-
wy owcryt żałobą Króla i naród cały i długo Polska opłakiwała
zgon macierzyński matki. Wkrótce potem i Kazimir życie za-
kończył, żałowany od swoich dzieci, przyiaciół i Króla, które-
mu w ostatnich życia swego, nie iedno zdrowa radą usłużył.
Zastąpił Eudoxyi i Wrzeborowi miejsce Ojca Prawd, który iuż
zapowiedział ostatki późnej swoiey starości przy dzieciach
swoich przybranych przepędzić. Wrzebor nieodstępny Króla
Bolesława towarzysz broni, w lat dwadzieścia poznicy Hit-
manowskich wypraw i zwycięstwa z Królem podzielał.
Szczęśliwi w pożyciu późnej starości wśród pięknego i poczci-
wego potomstwa dożyli.

Koniec.

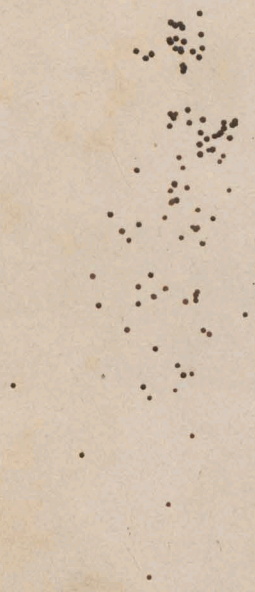

V
96

Dobiesław

powieść dziejowa z XII stolecia.

Rozdział I

Polowanie

Piotr Hrabia na Kiązdzu z rodu Duńczyca, za Bolesława III
iszcze, w wielkiey był wziętości u Króla, Senatu szacunek i uszanow
posiadał, a przystęp rozsiła, i szerokrotą, powszechną u narodu mi
łość pozyskał. Za wzięcie Przemyśla, schwytanie Księcia Przemys
wego Wołodarza, a następnie za korzystny z Ks. Ruskiemi
traktat, Bolesław nadał mu obszerne ziemie i żonę go ze
stryjeczną Siostrą Królowey Zbisławy, związkami powinowac-
stwa z nim się połączył. Po zgonie Bolesława, Hrabia w niemie-
nionem w Kraiu położeniem i w następcy pozostał. Władysław
II, nie tylko iako potrzebnego, ale i w radzie i w pożyciu społecz-
nom, cenił wysoce Piotra i w towarzystwie iego naywyższey
znaydował przyiemności. Hrabia w Chwili, gdy się nazad po-
wieść zaczyna, był Wielkorządcą Wrocławskim i Ślązka, za-
stało iednak dla przyiaźni Władysława w Krakowie przeby-
wał.

Dano raz znać Książęciu że w bliskich lasach pokazało się
para pięknych ielenii i że z dzikiem spotkać się można. Wła
dysław niebył zapalonym myśliwym, lubił iednak niekiedy
na łowach czas przepędzić. Hrabia namiętnie prawie godzinami
się myślistwu i w swoich Ziemiach, często z dobranem towarzystwem
towarzyszami się zabawiał. Wybrali się więc Książe z Hrabią w licz-
nym orszaku strzelców i służby. Jesień była późna, liście drzewa z
liści obnażone, trawy pozostałe i śniegiem przyprószone, rosy

2. Niebo było mgłą zasnute, wiatr rozniósł po drzewach wierzchołkach
tylko, jodły i jałowce zielonością swą smutną postać lasów o
żywiały. Z początku polowanie nie szło pomyślnie, wiatr sil-
ny wzdymał od ziemi (opadły liście) i
co naprzeszony śnieg, przy nie
mogły wpaść na trop żadnéy zwierzyny, Książe się nudził,
Hrabia niecierpliwił, Myśliwi radziby (nie) byli choć sami poru-
szać się w ostrożności, ażeby tylko Pana zadowolnić. Od południa
uspokoiło się powietrze, myśliwi nabrali otuchy i puścili się ze
psami w niespolowaną jeszcze zwierz i niedaremnie. Ogromny
Rogacz pokazał się naprzód Książęciu potem Hrabiemu i spokojnie
sobie dalej pozwolił, (za) przy (za) z kuszonym (za) tamem w przeciwną za-
pętnie stronę (za drugim) pogonieli. Puścili się (nasi myśliwi) za nim, ale żaden strzały wy-
puścić nie mógł, bo jeleń szedł dalej, biegł rzadko, gdy go (Książe i Hrabia) myśliwi
gonili, a kiedy zastanowili się ażeby odetchnąć, zwierz zwalniał
wprawdzie, a zawsze w znacznéy odległości. Nie stawała w my-
śliwych ochota, Książę (konieczna) postanowił sobie dobrze zwierza do ostat-
ka; Piotr dziwiąc się niezwykłéy wytrwałości w przedsięwzię-
ciu, szczerze Książęciu dopomagał. Cała służba towarzyska udała się
za psami, uganiając za drugim jeleniem, a Władysław
z Piotrem zostali sami od wszystkich odosobnieni. Nie zważa-
jąc przecie na to uwagi, daley i daley za upatrzonym zwie-
rzem pędzili. Nareszcie nam nie wiele (strzałów) oddalonéy polanie, niewidząc już
ścigających go zalotnych drzewami, jeleń zatrzymał się, Hra-
bia biegły w myśliwskich obrotach, korzystając ze spokoynego zwie-
rza, zatrzymał Książęcia zalecając aby się z miejsca nie ruszał, sam

zaś uskoczył na bok i biegł lasem iakby na przełaj zwierzowi.
Jeleń potrzegłszy obok na równi z sobą biegącego człowieka zawrócił się i pędem puścił się na Władysławowi nieruchomemu, Książe dał się przybliżyć bliżej, wymierzywszy akurat strzałę, w czoło pierś ielenia ugodził. Nie mógł się wstrzymać Władysław od radosnego wykrzyknienia, poczuł Piotr, domyślał się przyczyny i pospieszył z powinszowaniem. Władysław uciszał go, przyznawszy, że bez obrotu Hrabiego nie byłby miał tyle zadowolnienia z odbytych łowów. Listopadowy dzień krótki i słońce iuż zaszło i po ostatnim iego odblasku Książe mierzył do ielenia. Ciemniało w lesie i chmury zasnęły resztę brzasku na zachodzie, potrzebaby wracać, a tu zadnęły przed nami drogi, a za nami słaby tylko ślad na śniegu ktorędy przyszli. Na próżno wyszukali pieszi wołacze na resztę myśliwca, szum Jodła i Łozin im tylko odpowiadał. Ale Piotr się nie troskał, nawykły do bezowych niewygod, sto kroć może razy miał w czasie wojny wpośród niepogody podobny nieważ nocleg. Ale mu chodziło o Księcia ktory ani z wojną, ani z niewygodami życia nie był oswojony. Niema co robić, pod gołem i chmurnem niebem nocować. Piotr wyszukał miesca grubiey mchem porosłego pod wielką aż dozimi gałęzistą Jodłą, znalazło się więc tożko i iakaś taka ostona od wiatru i chłodu.
A co Książe! za upolowaną piękną zwierzyną, nie najwygodniejszy mamy nocleg.

W wróżbach myśliwskich bacznych uczestnikom futrem krzyżowanym
zwanem (podbitki) czamary, nie ~~[illegible]~~ ale grzaty póki myśliwi nasi byli w ru-
chu, ale w spoczynku, ciepło pod futrem zawarty zaczął się równowa-
żyć z otaczającym go listopadowym atmosferą, i zimno coraz mocniej
czuć się dawało, Hrabia znosił je po żołniersku, ale Książe chuchał
w rękę i coraz to plecami poźymał.
Gdyby choć trochę ognia „rzecz" mniemy chłód dokuczał.
Podobno, żaden się z nas w potrzebne do tego zapasy nie zaopatrzył, a
służba nasza cała tam się gdzieś zapędziła, że i całą noc, zębami dzwo-
nić wypadnie.
I marznąć.
To prawda, ale zato co za wspaniały rogacz przed nami.
Wiem Hrabio! jeszcze mi się takiego widzieć nie dawało. Ale jak on
szedł do mnie na strzał, coraz tam mi bito mocno, że myślałem już
ze strzały wypuścić nie potrafię.
Cicho! zdaje się że głosy jakieś słychać.
Jakoż w samej rzeczy dało się słyszeć coraz to bliżej i bliżej wołanie.
To nasi! rzecze Hrabia, i silnym głosem zaczął nawoływać, za chwil
niejaka połączało się trzech myśliwych, którzy oddaliwszy się od reszty my-
śliwstwa, błąkając się ~~po lesie~~ wzdłuż boru, szukali Księcia, albo wyjścia.
O! bywajcie! bywajcie! zawołał Hrabia.
I wyprowadzcie nas na drogę „rzecze Książe.
Miłościwy Książe i my nieświadomi miejsca gdzie jesteśmy, błąkamy
się i na drogę żadną trafić nie możemy.
No! to w licznym towarzystwie nocować będziemy. Ale macie
wy ogień? zapytał Hrabia,

domy." odpowie młody i hoży Dworzanin szlachecka, lisiorką odziany i tatarską burką przez idno ramię okryty." i posilić się czém znaydziemy, iżli WMći niewzgardzicie chudopacholskim pożiłkiem.
O! daway! daway!" rzecze wesoło Władysław, "bo i suchy zawsze chleba smakować będzie, iżle niemieckie pasztety.
Kiedy dwaj stroiałe wzięli się około nakrycia stołu ognia, młody dworzanin dobywał z myśliwskiéy kobiałki, pszeny domowy chleb, zór, wędzone mięsiwo i sporą flaszę miodu, a w obliczu młodzieńca, grało tak nie wymowne dla niego życie, taka poczciwa uprzymożi, że Panowie napatrzyć się doźé na niego niemogli. Ustawiwszy przed Książęcia i Hrabią iadło i napoy, trzeci nogę ielenia i spoyrzawszy nań zawołał.
O! co za wspaniały rogacz!
A prawda?" zapyta wesoło Władysław.
A wiesze kto go ubił?
Młodzieniec poglądał to na zwierza, to na obu Panów, i niby nie mogąc zgadnąć, rzekł:
Król łabędzi, powinien był paść pod ręką Króla Kraiu!
Zgadłeś!" rzecze Piotr, iżle się zdziwisz? bo twarz twoia mnie nie obca. Może raczysz sobie przypomnieć Dobiesława.
Aha! w ostatniéy potyczce, pamiętam, iżle spiesznie, niżyłeś się niedał pobić dwóm raytarom konnym niemieckim, ale ś iednego na miscu położył, a drugiego z dwoma końmi do mnie przyprowadziłeś. Ładnie było patrzeć, i nasi i nieprzyiaciele z podziwieniem przyglądali się walecznemu młodzieńcowi i męstwo twoie uznawali. Bo WMć byli obcemi, a oni wodza naszego bali się. A dotego, nie było im do zaczepki, bo nasi tego iedn napierali.

Czy w szeregach regularnych służyłeś?
Na, miłościwy Książe, iam tylko ruszył z domu ochotniczem, bo Oyciec nie pozwalali iszcze zaciągnąć się do woyska.
Dla czego?
Mowili, iem iszcze za młody, i ia, sam potoryśmo pozostałem.
A twoyże oyciec służył?
Służył kiedyś, za nieboszczyka miłościwego naszego Króla, ale na woynie tak mocno był pobity, że mu nogi odięto, że teraz biedny Oyciec i po kommarcie bez kija przyjść się nie mogo.
Na cóżeś słabego oyca opuścił?
Panie miłościwy! Oyciec mię z matki uczyli, że oyczyzna pierwsze ma do nas i mocniejsze prawo niż rodzice. Przy oycu zostali matka i siostry.
Matkaż puściła ciebie?
Ochotnie wyprawiła, ten miecz sama mi przypasała i pobłogosławiła.
Dzielna to rodzina Hrabia!
I godna względów Pańskiego.
Niezapomniemy młodego Rycerza który tak wprzymie Tatarzych na zarmił. Odtąd, dobrotliwie zaliczamy was do naszéy straży pobocznéy.
Młodzieniec nisko się pokłonił, burkę swoię pod Księcia podesłał, a sam w liściach tylko ułożył się nieco opodal i usnął. Służalce sprzątnąwszy po wieczerzy, przynieśli grubszego drzewa na ogień, odrzeli daléy i wnetrze tego zachrapali. Książe i Hrabia iadłem i starym miodkiem posileni wesoło to rozmawiali, śmiali się, powtata pogadanka toczyła się, ale nareszcie i sen morzyć zaczął. Książe pół burki podścielowszy pod siebie, a drugą połową nakryty, nie mogło trafić na dogodny sposób ułożenia się do snu. Hrabia drzymał po trochu, ale tamże to tędy, to owędy się obracał.

Diabelnie niewygodny nocleg na tem świeżém powietrzu!
Nie ieden podobny miało się na wojnie.
A, myślało się o domowém wygodném łożu.
I wyciągało się niby na pierzynach.
Tak iak może teraz Hrabina ze swoim Opatem.
Albo iak Xiężna Agnieszka ze swoim Dobiszem.
Z Dobiszem? mówisz, z Dobiszem?
Żart, za żart. Miłościwy Xiąże! rzekł Hrabia śmiejąc się i z tym wesołym uśmiechem zamilkł. Oczu Władysława ten żart nie minął. Żart Hrabiego ubodł go wzrok i zazdrość w nim rozniecił. Kochał on żonę miłością silną aż słabą. Agnieszka była bardzo piękną i iszcze pięknieyszą starała się być w oczach męża. Czy kochała go wzaiem mi? nie wiem. Dowcipna, chytra przebiegła, umysłem iego rownie iak i sercem zawładnęła i w pętach swoich utrzymać umiała. Niedaleko widzący Władysław podejrzenia nawet o niestałości żony nieprzypuszczał, ale słowa Piotra żartem niby rzucone, zwróciły uwagę iego na postępowanie Agnieszki i faworyzowanych był u niéy Dobisz dworzanin z nią do Polski przybyły, nieupełnie czystemi się okazywały. Niepokojem drżącym serce nowy bezsennie przepędził. Równo z dniem pojawiła się rzesza sług, pódali Panom Koń, a Xiąże i Hrabia zamyśleni i milczący wrócili, Xiąże na Zamek, Hrabia do swego Pałacu.

Rozdział II Stała zemsta

Agnieszka córka Margrabiego Austryi, Wnuczka, siostra i siostrzenica Królów Niemieckich, a razem Cesarzów Rzymskich, słynęła pilnością i wyższym rozumem. Jurzu Bolesław III. starał się o ciągłość dla naystarszego syna Władysława, który po ojcu Księstwo Krakowskie i władzę nad całą Polską, bez tytułu króla otrzymał. Agnieszka przy całej pilności ciała w duszy była chytrą, dumną, i chciwą. Daigdy rządy Władysławowi marzyła o koronie Piastow i koronie Chrobrego, ale z rozdzieleniem Polski pomiędzy synów Bolesława krzywoustego, minął tytuł Króla i tylko cień jego pozostał przy dzielnicy Krakowskiej, który Książę, był niby Monarcha całego kraiu, a braci młodszych i dziatwę ich opiekunem. Zawiedziona w nadziejach swoich K. Agnieszka, powzięła nienawiść do rozsyłanego za tylko Polskie, powziedziała sobie iadzu, a szczerze nienawidzę Polaków Królową ich bydź muszę, i będę, i wszystkie swe myśli i działania do tego całe skierowała. Czy kochała męża, tego i zdaniem dowiedzieć się trudno, ale, pomawszy nie wyrzekła zdobności iego umysłowe i nieograniczoną na sobie miłość, obiła go nową władzą i umiała iey użyć i nadużyć. Jak dalece wierną była Władysławowi, okazuią fawory iakiemi oszpeciła niiakiego Niemca Dobiesza przydanego iey do Boku wyższego dworzanina, czyli iak dziś rzekiemy Szambellana, przytali w tych faworach namiętności tylko, czy miłości prawdziwe, to w ciągu naszey powieści zobaczymy.

Kiedy Władysław z Towów powrocił, Agnieszka iuż nie spała. Książe całkiem zaięty swoią zazdrością, a boiąc się wpływu żony, nie rozstał z nią się, posłał wiernych swoich, którzy dano odziać się Dobiesza schwytano i do więzienia wtrącono; i nie stał na tém na zemście nie

nie zpostrzegł. Księżna nieświadoma tego co się stało, powitała męża z gotowym na każde zawołanie mieniem, Władysław witał wzrokiem i uczuciem swoje i czyn, i zmyślił jakieś polityczne zajście w owéj komnacie ażeby uniknął wszelkich wybadywań. Ugniewna miała także podobno u siebie zatrudnienie i tak dzień cały przeszedł spokojnie. Nadszedł wieczór, i dopiero Księżna potrzegła się że Dobiesza na zamku niewidzi.

Czy zauważałeś Książę, że Dobiesz cały dzień na zamku się nie pokazał?

Księżna zapewnie naylepiéy wie gdzie się obraca.

Dla czego to naylepiéy?

Bo dworzanin właściwy będący nigdy inny niebędzie.

A przecie cały dzień nie widziałeś go przy mnie.

Co zapewnie wiele zdaje Księżnéy rozumie.

Władysławie! cóż to? przymówka jakaś, jakiś domysły, podejrzenia.

Nie domysły, nie podejrzenia, ale prawda. Agnieszko! Dobiesz w wielkich u ciebie faworach, niż przyzwoitość dozwala.

Coż ty przez to rozumiesz?

Że ty z nim toże moje podzielasz.

Któż to tak śmiały, że podobne potwarz śmiał rzucić na mnie?

Cały Kraków, a może i cała Polska.

O! z kołchozu on ust, niech zadrży przed moią zemstą, a ja w połowie tylko mścić się nawykł. Będą widzieć, będą! a biada mu! biada im! Gdzie iest Dobiesz?

Tam gdzie będą zasłużył! kazałem go tam osadzić pod strażą, ażeby mi się na oczy nie nawinął.

W więzieniu? Dworzanin dany mi od Cesarza, aziby mię miotaczali dziś Samaty, twoie bracie współcześni, w więzieniu? Władysławie! Lżay się, aziby ciężka odpowiedzialność zaten postępek nie spadła na twoią głowę!

To wyrzekszy wyszła silnie zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Cała dziwiła odwaga odbiegła Księcia, zatrwożony biegł za żoną, chciał się usprawiedliwić, przebłagać, ale drzwi były zamknięte i Odźwierny dworu Księżny oświadczył Księciu, że dostojna małżonka iego, na dziś dla niego niewidzialna. Tu iuż cała niedołężność umysłu, cała słabość charakteru Władysława iawnie się rozwinęła. Gotów był uciekać się ieszcze do zagniewanéy wszystko wyznać a siebie obwinić i ialeim by nie było sposobem zgodę otrzymać. Ale z drugiéy strony wpadła myśl, że Piotr iest mu potrzebny, że mu potrzebna iego zdrowa rada, że iest uwielbieniem Narodu, że każda temu dostoynemu mężowi wyrządzona krzywda, wywołać by mogła niezgody groźniejsze nastąpstwa i zatrwożył się duchem, i niewiedząc co począć, biedził się wahaniem między miłością dla Agnieszki i obowiązkami dla Mrabiego i dla Krain. Stracony był umysł Agnieszki, ale (nie mniéy straszne) iawne wybuchnięcie w płomień, tlejący w narodzie iskry żeby niemu nieżyczli, a głośniéy nienawiści ku Agnieszce. W takiéy silnéy walce uczuć i umysłu udał się na spoczynek, ale spoczynek daleko się od niego usunął i tę noc równie iak przeszłą w myślach zwrócił i zmienia przepędził.

Rozdział III Więzień

Skoro wszystko na zamku ucichło i milczenie snu po całem rozciągnęło się mieście, Agnieszka wziąwszy lampę wyszła po cichu ze swojéj komnaty i nikomu iść za sobą nie kazała. Nic nie przerywało ciszy nocy, tylko szelest stąpania odbijał się o ponure sklepienia Korytarzów i towarzyszył Agnieszce w téj nocnéj wycieczce. Zamek przeszedłszy mnogie zakręty i spuściwszy się po wielu schodach zeszła nakoniec na obszerniejszy przechód z mnogiemi po obu stronach drzwiami. Przy jednych stali na straży żołnierze, ci skoro rozpoznali Księżnę powstali oznaczając rozkazów Monarchini.

W którey klatce zamknięty Dobiesz?

W pierwszéj na prawo, odpowiedział starzec.

Otworzyć!

Miłościwa Księżno! rozkaz samego Księcia ....

A ja, kto jestem?

Znali wszyscy srogą surowość Agnieszki. Strażnik pokłonił się i po między pękiem kluczów wyszukawszy jeden, otworzył wspomnione drzwi i z niskim ukłonem wpuścił Księżnę. Izba była obszerna czysta i w potrzeby wszelkie dla więźnia zaopatrzona. Na tronie Dobiesz spał mocno, lampa na stole zgaszona, więzienie malowniczo tylko oświecała lampa wzięta Agnieszki. Księżna stanęła nad śpiącym i długo wpatrywała się w niego dla niéj obcego. Piękny był mężczyzna Dobiesz, ale to był typ niemieckiéj piękności. Włosy jasne, długie, płasko do ramion spadające, owal twarzy pociągły, rysy dość regularne, dolna tylko część twarzy wystawnie do górnéj

do górny za długa, oczy niebieskie piękne, ale rzęsy płowe niunadawały wyrazu żywości, na białey twarzy ani rozlat lekki zmieniał, ale w całem obliczu nie było życia młodości, owszem odbijało się życia przesycenie.

Jakże on piękny! można z nim kogokolwiek z tych dzikich sarmatów porównać? Jakże mój miły! Władysław? jakże mi stanąć obok ciebie? Gdyby nie twoia miłość ku mnie, jakżeby to życie znośnym bydź mogło wśród tych barbarzyńców, obok mężów, których całe zaletą że książę. Czemuż los ciebie na tym stanowisku nieumieścił? Ci jednak ty w więzieniu! Za co? że ja ciebie kocham? czyż serce może do mnie nie należy? Jużci będzie miał nad memi uczuciami panować? Kto mi ciebie kochać zabroni? To grzech, zielona Książa. Grzech? dla motłochu. Nam wyższym nad ludźmi wolno nie motłochowi. — Ale kocham że ja Dobrawa? Jestżeto miłość prawdziwa? — Jakże mi się zdaie i innéy dotąd nieznałam. On mi potrzebny! Jakże, kocham cię, wyprowadzę cię ztąd, stanę z tobą przed Władysławem, użyię całey siły słów, całey mocy nad jego umysłem, uniewinnię cię i będziesz zawsze moim kochaniem, a biada temu, kto wzroku Władysławowa zabłysł jakąś zazdrości.

Tak mówiła w sobie Elgiwina i pochylona ku więźniowi na całą jego namiętne pocałowanie złożyła. Przebudził się Niemiec, uśmiechnął do Książny, a obiegszy ręką ciebie przyciągnął do siebie, Elgiwina obyła szyję Kochanka i serdecznem uściśnieniem odpowiedziawszy miłemu, wyrwała się z jego objęcia.

Dla czegoż niedozwalasz korzystać z chwili tak przyjaznéy naszym uczuciom? W tey samotności, sobie tylko zostawieni----
Ani miesca, ani czas potemu. Potrzeba iak nayspiesznieiy opuścić więzienie.
A iednakże nam tak dobrze.
Czyliż ci źle na zamku?
Wszędzie, wszędzie, gdzie tylko ty iestes obecna.
Więc mię zawsze niezmiennie kochasz?
Ach! tak, gdy cię widzę, gdy cię uściskam, czuię płomień rozchodzący się po żyłach moich
A kiedy mnie niewidzisz?
Czyż morza zawsze płoną?
Niemiec!
A i ty Agnieszko moia rodaczka.
Rodem, ale nie sercem. W tobie, żadne mowne uczucia nieporuszą, w moiém sercu (iest) gra niezstanna uczuć nayszlachetnieyszych.-
Ale powiedz mi mój skarbie, kto to Książe odkrył nasze miłosne stosunki?
Albo ci tego niepowiedział?
Anim go widział. Upoiony twoią miłością spałem. Upadli do moiey komnaty, pochwycili śpiącego i tu zawiedli, później dopiero przynieśli odzież i co mi tylko potrzebnem było.
Biedny mój Dobiesz!„ rzuciła czule Księżna„ na ten raz sama wyprowadzę cię z więzienia i uniewinnię, potém wyłonam zdowna

zdawna względem losu twojego uroiły zamiar. Znam twoją niechęć ku
Polakom, to uczucie wiernie ze mną podzielasz, ale spółczuję ci mo-
ją, ja dla ciebie indygenat wyrobię. Zaślubiając córkę pierwszego Do-
stojnika państwa, poczniesz Księciem, wzniesiesz się na stanowisko wyższego
szlachectwa i późniejsz coraz wyżej i wyżej.
Córka Hrabiego piękna, ale ich wdziękom daleko do twoich.
To też mąż Maryi nieprzestanie kochać Agnieszkę.
Nigdy! nigdy! los taki świetny! Mówią że Piotr niezmiernie bogaty?
I ona jedynaczka.
Co za szczęście! bogactwo! pieniądze! Ach pójdź w moje objęcie! bogactwo,
bogactwo i twoja miłość, czegoż więcej potrzeba?
Jutro zaraz ja sama Hrabiego proszę o rękę córki dla ciebie i pew-
na jestem że pośrednictwo moje pomyślny skutek uwieńczy.
Za to jeszcze ci więcej kochać będę. Złoto, dostojeństwa i żona!
Przebiegła Agnieszka niemogła nie dostrzedz w tych słowach jawo-
ryta więcej miłości dla złota niż dla niéj, ale to postrzeżenie (w sobie) utaiła.
Twoich chwil więzienia, pomszczę na tym kto nas przed Władcą
Światów oczernił. Ale dziwuj się przędzy, potrzeba spiesznie wra-
cać na zamek.
Uściskała raz jeszcze więźnia, ale to uściśnienie nie objawiało tej
namiętności, jaka pierwsze pocałowanie. To słowo „złoto" brzmiało
silnie w uszach Księżny i lodem oblało jéj serce. Dobrze zupełnie
jéj uczucia podzielał, chciwość była głowną jego namiętnością a
miłość dodatkowym, chłodnem uczuciem. Wyszła z więzienia,
posługacz pomógł więźniowi ubrać się i w chwil niewiele potem A-

Agnieszka i Dobiesz przebiegali cichym wzrokiem wzchody i korytarze zamkowe. Milczeli oboie. Dobiesz marzył przyszłe bogactwa, Agnieszka niepokoiła obrażona duma i myśl ta.

Zawiodłem się! Złoto więcej działa na nim, niż moja miłość? tak, miłość będzie złoto! ale już nie kochankiem będzie, a niewolnikiem moim. Takiego mi potrzeba!

Nazajutrz Dobiesz pojechał na polowanie, Władysław dowiedział się, że tego uwolniony, ale nie miał nawet zapytać Agnieszki i tak przeszło.

Rozdział IV.

Rada w Sieradzu

Książe Władysław wezwał Senatorów i wyższych Dostojników na radę, chociaż w myśli miał już swoje niedawnie ułożone postanowienie. Posłowie ci niechętnie zbierali się, poprzedzeni od Biskupa Krakowskiego do Izby obrad, Piotr Hrabia na Kiędzu Wojewoda Wrocławski, Wrzebor Wojewoda Krakowski, Spytko Lubelski, Poraj Mazowiecki i inni wyżsi Urzędnicy Państwa. W zebraniu tem, dostrzedz można było, że nie jeden duch wszystkich ożywiał, nie jedna myśl przez usta wszystkich objawiała się, oni do jednego dążyli celu. Oziębiali w usługach Ojczyzny, wierni rady i ramieniem zostali z żalem całej Polski Królowi, wierni mu i po zgonie, przywiązanie do Syna i na potomstwo jego przenieśli, a chociaż w testamencie Bolesława III rozdział Państwa pomiędzy tylu synów uważali za uchybienie narażające Państwo na kłopoty i klęski, wolą przecie nieodzownego Monarchy szanowali. Drudzy wyniesieni na dostojeństwa względami Władysława lub faworami Agnieszki, potakiwali Panom swoim i nieobchodzeło ich, ani smutne położenie rzeczy narodowych, ani ucisk sierot Królewskich, ani przyszłość zrażiona.

Sypały się na nich obficie podarki i wzgody, a cała ich służba ograniczała się ślepém wykonaniem woli Panów, słuszności ona była, czy niesprawiedliwa. Ale wpośród tego mrowia sług, nie było mężów czynu, nie było posiadających dar słowa. Niemiał ich wybrać Władysław, Agnieszka lękała się ich przewagi. Jakkolwiek pozornie szanując dawnych prawych czcigodnych Dostojników, zmiała im stawiała czoło i od boku Władysława usunąć ich usiłowała. Starzy wiekiem i dostojeństwem zasiedli swoie miesca, dalsze zajęta się nowo wprowadzonymi, i oddzielenie uczcemi i sposobem myślenia, rozdzielili się na dwie osobne gromady. Wzięli Władysław podzielili się z nim swoich wszyscy, ale na żadnem obliczu nie obiwiła się ta radość, z jaką witali niegdyś wchodzącego na obrady Bolesława III. Zasiadł na tronie Książę, na twarzy jego widać było niepewność samego siebie i niemoc w zgromadzeniu. Pierwszy Biskup zagaił posiedzenie temi słowy.

Miłościwy Książę! Świeża jeszcze dla oczu naszych niepowetowana strata naszego dobrego, naszego wielkiego Monarchy Króla Bolesława, niezleczoną zostawiła ranę. Obecny stan Ojczyzny jeszcze bolesniéy tę ranę rozdziera. Ciężkie nad wszelką możność opłacenia podatki, zdzierstwa i gwałty popełniane przez poborców Książęcych, przywiodły Kmiecia do nędzy, Rzemieślników do opuszczenia warsztatów, Mężów do wyniesienia się ze Stolicy i z miast rozumnych. Dzielnice Książąt, młodszych synów wielkopomnéy sławy Króla, zostawały ieszcze swobodne. Wiarołomni Krwi Piastów urzędnicy sprawowali i sumiennie i zwinnéy. Książę! powaźyłeś się sięgnąć i po własność braci twoich! z woli twoiéy, toż samo uczynienie i ich dzielnic

wiska

wiśla. Na iakiém prawie? Czyż wola Rodzica twoiego nie iest dla ciebie równie iak i dla nas zwiąsk? Czyż Bolesław, Mieczysław, Henryk i Kazimierz, nie iednakowo z tobą są potomkami Piasta, synami iednego Oyca?

Dostoyny Pasterzu! Słowa Wasze tchną chwalebną życzliwością dla domu naszego, ale obcemy stan rzeczy zbyt stronniczo i z iednego tylko stanowiska uważaią. Szanujemy wolę Oyca naszego, ale nie możemy nie zarzucić mu, że więcéy los synów swoich niż całéy Państwa miał na celu. Własny iego przykład ostrzedz go był powinien. Ileż ulic dla Krain, ileż łez i utopotów nie przyniosł Królowi podział między nim a Zbigniewem? Ileż Oycu naszemu kosztowało trudów i krwi przelewu, nim Polskę w iednolite potężne Królestwo. Znacie to dostoyni mężowie, boście w trudach iego i utopotach dzielny przymiewali udział. Korzystaiąc z dzieł wielkich i z błędów naszego Oyca, postanowiliśmy i te ztóry dziedzicy i braci naszych dzielnice w iedno Państwo połączyć.

Jakoż „przerwie powstaiąc Wzbor„ i usiłuiąc nie pełnoletnich z ich własności wypuć i dzieci prawe twoiego Oyca na ubóstwo i tułactwo wskazać? Zbigniew iako syn pobocny Hermana, nie miał prawa do udziału w Państwie, stanowiącém Hermana, z krzywdą prawego syna wyznaczyła mu dziedzicznie, a złote zera Bolesława mimo przestępstwa Zbigniewa nieodtrącito go od Braterskiego łona i od udziału dogodnéy posiadłości. A ty Księże! rodzonych prawych braci twoich chcesz tak pokrzywdzić. My wiemy słuszny waszego Oyca nakaz ich nie zgodzimy, na to Naród nie pozwoli!

Nie stanowią, nie żądam braci moich ze wszystkiego wyzuwać, owszem, chcę im na dochodach Państwa fundusz utrzymania odpowiedniego ich rodowi i wychowaniu zapewnić. Pragnę iedynie, ażeby rząd wszystkich prowincyi Polskich był widny rzeczą, ażeby w iednym kraiu niebyło tylu osobnych Panów, tyle oddzielnych rządów. Ogólne dobro Polski wymaga od braci moiéj tey ofiary.

A ty Książe! zdolnyś tę ofiarę z dziełmi twoiémi dopełnić?

Jako prawem starszeństwa od was wybrany i moią Oyczyzną do całości Państwa dołączam, ciężar rządu nad całym kraiem na siebie przyimuię, a z sercem równie życzliwém dla braci moich iako i dla wszystkich Polaków, dni moie na trudy i troski dla dobra wspólnéy Oyczyzny naszéy poświęcę.

Ozwie się Biskup
Piękne są słowa twoie Miłościwy Książe. Ale tylko zjednoczenia rozerwanych prowincyi Polskich, wiarą, zbawieniem, i miłą każdemu Polakowi. Ale Polska tak zjednoczona ogromne Państwo stanowi. Książe! nie przyimuymy w usta więcéy potrawy, niż go potrawić możemy. To co posiadasz, iest nam wiele. Wcyrzyi siłę w cały zarząd twoiéy dzielnicy, obrachuy sumiennie co może przynieść do twego skarbu sprawiedliwa danina, rozporządź wydatki, pohamuy zdzierstwa i uciemiężenie, zaprowadź sprawiedliwość w sądach, ocień urzędników, zaporoi upadaiące miasta, osłodź krwawy zwoy rolnika, bądź oycem twego narodu, a stanąwszy na stopniu prawdziwy przed Bogiem i światem zasługi, waż na szali twoiego sumienia obrane zamiary twoie, ze szczęściem ugruntowaniu twoiéy dzielnicy.

Słuchałem z uszanowaniem słów waszych dostojny Pastorze! ale względem zarządu kraiu, nie sobie nie mam do zarzucenia. Sprawiedliwość wszędzie wymierzona, a iżli niżyczliwy uparty bud wbrania się dobrowolnego danim wypłatu, sprawiedliwość sama każe szukać środków zmuszaiących do opłacenia należytości skarbowi. A co co[illegible] wchodzi do skarbu koronnego, obraca się na koniecznie kraiu i dworu potrzeby.

Wyżubor Pozwól Xiąże ażebym ie wywiódł z błędu w tym względzie. Dominy narzucone woli Xiążęcy (nie wchodząc tu, słusznie, czy niesłusznie) stanowią ogromne summy w brzęczącey monecie, bo inaczey opłacać się niemogło, i wchodzą do szczętu w kommasie Xiążęcy zawartych. Jakież z tąd rozchody? Czy na oczekalozie dworu? Nie. Bo gdzież iest ten powszedny i potem wdzięczny obrzęd matron i dziewic iakii otaczał Królowe nasze Zbisławy i Salomeę?* — Może wydattei na siłę woienną? Nie. Woysko nasze naiakichsi służy warunkach? gdzież iego żołd? iakie utrzymanie? Znagla cię Xiąże potrzeba woyny, płacisz im obiecanemi, a obcych naiemnikow, nowo wydartą na biednym narodzie daniną nagradzasz! — Może iakie summy idą na zachętę rzemiost i kunsztów? Nie. Przemysł i handel upadły w Stolicy, w Krakowie lichso iakiego lichego znaydziesz rzemieślnika, a kupców aż we Wrocławiu szukać potrzeba. Wszystko wzięte od przemocy i zdzierstwa, a skarby wasze wzięszaią się i zwiększaią! I to iest rząd? i sprawiedliwe wybieranie podatków, i toż iest prawe użycie dochodów kraiowych?

* gdzież ci liczni dzielni Rycerze, którymi świetniał i stawił się dwor Bolesława III?

Wojewodo! ozwie się Hrabia Piotr, Przedstawienie wasze obecnego stanu Ojczyzny naszey, acz kolwiek żywe, z granic prawdy nie wychodzi i na zebraniu naszim mieć miesce powinno. Ale główny przedmiot dla ktorego tu zebraliśmy się, iest rozsądzenie ważney dla wszystkiego sprawy. Milościwy Książe w niczt myśl zludnoczenia wszystkich krowinnych Polskich w iedno Krolestwo. Myśl wielka! myśl, ktora przywiodł nie w czyn, nasz nieodżałowany Król Bolesław i pabrzmiśmy z wielkim uwielbieniem serc naszych na potęgę i pomyślność Polski. Ale inne były podowczas okoliczności a inne są dzisiay. Król Bolesław miał iednego tylko ubiegaiącego się do współpanowania i łatwo mu było pokonać go, bo za Zbigniewem ani rod nie przemawiał, ani Zbigniew miłości ludu nie posiadał i przemawiało tylko za nim braterskie serce i brat brata nieopuścił, a chociaż połączenia części Polski w iedno ciało pracował nie przestawał. Łatwie serce, tak umysł, wielkim czynić Monarchę. Zgadzam się z Mil. Xięciem, że Król dogadzaiąc ojcowskiemu sercu, przeciwko dobru Ojczyzny postąpił, że dziś rozdzielony kray nierządem upada, że nieletni Książęta stanowiska swego nie pojmuią, ani rządem dzielnice swoich zaiąć się potrafią. Cóż ztąd wynikło? klęski i niedola krain, korzyści dla chciwych, nienawiść między synami iednéy matki i pośmiewisko zazdrosnym sąsiadom. Ale do poprawienia błędu Bolesławowa, droga długa, trudna i cierniem zarosła, wielkiego ducha, wielkiego poświęcenia i niezłamanéy niczim wytrwałości wymaga. Niedymy ci Książę w obec zwłok nieodżałowanego Ojca twego, należne prawem starszeństwa ofiarowali honory i naszą wierność hołd złożyli, zamiary twoie dążyły do uszczęśliwienia

Polski, byty godne syna Bolesława III. Piérwsze kroki do tronu stawiła
tés po śladach tego wielkiego Króla, nieśmiertelnéy pamięci i cnót
Ojca twoiego i wszystkie serca nasze pociągnęłaś do siebie. Księżé!
tyś nam, tyś Polsce roskoszowała szczęście! iakżeś oczekiwaniom naszym
odpowiedziała? Czyś nie zboczyła z téy ścieżki chwalebnéy stopą Rodzica
twego ubitéy? Niosłaś ci dzieie przodków. Pomni na panowanie
Ryzy. Kray pod iéy rządem zagrożony był częstym upadkiem, rzka
iedynie bpatrzności z upadku dźwignąć go mogła i podźwignęła. Kro-
towe nasze po których długo łzy nasze nieosychały Zbisława matka
twoia i następnie Salomea, o byle tylko wdawały się do rządów, o
ile to mogło ulżyć cierpieniom ludności, osłonić macierzyńską o-
pieką sieroty i lud uciśniony. Księżé! dany starcowi który cię na ra-
mu piastował i tém życzliwszym iest tobie! dany, że stanowiska mocy
prawdą omiedam się powiedzieć. Ucisk narodu, uciemiężenie
zdzierstwa, bezprawia, czyiém że są dziełem? Powiedz Księżé! powsta-
łyż one we twéy myśli? — Miłość bez granic, miłość słyszała Księż-
niy pokryła w twém sercu wszystkie inne uczucia i Monarcha
potężnego, wolnego narodu, potomku wielkich bohaterów z niewol-
niczém posłuszeństwem poddałeś się woli nobiety, nieprzyiaciółki
twoiego kraiu i twoiego rodu! Kochasz Agnieszkę, i sprawiedliwie,
bo kochać towarzyszkę życia naszego i prawo natury i prawo Ko-
ścioła nam nakazuią. Ale miłość twoią umiéy podzielać. Syno-
wie Ojca twoiego, Ojczyzna dziełami iego wsławiona, potężna,
czyż w sercu twoiem obok Agnieszki miéć miesca niepowinny?
Jeżeli Agnieszka chowa w sercu uczucia, iakie rodzicy wypoki i mo-
narchiczne wychowanie nadać byty powinny, to widząc tatę
wzniosłość twéy duszy wiary cię iészcze kochać i szanować będzie.

Książe! na drodze do szczęścia twego mało iest ciérni. Zaprzęż się do pługa którym masz oborać granice twoiego Państwa, ale zaprzęż się z iściarą miłości i nadziei, my sługy twoi twoiego Oyca z tobą razem iarzmo ciągnąć będziemy, a robota nasza tadom przydzie i plon bogaty trudy nagrodzi. Ale nie oprzęgay niewiasty, bo siły iéy trudom niepodołaią, a chytrość, na ciebie samego cały znoy pracy zwali i pod ciężarem brzemieniem upaść może. Fortuna lente mówi dawni Rzymianie, i ciebie nie minęła. Cnoty nad dobrem zdaniem iakie posiadasz, wymiarzay sprawiedliwości, hamuy chciwość poborców, oraz zasługi dziadzizych o dobro twoie i narodu, zabezpiecz los Książąt braci twoich, a zamiary twoie szczęśliwy uwieńczy skutek. Zasługi twoie przed Bogiem i światem otworzą ci drogę do Korony Chrobrego i na tron Piastów wprowadzą, a potomności zaniesą cię w liczbie wielkich Monarchow, iakiemi iuż rod wasz wsławiło. Do was się obracam współpracownicy w usługach Ojczyzny. Jedna nas myśl iednoczy, iedno przysięganie do potomstwa naszego nieśmiertelnéy sławy Króla, węzłem nierozerwanym spaia. Pracujmy szczerze, gorliwie z Monarchą danym nam od Boga, pracujmy dla dobra Ojczyzny naszéy, a Bóg trudom naszym dopomagać i błogosławić będzie.

Miłościwy Książe! po tem wszystkiem, co mądrości i wymowne usta Hrabiego u tronu twego złożyły, nie mam do powiedzenia nic zostaie, Ja tylko zostanowiska mojego, iako sługa Ołtarzów Bożych, w imieniu wiary S. błagam cię wstuchay próśb i rad wiernych sług twoich. Racz wezwać młode Książęta, przytul ich do braterskiego serca i udziałem sprawiedliwym obdarzaiąc oraz, ziś niedrodny syn swéy błogosławionéy pamięci Bolesława trzeciego.

Po tych słowach Pasterzich powstali wszyscy, starzy dostojnicy otoczyli księcia, na oczach błyszczała ta, w sercu odzywała się prawość właściwa rodowi. Rozrzewniony i zbudowany szlachetną miałością rad poważnych zasłużonych rycerzy mężów, przystał nawzajemnie i przyjął ich radom powodował się przyobiecał. Udano się do Kościoła na modły o szczęśliwe następstwo rad i zamiarów, a Książe wyszedł Dobiesława do Księżny z doniesieniem, że narady pomyślnie poszły i że zaraz z Kościoła na zamek pospieszy.

Rozdział V

chybione swatostwo

Dobiesz umiał swemi niemiłemi pomysłami Księżnę zabawić i Agnieszka w oczekiwaniu małżonka, w wesołej pogadance z faworytem czas przyjemnie zbywała. Wszedł Dobiesław. Agnieszka pierwszy raz go zbliska widziała i jednym rzutem oka objęła obu stojących przed nią młodzieńców. Jasne Dobiesz stracił wiele na tem spojrzeniu! Na twarzy młodego Polaka, gdzie życie zdrowiu czysty młodości w pięknych błękitnych ciemną rzęsą przysłoniętych oczach, błyszczały męstwo i prawość, a cała postawa męska a zgrabna objawiała w nim Rycerza. Dobiesz wymuskany, wystrojony, okazał się malowaną lalką. Spuściła na siebie za to porównanie dziwnego sarmaty z ucywilizowanym faworytem, oczu uchwale od bożego Dobiesława odwrócić nie mogła i zbliżyć mu się kazała. Drżącemi ustami i ze wzrokiem w ziemię zwróconym Dobiesław zdał krótką sprawę ze swego poselstwa, słuchała mowę księżna uważnie słuchała, uważnie dźwięk głosu uroczy brzmiał w jej uszach i z upodobaniem wpatrywała się w zarumienione

lice stronnego młodzieńca, i te szlachetne nadobne rysy, utawiły ich nie w pamięci i w sercu. Zwróciła potem oczyma Dobrawa i iszcze przedzéy odwróciła się od niego, Dobrzańawa iuż w Kommacie nie było. Pomnie milczenie panowało w kommacie, Księżnie natrętnym stał się faworyt. Niemiec domniemywał się prawdy, ale myślał sobie.
Obrzydł mię złotem, czini bogato i nagrodzi miłość spadła na drugiego Czinię go i urbogacę, myślała Agnieszka, i tém się pozbędę i tak iuż drugiego lubionego faworyta, a drugiego miłością moią uszczęśliwię.
Zadumała się Księżna, w myśli iéy obcemym był pięknym Polak i zapewniała się w przyiemne marzenia. Wnet Władysław, z nim Hrabia Piotr, Wszebor i wielu iszcze wyższych urzędow. Książę powitawszy żonę przedstawił iéy Dostoynikow których rady zbawienne, na umysł iego podziałały.
Oto są mężowie których zasługi w radzie i w boiu, tak szczęśliwie Oycu moiemu pomocą były. Ich mądre przedstawienia z zamiarami naszemi zgodne, ich rady w działaniu maią na celu nasz i Kraiu naszego dobro, powódmy się im Agnieszka, a staniemy szczęśliwie u toru naszych zamiarów.
Znam ia i mądrość Hrabiego i nieraz podziwiałam wielki dar słowa, iakim nie wiele mowców i tu u nas i w obcyznie pozszycić się może, a dowody przywiązania do Kraiu i Monarchy, imię iego za Króla Bolesława wstawiły i nasz mu wysoki szacunek zdobyły.
Oho! pomyślał Hrabia, ten wstęp tak ostrożny, pewnie do iakiegoś własnego interesu prowadzi. — Miłościwa Księżno! i nam wiernym poddanym nie obcą iest mądrość wasza, połączmy tylko uczucia nasze i gorliwość, a skutek działań naszych pomyślnością Kraiu i dwa-

tę

i chwaty panuiących, epoki rządów Władysława II uświetnio.
Będzie pani Hrabio że z wami i pod waszym okiem miło panującym prawo
wać. Mój dla was zaczuie niewstąpi w niczem zaczuiowi waszych
współziomków. Chcę wam dać dowod tego uczucia ofiaruię wam
pretendenta do ręki waszej córki.
Miłościwa Księżno! Marya ma iuż iednego, którego zdaie się sercu iey
wybrało. Ale może myślą zmowiliśmy się naiście.
Mój pretendent nie iest rodowitym Polakiem.
I moy, nie iest mój współziomek.
Moiego rod wyszedł, ale stanowisko niezostalone.
Toż samo i o moim powiedzieć mogę.
Moy pretendent, iest obecny tu Baron Dobisz.
Dobisz? Darmy miłościwa Księżno! tu się myśli nasze rozeszły. Na-
rzeczony córki moiey, iest Jaxa potomek dawnych Królewic Serbskich.
Jiuż od Marzyi wybrany?
Jzaręczony i co chwila na ślub spodziewany.
I to żadnym sposobem cofnionym być nie może?
Nigdy, żadnym. Raczcie zauważać że zaręczyny u nas ważnym się
aktem i od Kościoła uważanym.
A gdyby moia i Księcia wola....
Księżna mamie nasze prawa. dotąd Monarchowie nasi zostawiali nas
swobodnymi w naszych domowych sprawach. Miałżeby zayść te-
raz nowe prawo wdzierające się do swobod naszej zagrody.
A gdybym ia chciała niedopuścić skoiarzenia tego stadła?
Wasza Wysokość? Miłościwa Księżno! niemabyliście ieszcze u nas
tyle przywileiowania, abyśmy ślepo iey woli podlegać mieli. Sprawy na-
sze domowe, niech was nieobchodzą. Niebo wtożyło na Wasze dość wa-

żne

dość ważne obowiązki małżonki i matki, te spełniaysie iak Bog przykazał, a wiłko bodzie zasługa wasza przed Bogiem i światem. Gdybym niemieniła wyrokich zasług waszych Hrabio, śmiałość mowy waszey wziąłabym za obraz. Ale ia wcyny nielubię. Kobiey między nami. wiec Dobiesławowi odmawiasz?

Księżno! dla ciebie ten zamiar racyliście dziś mi objawić? Przed południem, mogłem iuże rzec córki moiey rozsądzić i na wybor WKMci się zgodzić, ale dziś kiedy rzeczy tak dalece zaszły cofnąć się iuż mi niewolno i niemaley. Racz przeto Miłościwa Księżno! mnie przebaczyć a dziecięciu memu niedołmowić błogosławieństwa.

Nie było co na to odpowiedzieć. Agnieszka obruszała odmowienie, bo przez to iedyny a przyzwoity sposob pozbycia się natrętnego, może iuż niemiłego, a potrzebnego iuż faworyta, taki się nieprowidł. Nienawidziła od dawna Piotra, obecne upodobanie iuże więcey ią rozdrażniło i postanowiła zemścić się nad Hrabią. Znaiąc i potrzebnienie z Władysławem, oraz wziętość Hrabiego w kraiu i upamiętnego, utaiła w sobie zamiar i bez wpływu męża działać przedsięwzięła.

Hrabia pożegnał Księstwo i ceremonialnie na godny wesele zaprosił. Z wszelkim obliczem Książe przyiął zaprozyny, chciał odpowiedzieć, spoyrzał na żonę i ~~zamilkł~~ zamiast zamiast. Zauważał Hrabia tę zamianę spoyrzeń, zrozumiał, zatonił się i wyszedł, a z nim i drudzy dostoyni.

Niezadowolniałsze było położenie pozostałych małżonków. Władysław pod wpływem zbawiennych upomnień i rad Senatu trwał w szlachetnem usposobieniu i po bratersku myślał o młodych Księżętach. Agnieszka, na ten raz, ani o Władysławie, ani o braciach iego, ani o Kopolskiey niemyślała. W pozynem marzeniu widziała tylko Piotra Dobiesza i Dobiesława, iuż każdego z osobna, iuż wszystkich razem w groźney postawie, to znowu Hrabiego i Dobiesza zuyconych, a nad

a nad nimi Dobrzława swietniejszego urody i mężtwem i podaży
cego inny rzędy.
Ty! ty tylko sam! uczynista wyciągaiąc w próżną komnatę obie dło-
nie, ale ocknęła się, wstała i chodząc spiesznie wymawiała z cicha trzy
imiona osób inny myśli obcnych. Książę słuchał zamyślony, ani
natrętny żony, ani na słowa baczenia nie dawał. I Agnieszka o
nim niemyślała, zebrawszy się jednak nieco w myślach, przystąpiła
do męża i głosem niepewnym przemówiła
Na zdrowa jestem, potrzebuję spokoyności, do jutra widzieć się nie będziem
To mówiąc podała Książęcu rękę, on pocałował nie podnosząc się z
krzesła, książna wyszła. Na ten raz widzieli Agnieszki na oczy Władysława nie dziatały.

Rozdział VI

Noc przynosi radę

Agnieszka przepędziwszy resztę dnia w marzeniach już to miłych o bole
Dobrzława, już to w zimnej rozmowie z odrzuconym faworytem, już
słuchając groźnych wyrzutów Hrabiego z męczona rzucała się na łoże
ale i tu spokoiu nieznalazła. Obraz młodego Polaka z myśli jej nie
ustępował. Jakieś nowe uczucie objawiło się w jej sercu, ale w tem
uczuciu niebyło zmysłowości. Agnieszka dziwiła się sama sobie.
W chwilach poprzednich rozmów z Dobrzem, marzyły się
materyalne rozkosze, teraz na widok Polskiego młodzieńca, błoga i
tylko luboźna, nowa dla serca przymowała i myśl żadnej rozkoszy
nie marzyła. Ale zaledwie sen zalecił powieki, natychmiast tuż za-
mego oczy naiawie widma wodrzutnych przeszwały się przed wzburzo

przed wzburzoną wyobraźnią. Ale tu, już i cała braćia poważyli się z wyrzutami przywodzić swoich i uczyć. Ocknęła się z przestrachem, widma znikły i myśl zwróciła się na położenie ówczesnej Księżnej, Władysława i całego kraju. Zawrzała w sercu duma i chciwość, inne namiętności zamilkły. Agnieszka niewidziała jeszcze co zaszło na obradach, a natom wiele ich zależało.

Nic mi nie powiedział o co chodziło na zebraniu. Mąż Władysław ukrywa dla mnie tajemnicę? Ja muszę, ja powinnam wszystko widzieć On niepotrafi oprzeć się moim sposobom. Błaganiu, uniżeniu się choćby do nóg jego, groźby, gniewy, przymilania, pieszczoty, wszystkiego użyję i zwyciężę i wola moja stać się musi! Władysławie! ty sam przyprowadzisz twoich braci do nóg moich, ty, za mną, choćby po ich trupach wstąpisz na ten tron Polski i Korony Chrobrego twoją i moją skronią uwieńczysz. Ty sam podasz mi środki zniszczenia się i pognębienia tego bożyszcza ludu, tego dumnego Hrabię. — Cóż zrobię z Dobiesławem? — Potem zatkniję mu usta, i będzie moim niewolnikiem, ślepém narzędziem działań moich... A Dobiesław? — On się niepoprzestanie moiéj dla niego miłości, bo ja, tak, ja go nadal kocham uczuciem obcém dotąd sercu mojemu. I on wzajemnie kochać mię musi.

Te myśli rozjaśniły nachmurzone czoło późniéj Agnieszki. Wstała ożywiona na twarzy i umyśle. Ponętnie przystrojona i odświeżona na licu udała się do męża, ubranego już i odmawiającego pacierze. Spojrzał Władysław na żonę i na wpół odmówioną modlitwę zapomniał. Łzami i serdecznem małżeńskiem uściśnie-

niem

uszanowaniem powitali się Książęta i obaj siebie zaziedli.
Tam bytam wczoray cierpiąca, że musiałam się opuścić i nawet ci
wyjścia do mnie zabronić, ty mi tego za złe nie wziąłeś.
O moia droga! mogłżebym gniewać się na ciebie? Wyznam ci że i ia
wczoray tak czułem się wzruszonym i pomięszanym, że uspokoienia
na ochłonąć potrzebowałem.
Czy co tam nieprzyiemnego zaszło na obradach?
Nic. Owszem senat wchodzi w moie widoki. Zarzucano tylko nad-
użycia w pobieraniu danin i te mianuię złodziejstwem i uciemię-
zeniem tobie przypisuią.
Któż to tak mi życzliwy?
Oni wszyscy. Potem obstawano za prawami młodych Książąt i do-
magano się zwrocenia w całości ich dziedzic. Ja obstawałem przy
potrzebie zlania wiedzy całości rozdrobioney na Książęce dzielnice
Polski.
I utrzymałeś się przy swoim?
Wszelkor smiało i zdala powstał przeciw moim przełożeniom. Wy-
rzucał tobie wyciśnione na narodzie niesprawe daniny, wskazał, że
twoie skarzynie napełnione złotem i srebrem, a z nich żaden grosz
nie iest użyty, ani na okazałość dworu, ani na opłatę woyska, ani
na zapomożenie upadaiącego w Stolicy i po miastach naszych
przemysłu.
A ty to słuchałeś?
Czyż nie po to ich wezwałem?
Coż dalej?
Hrabia zabrał głos. Słyszałaś go nieraz iak mówi. Słowa iego ani

serce

serce, ani umysł oprzeć się niedola.
I wymowa iego tobą zawładnęła?
Mogłżm nie vlidz prawdzie, z takim wdzięku, z taką mocą, i z takim uszanowaniem władz wyrzeczony?
O! wierze temu, wierzę! twóy słaby umysł, twoia niedołężna wola, niczemu oprzeć się nie zdołne. Nie! tyś niestworzony na Króla, tobie nie miecz, a wrzeciono przystoi. Kiedy rzłą moią Cesarz tobie oddawał, i on i ia przekonaniśmy byli, że wnuczka, siostra i siostrzeńca Cesarzów, prawdziwego Króla Polskiego małżonka, tron Piastow z mężem moim zaszłość. Lecz tyś dziś iestes? Księżątko ledwie na zwartey części dziedzictwa twoiego Oyca. Tchorzcha bez potęgi, bez władzy zaliżny od dumnych Satrapów twoich i od małoletnich braci. O! ulegay! ulegay słaby duchu, aż dorosną Książęta, i potoczeni z nienawistną zgrają twych dostoyników i własną nawet twoią wydrą ci dziedzicę. Poydziesz z biednemi dziećmi twoiemi tułać się po świecie i u obcych żebrać przytułku. Władysławie! otrząśnij się z twoiey niedołężności i działay. Potrzeba ci Ruszy Książęta oczekuią twego wezwania i z pomocą pospieszą. Cesarz Niemiecki wspierać cię będzie. Czego się obawiasz? czego się wahasz? Bolesław i Henryk w Sandomierzu społczyni, żadnych przygotowań do oparcia się nie maią. Powstań! idź! i obu Książąt i ich dzielnice zabierz. Ich rozumy przytocz do posiadanych przez ciebie, a z ich ozdobami, okolicznościi wzrastaią co zrobić będzie potrzeba.
Władysław słuchał, poglądał na żonę, która widząc, zapał z iakim mowiła iuż wiele pomnożył. Czuł się zwyciężonym, podbitym,

oczarowała go wymowa żony, szyderze nawet wyrazy milemi mu
były. Zpiekło na niezim piękne wzorowszy wspomnienie!
Agnieszko! Aniele mój! Słowa twoie wgłąb serca mego zapadły, na
moim umyśle silnie się wyryły. Nie, ja nie iestem tak niedołężnym
iak sądzisz. Mam wolę i mam wytrwałość, ale potrzebuie punktu o
który mógłbym się oprzeć bezpiecznie. Niebo dało mi ciebie. Tyś moią
duszą. Wszystko spełnię podług twego pomysłu, ale potrzeba działać zwol-
na i rozważnie.
Nie, mój miły! zadrżący zawołała. Masz pod Krakowem oddział Rusinow
na twoie zawołanie, z niemi wyprawsz się natychmiast pod Sandomiem
im spiesznie działać będziesz, tym przędzy nowiec dzieły, tym pomyśl-
niejszy skutek.
Więc iutro!
Nie, dzisiay!„ rzekła Księżna i usiadłszy na kolanach męża, obiętą za
szyię i uściśnienie serdeczne zatwierdziło zgodę i iednomyślność mał-
żonków. Agnieszka zadowolniona widokiem zgody, twarz iey wew-
nętrzną radością ozywiona nowe wdzięki przybrała. Władysław namię-
tnie wpatrywał się w piękne oblicze żony i gotów był na nowy śmiel-
sze dla niey poświęcenie. Dostrzegła to Agnieszka i z wspomnienia ro-
zrzutać nieznośnego, i zmieniając rozmowę
Jakże tedy„ rzuta„ twóy Senat potępiał twoią Agnieszkę, a szczególny
Hrabia na Księdzu.
O! Piotr nayprzód! przygotowywał się do Rzyzy, wyrzucał mi sle-
pe dla ciebie przywiązanie, i wymożony naszemi wpływami two-
im uciskiem kraiu. Mówił żeś nieprzyiaciółką krwi naszey i polskiego
imienia, dał nakoniec poznać, że naród domaga się żeby ciebie

moy Miele od wpływu na rządy kraiu uznaię.
I ty zachwiałaś się? prawda? rzekła z przymileniem.
Można się oprzeć dzielny wymowie, tak znakomitego zasługami w kraiu dostoynika. On zwalaige winę nadużyć na siebie, od naszego zamiaru połączenia wszystkich dzielnie wiodło Państwo, nie odbiegał. Piotr iest przykry, ze swoim prawdomowstwem, ale Piotr miłość ludu posiada i wielkiey wziętości używa między wspołdostoynikami. Piotr nam potrzebny i oszczędzać go należy.
Piotr upry w twoie pozrewnieństwo wzrost w połączy i dumę. On mnie nienawidzi.
A tyś go kochała?
Nieche ia tażim dać mu dowód moiey życzliwości daige mu życia?
Ale ten ziść nie rodak, a znasz iaki wstręt maią Polacy do łączenia się małżeństwem z cudzoziemcami.
A ich Księżna przecież z nami żyie w obcych krajach.
To rzecz inna. Nam potrzebne są z postronnemi stosunki, prywatni choćby naymożnieyszy związkow takich niepotrzebuią. Piotr może iszcze i ia nie inne miał powody.„ dodał książe mrużąc się i całuiąc piękne czoło żony
Jakie to? iakie?
Może bał się, aby ziść niepodziałał serca między żoną i drugą iaką osobą.
Domyśliła się Agnieszka słowa zagadki, zagryzła wargi i więcey iszcze przymilaige się mężowi
No, no! mów moy luby, cała ta historya wiele mię bawi.
Oczarowany pieszczotami Agnieszki Władysław, opowiedział ze szczegółami zdarzenie na łowach. Agnieszka minęła się na twarzy, ale

ale tego Władysław nie dostrzegł, widział tylko urodę piękności swéy żony, czuł iéy pieszczoty i uściski i o wszystkim innem zapomniał. Ale w umyśle Agnieszki otrzeźwiła ciężki urazy, wzrosła zatlała zawziętość i zgoda zemsty, a płodny w występne pomysły dowcip, nakreślił w myśli plan wykonania. Umiała iednak powściągnąć swoie uczucia i przybrać powierzchowność stosowną do okoliczności i z nowém przymileniem, z nowym uśmiechem pytała iszcze jdniéy iuż i tak podbitego Księcia.

I ty ten żart wziąłeś za prawdę?

Gdybym cię mniéy kochał, czyżby ten żart mię obchodził?

O ty masz złote serce! ty umiesz kochać kochaiąc ciebie Agnieszkę!

To mowiąc ujęła obie ręce męża, okryła je czułemi pocałowaniami, a tym czasem nieznacznie, zręcznie ściągnęła mu z palca sygnet Książęcy. Upoiony pieszczotami żony Władysław, nie postrzegł podstępu, Agnieszka uradowana z pozyskania potrzebnego do iéy złorzutych zamiarów talizmanu, ścisnęła, całowała męża naglące ażeby mu odkładał wyprawy na Sandomierz. Nieobecność Władysława potrzebną iéy była, choć pewna zwycięstwa, lękała się iednak ażeby okoliczności o których zamyślała nie zachwiały umysłem Władysława i jakiegoś współczucia w nim nie wzbudziły. Zaiętą się więc wyprawieniem męża nayspieszniéy i naystaranniéy. Zausany Księcia Sambor pospieszył do stoiącego blisko miasta hufca ruskiego aby był gotow do pochodu z samym Księciem. Około południa Książe z iednym tylko giermkiem wyiechał konno za Kraków. Nikt się niedomyślał wyiazdki, wyiazdu iakiego mało nawet kto widział.

Ognisława wyprawiwszy męża, kazała przywać Dobiesza i przybierając słodyą oblicza do iakiego długo był nawykł Niemiu z pokrem przymilenia uśmiechem rzekła:
Miły mój! pora zemsty za okrzarzenie naszey miłości, za pogardzenie twoiey ręki, za uwięzienie twoie, nadeszła. Oto iest sygnet Xiążęcy, ten ci wszystko ułatwi, idź do Hrabiego Piotra, on teraz w domu na wsi córki się gotuie, za okazaniem tego pierścienia uwięzi go i tu do mnie przystawisz. Weź dwnaste oddział wiernych Xięcia na przypadek oporu. Władysław w podróży i nie tak prędko wróci, potrzeba użyć tego czasu na spełnienie mego zamiaru. Oto masz kilka złota na koszta wyprawy i na opłatę żołnierza. Spisz w drogę, pomyślne powodzenie wyprawy, obfite złoto ci nagrodzi; a to pocałowanie niech uzbroi odwagą na wszelkie wypadki.
Dobisz obrzymawszy pocałowanie i worek, ważące zawarte w nim złoto, i o pocałowaniu i o Xiężnie zapomniał, myśląc tylko o złocie i całą to zimną przyniesie mu spełnienie danego polecenia.

Rozdział VII

Piotr Hrabia na Rsiągdzu

Wyszedłszy z Zamku Hrabia Piotr i Wzubor zostąpili do Biskupa. Hrabia nazajutrz wybierał się do swoiego Hrabstwa i chciał pożegnać dostoynego Pasterza. Biskup mile przyjął gości i zaczęła się powszna pogadanka. Mimo rozwagę i zastowienie, nie mogę oprzeć się iakiemuś smutnemu przeczuciu. Coś iakby mi do ucha szeptało, że was iuż widzieć nie będę.

Nie Hrabio! To tylko wzrok Ognistej tak na was podziałał.

O! prawda że wzrok! zmieniaiący się iak skóra bazyliszka. O mowa! pierwsze iey do mnie słowa, miodowe były. Gdym iey dał uczuć iey obowiązki żony i matki, wyrzekła iey była tygrysia, ale w mgnieniu oka przybrała powierzchowność spokoyną. Ale nagle zawrzała była zemsta na oczach męża i żony gdym ich na gody weselne moiey Marzyi zaprosił We Władysławie widno było chęć szczerą dziękczynienia z nami wesela, ale spoyrzał na Nią i usta mu skamieniały. Ja na odchodnym spotkałem się z tym złowrogim wyrzeniem.

Cóż to wyrzenie tak was Hrabio stroszyło?

Nie, zdaie się to niebyła trwoga, ale iakby wewnętrzne upomnienie, „strzeż się tey zmii! ona na życie twoie godzi.„

Gniew nie nazbyt na was zbroyny siły. Przecież musi pamiętać na to życie z Księciem spokrewnieni.

Cóż dla niey iakie krwi związki? czyż nie nastaie u męża na pogrzebienie własnych, rodzonych iego braci?

Jednak wy Hrabio, w waszym zamku iesteście bezpieczni.

A tu w stolicy, myślicie że nie stawi na mnie zasadzek?

To niemartwcie się, iedźcie z Bogiem, Bóg was niech prowadzi, niech błogosławi, iak wam błogosławi Wasz Pasterz, wasz stary przyiaciel.

A wy Woiewodo! co mną? wczarnieście obiecali.

Moia Zbistawa niedomaga nieco, Matka niespokoyna, opuścić ich nie mogą. Ale skoro słabości nie będzie trwać, to choroby na ostatnie godowe wszystkie dowas pospiszymy.

Hrabia pożegnał Pasterza a w pożegnalnym uścisku oba dostojni mężowi do łez się rozrzewnili. Wrzebor niewątpił przyjaciela, iż potem nie wiadł do swoiej rodziny. Wrzebor wrócił do domu, gdzie i żona i corka iego smutku podzielały.

Hrabia Piotr na Rzędzie i Skrzynnie do wyszkich umysłowych zdobności tęczył znakomite wychowanie i polor Dworów, gdzie mu dość swoią przyszły. Serce czułe, prawy charakter wesoła uprzymość, miłym go i pożądanym dla wszystkich czyniły, to też go zawsze liczne życzliwych towarzystwo otaczało. Hrabia z pierwszey żony Księżniczki Ruskiey miał corkę iedną, z drugą żoną dla iey płodności rozłączył się i dalsza przestrzeń zrazu ich rozdzielała. W obecney chwili, liczniyszi niż kiedy dom iego napełniali goście, Hrabia iuż nazaw swoiey weselne gody wyprawiał. Co tylko naydostoynieyszego w Okolicy i we Wrocławiu znaydowało to wszystko składało weselne towarzystwo. Hrabia uprzeymy hoynie podeymował swych gości i było to prawdziwe wesele, bo szczera wesołość była i w sercach i na obliczu wszystkich. Drugi dzień był godowy, [illegible] Marya iako mężatka gospodarowała w domu Oyca, a niedrodna córka była celem życzliwości wszystkich i niewymuszoną uprzeymością ożywiała wesołość licznego zgromadzenia. Noc iuż była, potrzeba wszystko oświecone, huczna muzyka grzmiała na chorey a wesoła drużyna ochotnie wywijała się w tańcach polskich i niderlandzkich. Uprzeymy gospodarz hoynie częstował wyborney węgierskich krzewów winami

winami i szczera prawdziwa panowała wszędzie. Gdy potem
prawie dano znać że przybył jakiś gość z nieletnym stu
otoczeniem. Zaproszono przybyłego. Wszedł Dobisz w lekkiej zbroi
w Hełmie bez przyłbicy, ukłonił się uprzejmie a przystępiwszy
z uszanowaniem do gospodarza.
Dostojny Hrabio Książe Władysław Pan nasz uprzejmie Wasza Miłość
do siebie w ważnéy sprawie i niezwłocznie, na dowód, oto iest sygnet
Książęcy. Raczcie tylko nie mieszkać
Znałem go znamy! Wezwanie Monarchy iest dla mnie prawem
i posłuszym mu będę. Ale Rycerze! trafiliście do nas na gody
weselne, nie przemówię tego na zobie abym was w domu moim rów-
nie z drugiemi nie ugościł, a tym czasem konie wasze wypoczną
ludzie się posilą, a i mnie co tam potrzeba w drogę przygotuią. Oto
iest Córka moia, ato mój zięć Jaxa.
Niebrakowało Dobieszowi światowego ogładzenia i umiał pokaza-
zać się przystojnie w społeczeństwie wyższém. Ukłonił się z wdzię-
kiem Maryi, Jaxie podał rękę i uśmieniem pozdrowił. Marya szep
nęła mężowi.
To iest pretendent do twoiéy Maryi przez Książę zwatany.
A wiec? ze piękny i oblubieniec.
Ale niemiła, nie swoiak.
A iak nie Cudzoziemiec?
Ale iednego z nami plemienia potomek.
Gdybym był obcy krajem, dla ciebie zawsze iedn, zawsze rodak.
Jan Marya dla ciebie.
Nie od tego był Dobisz ażeby się zabawić, a pewny swoiéy zdobyczy
nidbał nakształcenia godzin zwłoki i puścił się ochotnie w wesołe

pląsy

płaczy. Zdarzyło się że w tańcu Dobisz i Jasia znaleźli się obok siebie i zawiązała się grzeczna rozmowa.
Pozwolicie zapytać się „rzecze Jasia„ co było Księciu tak nagle pilnego do naszego Oyca?
Z dnia się że coś zaszło z Prusami i ze tą wyprawą, chce Książe Hrabiemu iako doświadczonemu wodzowi poruczyć.
Szepnął dosłuchu Jasie Dobisz, ale szept ten dość był głośny, aczby go wielu osób słyszało i wiedzieć chwili wiele ta rozlała się po całem zbroniu. Doniesiono iż i Hrabiemu.
Bydź może! rzekł „ten bardziej potrzeba stawić się na wezwanie.
Dzień zawitał, poczęli rozjeżdżać gości. Żegnali gospodarza ze łzami i Hrabia uczuł smutne iakieś na sercu wrażenie. Przemknęła się myśl, czyniè ma w odwiedzinach Dobisza i w tem nagłem wezwaniu iakiego podstępu, ale spokojność i wesołość wystawiona a nawyższy wstyd od niego puszczona niemoty przelotne podejrzenie.
Tym czasem Dobisz zaczął naglić i trzeba było dom opuścić. Smutne bolesne nawet było rozstanie się z domownikami, ale żal Maryi równał się prawie rozpaczy. Zachwiało się i Hrabiego męstwo, tuląc idynarusz do łona płakał i mówić nie mógł. Nareszcie wzrok Dobisz dałsz znać że wszystko do drogi gotowo. Jasia chciał Oyca towarzyszyć, ale Hrabia nieszwolił.
Zostań! rzecze „twoiey troskliwości polecam znękaną żalem Maryą. Bądźcie zdrowi „ położywszy krzyż na oyczowskie pocałowaniu na iey głowie, wydarł się z objęcia dzieci, dosiadł konia i z pośpiesznym pędem popędzili ku Krakowu. Domownicy smutni zauważali, że Hrabia zwykle odjeżdżając z domu mawiał „do widzenia„ a teraz powiedział „żegnam was„ i dłużej się więcej zasmucili.

Marya z Jazą długo stali naganku, chociaż iedzieów ani widać, ani słychać iuż było.

Ja się czegoś lękam, rzuta Marya, ten niewierzy ani Krzyżu, ani iego żonie.

Coiby oni mieć mogli do Hrabiego?

Elgiuszka iest nieprzyiaciółką ogołmi wszystkich Polaków, Oyca zaś dla wielkiego znaczenia w Kraiu, dla wpływu iaki miałby mieć na umysł Władysława rady Hrabiego i wzmowa iazu więcej nienawidzi.

Mnie się zdaie że tyle przyiaciół Hrabiego, niedopuszczą ażeby mu iakaś krzywdy wyrządzono.

To prawda. Ale czegoż nie może się dopuścić chytra Niemka?

Oyciec obiecał dać wiadomość o sobie. Jeżeli po dziesięciu dniach żadnéy od oyca wiadomości mieć nie będziemy, pojadę do Krakowa i tam zapytam się o Hrabiego.

Ja z tobą pojadę, ieżeliby Oyca co złego spotkać miało, cokolwiek nieodstąpię go i los iego dzielić powinna—

Rozdział VIII

Życie Ambrozy

Od chwili poselstwa swego do Księżny, Dobrosław utracił dawną żywość i wesołość. Zadumany siedział w swojéj komnacie i myślą przebiegał wszystkie zdarzenia, jakie w niedługim czasie przechodził. Z ciężkiego natłoczenia, Książe zaliczył mię do przybocznéj swéj straży w jakimś wyższym stopniu, odtąd przyłączony do Zamku, cóżem zyskał? Straszne czasem słowo i niewola. O! gdyby tylko utrata wolności! — Ale gdzie moja spokojność? gdzie moja swoboda! — Księżna! widzę ją codziennie, słyszę dźwięczny głos jéj! — biedny! sam sobie już nie poznaję! Obraz jéj wszędzie mię śledzi, — Ach! bo tu obraz, jest tu! — Nie mię nie bawi, nie zmusza się nie zdobyć! ja tylko sama w myśli moją widzę, słyszę i czuję tem biednem sercem, i radbym oczyma ją widzieć. bo obce jéj, oczu podnieść nie śmiem, a strzałcie, lecho piersi nie rozerwie! — Radbym ten niepokój przed sobą samym ukryć, a bezpieczniéj myśl znowu w komnaty zamkowe ulatuje. Ja marzę! Znam przestrzeń społeczną która nas rozdziela, ona jest Monarchinią, ona Panią moją, a jednak! ... Mogę poważyć się mieć jakąś nadzieję, mogę być tak zuchwałym, żebym się wzajemności spodziewał? Precz odemnie myśli namiętne! Precz odemnie lube marzenia! Ona na tronie, a ja ... sługa! — I znowu zdarzyło się twarz w obie dłonie ukrył by dobywającą się mimowolnie. Lekko skrzypnęły drzwi; Dobrosław się ocucił, przed nim stał zakonnik starzec z siwą brodą, przyjemnem obliczem i pogodnem czołem.

Oycze Ambroży! wyrzykną Dobrosław całując z czułością ręce
zakonnika „Nabo cię zsyła, azibyś natchnął mistrom upadaiące pod
brzemieniem cierpień serce.
Synu! iakimkolwiek ucinkaią nas trzski i cierpienia, wiara na nie may-
dzie ulgę i pociechę, ale potrzeba aziby wiara nie w słowach tylko była,
ale w duchu i w uczynku. Nim idziesz wyspowiadać się z tego co cię u-
cisha, co cierpisz, posłuchay mnie wprzód, może co pocieszaiącego usły-
szysz. Od czasu kiedym twoią wychowanie ukończył i dom wasz
opuścił opuścił, wiele wędrował i wiele widziałem. W Rzymie u gro-
bu S. Piotra, a w Ziemi S. na grobie Zbawiciela dostąpiłem szczęścia
sprawiać S. ofiarę i zawsze poczciwą rodzinę modliłem się. Wrocił-
szy na cyrzyptę ziemię, pospieszyłem do waszey ustroni. Wszyscy
zdrowi, witali mię pozgrobowcu, ale wychowańca mego niebyło. Za-
raz na wstępie Oyciec powiedział mi, żeś udał do woyska.
To oyciec gniewni nammie?
Twóy Oyciec? Nie! on by cię był i sam wyprawił, ale chciał cię
innemi role iaki zatrzymać w domu, bo był zamłody na woiaka.
Więc przebaczył moią ucieczkę?
Przebaczył. Przez moie ręce przesłał ci błogosławieństwo oycowskie
i tem nie wiele zasiłku.
O! drogi! kochany Oyciec! z uszczerbkiem moiey wygody w swoiey
chorobie, tem udział dlamnie zrobił. Za tych pieniędzy nie przyimę.
Obraziszmi oyca. To co dał ci sercem, sercem przyiść powinieneś.
Rodzice twoi nie są tak ubodzy iak myślisz. Bóg błogosławi pozo-
stałych pracy i nie są bez grosza w zapasie.
A matka kochana? a siostrzyczki?

Matka, zawsze czerstwa, czyrna i wczota. Siostry dwie starsze za-
mężne i dobrze się im dzieie. Młodsza wyrasta już z dziewństwa,
powiada jednak zawsze, że siostrom nieraz drożej, bo iak dorosnie, a
ty wrócisz do domu, za ciebie wyjdzie i będzie miała młodziutkie-
go i ładnego męża.
Luba moia Hanusia! a cy ładna?
Otoż to właśnie zapytanie dla mnieha. No! Na ten raz zapytanie
takie przebaczam. Anna piękniejsza od sióstr starszych. No! ale
co ty tu porabiasz? iak tobie idzie na tym wielkim świecie Stolicy?
Źle i dobrze. Na wojnie, bitem się iak i drudzy.
I twoie męstwo uwagę wodzów ściągnęło. Wiem i Ojciec wie o tem.
Po wojnie wróciliśmy do kraiu i moia służba w Krakowie była cóś
trochę więcej niż prostym żołnierzem zrobiono mię Dworzaninem
u Księcego dworu i służyłem. Chciby się wzniesć wyżej, potrzeba było
iakiejś szczególney okoliczności i ta się nadarzyła. Książe z Hra-
bią Piotrem i z licznym orszakiem myśliwych wyprawili się na
łowy, gdzie i wasz Ojciec wychowanie ex officio się znayd ował. Dwo
ielnie razem przy rozrzyty, za iednym popędzili Książe i Hrabia, a
w przeciwną stronę za drugim całe myślistwo. Ja z dwoma ze
służby udałem się za Księciem, ale ani śladu nie widać, ani
głosu nie słychać. Noc już dobrze była, gdy idąc błędnie bez drogi
postrzegliśmy głosy z dala się znaiome, iakoż w samey rzeczy
to oni byli. Książe ubił pysznego rogacza, ale zabłąkawszy się
w borze, już się zabierali na nocleg pod Jodłą nocować. Nanieci-
liśmy ognia, co miałem iadła w kobiałce ofiarowałem Panom
i bardzo w swoim czasie, bo im głod dokuczał, Książe w wczo-

tem

w wczorajszym byt usposobieniu mowił ze mną, Hrabia przypomniał sobie, że mię gdzieś tam wczoraj potyczki widział i za zamową usługę otrzymałem dowództwo przybocznej straży Księcia. Od tego dnia otworzyła się dla mnie kolej lepszego losu i od tego dnia zaczęło się moje nieszczęście.

Co? moja twoja pilność w obowiązku nieodpowiedziała oczekiwaniu Księcia?

Nie. On zdaje się ze służby mojéj zadowolniony i zawsze ma dla mnie jakieś dobre słowo.

To może wdałeś się w towarzystwo jakiéj zgrai próżniaków i z tego prowadzenia młodzieży?

Nie. Mało kogo znam w Krakowie i to same wyższe osoby dotychczas zbliżyć się niemiem. Bywam tylko w Kościele, na Zamku i tu u siebie

Dotąd, nie inne nieszczęście nie grozi. Cóż więcéj?

Ojcze! ja niemiem wyznać.

Miałeś dopuścić jakiéj zbrodni?

Zbrodni? nie. ale zawsze ciężą na mnie winą.

To mówże! przestań niepokoić twojego przyjaciela.

Czy znałeś Ojcze Księżnę naszą?

Nigdy ięy niewidziałem.

Piękna! ani ięy nie wyrównać zdoła.

I twoje młode serce więcéj widziałeś utonęło?

Zobaczyw nie nieodpowiedział tylko na zakomienie całował i płakał. Po chwili Ojciec Ambroży zapytał.

Jawie przyszło do twego zauchomia się?
Długi czas widywałem Księżnę zdaleka tylko, ani się w ich widzie~~ch~~ ~~rozpatrzeć~~ rozpatrzeć mogłem. Dnia iednego, O! ten dzień nigdy się
nach w pamięci moiéy nie zatrze! była to rada Senatu przed Księciem, Hra-
bia Piotr Księżny i towarzysze odzywali się za Księżnami braemi Wład-
stawa, a wszystkich zdania były przeciwko Księżnie. Słuchałem co
radzono, ale nie usłyszałem. Myśl moia była o téy, przeciw któ-
rey wszyscy powstawali. Skończyło się posiedzenie, Książe z Pana-
mi Rady poszli do Kościoła, a mnie Książe wysłał do Księżny
z doniesieniem o dobrem obrad zakończeniu. Do tego dnia A-
gnieszki oczow oko nie widziałem, przeto nam myśl sama że ią
tam zbliska ujrzę zadrżałem. Księżna siedziała w swoiéy Ko-
mnacie, Dobisz stał przed nią i coś żywo opowiadał.
Któż to iest ten Dobisz.
Gałamek wysłany dworzanina do ony ięy z wyprawą od Oyca
czy podobno od Cesarza.
Który mówisz, że w wielkich u Księżny fawor ach.
Nic dziwnego. Ona niemca, on niemiec i naturalna wzpotro
dzaiow sympatia. - Wszedłem, Księżna iednem wyrzeniem
objęła mię i Dobisza i nikogo zdawał sprawy z mego po
stawa, oczy iéy ciągle były na mnie zwrócone. Uroku tego
przeźlicznego wyrzenia ogarnął całą moią istotę i nie pa
miętam iak wyszedłem z Księżnéy komnaty. Od tego dnia,
utraciłem spokoyność. Zdaie się bez niéy żyć nie mogę, a sta-
nąć wobec iey lękam się.
Zbierz się duchem! Odważ się i umiey.

Umiać? a kiedy od tego dnia zaliczyła mię pomiędzy swoie
dworzany i ciągle mierzy bydź nazawołaniu.
Nie pozwoliłeś sobie iakiey parfatozei?
Ja? czyż niewiem że ona iest Monarchinią a ia prosty szlachcic! Ko-
chać, wolno mi, bo to tylko Oyca odkryłem, a potem taynia
z temą do grobu zstąpi.
Jakież są twoie nadzieie?
Żadne! cierpieć i umrzeć.
Wiesz o ile możności uniknąć, módl się, błagay miłosierdzia Bo-
skiego, a może otrzymasz nad sobą zwycięstwo.
Oycze! módlę się! i nieraz ze łzami błagam Boga abym się zdoyst
od namiętności wybawił, ale ledwo modlitwa skończona a obraz
Agnieszki iawi się znowu w moiey wyobraźni. W Kościele nay
pierwszy raz ią zobaczyłem; w białey szacie wielką zasłoną odkryta
klęczała przed kratą w gorącey modlitwie zamurzona. O iakże
wtedy iest piękną. Zwykle siedząca w swoiey loży bogato ustrojona a
nieraz daie się tak powabną, iakże byłby przystępniey do twarzy by-
to w skromnieyszey zwyczayney odzieży.
Przy wyiściu z Kościoła, czy przybliżyłeś się dla odebrania iałmużny?
Jeśli wychodziła z loży, asystowałem iey aż do iey kommat, ale
iżli wychodziła od kratky, to tak mi zmiata w tłumie ludu, że
nie mogłem dostrzedz ktoredy na zamek woracała.
A niewspomniała ci kiedy o tem swoiem incognito?
Nigdy! Myślicie Oycze że ia odważyłbym się z nią rozmawiać?
Przecież musicie mowić do siebie.
Tylko ile potrzeba na rozkazanie iakiey usługi, a ia uszczęśliwiony że
na nią patrzeć mogę, ochotnie spełniam rozkazy.

Słuchay mój synu! ze wszystkiego coś mi opowiadał wnoszę że moia bytność była ci potrzebną i że w pory przybywam. Potrzeba wyleczyć ciebie, wyleczyć gruntownie, ażeby niepozwoliło rozczarowanie do przebycia dla ciebie nadto trudne. Czy twoich uszu nie doszło nic potępiającego Agnuszki?

O! słyszałem i wiele słyszałem, ale niczemu niewierzę.

Ach, moie dziecko! to nie iest wiara, to iest zaślepienie! Pozostanę z tobą, i w każdym kroku nad tobą czuwać będę. Ta surowa i powaga iaka mię głowa Kościoła ozdobić raczyła, otwierała mi drzwi, zarówno zamków kłujących, iako i nędznych chaty wyrobiła. Poydę wszędzie, wszystko widzieć i słyszeć będę, a zadzię o wszystkim, wiarą, umnieniem i doświadczeniem lat było przeżytych dowalaią i nakazuią. Ale i ty mój synu potrzeba, ażebyś wspólnie ze mną działał. Day przystęp rozważaniu bezstronnemu, i prawdy, oślepiaiącą miłości ozłonę, przed sobą nie zakryway. Idzie o twoią spokoyność, a może i o twoie zbawienie.

Rozdział IX
O. Ambrozy

Agnieszka dwóch powrotów niecierpliwie oczekiwała. Mężia i Dobiesza, w duszy jednak radaby była, aźiby faworyt Księcia uprzedził. Władysław, nie do gruntu iszcze pozbawiony złych uczuć rodowych, w przystępie czułości serca, może by iuż zamysłowi był sprzeczym. Naligać na niego o zgubę, ważnego doradzcy a iszcze i pokrewnego, nie było bezpieczno, ta, Agnieszce zaś chodziło o to, aźiby iż raz pozbyć się ielim było nie było sposobem ważnego przeciwnika, ktory nigdy ani z iey sposobem myślenia i widzenia rzeczy, a tem bardziey z iey charakterem zgodzić się niemogł i we wszystkich iey o szczęście kraiu zamiarach sobie stawiał zawsze porzy. Książnie niechodziło o pomyślność Polski, połączenie całey wielkiey Xięstwa, iey cel iedyny był, aźiby za mąż zostać się Królową Polską i wtey koronie, dumnie obchodzić się spokrewnionym Cesarzowi i Książętom Niemieckim. Pewną była że obecna Władysława wyprawa powiedzie się i że braci z ich ogromney wyzuie. Ale coż dalej? Młody Książę zamayda przyiaciół moiych, alboż im i przytułku i pomocy w odzyskaniu ich dziedzictwa nie odmowią i dzielnie wspierać ich będą. Każdy zemnie się za swoie. Jakież następstwo? I to iest nad czem Agnieszka dumała w czem serce iey i umysł przewrotny pracowały. Mimo całą przebiegłość, rozum, czuła zatem potrzebę rady. Dobrey zdolny do wykonania, dla złota na wszystko gotów, ale z głowy

iego

ale z głowy iego, w tak ważnych okolicznościach, iakiegoś dobrey rady wyczerpnąć niespodziewała się. Dodaymy i to że od pewnego porownania Dobizz wiele stracił w opinii Agnieszki, że obcna wyprawa, acz ukrywała z iey woli, wzniecała w niey pogardę dla przedaynego charakteru faworyta, ale obawiała się iego ięzyka i oszczerstwa iako narzędzia potrzebnego w dziatwiach, opłacała, ale od dawnych faworów uczuła. W umyśle Agnieszki nie tyle przeważała zwrocona uwaga na charakter Dobizza, bo similis simili gaudet, ale w oczach duszy Niemai stawił obraz prawego młodzieńca, którego prawdziwie uwielbiała i szanowała tyle, że mu pokoiu podobnych iak Dobizzowi dawać by nie śmiała. Obarczona myślami i wiadomościami rozmaitemi sprzecznemi sobie nawzaiem, snuła rozmaite plany dalszego działania, odrzucała ie i nowe tworzyła i gdy boleśnie się zamyślała.

„Nieh będzie pochwalony!" ozwał się od drzwi głos poważny. Księżna zadrżała i podnosząc głowę ujrzała przed sobą poważnego laty i postawą Zakonnika, który odrzuciwszy kaptur pozdrawiał Księżnę „Na wieki! odpowiedziała.

Powracam ze S. wędrówki u grobu Zbawiciela i od Oyca Św. z Rzymu i przynoszę albo Jego Swiątobliwości błogosławieństwo, albo, iżeli skargi przed tron iego zaniesione są słuszne, Jego Pasterskie upomnienie.

Słyszę z pokorą wyroki Jego Swiątobliwości, ale nie wiem iakie by skargi na nas do Papieża dojść mogły. Do niczego się nie poczuwam.

Miłościwa Księżno, acz wznać swą winę, potrzeba zaysźć w głąb serca naszego i ściśle badać sumienie. Ludzie ziemscy podlegli zatrwożeniom i pokusom do złego. Silnéy wiary i stałości ducha potrzeba, ażebyśmy nie popadli się w przestępstwa, których, ieśli przez wiarę w modlitwie i w czynie pozbyć się nie chcemy, możemy upaść! a wtedy biada nam grzesznym! Słowa twoje, Wielebny Ojcze! pełne ducha wiary, i zatwardziałego grzesznika zdolne są nawrócić. Ale chciyże mi powiedzieć o co nas oskarżono.

O brak wiary i miłości bliźniego.

Chciyże się iaśniéy tłumaczyć.

~~Nawet i tam~~. Czy iako z mego stanowiska?

Nawet i tam.

Agnieszko córko Margrabiego Austryi, Księżno Polska! Jako niewiasta potwierca rodu człowieczego, iestś człowiekiem stworzonym na podobieństwo Boże?

Jestem!

A robisz w pocie czoła orzesz twoje zagony, a rzemieślnik od switu do wieczora u swego warsztatu, obdarzeni od Stwórcy ciałem i duszą, maiący iednakowe z wami potrzeby życia, czyż są także ludźmi?

Na to nawet zapytania nie trzeba.

Więc przyznacie Miłościwa Księżno że są ludźmi, więc są wasi bliźni, a cóż Bóg nakazuie względem bliźnich? Milczysz Księżno! bo uwewnętrzny głos za ciebie odpowiada, „miłuy bliźniego twego, iako siebie samego.“ to ogólne przykazanie. Ale na was, których Bóg na wyższe podniósł stanowisko, więcéy nałożył obowiązki, obowiązki czuwania nad wrociami powierzonych waszym rządom, podobnych wam istot. iakież te obowiązki spełniacie?

Nad naszymi poddanymi, ludziom pewnym zdaliśmy zarząd i władzę.

Czy zdaiąż oni wam sumiennie sprawę z rządów swoich? A wiedzą oni że niedyś Sędzia Nayważniéy rzuci na nich iak w Ewangelii S. „oddaycie rachunek z włodarstwa waszego.“ I tu nie mi nieodpowiadaie

niedopowiadaiąc Miłościwa Księżno! A przecież tak iest, że ci, upoważ-
nieni od was dopuszczaią się naymiłościwszych zdzierstw, nayb-
zeczniyszych gwałtow w imieniu waszém nad biednym uciśnionym
ludem. Wyżeraią mu krwawym znoiem zapracowany grosz, i
nim, swoie i wasze skrzynie, bez żadnego dla Kraiu użytku napełnia-
ią. I to iest pierwsza skarga zaniesiona przed Apostolską Stolicę.
Księże! zapominasz do kogo mowisz! Jak na prostego mnicha, za
wiele sobie pozwalasz.
Prosty mnich! ale z mocą od głowy Kościoła mi nadaną. Życie S.
chciał starą głowę moią Pasterza ozdobić, ia, wolałem otrzymać tu u-
pominek, „ to mowisz odsłonił szkaplerz habitu i okazał na złotym
łańcuchu w pysznéy misternéy oprawie, w krzyształe zamkniętą
znamie zbawienia, drzewo krzyża S. w całey świętości. Ażmiuska
uchyliła głowę, ale nie bez chciwości na kleynoty bogatéy oprawy
spoglądała. Zaraz mnie daléy mówił. „ Teraz wierzycie Miłościwa
Księżno! z całego upowaznienia zemnie dałem się was upominać?
Tak! odtąd powinienem obchodzić czuwać nad biednym Kraiem na-
szym, ani się co przed okiem moiém ukryć potrafi. Każdy WM Mci
korzystał z mego upomnienia, pokochał ono z wiernością memu
powołaniu, z przywiązania do mojéy Oyczyzny i z wiernością Potom-
kom naszych wielkich Monarchow.
O cóż nas iuż więcéy obwarzaią w Rzymie?
Stolica Apostolska więc chwalebnéy, świętey pamięci Król Bole-
sław rozdzielił Państwo pomiędzy czterech synów nazdemu równą
cząstkę. Że przy naystarszym zostawił naywyższą władzę i opie-
kę nad młodszymi. I prawa pierworodztwa Księciu Władysła-
wowi, małżonkowi WKMci, dostała się ta opieka. A iak dzisiaj
niedorosłych Książąt są rządzone? Jak szanowana iest własność

własności Królewskich sirot? Książno! i do was Naywyższy Sędzia przemówi „Oddaycie rachunek Włodarstwa waszego!"
Matrona mój przez wzgląd braterski, przyjął na siebie ciężar sprawowania własności małoletnich, dla ich własnego dobra.
I przez wzgląd braterski, dla ich własnego dobra pozwól z woyskiem obcém wydrzeć sirotom nadane im od Oyca siedziby i bicie Książęta wygnane z Oyczyzny zmusić do szukania gdzie pod obcą strzechą przytułku? Niewcryta się chytra zmowa na krzywdę nieszczęśliwych synów wielkiego Króla. Od wczoray chodzi im po krańcowie głośna wieść że Książe Władysław zbroyno naszkał Mazowieckie i Sandomierskie Xięstwa i braci rodzonych wygnał z ich dzielnic Oyczystych. Czy prawda?
Władysław w wielkim zamiarze zbiera nierozważnie przez Oyca rozrzucone części Państwa, zbiera, ażeby je widno Królestwo potworzyć, a tym błąd Bolesława naprawić.
Tak! i natronie tego Królestwa zasiąść. Wielki to zaprawdę pomysł! ale kto iego wykonawcą? Obrachował że się Książe Władysław ze swoimi siłami materyalnemi i umysłowemi? Jakie środki do wykonania tego wielkiego pomysłu? Czy mają w nim udział mężowie prawi, godzieni zasługi w Oyczyźnie, życzliwi równie Polsce iak i potomstwu niewydziedziczonego Króla? Czy rozerwanego Państwa iednorodne ludy żądają, zjednoczyć się pod wasze Panowanie? Książno Agnieszko z Austryi! zapytaycie waszego sumienia prawdy wasze do własności bratnich pretensye? de malo poscenis nongaudet bonestum.
Pomnijcie! że i wy macie dzieci!

My tu dla dzieci naszych działamy.
A nu spadnąż na głowy tych dzieci tey potrzywdzonych sierót, braci waszych? A dźwignąż oni to bardzo obciążone przeklęństwem narodu? A Litwyn Księżno? twoie sumienie odpowiada. To iest druga skarga. Lękay się Księżno, ażeby do tych dwóch nie dołączyła się trzecia o ciężkie potrzymione przestępstwo! Na ten czas żadna moc ludzka nie zasłoni was od gromu gniewu Bożego. Spadnie ten grom na głowy wasze w Klątwie Kościoła i przeklęństwie poddanego wam ludu. To, zwiastuię wam w imieniu Oyca Swiętego! Żegnam was Księżno!
Wyszedł Ojciec Ambroży. Agnieszka nie zdołała przyjść do siebie z zachwycenia i całkiey trwogi sprawioney słowami Zakonnika. Oburzyły one iey dumę, ale w tym oburzeniu nie powzięła na żadną myśl zagrażaiącą Zakonnikowi, nie spokoyna rozbierała w myśli całą rozmowę, a te słowa pokryiome iakie przestępstwo silnie utkwiły w iey pamięci i zadrżała.
Potrzeba „rzemieślnika wielkiey tajemnicy i ostrożności w działaniu. Są istoty które złotem kupić można, ale ten mnich! Tego podobno żadne bogactwa kupić nie potrafią. Pozbyć się go potrzeba koniecznie. Ale pod iakim pozorem i iak?—— Wiem! pobudzę Władysława ażeby go wysłać do pogańskich ziem w Prusach dla nawrócenia nawiedz Chrześcian tamtych ludów. Religijne to posłannictwo przypadnie do serca Mnichowi. Nie przyjąć pokusy, ale widzi posłannictwo obudzi w nim ukryte pod mniszym Kapturem religijną dumę. Tym tylko sposobem pozbędę się przepotężnego mnie postępku natrętnego świadka. Agnieszka znowu się głęboko zamyśliła.

Rozdział X

Morderstwo

Nie mogła Agnieszka zdać sobie sprawy z tego co się w niej wtym stanie i wzroku działo. Najmniejszy brzmień w uszach groźne wspomnienia zakonnika. Wyglądała niecierpliwie powrotu Dobiesza, ale się i lękała, chwilowa nawet zyczyła aziby nie widała się wycieczka faworyta. Ale serce jej jakieś nagoś oczekiwało, bo tu od dni kilku unikał od niej i czuła się samotną opuszczoną. Dobiesław wierny upomnieniom życzliwego przewodnika pokazywał się przed Księżną w wonicznej tylko chwili, a choć nienawidział Agnieszki wybierał czas się do Kościoła, gdzie z obowiązku powinien był towarzyszyć, codzień jednak znajdował się ulgodną okratę i rzewnie modlącą się. Jej zmienne widzenia lubego oblicza, nieczysto choroby serca. Księżna przecie spodziewała się przyjdzie i siedziała w izbie zadumie. Skrzypnęły drzwi bocane, wszedł po cichu na palcach Dobiesz, postrzegłszy przybyłego Agnieszka zerwała się spiesznie i zapytała.

I cóż?

Spełniłem wolę Waszą. Hrabia jest w Krakowie. Nikt go dotąd nienawidział w mieście, a więzienie ukryje go i nadal. Czy bez żadnego oporu wzięli go z Domu?

U Hrabiego liczni byli goście, Hrabia wyprawiał wesele swojej córce z Janem. Za okazaniem sygnetu, nie sprzeciwił się Piotr, a mimo to drogi zrobił przygotowania, prosił abym podzielał wesołość godów. Hrabina gościnność gospodarza, obfity dostatku wszystkiego w domu, dobrane i czynione towarzystwo niedozwalały odmówić zaproszeniu. W cza-

w czasie zabawy potrafiłem mnie puścić wiarę, że Książe
wzywa Hrabiego aziby mu powierzył dowództwo w zwró
wypisuły potrzebie z Prusami i uwierzono. Bawiliśmy się noc
całą, rownio z dniem ruszyliśmy w drogę.
Hrabia zapewnie otoczył się licznym orszakiem sługalców?
Ani iednego nawet nieuzbył pachołka. Hrabia z taką wprędce
oddalał się w mniemaniu, iakby miał nazaiutrz wracać do domu.
Cóż teraz z nim zrobić potrzeba?
Naprzod, nayglębsza taiemnica, nayostrożniysze działanie. Potem
potrzeba Hrabiemu odiąć wszelką sposobność wtrącania się do
rady i Rządu Kraiu.
Rozumie się odiąć mu życie.
Nie! toby wtaić trudno. Ciało tyś iego wywiozł z domu, od cie-
bie by domagano się iego zwrotu. Jadź wiec, naiakieby to nas
naraziło na tłopoty. ~~Lep~~ Lepiey żyiącego skażai na wieczną noc.
Rozumiem was Książno! a potem?
Twoiey rostropności i przezorności w sprawach naszych ufam
polecam.
Spełnię się rozkazy wasze. i wyszedł.
Agnieszka tryumfowała. Głównego nieprzyiaciela
miała w ręku, innych niewiele się obawiała. Aleta oże-
lizność zmieniała plany. Upadł gorliwy i silny obrońca
niedorosłych Księząt, drudzy choć może równie sierotom
przychylni, za słabi aziby przeciw potężnemu zaszkrzy-
dzonemi ująć się i podnieść ośmielili. Mogł więc Władysław
działać otwarcie. Czekiwała więc tylko Agnieszka powro-
tu męża, dla naradzenia się co dalszem postępowaniu.

Ale Agnieszka nie była spokojną, radości triumfu, zaprawiała goryczą jakaś trwoga, jakaś niepewność, jakaś myśl, z którą sama sobie sprawy zdać nie umiała. W nie pokoju tajemnie chodziła spiesznie po komnacie, siadała i znowu chodziła. Wyglądała niecierpliwie Dobiesza, wiedziała jakąś siły mazowiastowe newiny, ale się lękała usłyszeć i radaby oddalić chwilę jego powrotu. I w tem myśl przeleciała na Dobiesława. Jasne tego dnia nie zamknęło się, a jakżeby błogo było wyrzeniem na to obliczę czyste niewinne pogodne, spoczęć od zimnych wzniesień jakich w tym poranku doznała i srodze pragnęła widzieć dowodzcę straży, ale godzina straby jego uszu nie nadeszła i potrzeba było czuwać. - Po niejakimś czasie, otwarły się otworzyły „to on!, krzyknęła Agnieszka. Jeżeli on nie był pożądany Dobiesław, to był Dobrzyc podający na złotym talerzu par oczu wydartych i sygnet Kiszczy. Zadrżała na ten widok Agnieszka odstąpiła od podającego i oczy zamknęła. Chwilę trwało ponure milczenie, potem odwróciwszy się od stołu przytłumionym głosem zawołała. Weź to z przed oczu moich! o! groźne, straszne jasne to wyrzenie choć martwe. Gdzież jest Piotr?

W więzieniu.

A nasze bezpieczeństwo?

Prócz jednego z wiernych mi, nikt nie wie co się z Hrabią stało.

Pamiętaj! że tajemnica ta, albo cię wzniesie i wzbogaci, albo cię życiem opłacić może.

Bądźie spotwarzył Miłościwa Xiężno! Widoki moie wtaz
i bezpieczeństwo wasze wzaq mię potrzebuią ostrożności. Pu
tem wiesz że Hrabia udał się za Xięciem do Sandomierza.
A iakże za powrotem Władysława odezwie się Klarnstwo?
To się znaydzie inna powieść, mogą Potowcy napaść iadą
go i zamordować.
Zomozna w pomysły głowa twoia! „ to rzekłszy uszczyta m
sporą kiesę złota i na czole morderzy zimne złożyła pocało
wanie. Ucałł to niemiec, ale zwarzył w rzeczy sie, i mile się do Xiąż
ney uśmiechnął. Gdy to się dzieie w komnacie Xiężny, gdy oney czu
godnego Dostoynika, hoynie złotem opłaca Agnieszka, Xiężę po nay
pomyślniey na Sandomierz wyprawie, wtedy to wracał do
swoiey stolicy. W poprzedzaiących komnatę Xiężny pokoiach da
to się słyszeć stąpanie, w Agnieszce silnie bito serce, rzuciła chustkę na
talerz i umieściła podług potrzeby nastroiła swoie obliczy z uprzeio
ną twarzą oczekiwała przychodzącego. Ale i na ten raz nie był
to oczekiwany z upragnieniem Dobiesław. Xiężę pokazał się
we drzwiach, Agnieszka z czułością rzuciła się w iego obięcie.
Cóż mi móy luby za nowiny przynosisz z twoiey wyprawy?
Wszystko nayprzemyślniey! Bez oporu wszedłem do Sandomie
rza, a móy wierny Sambor podobnież Włocławek zaiął. Bolesław
i Henryk byli w Sandomierzu, ale wieść ich nieudała się,
ratowali się ucieczką.
Nieświadomość gdzie się obrócili?
Sądzą, że do Poznania do brata Mieczysława udadzą się, lub mo
że do Wrocławia do swego Protektora.
Do Hrabiego Piotra?
Który, iawnie się z nami przeciwko mnie oświadczył. O! ten

naybrudniyse do przebycia stanowią mi zawady. Silny bogactwem,
dostoińsztwem, wzięciem u narodu, iuż ili zechce Xięciątom rękę po-
dać, natenczas i spokoyniey potrzebuię a sprawa nasza i nasza
upadnie i nam upadkiem zagrozi.
Nie masz się czego obawiać, głowny nieprzyiaciel w naszey mocy.
Iakto? Iakim sposobem?
Ten wierny sługa, zrzecze się sprawić i uwolnić nas od wroga
Patrz! nasz Agnieszka odsyła talerz.
Otrucie! zawołał Władysław,
Potrzeba było! zadanie nasze spełnione-
Czyż moie? wiedziałżem o tey zmowie?
Stało się! o tym niema co iuż wspominać
Gdzie iest ten niezgrzebny?
Nie wiem, i niepotrzeba żebyś wiedział, oni badaią wszędy. Głowny nieprzy-
iaciel zwalczony; drudzy słabi, boią się i głowy niepodniosą. Korzystay ze
sprzyiaiących okoliczności, masz pole otwarte, do tronu niewiele ci wrogów
pozostało. Śmiało Xiąże! Skuteczny braci twoich, przywiedź ich w odnowek
a zonnice dzieło uwieńczy.
Agnieszko! spełniłaś wielkie dzieło, ale mordercze. Użyczymy się ażeby krzyw-
da i krew przelana pokrzywdzonego, a myśl słowa i czyny w Ojczyznie, nie
wywołały na głowy nasze pomsty straszniey szey niż ludzka!
Pomiarkowała się chytra Niemka i uwięzła się do broni działaiącey nay-
silniey na słaby umysł i [illegible] serce męża. Przymilenia zrobiły swoie
skutki, Władysław pod wpływem uroku miłosnych spoyrzeń i uścisku
uwielbianey żony, rozlasnił często, a Agnieszka podstępna zmieniła roz
mowę
Znasz ty mój luby, zakonnika imieniem Ambrozy?
Znam, w wielkiem ieszt poważaniu u Biskupa.
Odwiedzał mię tu, z uwielbieniem słuchałam iego wymownych zachę-
ceń i zbudowałam się iego wielkiey pobożności.

wiém. i chcą go zrobić naszym spowiednikiem.
To mało dla Kapłona tak gorliwy pobożności i tak uczonego.
Cóż by można dać mu wyższego? Insuty nieprzyjął.
Nie raz wspominałeś, że chciałbyś tam Król Bolesław, wzjąć nogo
do zajezdnich Pogan dla opowiadania wiary. Możnoż nomu do-
stojniéy porucyć to Apostolskie posłannictwo iak Oyca Ambrożu-
sa. Namiń tylko Biskupowi że chcesz go wyprawić na mis-
syą do Słowian Litewskich lub do Prus, a pewnie Pasterz na ten wybor się
zgodzi, a zasługa przy tobie zostanie.
Dzięki ci moia droga! nażda twoia rada tchnie mądrością i przy
więzaniem do mnie. Jutro zaraz mowić będę z Biskupem.
Zakończyła się rozmowa urdzicznim uściskaniem i o Piotrze
iuż więcéy i wspomnienia nie było.

Rozdział XI

Misya i powrot Oyca Ambrożego

Jaxa niezaniechał podczas tych dniach iawić się w Krakowie, ale znowu
ne w obiegu przez Dobrawa obie o zmienieniu Hrabiego bayki, tak się
mięszały że z nich nie pewnego wymić niebyło można. Jaxa udał
się do Biskupa i do Wzbora, ale tu niewiele co pewniejszego mogł
się dowiedzieć. Wieść głosiła, że Hrabia niedoiechawszy do Krakowa
zwrócił drogę na Sandomierz, że napadnięty od Połowców w niewiado-
mey nawet okolicy życie utracił i powiśnął za prawdę uznano.
Maryia i Jaxa przywodzili żałobę, Kray cały opłakiwał zasłużo-
gow Ojczyźnie męża, iedynego iawnego uciśnionych sierot po nie-
odżałowanym Wrocie potężnego obrońcę. Książe nawet na obra-
dach żal swóy za tak wielkiey straty oświadczył. Jeden tylko Wzbor
w skrytości myśli wstąpił o prawdzie zręczney powieści i podejrzy-
wał

i podejrzywał nienawiść Księcia, ale milczał, nie było pozorów obwiniających podejrzenia. Powoli więc zaprzestano mówić o Hrabi, a tylko pamięć o nim w sercach rodaków pozostała.

Agnieszka tym czasem żywiła w sercu swoim nową namiętność, może nawet prawdziwą miłość, ale Dobiesław, upominany od Oyca Ambrożego o panowanie nad sobą, unikał wszelkich sam na sam z Księżną. Agnieszka rada była mieć zawsze Dobiesława obok siebie ale do przyzwanego niewiedziała co mówić, patrzała tylko na niego dziwiła i lubowała się pięknem, szlachetnem jego obliczem, a spojrzenia ich rzadko się spotykały. Stroiła przed Księżną Dobiesław myślał o niéj, ale o niczém w kościele, w chrześcijańskim odzieniu i w pokornéj modlitwie i miłość jego rosła i znał ją i marzył o niéj z rozkoszą i boleścią. Przebiegła Niemka zgadywała jego uczucia i poufnie sobie mówiła nadzieje.

Władysław niezwłocznie Biskupowi myśl swoją względem Oyca Ambrożego obiawił, Pasterz chętnie ją przyjął i natychmiast wezwano Jakomirica i oświadczono mu o wybraniu na misyą. Z pokorą przyjął O. Ambroży namaszczenie na postamiectwo, zażądał pewnéj zbroynéj opieki i za warunek położył, aby dowództwo tey garści wojska ~~dowodził~~ odjęto Dobiesławowi nie przeciw temu niemiał Książe i dowództwo straży przy postamiku młodemu dowódzcy straży Książęcéj powierzono. Obruszyło to Agnieszkę, ale niemiała pozornego powodu zatrzymania Dobiesława i bała się iawnie narazić duchowieństwu a szczególniéj Jakomirowi, którego lękała się i mimowolnie szanowała. Wysłał więc Biskup O. Ambrożego do Kutynow, aby ich do wiary Ottona Bamberskiego, gorliwością w pozwyciężaniu się na roz-

rozszerzeniu nauki Chrystusa Pana, Kościołowi nowych
dy wiernych uprosobił. Dobiesław z doborem rycerstwa m
dych odważnych żołnierzy towarzyszył Salomonowi, Przed
wyjściem na wyprawę, D. Ambroży miał mszę, Dobiesław
modlił się przed Ołtarzem, Agnieszki ani woźny Książęcy, ani w zra-
ty Ołtarza niebyło. Księżna nie pozwoliła mu przyjść z pożegna-
niem, i zamknęło się boleśnie serce młodzieńca, bo choć tężne do-
niego ale potrzebne na długo oddalenie, oddzielało od tej dlatego
ryczył tylko, ale opuszczać ukochanej żal było.

W krótce po wyprawieniu się Misyonarza do krzyżowca
Eugeniusz III Papież ogłosił krucyatę na Saracenów rozszerzają
cych się w ziemi S. i mocą zdobywających Jeruzalem. Zebrali się
ze wszystkich Państw Chrześciańskiej Europy Książęta i Rycerze
pod chorągwią Krzyża. Przeciw Polski miał wezwanie Ojca S.
ale Agnieszka bojała się odjazdu jego wtąd dalekie strony i na
czas Bóg wie jak długi. Mogli w tym czasie podnieść się Książ
żęta i upaść w przychylności Senatorów i Krakowiaków, wpaść
do Stolicy i Księżnę bez obrony zmusiliby do ustąpienia. I do
tych słów dodała trochę też, trochę pieszczot, wymogła na mężu
że osobiście pozostał i tylko orszak piękny młodych rycerzów
Cesarzowi Konradowi wnukowi Agnieszki wybierającemu się na
tę krucyatę wyprawił. Spokojność na czas jakiś panowała w Polsce.
O Książętach sierotach niewiadomo gdzie się obracają, wiele do
biła że się na wojnę S. wyprawili i Władysław pozwie-
nie ich szanuje, wszelkich prześladowań zaniechał, ani by
to komu podburzał, bo Agnieszka wskazała tym poczcie dworu
i Rycerstwa w odwiedziny do Ojca wyjechała. Uczyniono

* dla uspokojenia tęsknoty po odjeździe Dobiesława,

Po wyjeździe Agnieszki
zawpływem Biskupa i wzrobora złagodzono
obchodzenie się z ludem, zlatwiono pobłażaniem wypłaty
danin i obostrzono postępowanie poborców. I czas upływał i
miesiące szły za miesiącami i więcy roku minęło bez żadnéy
zmiany w Polsce. Tym czasem Oyciec Ambroży pomyślnie spełniał swoie posłannictwo. Przepowiadaiąc słowo Boże, leczył chorych, ubogich wspierał, sieroty do siebie tulił, nowe i łatwiysze sposoby uprawy ziemi wskazywał, nieznanych Pogarnom rzemiosł uczył, a co nayważniey mu iednało uszanowania i przychylność, to mowa oyczysta w nauce i ta nieymuszona zrozumiałość w obcowaniu tak miła prostemu ludowi. To też, tak wiele sobie Litwinów iż mnostwo przyszło ochotnie wiarę, a ci co twardo przy swoim poganstwie stali szanowali czci i ci co twardo przy swoim poganstwie stali szanowali czci godnego Kapłana i za iakąś wyższą istotę uważali. I dobiegł nie był nieczynnym, wszędzie towarzysze Misionarzostał niebyt nieczynnym, wszędzie towarzysze Misionarzowi z małą garstką swoich stanowiący na całe Litwinów, obronił ich
ziemię od nayazniejszego Rabunku Sasów, co iuż więcy nawrócili Pogarnów, bo rycerz chrześciański stanął w ich obronie. Oyciec Ambroży mając opuścić pole swoiey chwały i nawróciwszy w wierze swych nowowiernów zabierał się wracać do ziemi oyczystéy; ale wysłał wprzódy Dobrosława z listem do Biskupa gdzie mu o powodzeniu swoim i o swoim wychowańcu donosił. Wracał samotny Rycerz, zamuczony rozstaniem z iedynym powiernikiem, przyiacielem, drugim oycem swoim, marzył nad tem co go oczekiwało w Italiey, i nie sobie pomyślnego niemarzył. Zawsze to same położenie u dworu, i zawsze przed oczami ta ktora zapomnieć usiłował, od ktorey nicco odwykł, w ciągu swoiey wyprawy. Wracaiąc dokra-

do Krakowa pierwsze kroki swoie skierował do Kościoła i znowu zastał modlącą się na swoiem zwykłem miscu Agnieszkę, potrafiły się ich wejrzenia, ale w oczach Agnieszki był wyraz takiego miłego zadziwienia, że Dobiesław odgadł że z nim tęskniono, i jeszcze mocniey odezwały się nieco przytłumione oddaleniem uczucia. Napisawszy jednak na zamek. Potrzeba przecie było zawiadomić Księcia, odawszy więc pismo O. Ambrożego Pasterzowi, szedł drzwi na Zamek. Mile przyjęli Księstwo i znowu rozpoczęło się życie iak przed misyą. Wrócił nareszcie z postamiestwa swego i Ambroży z tak żyznym plonem iakiego dotąd nikt nie otrzymał. Uściskali go nowonawróceni i widu z nich odprowadzali Apostoła aż do Krakowa, zmordowanego na rękach niśli i czułe żegnaiąc zaprasili aby owieczki swoie jeszcze odwiedził. Biskup uradowany takiem powodzeniem misyi w obecnego duchowieństwa publicznie dziękował, błogosławionym od Boga nazwał umiejące się do ucałowania ręki prostego mnicha. Ale nie czyje serce nie radowało się tyle, co serce Dobiesława, całował ręce swego szczodrego Przewodnika, iakby się z nim długie lata nie widział, powitał.

O ycze moy! witay! witay goscia z upragnieniem oczekiwanego! bez ciebie upadałem na duchu, ani komu ciepion powierzyć, ani w czyiem sercu znaleść pociechy.

Jakże stoi sprawa twoiego serca?

Ale. Nad słowiańskie do Agnieszki Księżniczki, osłabioną nieco oddaleniem, mogłbym może odnieść zwycięstwo, ale ta Agnieszka modląca się iest całem moiego uwielbienia, iest zrodłem ciepień i rozterek moiego serca i walczyć z tem uczuciem męstwa mi niedostaie.

Czy nieprzyjaciel do iakiego obrażenia z Księżną?

Nie. Nadzieniom spełnieniom nią powinność. W oczach Księżniczki

widzę

widzę więcéy niż spotkaną uprzejmość, ale nigdy żadna między nami nieprzyjemna się rozmowa. W Kościele nie zmiem zbliżyć się do Agnieszki, a tym czasem ona znika z pośród tłumu, ani dostrzedz mogę którędy wraca na zamek.

Widno że ma swoie tajemne przechody. Może z czasem uda się nam odkryć tą tajemnicę. Cóż słychać o biednych Księżętach? Władysław wygnał Bolesława z Płocka, Henryka z Sandomierza i oycowizny ich przywłaszczył. Księżęta schronili się do Poznania, a po wyiedzie Księcia do Oyca wszystko ucichło. Razem z ich powrotem przysłali posły błagaiące o sprawiedliwość. Mozeby Władysław dał się poruszyć na prozby i łzy sierot, ale mowią że Agnieszka owładnąwszy zupełnie sercem i umysłem męża oburzyła się na to pokolenie i zawziętą nienawiść na braciom w sercu Księcia wzniecić potrafiła.

Cóż iest przedmiot twoiego w mitości zaślepienia?

Może bydź? aniby pod tak uroczem obliczem, czarna kryła się dusza? Na nieszczęście rodu ludzkiego, tak iest w istocie. Vabr. w dziiach naszych, i Kyxa piękną była, a niebyła li księżna narodu którego tron zaiadła? Niewiasta ozdobna wiarą i mitością iest darem Bożym, iest uwielbieniem, szczęśliwością bliźnich! ale kobieta bez wiary, dumna, chytra, chciwa, nienawidzi ludzi którym stała się nienawistną; i tylko iednem Ja zaięta, zeszłoby bliźnich życie intrygą i nieprawością.

Przestrzegasz mię oycze! Jednakże Agnieszka musi mieć wiarę, kiedy tak się przykładnie modli.

A czyszże to nie iest błichtr tudzież dla zyskania sobie u ludzi łatwiego uważania?

Ach to iest obropne rozczarowanie!
Na tem skończyła się na tem raz nasza rozmowy, daymi się nimo rozpatrzyć a wrocimy do niey. Coż Xiąże zamyśla?
Niewim! podstępne wieści chodzą że się zbroyno na Poznań wybiera. Abyby braci ostatniego przytułku pozbawił. Nie! dość iuż tey przemocy. Bog ramieniem swoim osłoni sieroty i zesle im pomoc z Syonu. Czy ty nalezysz do wyprawy?
Ja? przeciwko potomkom naylepszego Krola, przeciwko zastępom braci moich, wszeregach zapoleńców uwiedzionych chytrą nemową dziś pomnięgo? Nie! nigdy! Niech Bog raczy odeymnie mię prawicę.
Amen! rzekł Zakonnik siadaiąc czule młodzieńca „Idź teraz na Zamek, spełniay twoy obowiązek, czuway nad sobą i uważay na wszystko.
Bzmiały w uszach młodzieńca słowa Zakonnika, rozbierał ie w umyśle, wyszukiwał pozory chytrości Agnieszki, obwiniał ią, ale modłą się Agnieszka iaśniejąca wdziękami niewinności, bronita Xiążę i miłość iego zamiast oztygać iuż ie więcey rozrzarzała.

Rozdział XII

Dobiesław i Dobisz

Dobiesław wracający na zamek wzywany od Księstwa, stawił się w Księżęcy Komnacie i zastał tylko Władysława z Agnieszką. Dobiesławie! wypadnie mi może wyprawić się na Pomorzan, w myślitem wziąść ciebie do boku mego na tę wyprawę. Miłościwy Książe! Wybor ialim miał Taska WK. Uzaszcza iest większą nad wszelkie naygorliwsze usługi ialie mogłbym oddać moim Monarszy, ale ta wyprawa iest wyprawą Polaków przeciw Polakom. Nie domnie należy, ani śmiem wchodzić w powody wyprawy. Ale mogę stawać z orężem na współbraciach moich, na moich braci? Na to Bóg niepozwala i nie miłą niezmuzi. Odmowienie to śmiałe, może WKMci wziąść za przestępstwo i ukarać przestępcę, śmierć znośniejszą mi będzie, niż wojna z moimi rodakami.

Poznał tego bystrem, rzekł Agnieszka, to chwalebne uczucie godne pilnéy duszy tego młodzieńca! Aza iego szlachetną śmiałość odmowienia wstawiam do WKMci, ażebym mu za złe poczytaną nie była. Przebaczasz mu Władysławie? Któż ci kiedy odmowić zdoła! Ale pomiłuy młodzieńcze, że nayda inna wyprawa bez ciebie się nie obeydzie.

Kochany Miłościwy Książe! na Niemce, Pruzy, Litwę ochotnie oręż podniosę, ani przywyknął się ulękną i tę zarabią wrzeią wrogow zbrodzoną, u nóg Książęcy Pani moiey złożą.

Za tą odpowiedź, Agnieszka z wdzięcznym uśmiechem podała ręką młodzieńcowi, ktora on ugięwszy kolano po raz pierwszy ucałował. O iaka pilna w oczach iego była! była to Agnieszka modląca się w rozcieie. Dobiesław uniósł się szlachetnym zapa-

tem

zapałem w odpowiedzi Księciu i zdawało mu się że mowił bez żadney obcey myśli, ale pochwała z ust uwielbionej, pochlebiała miłości własney młodzieńca. Któż od niey jest wolny? Książe kazali mu opowiadać wyprawę Litewską. Dobrosław zaczął rozwodzić się nad duchem i czynami Apostolskiemi wysłanego na misyą Zakonnika.

A tyż młody wojaku, czytałeś prawidła nauczenia dla nawrócenia Pogan.

Sasi napadali na Litwinów, przybyłemu do nich z hasłem pokoiu i przyiaźni, sądziłem moim obowiązkiem przyłączyć się do ich szeregów.

I pozato pomyślnie?

Udało się, porażeni Sasi, z placu ustąpili.

I tyś dowarzywał na ich czele?

Wszyscy bili się mężnie, dotrzymali placu i mało stracili.

Wiem! rzekł Książe, „Dobrosław mężnie im dowodził, iż mu Litwy winni swoie ocalenie! Dlatego też chciałem się mieć obok moiey osoby.

Dobrosław na ustroniu na Łomnicy cały dzień przemarzył o swoiem szczęściu, obiedwie Ognisczki zdały się widmo i wszystkie podejrzenia na Księżnę iakie we mgle się rozpłynęły. Wieczorem dopiero wrócił do zwykłe mieszkania i oczekiwał przyiaciela. Dobrze się ściemniło zkąd wszedł Zakonnik, natwarzy iego widać zaszło zaiście wypadek. Dobrosław oddał mu sprawę z całego dnia swoiego, starzec słuchał z uwagą, nareszcie tak się odezwał.

Wszystko dobrze się stało. Utrzymałeś stale szlachetność charakteru, a niewchodzące iakiemi są w gromnie Książęta, zawsze ich pozyskałeś, to ci stanie w przygodzie. Ale w obecney chwili inna

ma

zaiść nas ma okoliczność, musimy zrobić niewiadas wy-
aiechy, mogący nam odebrać wielkie rzeczy. Przynieść
zbroią, wąchetm, spuść przyłbicę, przypasz orż; ostrożność
potrzebna i spiesznie idźmy.
Dokądże mię moy Oyce tak uzbrojonego prowadzicie?
Nie pytay. Przewodnia twéy młodości nieprowadził nigdy
po ścieżkach niepewnych, idźmy!
Dobiesław uzbroił się iako rzekano i okazał się Rycerz z ca-
łą postawą i obliczem rycerskiém.
Na rogu Grodzkiéy ulicy do Rynku w domu obszernym i schlu-
dnym wszystko się rzęsisto w oknach. W pierwszéy izbie
w onoto stołu siedziało kilkunastu młodych ludzi przed nayd-
kufel cynowy i w srodku między nimi na stole taniż dzban
spory. Mowili po niemiecku i pogadanka ich wesoła. Gospo-
darz domu, pstrokaty rumianey niemiec, mięszał się czasem do ich
rozmowy i dawał baczenie, aby mu nic na niczém nie bra-
kło. Opodal od stołu wszystko. siedział. obie. stary żołnierz i milcząc
popijał piwo. Do drugiéy mniejszéy izby, wpoł otwarte drzwi
dozwalały widzieć co się w pierwszéy dzieie i na wzaiem, wchod
do mniejszéy był osobny i tamtędy wszedł Rycerz zbroyny i za-
napiętrzony mieh. Gospodarz postrzegłszy wchodzących pospie-
szył na przeciw nim i zdiąwszy szlemyą, czém każą sobie służyć,
z ukłonem zapytał.
Daynom nwarty dobrego miodu i parz kubków.
Mam, mam wyborny miodu, iakiemu równego w żadnym
Klasztorze nie życą, ani takiego w całym Krakowie nie ma. Proszę tym
czasem siadać.
Wybiegł Gospodarz, Rycerz rozpatrzywszy się po izbie i do więk-

széy

i do więczéy zaynzat i dziwno mu było.
Gdzież my iestémy?
Widzisz móy synu, iestémy w domu gdzie iadła i napoiu za pieniędze dostać można
To Karczma.
Tak nazywaią naprowincyi, tu tam dóm nazywa się z niemiecka Szynk lub Traktier.
Jezus mi się nigdy niezdarzyło bydź w takim domu
I do takiego domu wprowadzić się twóy nauczyciel, ale bądź spokoyny! my, nie dla wzycia trunku tu przyszliśmy. Miéy pilne baczenie na wszystko.
Gotlib wniost na tacce niemieckiéy piękny dzbanuszek cynowy i dwa szklanuszki, postawił przed gośćmi ponalewał miodu i wyszedł. Wesoła rozmowa między młodymi niemcami nieustawała, Dobiesław zaiętty swoiemi myślami mało na nią zwracał uwagi, ale P. Ambroży przysłuchywał się, pozymał ramionami, czoło iego często się marszczyło, i oczy surowo poglądały. Jaromir wypił swoią szklankę, Dobiesław do trunków nienawykły cedził swoią pomału. Milczeli obadwa, Jaromir iuzże więcéy się przysłuchywał rozmowie w pierwszéy izbie. Oto potrzeby rozstworzyły się na oścież drzwi od sieni, wszedł mężczyzna obrzuty szorstkiem płaszczem Niemcy chorom zawołali „Gieséll, Freund!" „Jaromirze i Rycerz patrzali ciekawie ze drzwi drugiéy izby. Przybyły podał rękę mi z Niemcow rękę i głośna, rozmowa wszczęta się rozmowa. Przybyły zrzucił płaszcz i zawołał: Gotlib! Wein, gutes Wein!
Dobisz! szepnie do P. Ambrożego Dobiesław.
Milcz! i strzechay „odpowiedział szeptem Mnich.

Gotlib podał wino, Dobiesz pomalował sobie i niemiom, nim-
apili za zdrowie częstującego, częstujący zdrowie kolegów, doszedł się
toast dla Cesarza Konrada i dla Księcia Władysława, którego Do-
bisz uczcił epitetem Dumny, Dobiesław pomarszył się, Ambroży go za-
trzymał. Gotlib poddawał wina, pomnożone toasty, iskrzące wścip
ożywiały wolną już i tak pogadankę i wszczęła się mowa o miłost-
nach. To ten, to ów jakąś swoją awanturkę opowiedział, inny znów
opowiadaniom towarzyszył. Przyszło z kolei mówić Dobiesławowi.
Moja miłość nie ma żadnych awantur, może nawet i miłości nie-
ma, ale gdzie złoto strumieniami płynie, to za złoto miłością płacić i chcesz,
nie chcesz, kochać potrzeba. Moja kochanka i płaci dobrze i tobie moją
ze mną podziela
Któż to jest ta twoja tak hojna kochanka, nigdyś nam o niej
nie wspomniał.
Póki sam tylko byłem w faworach, to milczałem trzymałem, dziś nudy
i drugi tychże łask dostąpił, nowidz potrzeby oznajmiać.
No! ale któż to jest?
A któż jeśli nie nasza Księżna Agnieszka.
Kłamiesz oszczerco! kłamiesz! ozwał się głos ze drzwi drugiej izby
i pokazał się Rycerz zbrojny, niemy wszyscy widocznie za stołem
się usunęli. Dobisz rozłożony zerwał się.
Który to jest co śmiesz ~~tak znieważać~~ do wyższego Dworzanina
Książęcego tak znowu się przemawiać?
Nie poznajesz mię? jestem Dobiesław. „i podniósł przyłbicę.
Obraziłeś mię! lękaj się strasznej zemsty.
Wymówię się za cześć Pani moiej, niczego się nie lękam, a jeśli Rycerz,
wynijdź się orężem za obrazę twojego honoru.
Ja z tobą bić się nie będę.
Musisz!

Któż mię śmie zmuzić?
Ten policzek!„ to mowiąc uderzył w twarz Dobisza. Koniadowiony
niemiec krzyknął na towarzyszów, ażiby rymarze się zarodzili,
li się do Rycerza, ale zadnemu ani rusył. Nayslarszy z nich zwany
Fritz, zrobił uwagę, że wyzwaniu Rycerza odmówić nie można i Do-
bisz, ażeby pomścić swoiey zniewagi, chcąc nie chcąc, pojedynku
przyjąć musiał.
Masz tu tyle twoich współziomków, weź ich na świadków, moim
będzie ten ciągodny Zakonnik.
Nie! tak bydź niemowie„ ozwał się stary żołnierz, który od wypicia Do-
bisława stał za nim„ tak nie będzie! Jego zakonna suknia orężem
władać nie pozwala. Młody Rycerzu! za waszey strony świadkiem
będę. Jom wam nieobcy. Nazywam się Kemboz. Służyłem pod wa-
szym Oycem za naszego nieodzałowanego Króla Bolesława. Ty
Rodzic wasz sam ramy, moie życie uratował. Traf szczęśliwy, dziś mi
pozwala wypłacić się choć w części synowi z długu, iaki ze Oyca
zaciągnąłem. Dobisławie! rozrządzaycie mną! Orężmoy, ręka i
życie do was Rycerzu należą.
Dobisław całe uściskał starego poczciwego woiaka, Zakonnika po-
dał mu rękę, Dobisz stał zadumany. Ułożono, że nazaiutrz skoro
dzień stawią się w umówionem mieyscu zamurowai zamkowemi
z pałaszami i ze świadkami. Po czym, opłaciwszy co od nogo Żyd
owi należało, rozeszli się, Dobisz ze swoimi Niemcami, Dobu-
sław Zakonnika i starego woiaka zabrał do siebie.

Rozdział XIII

Poiedynek.

Pierwszy O. Ambroży obudził się i wschodzące słońce rzewną modlitwą powitał. Nie wiele dał się upędzić Rumbosz i modły swoje z modłami Kapłana połączył. O. Ambroży obudził Dobiesława.

Wstawaj synu! ważna sprawa nas wzywa, śpiszmy żeby przeciwnik nas niewyprzedził. Czy przedmiot twojego szlachetnego powięcia zasługuje na tak ofiary, czas to okaże. Ale spełniasz twą powinność. Obowiązkiem prawego Rycerza jest, bronić uciśnionych zwłaszcza wdów i sierot naszéj ziemi. Ale niezawsze ta obrona od orża zawistą, dowiadczenie nauczyło cię synu ze czasto rękę jeden wrok, jedno słowo, wielkie skutki za sobą pociągnąć mogą. Zachowaj to w pomnięci. Pełen życia ciałem i duszy z umysłem otwartym, z sercem nieskażonem, prawem, może nieco zanadto czułem, działać musisz z rozkazu społeczeństwa i ze własną czcią twoją. Ale dotychczas ciałem cię Niebo obdarzyło, starasz się dołączyć krew zimną i rozwagę, ażeby to co widzisz przedstawiało się tobie w prawdziwéj postaci i we właściwych swoich barwach. Dzisiejsza rozprawa stawia cię na nowém stanowisku, a rozwiązanie się po niéj okoliczności, jeżeli dusza twoja przeżyje, otworzą ci pole działania dla dobra bliźnich i na usługę twojéj Ojczyzny.

Ojcze! święte dla mnie słowa wasze umacniają ducha mego i przeciw mnie samemu uzbrajają. Mądrość twoja podbija mię. Tyś wszystko wiesz wprzody nim się stanie. Tyś i dzisiejszą rozprawę przewidział.

Zapowiedziałem ci że czuwać nad tobą, a sobie zrobiłem ślub, ażeby ciebie z choroby zwątpienia uleczyć. Może przedziwnie to

niezgodne z tą miłością, ale cel tego jest usługa bliźniemu, a co zrobisz dobrego bliźniemu, mnie zrobisz, nasz Najwięszy nauczyciel mówi: pozwoliłem sobie użyć wszelkich sposobów dowiedzenia prawdy. Tyś może nie niedostrzegał, ja miałem w podejrzeniu tego Księdza (Pawsnika) ani lecz ważyć chodzących o nim po Krakowie pomowie. O schadzce próżniaków z Dobiszem ich Protektorem, w szynku Gotlieba, uwiadomił mię jeden z braci naszego Klasztoru, umyślnie nato odemnie nastawiony. Chciałem sam usłyszeć jakie ich będą rozmowy, chociaż łatwo zgadnąć, że w dworaków najmilsza pogadanka nicować sprawy swych Panów i cudzie ich postępki. Chciałem cibie mieć świadkiem, ażebyś przeyrzał w twoiem zatem ciebie mieć świadkiem, ażebyś przeyrzał w twoiem zaślepieniu i prawie przygotowany byłeś do tego co nastąpiło. Bóg może wybrał twoie ramie dla skarania nikczemnika, narzędzia dumy, chciwości i okrucieństwa Ciemiężców! Idźmy! nie tracimy czasu.

Jeszcze Kraków nie był bardzo zabudowany. Za murami jednemi był obszerny plac pusty jednę tylko zaledwie znaczną ścieżkę przecięty i to było miasce oznaczone na rozprawę zbrojną orężem. Zaraz mnie, młody Rycerz i stary woiak pierwsi na plac przybyli.

Niemiec pewnie jeszcze w pierzynach sypiał smaczno zasypia, rzecz Kemboz, Niewiele w nim widać odwagi, ani mu z oczu nie dobrego patrzy. Szkoda poczciwy szabli na tak niemiecigo Knechta

Dobrze mowisz oziwiały pod orężem woiaku! Nie mamy w ręku dowodów, ale pozory wskazują ogromną zbrodnię! Bóg niech rozsądza!

Nadszli i Niemcy, z Dobiszem był tylko Fritz tam sam, co przyjęcie wyzwania naraz wydał, nikt inny stało zdaleka za drzewami żaden z lepszych cyrulików Królewskich. Przeciwnicy powitali się z dworną uprzejmością, Kmbor z Fritzem krótko rozmówili się o warunki rozprawy, Fritz proponował krótki pojedynek ze strony Dobisza. Żadnego pojedynania, rzekł Dobiesław spokojnie, Jeżeliby ja mnie osobiście obraził, przebaczyłbym ci i rękę podał, ale zniewaga cześci naszéj Pani, krwią zmyć się powinna.

Nic było co więcéj mówić. Dobisz był zhańbiony, a nadto było świadków cały szereg wczorajszy, jego samochwalstwo dowiedzieć się mogło Księżnie, iéj zemsta straszna, niechybna, szkoda stronnictwu płynących złotem, a i życie niepewne. Jeżeli wyjdzie zwycięzcą, wszystko naprawione, a jeżeli poległ? straszna śmierć! – Bić się potrzeba. Stanęli przeciw sobie zapalczywi i wydobyte szable błysnęły. Dobisz ze złością napadał, Dobiesław z rozwagą odbijał gęsto sypiące się razy. Wzdrygał się niemiec niemogąc podołać Rycerzowi, ale w tem Dobiesław potknął się w wrzosie nieodbił zamachu i świst pałasz błysnął nad jego głową. Kmbor przystąpił bliżéj, zawzięcie wzniósł oręż ręce ku Niebu. W mgnieniu oka poprawił się młody rycerz, odbił cios przeciwnika i silnem cięciem szabli płatnął niemca przez twarz i ramię. Padł Dobisz zalany krwią własną, O. Ambroży skinął na cyrulika i rzucił się do ratowania rannego. Dobiesław odrzucił pałasz i pochylił nieść pomoc zwyciężonemu przeciwnikowi, ale chytry niemiec rozpłatawszy z nachylenia się nad nim młodzieńca, dobył sztyletu i nim cios na dobie słowa wymówił, ale ostatnia ręka zawiodła chęć mordercy i żelazo, które tylko ramię w barku zadało. Zawzięcie pozbrzegłszy

krew

krew naraźnemu wychowańca, rzucił się do niego i odbiegając nabok, Przez! rzucił, odtąd nieszczęśliwa, zdradą chciał spełnić to czego nie zdołała szlachetna walka zawiodła, chciał zdradą odjąć ci życie? zostaw go w męczarni zbrodniczego skonania.
Uderzyły te ostatnie słowa Zakonnika i Dobiesz zapytał opatrzniszego ran i smutno ruszającego głową cyrulika. „Śmiertelna?
Niebezpieczna! odrzekł cyrulik.
Jeszcze nie wiele chwil życia mu pozostało?
Uspokój się! będziemy ile możności ratować.
Pytam! zawołał surowo ranny, wiele jeszcze żyć mogę? chodzi mi o to.
Cyrulik patrzał po obecnych, mięszał się, ale nareszcie ani upływu krwi zatrzymać, ani postępującemu zagojeniu ran zaradzić niepodobna, nieśmiało cichym głosem przemówił.
Jeśli masz co do zlecenia, korzystaj z niewielu chwil jakie ci zostają.
Dobiesławie, stoję u progu śmierci. Życie moje pełne niegrawości, pomścić się, i śmierć z pociechą. się tem, że ze szlachetnej ręki polegnę. Straszny mi sąd przed którym mam stanąć. Dostojny Kapłanie! pozwól mi umrzeć z twoim przebaczeniem!
Cóż zrobił z Hrabią Piotrem? gdzie są ciało jego pochował?
Hrabia żyje!
Żyje? gdzie jest? Wróć mi go, a wszystko ci przebaczam.
W najgłębszem więzieniu zamkowem, trzecie drzwi naprawo. Niezamordowałem go, tylko.....
Co? mów! co z nim zrobił?
Pozbawiłem go wzroku! rzucił ranny z jękiem. Jéj woli!
O czyż mi wydarł z łona! morderco! Ojcze! ojcze! Ojcze! Czujesz! Tam tylko za moim rozkazem puszczą. Wróć tam szybko zbrodniarzu szlachetną zbroczony, potrzeba go strzedz puszczą ich. Jeśli! spełnij twoje zbawienne postanowienie! Podaj mi dłoń twoją z którą ze mną cię niech przebaczenie otrzymam.

Przebaczam ci! umieray spokoynie!
Chciał Dobisz uciałować podaną rękę, ale iuż go siły odstępowały, obrócił wzrok na Zakomirka iakby błagaiąc, Ambroży zrozumiał, Widzie są i ciężkie niprawości twoie, ale ty niepzebrzemim miłosierdziu Zbawiciela, dla zasłużonego znaydzie się odpuszczenie, przemówił O. Ambroży. Dobisz mówić iuż nie mógł, wziął oczy w gorę i bił się w piersi ściągał stabo rękę Kapłana, Kapłan dał mu rozgrzenie, umieraiący raz iszcze spoyrzał czule na Dobiesława i zamknął, Cyrulik przyłożył rękę do iego piersi, krwio nagle płynąć przestała, obliczu się rozpogodziło, Cyrulik przyłożył rękę do iego piersi, życie iuż uciekało. Requiescat in pace, rzekł Zakomirek, Józmy nieść pomoc żyiącemu. Śmierć ukochanego Zbrodniarza, zmartwiła na Dobiesławie zrobiła wrażenie. Zgon Dobisza od samych Niemców rozeszł się zaraz po Krakowie i tegoż dnia, iuż nim na Zamku wieczoriano.
O. Ambroży z całym Rozdział XIV ostrożnością starał się ubezpieczyć zabrał z sobą bodzenia Piotra. Niemy cieszył się tylko, stali Straża wróciła. zdaliwa i nie niesłyszeli, mogli wiec tylko rozpowiedzieć to co widzieli. Fritz, chociaż był przy umierającym, był blisko, może nawet rozumiał, ale był mało mowiący i honorowy, na iego wiec milczeniu można było polegać. Cyrulika zdiwego zniewolił Zakomirek rzuceniem klątwy iżeli wyda to na co patrzał i co słyszał

Rozdział XIV

Strata wrócona

Upewniwszy się o zachowaniu tajemnicy odysteania Piótra, spieszyli przódzy, wywiść go na świat. Jakie iako powiedział Dobisz przy trzecich drzwiach na prawo stała straż, skoro Dobiesław poluzał sztylet i powiedział im, „Dobisz ist Jestorben“, Niemcy otworzyli drzwi i sami nabok się usunęli. Izba dość obszerna, prosta, czysta jednak, lampa od sklepienia wiszące oświecona, na środku niskim licha pościel, obok stołu stare jakieś krzesło, na stole dzban z wodą, tamci był przytułku ostatni mąż ~~ztrabionego~~ uwiedzionego w Narodzie pogromcy niepryjaciół ojczyzny, męża słowa i czynu. Hrabie siedział przy stole zamyślony; siwe blizny w miesu oczów, włosy i długa broda siwa, rzec iako do modlitwy złożone, oblicze ku niebu wzniesione, ~~nadawały~~ świadczyły spokój duszy i religijną rezygnacyą nadawały całéy postawie więcéy powagę i uroczystości. Był to mężczyzna za wiary, ale był potężny dostojnie i w nieszczęściu, jeszcze wielki. Otworzyły się drzwi, Hrabia obrócił twarz w tę stronę iakby chciał obaczyć wchodzących i uczuł u nóg swoich kogoś klęczącego, całującego rękę Hrabiego i oblewającego ją łzami.
Któżeś ty litościwy człowiecze przychodzący do grobu mojego i tak rozsiąc łzami współczucia nad żyjącego trupa?
Hrabio! Hrabio! drogi Panie mój! jestem Dobrusław!
Poczciwy młodzieńcze! cóż ty tu robisz?
Przyszłem wyciągnąć was z tego grobu i wyprowadzić na światło słońca, na świeże powietrze.
A iaż ich widzieć będę? dotknąć się muszą gdzie były oczy moje. Co ja mówię? tyś szczęśliwy widzisz! spojrzyj na twarz moją, a wyrzyg

Anna niechodzi wzbroi i niuma piżnych wzgłów.
To iakiś Rycerz, może z Krzeżaty.
Zobaczym! ale potem o tem.
Podemo wiecorz Oyciec Syna obok siebie posadzit z drugiey strony siadła matka Anna umieściła się obok brata. Oddawna iadło tak nie smakowało iak u Rodzicielskiego stołu Dobiesławowi i matka radowała się [illegible] iakby indyanak tak we [illegible] smakował. Wo-
sołą rodzinną pogadanka długo aż we noc się pociągnęła
poczim stary Dobiesław z łaski w rękach ale rzewo odprowa-
dził syna do ciepłey schludney izdebki. Młody radował się widząc
takie polepszenie Oyrowskiego zdrowia, a nuż widział, że do bra-
ciu wiadomości, indyanim, najmiłosierniejszym w ulecze-
niu Oyca były lekarstwem.

Rozdział XVI

Nazaiutrz była Niedziela. W bliskiem Miasteczku Świerniewicach
parafia Dobiesławów i tam się do kościoła zbierali. Dobiesław za-
wsze dniey od wszystkich, oyciec niepozwolił rano podróżnego budzić,
tym czasem w domu robiły się przygotowania iakby na przyjęcie wiel-
gości. Naprzód Oyciec wszedł po cichu do sypialney izby, wzgłat
się nad stołu, potem ostrożnie i lekko dotknąwszy ~~ramienia~~ ramienia śpią-
cego „O no! zawoła „wstawaycie Waść Panie gościu, daley do kościoła
czas będzie.
Zerwał się młody, a iuż pachołek czekał z całem ubraniem dla
Panicza. Nie długo trwało ubieranie i Oyciec z zadowolnieniem wi-
dział że gruszczki w synu nie było, a ubranego iuż wziąwszy za rękę
przyprowadził do stołu, gdzie iuż obfitsze dwadzieścia przysmaków le-
żało „To synu na twoie potrzeby ~~w domu~~ przez czas pobytu w domu.

Ojcze nayłaskawszy! rzekł młody całując ojcowskie ręce, Ja nie
stoim w potrzebie i z przysłanych przez Ojca Ambrożego, część tylko
jakąś u niego złożyłem na potrzeby Hrabiego mim tego dzieci przy-
jadę, oto iest reszta i przywiozłem ią w myśli uproszenia łaski
waszey, dodał ułamuiąc się do nóg ojcowskich, aziebyście chcieli
nazad ią odebrać, w domu nadmiey przydać się może.
Piękne to z twoiey strony, moie dziecko ale niemarnotrawny, ani
na grosz takowy, tem więcey zasługuiesz sobie w ojcowskim ser-
cu. Ale ia robię ci udział bez mego uszczerbku i to raz dałem, iuż
nieodbieram, to iest iuż twoią własnością, ani rachunku z tego Ojcu
zdawać nie masz potrzeby.
I pozwalacie mi to summę rozrzucić?
Jakie ci się podoba.
Dobiesław chciał się rzucić do nóg Ojca, starzec niedopuścił i tylko
syna ojcowskie ręce ucałował. Młody rozdzielał bogactwo swoie kup-
kami, Starzec patrzał z uciechą na syna i uśmiechał się.
Tu kupka przepicia, tu przegrana w kości, tu przehulana z towarzyszami
a ta znowu na iakieś serdeczne wydatki i t. d.
Co też to P. Ojcze drogi mowicie! Jużci waszego indymatka uchował
Bóg od towarzystwa pijaków i warchołów i może nadal miłosierdzie Je-
go nademną się rozleie.
A na cóż te różne kupki?
Ta, Ks. Plebanowi na chwałę Boską, za wasze zdrowie i żywot długi,
ta na szkołę przy Plebanii, ta dla tey biedney wdowy, co to iey tylko dzie-
ci zostało, a żadnego sposobu do życia; ta na ubostwo naszey para-
fii; ta, na iakiś podarek dla kochaney Pani matki, a ta naywiększa
dla moiey Hanny, bo iey iuż teraz wiele potrzeba, ta złotnicze
siostr na gościńce, to reszta dla naszey poczciwey czeladki, od Pana
atorego tak długo niewidzieli a serdecznie powitali.

Niemie rozporządzono. Kochamci tem więcéy moie dziecko, że
bliźnich twoich miłuiesz. Szymonowa, utrzymuie się iako tako, w
czém Bóg powoli pomagamy. Córka starsza służy u dobrych ludzi,
młodszą Hanuszka wzięła do siebie, Janie iuż ma lat siedmnaście, ładny
i przytomny chłopak, umie czytać i pisać. Młodsze dzieci pomagaią
w pracy matce.
Możeby Szymonowa pozwoliła Janowi na służbę, to wziąłbym
go za pachołka i na dal by się mógł iakoś poklerować.
Właśnie miałem ci to poradzić, i dziękuię, żeś tak wymyślił moią
trapił.
Czyżnie iestem waszym synem?
Iniewdrodnym poczciwego naszego rodu. Chodź ze mną synu móy!
Chcę ci dać dowód szczerey do naturalnego Oycowskiego przy-
wiązania nabywasz w sercu moiém.
Po tych słowach wprowadził syna do swoiéy sypialni i otworzywszy
dębową mocno okuta skrzynkę, dobył z niéy pierścień z dużym tur-
kuszem w dyamenty oprawionym i przeżegnawszy nim błogosławy
młodzieńca, włożył mu na palec, położył na czole iego swoie i uczy-
nił w milczeniu krzyż nad głową mówiąc.
To iest moie dziecię pierścień dany Oycu moiemu a twoiemu Dziadowi
od błogosławionego Biskupa Stanisława, pod tym Kamieniem są
włosy od Oyca S. błogosławionemu Stanisławowi dane. Daię ci
go z błogosławieństwem moiém i z tym upomnieniem, że ręka tym
pierścieniem ozdobiona, dziatać tylko dla dobra Oyczyzny i na usłu-
gę bliźnich powinna.
Tym czasem w pierwszéy izbie czekały iuż Matka i Anna wybra-
ne do Kościoła. Dobiesław pozbierał swoie pieniądze, uczesał się,
podług oznaczenia zawiązawszy w osobną szmatkę, zabrał do kieszeni
zostawiwszy tylko przemaczane dla siostry, który ubiór nieco strojniey-

szy

strojniejszy wzrok więcej podniosł naturalne rodzicki.
Panna siostra wystroiła się, wedno spodziewa się gości.
Albożeś ty nie gość, i miły gość.
Ale może być inne milszy. No! a tym czasem zbierz te pieniądze i schowaj.
To ja mam być twoim Kassyerem?
No! weź Waść, rzekł Ojciec, i schowaj, to wasći własne, ~~[illegible]~~ rozumiesz
Anna niewidziała komu dziękować, niebyło czasu rozpytywać się bo naglono do Kościoła, sprzężonych wóz skarb swój zrocili. Do Świerniowic blisko było, poszli piechotą, Dobiesław chciał Ojca prowadzić, Starzec położył głowę i rzekł.
Matce podaj Waść rękę, dlamnie dość i z tego ręka podpory.
Przed drzwiami Kościoła oczekiwał na nich Rycerz okwalony postawi i nadobnego lica, powitał starego z uszanowaniem, matkę wrę ręcałował, Annę dłoń uścisnął, i spojrzawszy na Dobiesława
A to pewnie syn wasz, rzekł, ten Dobiesław, którego tak często wspominamy?
On sam Mci Potworzniku i miło mi wyznać że godny
go przyjaźni Waszą zawsze czcili.
Dobiesław chciał rękę podać nieznajomemu, ale ten z całą otwartością, uścisnął go, jak dawną znajomość.
Jestem Wszebor! Ojciec mój pewnie Wam znany
Szczycę się takowemi względami Wojewody Krakowskiego.
Ale Dobiesław zauważył, że Wszebor nowiąc z nim obracał oczy, śledząc niemniej jego wzrokiem napotkał oczki Anny i trzy wyrzenia w jeden punkt się zbiegły. Domyślał się więc jakiego to gościa wyglądała siostrzyczka, a że i sam pociąg niezwykły poczuł do Rycerza, zrodziła się w myśli nadzieja że może ten Ry-

cerz

Rycerz, niedyś bratem iego będzie. Z kościoła Wszibor podał rękę Dobiesławowéy, Anna chwyciła się ramienia brata, Ojciec siadł sobie między dwoma parami. Brat i siostra maią z sobą co do mówienia wyprzedzili nieco wszystkich. Anna pierwsza przemówiła.

Cóż mowisz bracie o moim Rycerzu?

Piękny, dzielny, ale czy twóy?

Jon, i ia i rodzice nasi zgadzaią się na to.

A Woiewoda Krosnowski, czy zgodzi się ażeby syna ożenił z ubogą szlachcianką?

Z tey strony iesteśmy spokoyni. Woiewoda wiele miłuie naystarszego syna i Potrzebuie wziąć na ślubie wymodz na rodzicach zezwolenie.

Czy on tylko iedon u rodziców?

Jeszcze iest dwóch, młodszy przeszedł się pod znaki Krzyżowców i poszedł woiować w ziemi Świętey, naymłodszy na nauce we Wrocławiu, i siostrę maią iedną i ma być cudney urody.

Wszibor do samego domu odprowadził Dobiesławów i u nich został na śniadaniu; trzech szlachty sąsiadów i Pleban dopełnili towarzystwa. Uprzeymi gospodarze zaięli się gośćmi, Pleban z ogromną serdecznością witał młodego Dobiesława, mówiąc mu być wtedy dorosłym tego, którego niemowlęciem na łono Kościoła przyiął, i Dobiesław nie był obcym na oznaki życzliwości godnego kapłana.

A cóż Honcznie! „rzekł Pleban, „Dobiesław wróci, niedyś wasz ślub!

Żartuycie sobie, przewielebny Ojcze! wiem teraz że siostrę z bratem ślub wiązać nie może.

To może teraz sobie innego Dobiesława dobierzesz.

Anna zapłonęła się, ale Pleban zauważał natychmiast iey wyrzenia i rzekł.

Może i tak, iako Bóg da.

Wszyscy obiadowali, a wstawszy od stołu, Wszibor wziął pod rękę Dobiesława

i wyszli do sadu.
Więc znaiomi ci moi Rodzice?
Woiewody znaiomości zaszczycam się, ale dostoyney matronki iego na
wet widzieć mi się nie zdarzyło.
Jakto? w naszym domu nie bywasz?
Smiałżebym tak mało znaczący, zbliżać progi piorunuiego Dostoynika.
Obozić nie szlachcic zdobny zasługą Oyca i ozdobiony zaletami?
Do wprowadzenia w dom tak zacny potrzeba protekcyi, a ia iey dotąd
niemiałem sposobności zastarzyć.
Chwalebna twoia skromność, ale zbyteczna. Powiedziałem się że mnie prze-
znaczono poznaiomić z moią rodziną, spodziewam się że tego nieprzestaniesz. Skoro będę w Krakowie, poydziemy razem i zobaczysz iak miło przyiętym będziesz.
Dalsy rozmowa przeszła na Krakow, na okoliczności wrażowe i wszyscy
Dobiesław otrzymał rostropność, sąd zdrowy i skromność w opowiadaniu
i taiemnicy zdrada niezdradził. Powiedziała ta pogadanka, rozwinęła w oczach
Wszebora całą zacność charakteru odpowiednią pilnemu powierzchowno-
Pochodat Dobiesławowa i skłonności swoiey nie mnie nie taił. Od
dnia Wszebor stał się codziennym w Dobiesławicach gościem, ow-
wet młodego zabierał do siebie, i tam iawne poufnieysza stała się
wa. Zniewolony braterstwo, uprzeymością i szczerem zaufaniem
przyiaciela i swoie serce mu otworzył. Wszebor nieznał Księżny,
Krakowie rzadko bywał i na dwór Księżny nieuczęszczał. Dosyć i
iego uszu pogłoski o postępkach Agnieszki, czuł w sercu do niey odrazę,
ciekawy był zdalne widzieć tę piękność, która na iego młodego przyia-
ciela tak silny wpływ wywarła. Mówili więc przyiaciele, że razem
do Krakowa pojadą, że Wszebor sam wprowadzi Dobiesława w dom
Woiewody Krakowskiego, i że w dworu Księżnego przedstawić się będzie. Miesiąc cały pobytu Dobiesława u rodziców nayprzykszy prze-

szedł

przyszedł ~~najpierwszy~~, na drugi ułożono poziewództwo do Sandomierza gdzie Dobiesławowie mieli swoich powinowatych. Stary Dobiesław rozpatrywać się w synu, coraz więcej dobrych w nim przymiotów odkrywał, coraz więcej się do niego przywiązywał i coraz rzewniej błogosławił dostojnemu przewodniowi lat jego młodzieńczych. Młodemu błogo było pod cyceyską strzechą, mniej myślał o krawowie i byłoby może przyszło do zupełnego ukrzenia, gdyby pobyt dłuższy w domu rodzicielskim i gdyby pamięć niezachowała tak żywo ~~pod~~ anielskiej postaci modlącej się Agnieszki. Ale okoliczności tam się składały, że pobyt tak błogi w Dobiesławicach, miał się skrócić i bohaterowi powieści naszej pobrzeba było przejść przez próby, ażeby w nim rozwinął się całkiem jego charakter, nauczyła doprowadziły do pomyślnego końca. W połowie drugiego miesiąca przemiękł cały dzień, a wszebora nie widać. Wreszcie się niepokoili i młody zbierał się już jechać do przyjaciela. Wszebor z zasmuconem wszyst obliczem, Dobiesławowie z rodzicielską troskliwością wypytywali o powód takiego strapienia.
Nader smutne ze stolicy wieści! rzekł Wszebor. Cyceo wzywa nas, abym z oddziałem moim natychmiast na Kaliszowi gdzie się ma z nim połączyć. Władysław niedoży że braciom zabrał ich dzielnie, ale wywiedziawszy się że księżęta schronili się w Poznaniu, zamierzył sobie ścigać ich w tym ostatnim przytułku i ich samych dostać w ręce.
I cóż pomysł ten niszczy przyszedł do skutku? zapytał Dobiesław.
Niestety! przyszedł! i my poydziemy na odsiecz biednym tułaczom! Cyceo pisze że w narodzie wre burza i że lada chwila, lada powód grożnie wybuchnie, że Duchowieństwo głośno się odzywa z groźbami Rzymu i nienawiści do Książąt rozżarza. Że uciemiężeniem własnem, z morderstwem na Hrabi Piotrze i prześladowaniem królewskich sierot wywołana zemsta publicznie się objawia.

BJ

Nieszczęsne położenie nasze, kiedy do wojny domowéy przychodzi! i napaśniący i bronięcy się, synowie iednéy matki przelewać będą wzaiem bratnią krew! Biada temu! kto pożar wojny rozniecił, ale stokroć błogosławiony! który idzie w obronie uciśnionych sierot!
Więc nas wkrotce opuścisz Kochanowiczu! rzekł Dobiesławowa. Przybyłem pożegnać Was i żal rozstania się z tem co mi najdroższe w waszem łonie złożyć.
Bóg cię przez Anioły swoie prowadzić będzie i zachowa cię napowrocie tych vdzielnych Rodziców i przyiaciół i na ustugi Ojczyzny.
Dziękuię wam czcigodny mój Ojcze! za wasze błogosławieństwo Bog mi dopomagać będzie i od śmierci zachowa. Jedyną w mieście pociechą i natchnieniem męstwa wśród boiu, będzie obecność mojego Kochania i ta myśl, że mu uczucia moie dla Anny odkryię. A ty miły przyiacielu! czy z nami?
Wzdycha! wzdycha od ojca zależysz, a potęga iego was obrywa. Mój syn wzdycha, dotąd iszcze panuiącego i od niego zależy. Jeżeli pojdzie z wami, gniew Władysława i zemsta Agnieszki na mo[illegible] starą głowę się zwalą! A iżby z wami nie poszedł, to i przeciw wam walczyć nie będzie, to, Ojcze mu pod błogosławieństwo [illegible] nakazuie.
Ojcze! wasze słowa myśl moią obiawiły. Syn wasz niegodn[illegible] was nie będzie. Odmowiłem Ks. Władysławowi.
Z łzami poczciwa rodzina żegnała i wyprowadzała z domu swo[illegible] godnego wodza i Annie pozwolono srodze[illegible] pożegnać narzeczonego. Młody Dobiesław odprowadził Wzibora i potym do domu nie wrócił, potki przyiaciela z woyskiem w pochód nie wyprawił. Osmutniał Dom Dobiesławów, myśląc śledzili nadzieje przyiaciela, widzieli niebezpieczeństwa i zmienne kolie losu wojny i przypadki wątpliwe. Bo o niebezpiecznych miłych sercu

naszemu